



BIULETYN

GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH
W POLSCE

VI

PRINTED IN POLAND

Wyd. Hum

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH
W POLSCE

VI

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI

1 9 5 1



CII 2071

M-2-0292

Podpisano do druku: 21. IX. 51.

Nakład 5350 egz.

Papier dzieł. żeh. V kl. 70×100, 80 g

Arkuszy druku 12 + wkładki 10

Papier kred. V kl. 70×100, 120 g

Krakowska Drukarnia Prasowa, Kraków, Wielopole 1 — Zam. 2212

K423 / 29 / 9602

8.00

T R E Ś Ć

1. ZBRODNIE HITLEROWSKIE W SZPITALACH I PRZYTUŁKACH
WARSZAWSKICH W SIERPNIU I WRZEŚNIU 1944 R.

STR. 9

2. MIEJSCA MASOWYCH EGZEKUCJI W WARSZAWIE
W LATACH 1939 — 1944

STR. 83

3. WAWER

STR. 101

4. LIBAN — OBÓZ KARNY SŁUŻBY BUDOWLANEJ

STR. 133

- „ROZWIĄZANIE KWESTII ŻYDOWSKIEJ W DYSTRYKCIE GALICJA“
RAPORT FRITZA KATZMANNA

STR. 171



ZBRODNIĘ HITLEROWSKIE
W SZPITALACH I PRZYTULKACH
WARSZAWSKICH
W SIERPNIU I WRZEŚNIU 1944 R.*

I

W sierpniu i wrześniu 1944 r., w okresie powstania, szereg szpitali warszawskich stało się widownią masowych mordów i gwałtów, popełnionych przez oddziały hitlerowskie na przebywających w tych szpitalach chorych i rannych. Mordy te dotknęły głównie trzy dzielnice warszawskie: Wole, Ochotę i Stare Miasto. Ponadto na Starym Mieście wymordowani zostali starcy i kaleki przebywający w licznych tam przytułkach.

W każdej z wymienionych dzielnic mordy i gwałty w szpitalach miały odmienny charakter wiążący się z całokształtem zbrodni popełnionych przez hitlerowców na ludności danej dzielnicy. Pod tym względem zarówno Wola jak Ochota i Stare Miasto miały swoją wyraźną specyfikę.

Na Woli przeważały mordy masowe, szczególnie w ową tragiczną sobotę, 5 sierpnia, kiedy do akcji weszła brygada SS (a właściwie pułk) Dirlewangera, złożona z przestępców kryminalnych, której dowódca otrzymał bezpośrednio od Himmlera rozkaz bezwzględного niszczenia Warszawy i mordowania całej ludności bez różnicy płci i wieku.¹ W dniu tym hitlerowcy wymordowali na Woli ponad 20 000 ludzi, w tej liczbie rannych i chorych oraz znaczną ilość lekarzy i personelu szpitalnego

* Opracowali Dr Stanisław Płoski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, i mgr Andrzej Janowski.

¹ Istnienie tego rozkazu, którego tekst nie został dotychczas odnaleziony, potwierdzają zarówno von dem Bach i Rode w zeznaniach przed członkiem Polskiej Delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze („Zburzenie Warszawy“, str. 32—39 i 90) jak i *Sturm-bannführer* SS, dr Hartlieb w rozmowie z dr Joanną Kryńską (zeznania św. dr Kryńskiej — OKMW III/II L. 7) oraz Helmut Wagner, dowódca plutonu w pułku Dirlewangera, w zeznaniach swoich złożonych w niewoli radzieckiej (skrót zeznań — OKMW III/2 L. 7).

w szpitalach Wolskim i Św. Łazarza. Nazajutrz, tj. 6 sierpnia ofiarą mordu padli ranni ze szpitala dziecięcego im. Karola i Marii. Nieco później, 7 i 15 sierpnia, padł ofiarą hitlerowców szpital Maltański. Tutaj jednak nie było zorganizowanych mordów, popełnione tam zbrodnie miały raczej charakter indywidualnych „wyczynów“ poszczególnych SS-manów. Wiązało się to zapewne z odwołaniem rozkazu mordowania wszystkich mieszkańców Warszawy, który zastąpiony został początkowo rozkazem zabijania wszystkich mężczyzn, a następnie powstańców lub podejrzanych o udział w powstaniu.¹

W tym samym czasie na Ochocie, gdzie działała niemniej osłabiona brygada Kamińskiego, obok mordów, które nie miały jednak tak masowego charakteru jak na Woli, występowały nągminnie wszelkiego rodzaju grabieże i gwałty, w szczególności bestialskie gwałcenie kobiet. Ofiarami tych mordów i gwałcenia padli chorzy leżący w Instytucie Radowym oraz w Klinice Położniczej przy szpitalu Dzieciątka Jezus, przy czym chorych z Instytutu Radowego wymordowano wszystkich, podczas gdy w Klinice Położniczej, obok sporadycznych mordów, miało miejsce masowe gwałcenie kobiet i to zarówno spośród chorych jak i personelu szpitalnego.

Zbrodnie w szpitalach i przytułkach staromiejskich odbyły się znacznie później, a mianowicie w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych dniach września, w miarę jak oddziały grupy bojowej (*Kampfgruppe*) Reinefartha zajmowały poszczególne części Starego Miasta. Nie było tutaj tak masowych mordów ludności ani tak powszechnego gwałcenia kobiet, jakie odbywały się na Woli i na Ochocie, natomiast wymordowano, i to często w sposób okrutny (paląc żywcem), zarówno licznych rannych, którzy nagromadzili się w szpitalach Starego Miasta w wyniku trwających miesiąc zaciętych walk, jak i starców oraz kaleki z przytułków.

¹ O kolejnych zmianach rozkazu Himmlera mówili dr Kryńskiej w szpitalu Św. Stanisława, gdzie mieścił się sztab Dirlewangera, jego oficerowie. (Zeznania św. dr Kryńskiej — OKMW III/2 L. 7).

Zagadnienie zbrodni popełnionych przez hitlerowców w szpitalach warszawskich podczas powstania nie zostało dotychczas opracowane.

Zbrodniom w szpitalach na Woli poświęcone są prace: dra Zbigniewa Woźniewskiego pt. „Pierwsze dni powstania warszawskiego w szpitalach na Woli“¹ oraz prof. Władysława Szenajcha pt. „Sierpniowe dni grozy w szpitalu dziecięcym im. Karola i Marii“².

Wiążą się z tym tematem opracowane przez dra Woźniewskiego życiorysy prof. Zeylanda³ i dra Piaseckiego⁴ zamordowanych w szpitalu Wolskim. Pewne wiadomości o zbrodniach popełnionych w szpitalach podczas powstania zawiera również artykuł dra Jana Rutkiewicza pt. „Zniszczenia dokonane przez Niemców w instytucjach leczenia publicznego m. Warszawy w latach 1939—1944“⁵.

Ponadto w wydawnictwie Instytutu Zachodniego pt. „Zbrodnia niemiecka w Warszawie“⁶ oraz w tomie I Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce⁷ opublikowana została część protokółów spisanych bądź jeszcze w czasie powstania, bądź bezpośrednio później w miejscowościach podwarszawskich. Pewna ilość tych protokółów dotyczy zbrodni hitlerowskich popełnionych w szpitalach, głównie na Woli. Protokoły te, spisywane bezpośrednio po tragicznych wypadkach od ofiar bądź świadków zbrodni, oddają dokładnie atmosferę ówczesnych przeżyć warszawskich, natomiast budzą niekiedy

¹ Polski Tygodnik Lekarski Nr 1, 2, 3, 4 — Warszawa 1947 i odbitka.

² W Służbie Zdrowia Nr 6 i 7 — Warszawa 1946.

³ „Prof. dr med. Janusz Zeyland jako ordynator szpitala Wolskiego w Warszawie“ — Polski Tygodnik Lekarski Nr 13, Warszawa 1946 i odbitka.

⁴ „Dr med. Józef Marian Piasecki jako ordynator i dyrektor szpitala Wolskiego“ — Polski Tygodnik Lekarski Nr 13, Warszawa 1946 i odbitka.

⁵ W Służbie Zdrowia Nr 1, Warszawa 1946.

⁶ Poznań 1946.

⁷ Warszawa 1946.

wątpliwości, jeśli chodzi o ścisłość zeznań. Zeznający nie mogli nieraz, właśnie ze względu na świeżość swych przeżyć, oderwać się od ich straszliwej grozy, która często wypaczała wierność obrazu wydarzeń. Do tego dochodziła również anonimowość znacznej części zeznań, całkowicie uzasadniona w warunkach, w jakich były one spisywane, ale mogąca jednocześnie zmniejszać poczucie odpowiedzialności za wypowiedane słowa.

Warszawska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, zbierając w ciągu kilku lat swej działalności materiały do zbrodni popełnionych w Warszawie, zgromadziła kilkaset protokółów przesłuchania świadków, pewną ilość relacji oraz innych dokumentów o zbrodniach hitlerowskich podczas powstania. Znaczna ilość materiału dotyczy mordów i gwałtów popełnionych w szpitalach. Na podstawie tego materiału opracowany został niniejszy zarys zbrodni popełnionych w warszawskich szpitalach i przytułkach w sierpniu i wrześniu 1944 r. ze szczególnym uwzględnieniem zbrodniczej likwidacji szpitali i przytułków staromiejskich.

Opracowaliśmy obszerniej Stare Miasto z następujących względów:

1. O losie szpitali staromiejskich posiadamy najmniej wiadomości, podczas gdy o zbrodniach popełnionych w innych szpitalach opublikowano kilka prac. O szpitalach wojskich pisali dr Woźniewski i prof. Szenajch, a ponadto opublikowane zostało 10 protokółów w wydawnictwie „Zbrodnia niemiecka w Warszawie“, zbrodnie zaś popełnione na chorych w Instytucie Radowym im. Marii Skłodowskiej-Curie przedstawia pokrótce memoriał prof. Laskowskiego¹, kierownika pracowni histopatologicznej tego Instytutu. Zbrodnie natomiast popełnione na Starym Mieście są fragmentarycznie ujęte zaledwie w czterech protokołach dotyczących jednego tylko szpitala założonego w gma-

¹ Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, tom I, Warszawa 1946.

chu dawnego Ministerstwa Sprawiedliwości przy ul. Długiej 7 oraz w reportażu Stanisława Podlewskiego.¹

2. Zbrodnie w szpitalach i przytułkach stanowią, jak była już o tym mowa, specyfikę Starego Miasta, gdzie zagadnienie to występuje w bardzo dużych rozmiarach.

Zanim przystąpimy do przedstawienia tragicznych dziejów szpitali i przytułków staromiejskich, zobrazujemy pokrótce zbrodnie popełnione w szpitalach na Woli i na Ochocie.

¹ „Przemarsz przez piekło. Dni zagłady staromiejskiej dzielnicy w Warszawie“, 2 t. — Warszawa 1949. Tom II tego reportażu, opartego na bogatym, ale nie zawsze pewnym materiale zebranym przez autora, zawiera wiadomości o losie niektórych szpitali staromiejskich.

1. WOLA

Około godziny dziewiątej dnia 5 sierpnia oddziały grupy bojowej Reinefartha przystąpiły na opanowanych przez siebie terenach Woli do wielkiej akcji, której ostatecznym celem miało być wymordowanie całej ludności polskiej i całkowite zniszczenie miasta. Było to realizowanie rozkazu Himmlera, o którym wspominaliśmy uprzednio.

Około południa hitlerowcy weszli na teren szpitala Wolskiego, zajmującego trzypiętrowy gmach przy ul. Płockiej nr 26. Była to ich druga bytność w szpitalu, gdyż już 2 sierpnia weszło do szpitala kilku czołgistów z jednostek spadochronowo-pancernej dywizji (*Fallschirmjäger-Panzer Division*) „Herrman Göring“, przebijających sobie przez Wolę drogę ku mostom na Wiśle. Zachowywali się oni wówczas poprawnie i powiedzieli rozmawiającemu z nimi prof. dr Zeylandowi, kierownikowi dziecięcego oddziału gruźliczego, że szpital czeka nieuchronna zagłada, gdy zjawią się tu formacje SS.¹

W szpitalu posiadającym 480 łóżek przebywało w dniu 1 sierpnia 220 chorych. W trakcie walk liczba ta zwiększyła się znacznie przez napływ rannych. Wśród nich było kilku żołnierzy niemieckich, którzy znaleźli w szpitalu taką samą oczywiście opiekę jak i polscy ranni. Ponadto do szpitala napłynęła tłumnie ludność okolicznych ulic (Wolska, Górczewska, Płocka, Działdowska), szukając tam schronienia i opieki. Hitlerowcy obejrzeli szpital i opuścili go wkrótce, przekonawszy się, że nie prowadzono stąd jakiegokolwiek akcji wojskowej.

¹ Woźniewski, „Prof. dr med. Janusz Zeyland...” odbitka, str. 8 i „Pierwsze dni powstania warszawskiego...” odbitka str. 5.

Około godziny czternastej pojawili się ponownie. Byli to SS-mani z grupy majora Recka. Wtargnęli oni do gmachu i rozpoczęli rewizję połączoną z grabieżą, przy czym po krótkiej rozmowie zastrzelili dyrektora szpitala, dra Józefa Piaseckiego, chirurga, prof. dra Janusza Zeylanda, pediatrę, specjalistę od gruźlicy dzieci, oraz kapelana szpitalnego, księdza Kazimierza Ciecierskiego.¹

SS-mani nakazali wszystkim, a w tej liczbie i ciężko rannym, nieraz bezpośrednio po operacji, natychmiast opuścić szpital. Przed szpitalem utworzono kolumnę, na czele której stanął personel szpitalny — najpierw mężczyźni a później kobiety, za nimi chorzy i ranni w tej samej kolejności, a na końcu ludność, która schroniła się w szpitalu. Kolumnę otoczono gęstym kordonem i popędzono na ul. Moczydło do hal fabrycznych po warsztatach kolejowych. Po drodze SS-mani odłączyli chirurgów dra Leona Manteuffla i dra Stefana Wesołowskiego wraz z instrumentariuszkami.

Do hal warsztatowych spędzano również ludność polską z pobliskich ulic.

Około godziny 15 min. 30 rozpoczęła się egzekucja. Ofiary wyprowadzano początkowo grupami po 5 osób, następnie po 10, 15, 25 i wreszcie po 50, rzekomo do roboty. Rozstrzeliwano dwunastkami na podwórzu domu przy ul. Górczewskiej w pobliżu skrzyżowania z ulicą Zagłoby. Gdy podwórze zapełniło się trupami, kazano następnym wchodzić na stosy ciał i tam ich rozstrzeliwano. Z kłębówiska ciał rozlegały się nieprzerwanie jęki i krzyki rannych, wzywających pomocy lub proszących o dobiecie.

Egzekucja trwała do późnego wieczora. Między innymi rozstrzelano lekarzy: prof. Józefa Grzybowskiego, dra Olgierda Sokołowskiego, dra Kazimierza Drozdowskiego i dra Stanisława Chwojkę. W nocy, gdy mordercy odeszli, ze zwału trupów za-

¹ Woźniewski, „Pierwsze dni powstania warszawskiego...” odbitka str. 9, „Prof. dr med. Janusz Zeyland...” str. 9, „Dr med. Józef Marian Piasecki...” str. 8.

częli wyczołgiwać się ludzie, którzy zostali tylko ranni lub w ogóle ocalili od kuli podczas egzekucji. Uratowało się kilkanaście osób.¹

Oto fragment zeznań ks. Bernarda Filipiuka, pacjenta szpitala Wolskiego, który uratował się:²

„Miejsce egzekucji — to było duże podwórko, po prawej stronie był tor kolejowy, naprzeciwko płonąca kamienica piętrowa, i tak samo płonąła kamienica po lewej stronie. Gdy przyprowadzono nas na to podwórko, stało tam jeszcze kilka dwunastek ludzi wziętych przede mną z fabryki, chorych i zdrowych, oczekujących na swą śmierć. Wówczas ukradkiem wyciągnąłem zegarek z głębokiej kieszeni sutanny i zobaczyłem, że była godzina piąta. Po 12 ludzi bez przerwy podprowadzano i rozstrzeliwano. Rozkaz strzelania wydawał gestapowiec. Trzech żołnierzy stało na początku podwórka po lewej stronie z bronią maszynową — rozpylaczami i oni na rozkaz rozstrzeliwali salwami. Stałem na tym podwórku może 15—20 minut i widziałem dokładnie jak przede mną rozstrzeliwano każdą dwunastkę ludzi, strzelając w plecy. Widziałem też, jak po salwie gestapowiec rannych dobijał jeszcze z rewolweru, celując w głowę. Trupami było już zapelnione jakieś trzy czwarte tego podwórka, niektóre zwłoki, bliżej płonących domów, paliły się... Padła salwa, przewróciłem się. Zorientowałem się od razu, że żyję i że nie jestem ranny. Zacząłem udawać trupa, widząc, że gestapowiec dobija żyjących. Podszedł do mnie, kopnął mnie w kolano, zaklął i strzelił z rewolweru. Kula przeszła koło ucha. Byłem uratowany. Rozstrzeliwano dalej nowe dwunastki. Z jednej dwunastki kobieta upadła czubkiem głowy na moje stopy. Po rozstrzelaniu jeszcze kilku partii kobieta ta zaczęła głośno wołać, że żyje, że nie jest ranna. Wówczas podbiegł jeden z żołnierzy i strzelił do niej całą serią z rozpylacza... W mojej dwunastce była kobieta. Na rękę trzymała małe dziecko, które mogło mieć rok. Z tym dzieckiem została rozstrzelana. Prosiła gestapowca, by najpierw zabił dziecko a potem ją. Uśmiechnął się tylko i nic nie powiedział. Dziecko to przez długi czas po zastrzeleniu matki kwiliło i płakało.“

¹ OKMW (Okręgowa Komisji m. Warszawy) III/2 L. 1. Zeznania: Anny Wielowiejskiej, Barbary Warda, Józefa Osińskiego, dra Zbigniewa Woźniewskiego, Stefanii Woźnickiej, Konrada Goliana, Wacława Dąbrowskiego, Mieczysława Krzysztoforskiego, dra Jana Napiórkowskiego, Jana Piekarka. Woźniewski, „Pierwsze dni powstania warszawskiego...” odbitka str. 10—18.

² OKMW III/2 L. 1. Zeznania ks. Bernarda Filipiuka.

Około 60 pracowników szpitala, w tym sześciu lekarzy, i około 300 rannych i chorych mężczyzn — oto ofiary, które poniósł dnia 5 sierpnia szpital Wolski. Ogólna liczba zamordowanych na rogu ul. Górczewskiej i Zagłoby jest kilkakrotnie większa i wynosi około 2 tysięcy osób, gdyż dochodzą tu jeszcze ci, którzy szukali schronienia na terenie szpitala, oraz ludność sąsiednich ulic. Należy zaznaczyć, że spośród personelu i pacjentów szpitala rozstrzelano tylko mężczyzn, natomiast ludność, zarówno tą, która schroniła się na terenie szpitala, jak i spędzonych do hał mieszkańców sąsiednich ulic, mordowano bez różnicy płci i wieku.

Następną ofiarą barbarzyństwa hitlerowskiego padł szpital Św. Łazarza. Szpital ten, posiadający 700 łóżek na czterech oddziałach, zajmował zespół budynków położonych między ulicami Leszno, Wolską i Karolkową.

W dniu 5 sierpnia znajdowało się tutaj 300 chorych i około 300 rannych, w tej liczbie kilkunastu Niemców. Ponadto na terenie szpitala schroniło się wielu mieszkańców z pobliskich domów, przeważnie kobiet i dzieci. Ogółem na terenie szpitala przebywało wieczorem 5 sierpnia ponad 1200 osób.

Tego dnia w pobliżu toczyły się walki i na budynki szpitalne spadło szereg pocisków. O godzinie 18 spaliła się apteka, w której zginął na posterunku jej kierownik, mgr Ignacy Giedroyć. Toteż ranni i chorzy, wraz z ludnością szukającą schronienia w szpitalu, znajdowali się przeważnie w schronie gmachu szpitalnego od ul. Wolskiej.

Około godz. 20 SS-mani i żandarmi wtargnęli na teren szpitala od ul. Wolskiej, przy czym zastrzelili od razu dwie osoby, które otworzyły im drzwi. Z pistoletami maszynowymi i granatami w rękach pobiegli na sale szpitalne i do schronu, gdzie zażądali od przebywających tam ludzi oddania broni, zegarków i biżuterii. Po dokonaniu grabieży hitlerowcy zaczęły rzucać do schronu granaty ręczne i ostrzeliwać go z broni maszynowej. Część zgromadzonych w schronie zdołała uratować się, uciekając na dziedziniec przez drugie wyjście. W schronie zginęło



około 300 osób. W tym samym czasie część SS-manów mordowała chorych i rannych, którzy pozostali na salach szpitalnych.

Oto jak opisuje sceny mordy w schronie świadek M a r i a W a n d a S u r y n:¹

„Zajrzałam do pierwszej sali i zobaczyłam, że są tam już żołnierze. Paliło się światło. Panowała straszna cisza, chorzy (same ciężkie wypadki) mieli twarze koloru ziemistego. Żołnierze rzucali granaty wielkości jajka. Z chwilą rzucania granatów rozlegały się jęki rozrywanych. Widziałam, że granaty rzucało trzech żołnierzy, z jakiej byli formacji nie umiem tego określić. Byli w nieprzemakalnych płaszczach, na szyjach mieli wianki z granatów. Nie było już możliwości ucieczki. Ludność cywilna słoczyła się w sali II i kotłowni. Pomiędzy salą I a II żołnierze ustawili barykadę z ławek i zatrzymali się, mając rozpylacze skierowane na nas. Żołnierz wywołał z naszej grupy chorego (lżejszy wypadek) i na migi pokazał mu złoty łańcuszek z medalikiem, dając do zrozumienia, iż żąda takich rzeczy. Chory chodził więc pomiędzy nami, zbierając biżuterię, nad nim stał żołnierz z rewolwerem w rękę, zabierając stopniowo złote rzeczy. Gdy żołnierze ponapełniali kieszenie, jeden dał znak ręką, iż już więcej nie trzeba. W zewnętrznym rogu sali II stały matki z drobnymi dziećmi i chora zakonnica. Na tę grupę żołnierze zaczęli najpierw rzucać granaty. Dzieci strasznie krzyczały. Pomimo iż stałem w kotłowni, trafił mnie odłamek granatu. Nie czekając aż żołnierze wejdą do kotłowni, uciekliśmy razem z siostrą i sześciu osobami (nazwisk nie znam) wyjść, które ostrzeliwano od ul. Karolkowej.“

Podpaliwszy gmach, mordercy skierowali się do dalszych pawilonów w kierunku ul. Leszno. Znaczna część osób, przebywających w tych pawilonach, słysząc wybuchy granatów, strzały i krzyki mordowanych, uciekła do szpitala im. Karola i Marii, znajdującego się niemal po przeciwnej stronie ulicy Leszno. Natomiast personel lekarski i pielęgniarski pozostał na miejscu przy ciężko rannych i chorych.

Do głównego gmachu szpitala SS-mani wtargnęli od strony ul. Leszno, obrzucając piwnicę granatami. Interwencja przebywających tam rannych żołnierzy niemieckich, którzy wystawili jak najlepsze świadectwo lekarzom i pielęgniarkom, wstrzymała chwilowo mordy. Po wywiezieniu swoich rannych

¹ OKMW III/2 L. 4.

SS-mani zabrali grupę złożoną z około 50 lekarzy i siostr i odprowadzili ją do szpitala Św. Stanisława. Reszta personelu lekarskiego pozostała na miejscu. W gmachu głównym szpitala było wówczas około 500 osób, w tej liczbie znaczna ilość okolicznej ludności szukającej schronienia. Wszystkich, którzy mogli chodzić, wyprowadzono na podwórze, a ciężko chorych nie mogących wyjść wymordowano na salach granatami i bronią maszynową.

Wyprowadzonych z gmachu łącznie z pozostałym personelem bądź wystrzelano na podwórzu, bądź wpędzono do piwnic i tam wymordowano. Na podwórzu rozstrzelano ogółem 355 osób. Pierwsza z tej grupy zginęła dr Lucyna Szymańska. Po zakończeniu egzekucji oprawcy podpalili budynek.

Przebieg egzekucji w piwnicy opisuje świadek W i e s ł a w a C h e ł m i ń s k a¹, wówczas 14-letnia dziewczyna, którą wraz z matką wpędzono do piwnicy:

„Zaraz za drzwiami zobaczyłam leżące stosy trupów. Po obu stronach korytarza znajdowało się parę oddzielnych piwnic. Paliło się światło elektryczne. Na korytarzu stała grupka SS-manów. Przy każdej oddzielnej piwnicy stał SS-man rozstrzeliwujący wprowadzanych. Kazano nam wejść do jednej bocznej piwnicy zaraz naprzeciw schodów. Zobaczyłam trupy... Kazano nam wejść na stos trupów koło drzwi. Matka weszła pierwsza i widziałam, jak dostała strzał w tył głowy. Weszłam za nią i upadłam na trupy nie czekając aż SS-man do mnie strzeli. Strzelił jednak, raniąc mnie w ramię. Po mnie weszło jeszcze około 20 osób, które także musiały wchodzić na stos trupów zanim zostały zastrzelone. W piwnicy znajdował się zegar ścienny. Słyszałam jak wybijał godziny. O godz. 1 w nocy SS-mani odeszli. W godzinę potem poczułam dym... tliły się materace zakrywające okna.“

Na oddziałach wewnętrznym, kobiecym i weneryczno-skórnym, mieszczących się w budynku od ul. Karolkowej, przebywało około 40 rannych, 20 chorych kobiet oraz kilkanaście pielęgniarek i siostr szarytek. Wszystkich wymordowano. Tych, którzy mogli chodzić, zabito na dziedzińcu, a pozostałych na salach lub w piwnicy. Po zakończeniu mordów cały szpital za-

¹ OKMW III/21. 4.

słany był trupami. Ogółem zabito w szpitalu Św. Łazarza powyżej tysiąca osób.¹

Stosunkowo obronną ręką wyszedł w ową straszną sobotę 5 sierpnia szpital zakaźny Św. Stanisława przy ul. Wolskiej nr 37. O godzinie 16 hitlerowcy zajęli teren szpitala, a personel i pacjenci, mogący chodzić, zostali wyprowadzeni na podwórze i ustawieni w czwórki. Egzekucje odbywały się w ten sposób, że czwórki wyprowadzano na ul. Wolską i w chwili wyjścia przed bramę rozstrzeliwano.

Po pierwszych egzekucjach, w których zginęło 11—12 osób (w tym dwie kobiety), drowi Pawłowi Kubicy, p. o. dyrektora szpitala, udało się zapobiec dalszym zbrodniom; tłumaczenie jego, że na terenie szpitala nie było żadnej akcji, zostało potwierdzone przez obserwatorów niemieckich i to zadecydowało o zaniechaniu egzekucji.

Następnie dwaj lekarze: dr Joanna Ewa Kryńska i dr Mieczysław Rygalski oraz pielęgniarka udali się do naczelnego lekarza grupy bojowej Reinefartha, który początkowo twierdził, że wszyscy mają być rozstrzelani, ale ostatecznie egzekucję odwołał.

O wypadkach tych zeznaje świadek Włodzimierz Włodarski, ówczesny kierownik gospodarczy szpitala.²

„Zostałem wypędzony pod bramę, gdzie zastałem już kolumnę, ustawioną w czwórki, a składającą się przeważnie z personelu szpitalnego. W tym momencie usłyszałem kilka strzałów, spojrzałem w bramę i zobaczyłem stojącego za bramą Ilińskiego Marka, który zachwiał się, obrócił i zaczął iść z powrotem na teren szpitala, ale po przejściu kilkunastu kroków upadł. Podbiegłem do niego wraz z dr Pawłem Kubicą, który

¹ OKMW III/2 L. 4. Zeznania świadków: Stefana Staszewskiego, Marii Falińskiej, Aleksandry Klewen, Danuty Kemus, dra Mieczysława Justyny, Michaliny Szelągowskiej, Jana Sajnoga, Bronisława Żuchowskiego, Marii Surmiakowej, dra Piotra Zalewskiego, Antoniny Strzębały, Marii Wandy Suryn, Wiesławy Chełmińskiej, Marii Kamińskiej, Otylii Truka, Włodzimierza Włodarskiego. Woźniewski, „Pierwsze dni powstania...” odbitka str. 19, 23.

² OKMW III/2 L. 7.

stwierdził zgon. W chwilę później podszedł do mnie podoficer i zapytał się, jaką pełnię w szpitalu funkcję. Usłyszawszy „Wirtschaftsleiter“, powiedział „erschiessen“ i kazał mi stanąć w kolumnie.

Łącznie w tym dniu zginęło 11 lub 12 osób, dokładnej cyfry nie ustalono, w tym dwie kobiety. Został wówczas ciężko ranny w klatkę piersiową ks. Niczyporowicz i zaginął dr Jan Barcz, ostatnio widziany w grupie stojącej przy bramie.

W chwilę po wyżej opisanych wypadkach rozpoczęły się pertraktacje żołnierzy z przedstawicielami szpitala: dyrektorem, dr Pawłem Kubicą (dobra znajomość języka niemieckiego), dr Rygalskim i ówczesną tłumaczką, dr Joanną Kryńską. W wyniku tych pertraktacji dr Rygalski i dr Kryńska udali się w asyście żołnierzy niemieckich na ul. Górczewską, za wał kolejowy, gdzie rezydował sztab tego odcinka i gdzie równocześnie dokonywano masowych egzekucji.“

Scenę, która się tu rozegrała, przedstawiają zeznania świadka dr Joanny Kryńskiej:¹

Przy stoliku siedział major, *Stabsarzt* Hartlieb z *Kampfgruppe Reinhardt*, który zwrócił się do naszej eskorty mówiąc: — Po coś ich przyprowadził, nie potrzebujemy żadnych Polaków. Należy ich rozstrzelać. — Niedaleko od stolika siedzieli dr Manteuffel i dr Wesołowski, oddzieleni od grupy prowadzonej ze szpitala Wolskiego do fabryki parowozów... Po-deszłam do dra Hartlieba i oznajmiłam mu, że oficer niemiecki dał nam słowo, że nie zostaniemy rozstrzelani (dr Kryńska uzyskała takie przyrzeczenie przed wyjściem ze szpitala). W dalszej rozmowie dr Hartlieb powiedział, że jest wyraźny rozkaz Himmlera, aby wszystkich Polaków w Warszawie, niezależnie od płci i wieku, rozstrzeliwać, że Warszawa ma być zrównana z ziemią, celem pokazania Europie co znaczy powstanie przeciwko Niemcom. Następnie dr Hartlieb, pozostawiając nas pod eskortą, pojechał motocyklem do szpitala Św. Stanisława. Po powrocie oznajmił, iż uzyskał drogą zabiegów i prośb zezwolenie władz, by nas nie rozstrzeliwać, poczem odesłał nas wraz z drem Wesołowskim i drem Manteufflem do szpitala.“

Uratowanie szpitala Św. Stanisława tłumaczy się zapewne tym, że Niemcom, liczącym się z możliwością epidemii w Warszawie, co dotknęłoby wówczas i ich szeregi, potrzebny był szpital zakaźny z fachowym personelem.

¹ OKMW III/2 L. 7.

W godzinach rannych 6 sierpnia hitlerowcy przybyli do szpitala dziecięcego im. Karola i Marii, w którym znajdowało się wówczas około 150 dorosłych rannych i 80 chorych dzieci. Wśród rannych było kilku Niemców, którzy wydali jak najlepszą opinię o opiece, jaką byli otoczeni w szpitalu. Wobec tego pozostawiono wszystkich na razie w spokoju. Około godz. 15 zjawili się w szpitalu SS-mani, wyrzucając wszystkich dorosłych przebywających w szpitalu i kierując ich na ul. Górczewską. Stamtąd część popędzono na fort Bema, a resztę do szpitala Wolskiego. Po drodze, w czasie jednego z postojów, wywołano z szeregów dra Włodzimierza Kmicikiewicza i po krótkiej rozmowie zastrzelono go na oczach wszystkich. Po przybyciu do szpitala Wolskiego kazano części personelu odnieść ciężko rannych z powrotem do szpitala im. Karola i Marii, a właściwie na ulicę przed gmachem szpitala, gdzie ranni ci zostali wymordowani. Jednocześnie na salach szpitalnych hitlerowcy zastrzelili około 35 osób. Ogółem w szpitalu im. Karola i Marii wymordowano przeszło 100 rannych.¹

Ewakuację szpitala opisuje w swoim zeznaniu świadek dr Jan Bogdanowicz, wówczas p. o. dyrektora szpitala:²

„Około godz. 15 wpadli do szpitala SS-mani. Obecnych w szpitalu wyprowadzono w trzech grupach. Najpierw wypędzono personel i ludność cywilną z budynku ambulatorium i gospodarczego. Grupa, składająca się z personelu lekarskiego i pielęgniarского, została wyprowadzona na fort Bema. W drugiej grupie wyprowadzono osoby z oddziału chirurgicznego, w którym znajdowało się około 150 rannych kobiet, mężczyzn i kilkoro dzieci. Na oddział wpadła rozbastwiona zgraja żołdaków, wygłaszając bronią i rabując kosztowności; wtedy też zgwałcono jedną pielęgniarkę, innym udało się szczęśliwie uniknąć hańby. Po pewnym czasie polecono zabrać ciężko rannych na nosze, a lżej rannym iść piechotą i grupę tę skierowano w ulice Leszno i Górczewską w kierunku prze-

¹ OKMW III/2 L. 2. Zeznania świadków: Józefy Jurkowskiej, Michała Kostyry, Stefana Staszewskiego, Andrzeja Kokieta, Zofii Siekierskiej, Heleny Rządowskiej; dra Mariana Rogalskiego, Wandy Moenke. — Woźniewski, „Pierwsze dni powstania...“, odbitka str. 23, prof. Władysław Szemajch, „Sierpniowe dni grozy w szpitalu dziecięcym im. Karola i Marii“, W Służbie Zdrowia nr 6 — Warszawa 1946.

² OKMW III/2 L. 2.

jazdu kolejowego. Ponieważ noszy było niewiele, więc kto mógł dźwigał się z łóżka i szedł w nadziei wydostania się z tego piekła. Szli ranni po ciężkich operacjach brzusznych, szli w gipsach, szynach itp. — szli przeważnie boso i w bieliźnie. Personel z braku noszy zabrał tylko część rannych, tak że na oddziale pozostała reszta ciężko rannych. Los tych rannych nie jest wiadomy, gdyż ślad po nich zaginął, najprawdopodobniej zostali oni wszyscy wymordowani.

- Niesamowity ten pochód, eskortowany przez SS-manów, posuwał się powoli w kierunku szpitala Wolskiego, zatrzymywany przez stojące co kilkadziesiąt kroków posterunki. Co chwila zmieniano zarządzenia, to kazano rannych zostawić i iść dalej, to znów zawracać do szpitala. W czasie tych postojów inscenizowano przygotowania do egzekucji, ustawiając przed frontem karabiny maszynowe... Podczas jednego z postojów wywołano z szeregu dra Kmicikiewicza i po zamienieniu paru słów zastrzelono go na oczach wszystkich. Wszyscy byli przygotowani na najgorsze, nie było żadnych próśb, krzyków ani płaczów, jedynym pragnieniem było tylko to, aby się to wszystko skończyło... Wreszcie cała grupa weszła do szpitala Wolskiego. Rannych zaczęto już układać do łóżek, gdy znowu jak grom z jasnego nieba przyszło polecenie, aby rannych mężczyzn wraz z 10 pielęgniarkami i lekarzem odesłać z powrotem do szpitala Karola i Marii. Niemcy zaczęli wyciągać rannych z łóżek, wielu jednak udało się ukryć. Rannych, których Niemcom udało się złapać, musiał odnieść personel do szpitala Karola i Marii. Przed szpitalem kazano rannych pozostawić, a samym wejść do szpitala, gdzie była jeszcze na oddziale wewnętrznym „S” grupa dzieci z częścią personelu pielęgniarskiego i lekarzem. Ranni pozostawieni przed szpitalem zostali wymordowani.“

Nazajutrz po szpitalu im. Karola i Marii, tj. 7 sierpnia, padł ofiarą hitlerowców s z p i t a l M a l t a ń s k i przy ul. Senatorskiej 42. Wprawdzie terytorialnie szpital ten należy do śródmieścia, ale sąsiaduje z Wolą i zbrodnie w nim popełnione wiążą się zarówno jeśli chodzi o czas, w którym zostały popełnione, jak i ze względu na sprawców, którymi byli SS-mani Dirlewangera, ze zbrodniami w szpitalu na Woli.

W dniu 7 sierpnia po południu szpital zajęła formacja hitlerowska, posuwająca się od ul. Elektoralnej do placu Teatralnego. Żołnierze powiedzieli jednemu z lekarzy szpitala, dr Jerzemu Dreyzie, że należą do brygady Dirlewangera.¹ SS-mani ci pod-

¹ OKMW III/2 L. 11.

palili oddział szpitala mieszczący się w budynku przy Senator-skiej 36. Znajdowało się tam około 50 chorych i rannych, którzy zostali wypędzeni przez Ogród Saski do kościoła Św. Wojciecha, przy czym szereg osób zamordowano.

Oto fragment zeznań świadka Alicji Sobolewskiej, która widziała tę ewakuację:¹

„W pewnej chwili zauważyłam jak na plac Bankowy zaczęli wychodzić chorzy ze szpitala Maltańskiego. Wielu z nich miało protezy i z trudem mogło się poruszać. W pewnym momencie zauważyłam młodą kobietę, która popychała na wózku sparaliżowaną staruszkę. Jeden z żołnierzy strzelił do staruszki, potem do jej opiekunki, która nie opuszczała zwłok staruszki. Inny żołnierz zastrzelił jakiegoś czołgającego się ranego, który miał nogę w gipsie.“

Główny gmach szpitala Maltańskiego wraz z przeszło 200 chorymi i rannymi oraz personelem lekarsko-sanitarnym zostawiono na razie w spokoju.

Dopiero 14 sierpnia dowódca przybyłej na teren szpitala kompanii z brygady Dirlewangera, *Obersturmführer* Lagna zażądał opróżnienia w ciągu kilku godzin całego szpitala. Około 190 rannych i chorych z częścią lekarzy i pielęgniarek opuściło szpital, udając się do śródmieścia. Podczas tej ewakuacji SS-mani wyciągnęli na placu Bankowym z transportu dwóch rannych na noszach i zabili ich.

Na terenie szpitala pozostało jeszcze 35 ciężko rannych, którzy wyrzuceni z gmachu, spędzili noc na skwerze przed szpitalem, a 15 sierpnia zostali przeniesieni przez personel szpitalny pod eskortą SS-manów do szpitala Wolskiego. W trakcie tego zamordowano dwóch mężczyzn i jedną kobietę.²

¹ OKMW III/1 L. 54.

² OKMW III/2 L. 11.

2. OCHOTA

W tych samych dniach, co szpitale na Woli, tj. 5 i 6 sierpnia, padł ofiarą barbarzyństwa hitlerowskiego Instytut Radiowy im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Wawelskiej 15.

5 sierpnia około godz. 12 na teren Instytutu wtargnęły od strony pola Mokotowskiego oddziały brygady Kamińskiego (SS-*Sturmbrigade RONA*).

Była to formacja faszystowska na żołdzie niemieckim, złożona przeważnie z byłych obywateli radzieckich, zdrajców swej ojczyzny, dowodzona również przez zdrajcę, b. kapitana Mieczysława Kamińskiego, mianowanego przez Himmlera generałem SS. Brygada Kamińskiego wyróżniała się nawet w armii hitlerowskiej straszliwymi okrucieństwami, popełnianymi w stosunku do ludności radzieckiej jak i do ludności Warszawy, współzawodnicząc pod tym względem z osławioną brygadą Dirlewangera, złożoną z notorycznych przestępców niemieckich.

W swoich zeznaniach w Norymberdze przed członkiem Polskiej Delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym, gen. major Ernest Rode, szef sztabu von dem Bacha, jako dowódcy oddziałów przeciwpartyzanckich (*Bandenbekämpfungverbände*), określił, że brygada Dirlewangera „była to raczej gromada świń (*Schweinehaufen*) aniżeli żołnierze“, ale „grupa łajdaków Kamińskiego była o wiele gorsza“¹. Von dem Bach zaś powiedział: „Brygada Kamińskiego w ogóle nie miała żadnej wojskowej wartości bojowej... o ile atakowała, to nie decydowały o tym względy taktyczne, lecz osobiste, egoistyczne in-

¹ „Zburzenie Warszawy“, Wyd. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, Katowice 1946, str. 89 i 93.

stynkty rabunkowe... każde natarcie natychmiast zatrzymywało się przez to, że oddziały po zajęciu obiektu rozpraszają się na luźne bandy plądrujące.“¹

Brygada Kamińskiego, złożona z pięciu pułków, przybyła w lipcu 1944 r. na teren Polski z Białorusi, gdzie poniosła ciężkie straty w walkach z partyzantami radzieckimi, i została skierowana na odpoczynek na Węgry. Wybuch powstania w Warszawie zastał brygadę Kamińskiego na Śląsku. Na specjalny rozkaz Himmlera z nie żonatych żołnierzy wszystkich 5 pułków, został utworzony kombinowany pułk — razem 1585 ludzi i 4 działa, których samochodami przez Częstochowę, Piotrków i Tomaszów Mazowiecki skierowano do Warszawy.

Wraz z pułkiem udał się dowódca brygady *SS-Brigadeführer* Kamiński. Jak wyglądało wejście tego pułku do Warszawy, najlepiej świadczy wzmianka w dzienniku jednego z żołnierzy, Iwana Waszenko, który pisał o swojej kompanii: „Wkraczamy do miasta, żołnierze wyszukują ludność, dowódca kompanii rozstrzeliwuje znalezionych“ i nieco dalej: „W mieście mają miejsce masowe rabunki dokonywane zarówno przez żołnierzy niemieckich jak i przez żołnierzy RONA.“²

Oddział tej zbrodniczej formacji wtargnął na teren Instytutu Radowego, w którym znajdowało się wówczas 90 chorych i 80 osób personelu wraz z rodzinami. Pijani żołnierze rozpoczęli rewizję i grabież zegarków oraz kosztowności, po czym wypędzili wszystkich z Instytutu. Personel lekarski i sanitarny oraz pewna liczba chorych, mogących chodzić, zostali odprowadzeni przez pole Mokotowskie na tzw. Zieleniak.³

Było to targowisko warzyw (stąd nazwa), znajdujące się na rogu ul. Grójeckiej i Opaczewskiej, otoczone murem wysokości 2,5 m.

W Instytucie pozostało jeszcze około 70 chorych i kilka osób z personelu, które ukryły się podczas wyprowadzania. W nocy

¹ Relacja von dem Bacha o powstaniu warszawskim, „Dzieje najnowsze“, z. 2, Warszawa 1947, str. 310.

² Dziennik Iwana Waszenko, „Dzieje najnowsze“, z. 2, Warszawa 1947, str. 326.

³ OKMW III/2 L. 3. — Zeznanie prof. Józefa Janusza Laskowskiego.

z 5 na 6 sierpnia pijani żołnierze zniszczyli urządzenia Instytutu oraz zgwałcili kilka chorych kobiet i pielęgniarek.

Zeznaje o tym świadek Bronisława Mazurkiewicz, pielęgniarka Instytutu:¹

„W nocy zaczęło się gwałcenie kobiet. Jedna z pielęgniarek, nieżyjąca dziś Janina Glomska, została zgwałcona publicznie na korytarzu, ja sama to widziałam. Inną pielęgniarkę zamknięto w osobnej piwnicy i przez całą noc żołnierze pojedynczo lub jednocześnie paru tam zachodzili. Słyszałam jak nawoływali się wzajemnie, aby tam pójść, i opowiadali swoje wrażenia. Poza tym została publicznie zgwałcona chora, nieżyjąca dziś Anna Lewandowicz; gdy usiłowała się bronić, oficer ją zbił. Następnie publicznie przy chorych została zgwałcona jedna z siostr i dwie ciężko chore leżące na podłodze w suterenie.“

Przebieg tych wypadków potwierdzają zeznania świadków: Czesława Stefańskiego, Antoniego Borowieckiego i Jadwigi Kowalskiej.²

Po południu 6 sierpnia pijani żołnierze zastrzelili chorych leżących na parterze gmachu. Spośród chorych będących w piwnicy jednego zabito i jednego raniono. W dniu 19 sierpnia wyprowadzono resztę chorych i personelu.

Świadek Bronisława Mazurkiewicz tak to przedstawia w swoich zeznaniach:

„Dnia 19 sierpnia zajrzał do naszej sutereny SS-man w mundurze oficera i zapytał, co się tu znajduje. Gdy odpowiedzieliśmy, że szpital, zaczął wszystkim opuścić gmach.

Wyszły wtedy wszystkie kobiety, mężczyźni zaś pozostali ukryci. Wśród kobiet znajdowały się trzy ciężko chore, nie mogące chodzić. Jedną z nich zaniósłam do ogrodu. Gdy wróciłam po dwie następne, zobaczyłam, że ów oficer zabił je leżące na materacach. W tej chwili pościel i materace, znajdujące się w suterenie, zaczęły się palić. Sądzę, że ów oficer musiał oblać wszystko benzyną. Następnie przyszli jeszcze jacyś mężczyźni cywilni z bańką spirytusu czy benzyny i na rozkaz owego oficera wszystko oblali jeszcze raz. Nakazano wszystkim usiąść w ogrodzie na ziemi. Oficer powiedział wtedy, że jako chore, a więc niepotrzebne, będziemy zabite. Wówczas podeszłam do oficera i powiedziałam, że znajduje się tu

¹ OKMW III/2 L. 3.

² OKMW III/2 L. 3.

wiele osób z personelu szpitalnego. Oficer obejrzał dokumenty moje i paru innych osób. Po jakimś czasie ustawiono nas trójkami i wyprowadzono pod konwojem ulicą Wawelską do Grójeckiej i na Zieleniak. Jedną z chorych niosłam wraz z kilku innymi osobami na kocu. Na ul. Wawelskiej jeden z konwojentów kazał ją zostawić na ziemi. Odchodząc, widziałam jak od razu zabił ją wystrzałem z rewolweru, po czym oblał spirytusem i podпалиł...

Gdy przybyliśmy na Zieleniak, znajdowała się tam już grupa ludzi stojących pod murem okalającym plac. Było tu również wielu SS-manów. SS-mani z naszego konwoju pozwolili zdrowym (po uprzednim wylegitymowaniu się) odejść od chorych i dołączyć się do grupy ludzi stojących pod murem. Odeszło nas cztery pielęgniarki z trojgiem dzieci. Resztę osób zaprowadzono trójkami do budynku częściowo spalonego, gdzie mieściła się szkoła, stamtąd dochodziły nas strzały i krzyki. Po pół godzinie wyszła stamtąd jedna z chorych (nazwiska nie znam), która została zwolniona jako Ukrainka. Powiedziała ona, że w tym budynku rozstrzelano wszystkie wprowadzone tam chore. Wprowadzano je po trzy na próg pokoju. Tu oficer strzelał z rewolweru do każdej z nich w tył głowy."

Ofiarami bestialskich gwałtów bandytów Kamińskiego padły w nocy z 19 na 20 sierpnia pielęgniarki i położnice w klinice położniczej przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Po południu 19 sierpnia teren ten objęli żołnierze Kamińskiego. Rozpoczęli od rewizji połączonej z rabunkiem i napastowaniem kobiet. W tym czasie w klinice znajdowało się około 60 położnic i 20 noworodków. W nocy z 19 na 20 sierpnia zostało zgwałconych kilka pielęgniarek, a nawet kilka chorych kobiet, będących świeżo po porodzie.

Ówczesny adiunkt kliniki, dr Małgorzata Bułska,¹ tak przedstawia w swoich zeznaniach objęcie kliniki przez oddział Kamińskiego:

„Całą noc pijani włączyli się po klinice, napastując i gwałcąc kobiety. Opowiadały mi chore z sali położnic, iż na tej sali około ośmiu żołnierzy zgwałciło jedną z pielęgniarek. Opowiadano mi, że były niepokojone kobiety w pokoju gospodarczym."

¹ OKMW III/II L. 15.

Zeznania te uzupełnia inny świadek, również lekarka, dr Alina Zawadzka-Rużyłło:¹

„Objąwszy teren kliniki żołnierze zachowywali się w sposób wyjątkowo bestialski. Gwałcili pielęgniarke, a nawet położnice, niektóre bezpośrednio po porodzie. Gwałty tego rodzaju widziałam kilkakrotnie na własne oczy.“

Na skutek wypadków tej nocy chore i personel kliniki ewakuowały się na teren szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie warunki bezpieczeństwa były lepsze.

W klinice, niechcąc porzucać swych mieszkań, pozostały dwie posługaczki, z których każda miała około 70 lat. Uważały one, że sam wiek chroni je dostatecznie, ale na drugi dzień obydwie przyszły do szpitala rezygnując ze swych rzeczy, gdyż pijani żołdacy i im nie dawali spokoju.

Trafne obserwacje o ludziach Kamińskiego poczyniła świadek Jadwiga Rużyłło-Pawłowska,² która przebywała przez kilka dni na terenie zajęтым przez nich:

„Wojna, w ich przekonaniu, rozgrzeszała wszystkie okrucieństwa, słowem „wojna“ zasłaniała się, gdy się apelowało do najelementarniejszych uczuć ludzkich. Późniejsze nasze obserwacje upewniły nas, że ze wszystkich dóbr na świecie najcenniejszą była dla nich wódka, a następnie dopiero złoto, jako środek nabycia wódki, i to, co się określa słowem „kobieta“... Wszyscy byli młodzi i żądza życia i użycia, przy braku jakichkolwiek hamulców, jakichkolwiek skrupułów czy wrażliwości na ludzkie cierpienia, dzikość i opętanie pasją niszczenia — uczyniła z nich najstraszliwszych zbrodniarzy.“

¹ OKMW III/22 L. 15.

² Relacja w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

3. ZBRODNI W SZPITALACH I PRZYTULKACH NA STARYM MIEŚCIE

Przystępując teraz do możliwie wyczerpującego przedstawienia zbrodni hitlerowskich popełnionych na Starym Mieście w szpitalach, prowizorycznie zorganizowanych w tej dzielnicy w związku z powstaniem, oraz w przytułkach dla starców i kalek, rozpoczniemy od scharakteryzowania źródeł, na podstawie których napisane zostało to opracowanie.

Źródłami tymi są przede wszystkim protokoły przesłuchania świadków przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie oraz relacje złożone w tej Komisji. Obecnie cały ten materiał znajduje się w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Kilka z protokółów wykorzystanych w niniejszym opracowaniu należy omówić, gdyż wniosły one więcej niż zeznania innych świadków, wartość bowiem różnorodnych zeznań jest niejednakowa.

Długotrwała praca nad zbieraniem materiałów o zbrodniach hitlerowskich w czasie powstania wykazała, że z każdej prawie egzekucji masowej zdołał ktoś ująć z życiem. Osoby te były oczywiście najcenniejszymi świadkami.

Zagładzie uległy niemal wszystkie szpitale Starego Miasta, które pozostały tam po wycofaniu się powstańców. Nie ominęła ona i największego szpitala, urządzonego w gmachu dawnego Ministerstwa Sprawiedliwości przy ul. Długiej nr 7, gdzie dnia 2 września leżało ponad 400 ciężko rannych. Dochodzenie w sprawie zbrodni popełnionych w tym szpitalu wykazało, że zamordowano na miejscu około 300 osób, „ewakuowano“ jako pozornie lżej rannych około 50 osób i taka sama mniej więcej

liczba rannych ocalała dzięki przypadkowi. Zbrodniarze hitlerowscy, albo nie zdążyli ich dobić (w trakcie egzekucji szpital został przez SS-manów podpalony), albo ranni zdołali jakoś ukryć się.

Oczywiście zeznania uratowanych najlepiej oddają grozę i przebieg zagłady szpitala. Świadcami, którzy ją przeżyli, są: Mirosław Stępowski, Wiesław Grochowski, Janusz Szczurowski i Władysław Oliwa. Zostali oni, po kilku dniach koszmarnych przeżyć i męczarni w płonącym budynku bez lekarstw, wody i żywności, wyratowani w dniach 4 i 5 września przez polską ekipę sanitarną z Seminarium Duchownego przy ul. Krakowskie Przedmieście 52.

Obok zeznań świadków tak zwanych niedostrzelonych lub tych, którzy tylko przypadkowi zawdzięczają swe ocalenie, duże znaczenie posiadają zeznania świadków, którzy sami nie będąc ofiarami wypadków obserwowali je bezpośrednio. Do takich należy ks. Tomasz Rostworowski. Był on świadkiem zagłady szpitala przy ul. Długiej 7, punktów sanitarnych przy ul. Kilińskiego 1/3 oraz dobijania rannych na terenie tak zwanego Międzymurza przy ul. Wąski Dunaj.

Jedno z największych miejsc zagłady w czasie powstania znajdowało się przy ul. Okopowej 59 na terenie Miejskich Zakładów Opałowych, mieszczących się na wprost garbarni Pfeiffera i Ski. Egzekucje, odbywające się tutaj, obserwowane były z ukrycia przez kilku świadków, między innymi przez Stanisława Trzcńskiego i ks. Henryka Zaleskiego. Zeznania ich są całkowicie zgodne, mimo że świadkowie ci ukrywali się w innych miejscach i nie znali się wzajemnie.

Najcenniejszym świadectwem, potwierdzającym w całej rozciągłości inne zeznania, a jednocześnie ustalającym, że masowe zbrodnie przy ul. Okopowej 59 dokonywane były przez SD-manów (*Sicherheitsdienst*) z grupy bojowej Reinefartha, jest zeznanie świadka Willi Fiedlera, przesłuchanego w listopadzie 1945 r. w Belgii w obozie dla niemieckich jeńców wojennych przez członków Polskiej Grupy Łącznikowej dla Spraw Zbrodni Wojennych przy Brytyjskiej Armii Renu.

Fiedler, jako kapral *Wehrmachtu*, w końcu sierpnia i we wrześniu 1944 r. przyjeżdżał codziennie z oddziałem roboczym na teren garbarni Pfeiffera i zauważył, że przeciwległy plac jest miejscem masowego tracenía ludności polskiej. Korzystając ze swego munduru, Fiedler zdołał wejść na miejsce straceń i dokładnie zaobserwował przebieg egzekucji.

Nie wszystkie zbrodnie hitlerowskie odbywały się w obecności świadków, poza tym w wielu przypadkach świadków nie zdołano odszukać. O pewnej liczbie zbrodni udało się uzyskać zeznania osób, które widziały miejsca egzekucji i ich ofiary. Byli to przeważnie ludzie zmuszeni do wykonania pewnych prac porządkowych na danym terenie bezpośrednio po zajęciu go przez hitlerowców. Do najważniejszych zeznań tego typu należą zeznania świadków z tak zwanego *Verbrennungskommando*. Była to grupa złożona z około 100 mężczyzn, wziętych 8 sierpnia głównie z rejonu placu Żelaznej Bramy, którzy pod eskortą chodzili na miejsca mordów, gdzie zbierali i palili na stosach zwłoki ofiar. Robotą *Verbrennungskommando* kierowało SD (*Sicherheitsdienst*) grupy bojowej Reinefartha. Bezpośrednio rozkazy wydawali oberleutnant Neumann i leutnant Bem. Członkowie *Verbrennungskommando* podzieleni byli na dwie, oddzielnie pracujące, grupy skoszarowane w szkole przy ulicy Sokołowskiej. Jedna z tych grup pracowała na Woli i na Starym Mieście. W jej skład wchodził świadkowie Wacław Dziewulski i Stefan Kubiak, którzy złożyli swe zeznania w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Świadek Stanisław Dalgiewicz, użyty 26 sierpnia do pracy na terenie magazynów przy ul. Stawki, dostał się stamtąd na podwórze domu przy ul. Dzikiej 17, gdzie widział duży stos zwłok. Zeznanie jego pozwoliło ustalić los tych osób spośród ludności Muranowa, które ujęte zostały dnia 28 sierpnia przez oddziały grupy uderzeniowej (*Angriffsgruppe*) Recka i uznane za „podejrzane” lub „niezdolne do pracy”. Zeznanie Dalgiewicza jest ważne jeszcze pod innym względem — stwierdza on udział SA

w akcji przeprowadzanej na Stawkach oraz w mordach przy ul. Dzikiej.¹

Świadek Aleksander Idzikowski uczestniczył 29 sierpnia w grzebaniu zamordowanych poprzedniego dnia rannych ze szpitala na terenie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych przy ul. Sanguszkii 1. Zeznanie jego pozwoliło wyjaśnić los pozostawionych tam rannych.

Oprócz zeznań świadków, stwierdzających fakt i okoliczności zbrodni, zasługują na uwagę zeznania pozwalające na ustalenie ich sprawców. Pod tym względem ważne są zeznania dr Joanny Kryńskiej, która na terenie szpitala Św. Stanisława, gdzie przebywał sztab jednego z najkrwawszych morderców SS-Oberführera Oskara Dirlewangera, kilkakrotnie rozmawiała jako tłumaczka z Dirlewangerem oraz z innymi oficerami jego formacji.

Z zeznań Niemców poza Fiedlerem mamy zeznania bezpośredniego uczestnika mordów Helmuta Wagnera, dowódcy plutonu w pułku SS Dirlewangera, złożone w niewoli radzieckiej.²

Ustalenie sprawców zbrodni nasuwa duże trudności. Jak wynika z raportu dowódcy 9 armii, generała von Vormanna do dowództwa grupy armii „Środek“ (*Heeresgruppe „Mitte“*) z dnia 18.9.1944. r., oddziały hitlerowskie, walczące w Warszawie składały się co najmniej z 300 różnych jednostek nieraz drobnych, w sile kompanii lub nawet plutonu, i należących do *Wehrmachtu*, policji, SS, cudzoziemskich formacji faszystowskich na żołdzie hitlerowskim, SA, *Werkschutzu*, kolejarzy, pocztowców itp.³

Ustalenie poszczególnych drobnych jednostek, do których należeli mordercy, nie mówiąc już o ich osobach, było w ogro-

¹ Batalion alarmowy (*Alarmbataillon*), utworzony 24.VII.1944 r. z warszawskich SA-manów, obsadzał szereg obiektów, m. in. magazyny na Stawkach. (Art. *Hohe Bewährung der Warschauer SA* — „*Krakauer Zeitung*“ z 3. XI. 1944 r.).

² OKMW III/2. L. 7. (Skrót zeznań). Wagner stwierdza, że był odczytany rozkaz Himmlera, nakazujący powstańców i ludność zabijać, a miasto niszczyć. Przyznaje, że sam osobiście zastrzelił około 20 osób.

³ AOK 9 — I a Nr 50072/44 Geh. — Fotokopia w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

mniej większości przypadków niemożliwe, gdyż świadkowie, odróżniając formacje niemieckie od cudzoziemskich pozostających na służbie hitlerowskiej, nie zawsze już umieli odróżnić *Wehrmacht* od SS czy policji. Toteż chodziło przede wszystkim o to, aby ustalić przynajmniej większe jednostki, do których należeli zbrodniarze.

Zarówno zeznania generałów Ericha von dem Bacha, Ernesta Rode, Heinza Guderiana, złożone przed członkiem Polskiej Delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norimberdze¹, jak relacja von dem Bacha² i dziennik Iwana Waszenko³ oraz zeznania Willi Fiedlera i Helmuta Wagnera pozwalają ustalić, że zbrodnie w szpitalach na Ochocie popełniła *SS-Sturmbrigade RONA*, zwana od nazwiska swego dowódcy brygadą Kamińskiego, a w szpitalach na Woli, oraz w szpitalach i przytułkach na Starym Mieście oddziały grupy bojowej *SS-Gruppenführera* Heinza Reinefartha.

Znajdujące się w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich fotokopie części akt dowództwa grupy armii „Środek” (*Heeresgruppe „Mitte”*) zawierają m. in. kilka *Ordre de Bataille* grupy operacyjnej (*Korpsgruppe*) von dem Bacha, w której skład wchodziła grupa bojowa Reinefartha. Jeden z tych *O. de B.* pochodzi z 20 sierpnia, a więc z okresu walk o Stare Miasto:

Nr 4228/44 geh. Anlage zu AOK9 — Ia. Korpsgruppe von dem Bach
Abt. Ia. Tgb. Nr 110/4/44 g. Gefechtsstand, den 20. 8. 44.

TRUPPENEINTEILUNG DER ANGRIFFSKRAFTE IN WARSCHAU

B. Kampfgruppe Reinefarth

Führer: SS-Gruppenführer Reinefarth

Truppen:

¹ „Zburzenie Warszawy”, Wyd. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich”, Katowice 1947.

² „Dzieje Najnowsze” z. 2., Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 1947.

³ „Dzieje Najnowsze” z. 2., Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 1947.

I. Angriffsgruppe Dirlewanger:

Stärke

Führer: SS-Oberführer Dirlewanger

Truppen: SS-Rgt. Dirlewanger

mit unterstellter verst. 3/111 (As.)

u. Ostmuselm. SS-Rgt. (ohne III.)

19/1306

verst. II./Bergmann (ohne 7.)

u. 2. u. 4. / Gend. Einsatz-Kdo. Walter

1. u. 2./111 (As.)

9/ 539

1/2 s. M. G. Zug. 4/111 (As.)

5 Geschütze (2 cm.)/Flak-Rgt. 80

1/ 30

1 Zug Pi. Btl. 654

0/ 56

1 Trupp Flamm. Wrf. Btl. Krone (8 Flamm.)

0/ 8

II. Angriffsgruppe Reck:

Führer: Major Reck, Inf. Schule Posen

Truppen: verst. gem. Btl. Arzberger

Stab, 3 Gren. Kpn., 1 s. Kp.

11/388

1 Pak-Zug, 1 Reiterzug, 1 Pi-Zug,

7 Bergmann (As.), 1 Gren. Kp. SS-Schule Treskau

1. u. 6./Gend. Einsatz-Kdo. Walter

9/ 262

Pol. - Kp. Warschau

3/ 163

1. s. M. G. Zug/SS-Kp. Röntgen, Posen

1/ 39

1. Trupp Flamm. Wrf. Btl. Krone (8 Flamm.)

0/ 8

III. Angriffsgruppe Schmidt:

Führer: Oberst Schmidt, Kdr. Sich. Rgt. 608

Truppen: Sich. Rgt. 608

20/ 598

Gren. Btl. Benthin (ohne 2)

9/ 536

Pol. Btl. Burkhardt (3 Kpn.)

7/ 264

2 s. Züge 4./111 (As.)

1/ 60

1 Trupp Flamm. Wrf. Btl. Krone (8 Flamm.)

0/ 8

Eisb. Pz. Ausb. Zug 75

1/ 48

IV. Der Kampfgruppe unmittelbar unterstellt:

a) Reserven bezw. wechselnd unterstellte Heerestruppen

Stu-Gesch. Ers. Abt. 200 (3 Gesch.)

Pz. Abt. 302 (20 Stu-Gesch., 50 Fkl. -Pz)

3/ 157

Stu-Pi. Rgt. Herzog mit Pi. Btl. 46

14/ 664

Pz. Pi. Stu-Btl. 500 (ohne 1.)

4/ 281

Stu-Pz. Kp. 218 (10 Geschütze)

1/ 77

s. Btr. 638 (61 cm Mörser)

3/ 110

s. Stell. Werfer- Btr. 201

2/ 62

Stu-Mörser-Kp. 1000 (2 38. cm Mörser)	
Sf. auf Fahrgestell Panzer VI	2/ 54
3./XXI Pol. Btl. Sarnow	2/ 110
Flamm. Wrf. Btl. Krone (150 Flamm.)	10/ 292
Feuerschutz – Pol. Btl. (mot.)	10/ 192

b) Abschirmungsgruppe:

Pol. Btl. Sarnow (Stab, 3 Gren. Kpn. 1 Gend. Kpn.)		
unterstellt:		
3 Kpn. Gend. Einsatz – Kdo. Walter		
2./Pol. Btl. Benthin		
1 Zug / SS-Kp. Röntgen-Posen		24/1224
IV. (Kos. Abt.) Sich. Rgt. 57		
Kos. Btl. 572		
Kos. Abt. 69		
		8/ 936
		14/ 605
		14/ 759

Grupa bojowa Reinefartha składała się z grup uderzeniowych (*Angriffsguppe*) SS-Oberführera Dirlewangera, majora Recka, ze szkoły piechoty w Poznaniu i płk. Schmidta. Przeważały w niej jednostki SS i policji oraz cudzoziemskie formacje faszystowskie na żołdzie hitlerowskim.

W grupie bojowej Reinefartha szczególnym okrucieństwem wyróżniała się grupa uderzeniowa Dirlewangera, której trzon stanowił osławiony pułk SS Dirlewangera. Utworzony na początku 1942 r. jako SS-Sonderkommando w sile batalionu do walki z partyzantką radziecką, został w r. 1943 rozwinięty w pułk, uzupełniany wyłącznie spośród więźniów obozów koncentracyjnych. Jaki element szedł do Dirlewangera widać najlepiej z wykazu 296 ochotników, którzy zgłosili się w lipcu 1943 r. Byli to wyłącznie przestępcy kryminalni, przy czym 78 spośród nich to recydywiści karani powyżej 10 razy. Przeważali złodzieje i fałszerze, za nimi szli kolejno sutenerzy, paserzy, przestępcy seksualni, bandyci i inni.¹

Działalność swojej formacji w ZSRR najlepiej przedstawił sam Dirlewanger w rozmowie z dr Joanną Kryńską i dr Pawłem Kubicą. O rozmowie tej zeznała dr Kryńska:²

¹ SS-Hauptamt, Amt B I. Nr 4537/Geh. z 21. VII. 1943. Fotokopia w aktach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie.

² OKMW III/2 L. 7.

„Okolo 10 sierpnia przybył do szpitala (Św. Stanisława) Oberführer SS Dirlewanger, który zamieszkał w szpitalu. Znając dobrze język niemiecki, musiałam służyć za tłumaczkę i dlatego rozmawiałam z Dirlewangerem i innymi oficerami...

W pierwszej połowie sierpnia w czasie rozmowy ze mną i dr Kubicą Dirlewanger powiedział, że to, co się dzieje w Warszawie z ludnością cywilną, jest niczym w porównaniu z tym, co się działo w Rosji, gdzie jego żołnierze nie pozostawiali ani jednego żywego człowieka, mordując i gwałcąc kobiety. Mówił, że to jest potrzebne do zwycięstwa Niemiec, tym więcej, że chodzi o narody niżej stojące pod każdym względem od Niemców.“

Wypowiedź ta nie wymaga żadnych komentarzy.

Również oddziały dwóch pozostałych grup uderzeniowych majora Recka i płk. Schmidta dokonały szeregu morderstw w szpitalach i przytułkach staromiejskich, chociaż zbrodnie ich nie były tak liczne, jak oddziałów Dirlewangera.

Przystępując teraz do przedstawienia zbrodni popełnionych w poszczególnych szpitalach i przytułkach Starego Miasta, usiłujemy również w miarę możliwości ustalić, jakie formacje hitlerowskie były ich sprawcami.

D Z I K A 17

Natarcie niemieckie na tereny północne Starówki spowodowało ucieczkę ludności Muranowa przed zbliżającymi się oddziałami hitlerowskimi; ludność skupiała się przede wszystkim w rejonie ulicy Muranowskiej. Wczesnym rankiem dnia 21 sierpnia wkroczyły tu oddziały hitlerowskie. Ludność została wyrzucona z domów.

Świadek S t e f a n Z i ó ł k o w s k i¹ podaje:

„Widziałem wtedy, iż ludność cywilną wyrzucała z domów żandarmia, SS-mani i żołnierze w mundurach niemieckich, mający na lewym ramieniu tarcze żółto oblamowane z jakimś napisem pośrodku.“

Ludność została ograbiona i zgromadzona na terenie remizy tramwajowej (między ul. Inflancką a Sierakowską), przy czym

¹ Akta OKMW (Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich Miasta Warszawy) III/1 L. 52.

mężczyzn oddzielono od kobiet i dzieci. Kolejno, najpierw kobiety z dziećmi, potem mężczyźni zostali przeprowadzeni do magazynów przy ul. Stawki, gdzie żołnierze dokonywali dalszych grabieży. Kobiety z dziećmi odesłano stąd — jak się później okazało — do kościoła Św. Wojciecha przy ul. Wolskiej. Zatrzymano grupę kobiet chorych, po które, według zapowiedzi żołnierzy, miał przyjechać samochód. Tak samo zatrzymana została na Stawkach grupa starców ze schroniska przy ulicy Przebieg, którzy chcieli dołączyć się do wychodzących kobiet.

Świadkowie podają, że na terenie magazynów przy ul. Stawki znajdowali się członkowie SA. O udziale jednostek SA w powstaniu warszawskim informują zresztą i źródła niemieckie. „*Krakauer Zeitung*“ z dn. 3 listopada 1944 r. podaje w artykule „*Hohe Bewährung der Warschauer SA*“, że oddziały SA otrzymały zadanie „wzmocnienia posterunków policyjnych przy pewnych ważnych obiektach miejskich“.

Ustalono zostało, że oddział SA-manów był przydzielony na pewien czas przed powstaniem do pilnowania magazynów przy ulicy Stawki. W momencie zagrożenia, a później opanowania tego punktu przez oddziały powstańcze załoga SA wycofała się ze Stawek, aby wrócić tutaj później razem z oddziałami atakującymi Stare Miasto. Ponieważ hitlerowcy urządzili na terenie magazynów rodzaj punktu przejściowego dla pojmanej ludności polskiej, więc członkowie warszawskiego SA, rekrutujący się spośród Volksdeutschtów, znających teren i język polski, byli szczególnie przydatni dla oddziałów niemieckich.

Mężczyźni ujęci na Muranowie zostali zgromadzeni w jednym z magazynów, gdzie poddano ich pobieżnemu przesłuchaniu na okoliczności powstania i danych personalnych. S t a n i s ł a w D a l g i e w i c z ¹ zeznaje:

„Przesłuchano w ten sposób około 100 osób i mnie w tej liczbie. Przesłuchanych ustawiono osobno pod ścianą magazynu, gdzie byli już zgromadzeni starcy ze schroniska przy ul. Przebieg, ubrani w pasiaste ubrania. Z niewiadomych przyczyn śledztwo przerwano, przy czym jeden z SA-manów zarządził, grożąc rozstrzelaniem, aby mężczyźni oddali po-

¹ Akta OKMW III/1 L. 52.

siadane rzeczy wojskowe. Wystąpiło kilkanaście osób, które oddały posiadane rzeczy (buty, spodnie, skarpety, czapki itp.), po czym grupę tę wyprowadził SA-man razem z żołnierzem w mundurze niemieckim, mającym na lewym ramieniu tarczę białą-niebieską z nieznanym znakiem w środku. Żołnierz posiadał broń automatyczną. Po 10 minutach obaj wrócili. SA-man, który odprowadzał grupę, wydał rozkaz po polsku, aby oddawać konserwy wojskowe. Zgłosiło się kilkudziesięciu mężczyzn, którzy zostali wyprowadzeni w dwóch grupach. Po powrocie SA-man wyprowadził kolejno po kilkunastu starców, mówiąc im, że zostaną przewiezieni samochodem, który stoi przy ul. Dzikiej. Po wyprowadzeniu wszystkich starców (było ich około 50) SA-man rozpoczął wyprowadzanie mężczyzn, uprzednio przesłuchanych, grupkami po kilkanaście osób. W tym czasie nie widziałem, czy chore kobiety były też wyprowadzane, gdyż zgromadzono je w końcu magazynu, który miał wyjście od strony Dzikiej. W momencie, kiedy z mojej grupy pozostało kilkunastu mężczyzn, nadjechał samochodem oficer SS (miał złote epolety, zieloną czapkę z czarnym otokiem i trupią główką), który wydał rozkaz, aby nas natychmiast zgrupować i odprowadzić do kościoła na Woli. Znając język niemiecki, zrozumiałem treść rozkazu.“

Pozostali mężczyźni poza czterema mieszkańcami ul. Dzikiej 17 — jednego z nich, Kornackiego, Dalgiewicz znał osobiście — których hitlerowcy pobili przy przesłuchaniu, zostali odprowadzeni do kościoła Św. Wojciecha. Część z nich, między innymi świadek, używani byli do różnych prac (rozbieranie i budowanie barykad pod ostrzałem, noszenie amunicji itp.).

W dniu 26 sierpnia świadek Dalgiewicz w grupie 20 mężczyzn został zabrany do magazynów przy ul. Stawki do pracy. Świadek podaje:

„...udało mi się wraz z trzema innymi dostać się pod eskortą do domu przy ul. Dzikiej 17. Na podwórzu domu tego po lewej stronie od wejścia zauważyłem duży stos złożonych zwłok. Zwłoki były lekko nadpalone. Pomiędzy zwłokami rozpoznałem zwłoki Kornackiego, zwłoki starców (w pasiastych ubraniach) i staruszka ze schroniska, a także zwłoki kobiet spośród ludności cywilnej. Było więcej zwłok mężczyzn.“

To samo potwierdza świadek S t e f a n B o ż y m o w s k i.¹

„Na podwórzu domu po lewej stronie od wejścia, pod parkanem, widziałem duży stos trupów mężczyzn i kobiet.“

¹ Akta OKMW III/1 L. 52.

Istnieje więc dostateczna ilość danych przemawiających za tym, że hitlerowcy wymordowali 21 sierpnia na podwórzu domu przy ul. Dzikiej 17 grupę około 200 osób, głównie mężczyzn, uznanych przy poprzedniej selekcji za „podejrzanych“ lub „nie-dołączonych“.¹

Jest to pierwszy z liczniejszych potem wypadków selekcji, przeprowadzanych pod tym kątem widzenia.

S A N G U S Z K I 1

Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych

Rankiem 28 sierpnia po kilkudniowych zaciętych walkach hitlerowskie oddziały grupy uderzeniowej (*Angriffsgruppe*) płk. Schmidta opanowały Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych (PWPW). Resztki obrońców przebiły się i wycofały w głąb Starego Miasta.

W opanowanej przez hitlerowców PWPW pozostał tylko szpital oraz nieduża grupa ludności cywilnej. Początkowo był to punkt sanitarny, urządzony w ambulatorium Wytwórni. Skutkiem zbombardowania części pomieszczeń Wytwórni, punkt ten został przeniesiony do piwnic głównego gmachu. Wobec wzrastającego napływu rannych przybrał on charakter szpitala. Na czele tego punktu sanitarnego, a później szpitala stała dr Hanna Petrynowska, lekarz Wytwórni, mająca do pomocy około 10 sanitariuszek. Pod koniec sierpnia, skutkiem zniszczeń powstałych w Wytwórni, szpital został raz jeszcze przetranslokowany — rannych umieszczono teraz w jednej z piwnic w gmachu od ul. Wójtowskiej, w papierni, w pomieszczeniu zwanym „Belownia“. Znajdowało się tutaj około 40 rannych. Poza tym w tzw. „Schronie prezydenta“ umieszczono osiem osób ciężko rannych oraz około 40-osobową grupę ludności. Lżej ranni zostali w ciągu poprzednich dni odtransportowani wraz z częścią personelu sani-

¹ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie w latach 1939—1944“, str. 83, pkt. 151.

tarne w głąb Starego Miasta. W ślad za nimi wycofała się na Stare Miasto także większa część ludności chroniącej się w PWPW.

W rezultacie w przededniu ostatecznego zajęcia Wytwórni przez oddziały hitlerowskie, tj. w dniu 27 sierpnia, znajdowało się na terenie Wytwórni około 100 osób zgromadzonych w „Belowni” i „Schronie prezydenta”, z czego mniej więcej 50 osób stanowili ciężko ranni, pozostający do momentu wkroczenia Niemców pod opieką dr Petrynowskiej i pięciu sanitariuszek.

O ostatnich chwilach szpitala w PWPW zeznaje świadek, sanitariuszka J a n i n a P u t k o w s k a¹ co następuje:

„W dniu 28. VIII. 1944 r. o godzinie 11 usłyszałam alarm, widziałam, że powstańcy wyszli na górę, po czym słyszałam odgłosy walki. Trzech rannych powstańców przybyło do naszego schronu w „Belowni” i widziałam, że inni wycofali się do przejścia w kierunku Starego Miasta. Po tym słyszałam głosy Niemców. Przez kwadratowe otwory w suficie sutereny zaczęły gęsto padać granaty, które wywołały pożar bel celulozy. Przy gaszeniu pożaru zginęła od odłamku granatu sanitariuszka Firlejówna. Dr Petrynowska podeszła do otworu wyjściowego i zaczęła wołać: „*Hier ist Lazarett, nicht schiessen.*” (Tu jest szpital, nie strzelać). Pomimo jej głośnych wołań granaty padały coraz gęściej. W przerwach między detonacjami granatów głos jej był napewno słyszany na górze. Jeden z odłamków trafił dr Petrynowską w brzuch, odniosłam ją na siennik i tam skonała. Na miejscu dr Petrynowskiej stanęła Maria Kowalska (sanitariuszka), powtarzając wołania i machając białą gazą. Po chwili ukazał się w otworze wyjściowym żołnierz (formacji nie rozpoznałam) i kazał wejść Kowalskiej na górę, a kilku żołnierzy zeszło na dół. Pytali kto tutaj przebywa, odpowiedziałam, że ranni z ludności cywilnej. Żołnierze przeszli się pomiędzy rannymi, jeden z nich zdjął zegarek z ręki konającej już dr Petrynowskiej.”

Jak wynika z zeznań świadków, żołnierze rozkazali osobom mogącym chodzić opuścić piwnicę. Wyszły trzy kobiety z obsługi sanitarnej, jedna kobieta z ludności cywilnej i trzech powstańców, przebranych w ubrania cywilne.

Na pytania sanitariuszek, co stanie się z rannymi, żołnierze odpowiedzieli, że ranni zostaną z PWPW zabrani i „będą mieli

¹ Akta OKMW III/2 L. 12.

lepiej“. Grupa osób zabranych z „Belowni“ wyprowadzona została do gmachu szkoły przy parku Traugutta, służącej za punkt zborny dla ludności wypędzanej ze Starego Miasta. Stąd odstawiano zabranych z PWPW do garbarni Pfeiffera przy ul. Okopowej, gdzie jak stwierdzają Maria Kowalska i Janina Putkowska¹, przesłuchiwało je SD na okoliczności przejść kanałami na Starym Mieście.

Na terenie fabryki Pfeiffera odłączono od osób z PWPW trzech powstańców, po których ślad odtąd zaginął. Sanitariuszki Kowalska i Putkowska, parokrotnie przesłuchiwane przez SD, przebywały na terenie fabryki Pfeiffera do dnia 5 września, do czasu skierowania ich do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Według zeznania świadka Aleksandra Idzikowskiego² ludność przebywająca w „Schronie prezydenta“ została także wyprowadzona. Świadek H e l e n a F a l s k a podaje:³

„Teren Wytwórni zajęło wojsko, nie słyszałam innego języka prócz niemieckiego. Brutalnie szukano u nas pieniędzy, złota, broni, część młodszych zapędzono do zbierania trupów. Starsze osoby, zgrupowane razem, wywieziono autem, ale nie pamiętam już czy zaraz, czy też dopiero ze szkoły koło mostu na Żoliborzu.“

Los wywiezionych jest do dziś nieznany. Byli to wszystko pracownicy Wytwórni i nawiązaliby z nią niewątpliwie kontakt gdyby żyli.

Po kilku godzinach pobytu w szkole na Żoliborzu odprowadzono grupę ludności ze „Schronu prezydenta“ na ul. Okopową, na teren garbarni Pfeiffera; pobyt tam trwał jeden dzień.

Świadek Falska podaje, że na Okopowej znów oddzielono osoby słabsze i wywieziono je w nieznanym kierunku.

O losie rannych, którzy pozostali w PWPW po wyprowadzeniu z niej ludności cywilnej, informuje świadek Aleksander Idzikowski. Zdaniem świadka PWPW została zajęta przez dwa rzuty żołnierzy hitlerowskich. Najpierw weszli SS-mani, a po-

¹ Akta OKMW III/2 L. 12.

² Akta OKMW III/2 L. 12.

³ Akta OKMW III/2 L. 12.

tym, mniej więcej po pół godzinie, w „Schronie prezydenta“ zjawili się żołnierze cudzoziemskich formacji faszystowskich w mundurach niemieckich. Po wypędzeniu ludności cywilnej ze „Schronu prezydenta“, ciężko ranni (6—8 osób), przebywający na I piętrze schronu, pozostali tam nadal. Ludność cywilna natomiast została użyta do robót celem umożliwienia wjazdu samochodów na teren Wytwórni. Na noc eskorta odprowadziła grupę pracujących do szkoły przy Parku Traugutta. 29 sierpnia rano Idzikowski został w grupie około 40 mężczyzn przyprowadzony ponownie do Wytwórni i przekazany znajdującym się tam SD-manom.

Świadek I d z i k o w s k i podaje dalej:

„SD-mani polecieli nam wyciągać z gruzów Wytwórni zwłoki osób, które zginęły jeszcze w czasie trwania akcji, i wrzucać je do lejów po bombach na terenie podwórza, część osób chowaliśmy też w dołach na terenie tak zwanego „Okraglaka“, gdzie mieściło się archiwum. Następnie rozdzielono naszą grupę na dwie części, z których jedną skierowano do „Belowni“, a drugą do „Schronu prezydenta“. Ja zostałem skierowany do „Belowni“. Zauważyłem tam zwłoki około 40 osób, przeważnie kobiet. Część z nich miała rany szarpane, część rany zadane z broni małokalibrowej. U wejścia do „Belowni“ leżały trzonki od niemieckich granatów trzonkowych. Zwłoki wynosiliśmy do dołu koło wieży ciśnień. Nosiliśmy je na kocach, każdy koc niosło czterech mężczyzn. Ponieważ każda grupa wyniosła około 10 zwłok, więc sądzę, że w „Belowni“ było około 40 zabitych. Wśród zabitych rozpoznałem dr Petrynowską i por. „Białego“, który leżał przy wyjściu na ul. Wójtowską. Po wrzuceniu zwłok do dołu, dół zasypaliśmy. Po usunięciu zwłok połączyliśmy się koło archiwum z grupą, która pracowała w „Schronie prezydenta“, i dowiedzieliśmy się od niej, że usuwała zwłoki, znalezione w „Schronie prezydenta“ (o ilości zwłok nie mówili).“

Jeśli chodzi o losy szpitala w PWPW, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ranni tego szpitala, umieszczeni w liczbie około 50 osób w „Belowni“ i „Schronie prezydenta“, zostali po wyprowadzeniu zdrowej ludności cywilnej, tj. dn. 28 sierpnia, do bici przez SS-manów.

Zasługuje na uwagę jeszcze jeden fragment zeznania świadka Idzikowskiego dotyczący przeprowadzenia selekcji ludności cy-

wilnej, co obserwował świadek wówczas, gdy został znów doprowadzony do szkoły przy parku Traugutta:

„Przed szkołą stały różne samochody. Widziałem, jak żołnierze ładowali do jakiegoś samochodu (pomagali nawet wsiadać) ludzi, przeważnie osoby starsze i niezdolne do wysiłku. Zauważyłem, jak pewien nieznany mi ksiądz ostrzegał jakąś kobietę z dzieckiem, by nie wsiadała do samochodu, gdy jest to, jak się wyraził, „samochód śmierci.“

Z selekcją na osoby starsze i młodsze bez różnicy płci zetknął się ponownie świadek Idzikowski na terenie garbarni Pfeiffera, dokąd został przyprowadzony wraz z grupą ludności cywilnej ze szkoły przy parku Traugutta.

PRZYRYNEK 4

Kościół N.M.P.

Zajęcie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych przyspieszyło upadek północnej części Starego Miasta. Następnego dnia, tj. 29 sierpnia oddziały niemieckie zajęły rejon ul. Przyrynek. Przy ulicy tej mieścił się pod nr 4 przytułek dla starców i kalek pod wezwaniem Św. Stanisława, prowadzony przez siostry szarytki. W zakładzie tym mogło przebywać, jak podaje świadek Stefania Chmielewska¹, 80—90 staruszek i 50—60 dziewcząt-kalek. Na tej samej posesji w innej oficynie mieścił się przytułek dla staruszek, prowadzony przez Zarząd Miejski, w którym to przytułku przebywała większa ilość podopiecznych niż w zakładzie Św. Stanisława. Skutkiem ostrzelowania i bombardowania dom schroniska miejskiego uległ pod koniec sierpnia spaleni i podopieczni rozproszyli się. Część staruszek ulokowała się w zakładzie Św. Stanisława, część w podziemiach przyległego kościoła Najświętszej Marii Panny.

¹ Akta OKMW III/I L. 69.

W dniu 29 sierpnia wkroczyli hitlerowcy na teren zajmowany przez oba schroniska. Świadek podaje, iż „ludzie mówili, że był to oddział SS“. Żołnierze zachowywali się brutalnie i kazali wszystkim wychodzić. Dalej świadek Chmielewska zeznaje:

„Wysłałam jedną z pierwszych wraz z rodziną i wieloma innymi osobami do ogródka, przylegającego do kościoła, przez zburzony bombami przytułek świecki przy ul. Przyrynek. Będąc w ogródku, widziałam stłoczoną pod kościołem Najświętszej Marii Panny grupę staruszek ze schroniska świeckiego. Gdy pędzono naszą grupę w kierunku Cytadeli, dopędziły nas grupy ludności cywilnej, wyrzuconej z kościoła Najświętszej Marii Panny i siostry z naszego zakładu z pensjonariuszkami. Ktoś (nazwiska nie pamiętam) opowiedział mi, że staruszki z zakładu świeckiego zostały w kościele rozstrzelane z karabinu maszynowego. W czasie tej egzekucji wiele osób z ludności cywilnej odniosło ciężkie rany postrzałowe, rannych tych widziałam w szkole przy ulicy Stawki.“

Fakt tej zbrodni potwierdza w swych zeznaniach ks. Wacław Ośko¹, wyprowadzony również z zakładu Św. Stanisława:

„W pół godziny po wyjściu nastąpił postój naszej grupy; dołączyli się do nas wtedy ludzie z kościoła Najświętszej Marii Panny. Ludzie ci, nieznani mi, opowiadali, że w kościele Najświętszej Marii Panny hitlerowcy zamordowali kilkanaście staruszek ze schroniska Zarządu Miejskiego, obrzucając je granatami i ostrzeliwując z broni maszynowej.“

Powyższy fakt potwierdza również inny świadek, ks. Stanisław Lewarski:²

„W podobny sposób hitlerowcy zamordowali staruszki przebywające w kościele, które przybyły tam z zakładu dla staruszek, prowadzonego przez Zarząd Miejski. Staruszkom tym kazali wyjść z kościoła, a gdy one nie uczyniły tego, gdyż były za słabe, to obrzucili je granatami.“

¹ Akta OKMW III/1 L. 69.

² Akta OKMW III/1 L. 69.

Z cytowanych wyżej fragmentów protokółów przesłuchania świadków wynika, iż część staruszek, przebywających w kościele NMP, niezdolnych do odbycia pieszej drogi, została wymordowana granatami i bronią maszynową.

Nie udało się również wyprowadzić wszystkich staruszek z zakładu Św. Stanisława.

Świadek Chmielewska podaje dalej:

„Siostra Aurelia opowiedziała, iż wyszła z Zakładu z ostatnią grupą staruszek i kalek i że w Zakładzie pozostało w kapliczce urządzonej w piwnicy 18 staruszek chorych i słabych, niezdolnych do marszu. Siostra Zofia Kowalczyk (jubilatka) prosiła żołnierzy, by pozwolili jej pozostać ze staruszkami i stało się tak, że jeden zezwolił, a drugi wyrzucił ją, mówiąc o staruszkach: „My się nimi opiekujemy“. Zaledwie siostra Kowalczyk wyszła na podwórze, żołnierze rzucili do kaplicy granaty przez okna wychodzące na podwórze. W marcu 1945 r. razem z Wacławem Dominieckim (artystą Opery w Katowicach) przybyłam na teren Zakładu Św. Stanisława. Widziałam wtedy, iż dom był wypalony, a w piwnicy, gdzie była urządzona kapliczka, leżały szczątki niedopalonych ludzkich kości, czaszki, golenie i prochy.“

Szczątki te widział także świadek Stanisław Marcinkiewicz¹.

Te same fakty, dotyczące okoliczności zbrodni hitlerowskiej przy ul. Przyrynek nr 4,² podają protokoły zeznań świadków ks. Lewarskiego i ks. Ośko.

Cała ludność, zagarnięta na zajętych przez SS terenach, narażona była na ciągłe grabieże i gwałty ze strony eskortujących żołnierzy. Chmielewska widziała fakt zgwałcenia 14-letniej dziewczynki. Ludzi zaprowadzono do szkoły przy parku Traugutta, gdzie przenocowali i zostali przejęci z kolei przez SD.

O przeprowadzanej tam selekcji ludności, która towarzyszyła stale tej „ewakuacji“, świadek ks. Ośko podaje:

„Nazajutrz, tj. 30 sierpnia oficer SD ogłosił, że niezdolni do marszu zostaną przewiezieni samochodami. Podstawiono, o ile pamiętam, 5 samochodów, na które ładowano osoby starsze, słabe i kaleki, mniej więcej

¹ Akta OKMW III/2 L. 8.

² „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 156.

po 50 osób na samochód. W pewnym momencie chciałem umieścić w samochodzie chorą siostrę Annę Moc, jednakże pewien żołnierz niemiecki powiedział mi: „Nie trzeba“.

W identyczny sposób opisują przebieg przeprowadzanej selekcji na tym pierwszym punkcie przejściowym dla ludności Starego Miasta świadkowie, ks. Lewarski i Chmielewska. Resztę ludności popędzono pieszo na ulicę Okopową do garbarni Pfeiffera. Charakterystyczny incydent podaje w swym zeznaniu ks. O ś k o:

„W drodze, pomagając prowadzić chorą siostrę Moc, powiedziałem, że szkoda, iż nie zabrał jej samochód. Słyszac to jeden z konwojentów rzekł po polsku: „Niech ksiądz nie żałuje“.

Wypowiedzi niemieckich żołnierzy przemawiają za tym, że wiedzieli oni, iż samochody wiozły ludność na zagładę. Omówienie zbrodni popełnionych przy ulicy Okopowej 59 wykaże, w jakich okolicznościach nastąpiła ta zagłada.

ZAKROCZYMSKA 1

Ulice Zakroczymska i Franciszkańska zostały zajęte przez oddziały niemieckie dopiero 31 sierpnia.

Obok kościoła Franciszkanów mieścił się przy ul. Zakroczymskiej 1 Zakład Św. Józefa dla starców. Zakładem, w którym znalazło schronienie około 250 staruszek i trzech zatrudnionych tam starców, kierowały siostry Rodziny Marii. To samo zgromadzenie prowadziło podobny zakład dla staruszek niemal obok przy ul. Franciszkańskiej 6a. Przebywało tu około 100 staruszek.

Zakład przy ul. Zakroczymskiej 1 został w dniu 30 sierpnia zbombardowany. Znaczna ilość podopiecznych Zakładu zginęła wtedy w jego gruzach.

Podobny los spotkał Zakład przy ul. Franciszkańskiej 6 a. Świadek Jadwiga Gacówna¹, która znajdowała się tam przez trzy ostatnie dni sierpnia, podaje, że Zakład został zbombardowany 29 lub 30 sierpnia, skutkiem czego większość starców zginęła. W dniu 31 sierpnia zakonnice Zakładu Św. Józefa otrzymały rozkaz opuszczenia Zakładu. Świadek Antonina Chojnacka² zeznaje:

„Opuszczałam Zakład razem z siostrami i staruszkami, których było około 150. W pralni Zakładu, w piwnicy, mieścił się szpital, w którym przebywało 20 staruszek. Kiedy opuszczałam 31.VIII.1944 r. teren Zakładu, pralnia nie była zawałona. W lutym 1945 r. byłam w Warszawie i udałam się na teren Zakładu. Widziałam wtedy w pralni, a także na korytarzu Zakładu szczątki ludzkie leżące na łózkach.“

To samo widział Józef Murlinkiewicz, franciszkanin:³

„Po powrocie do Warszawy w styczniu 1945 r. udałem się pod koniec tego miesiąca do domu starców przy ul. Zakroczymskiej nr 1. W dawnej pralni, mieszczącej się w piwnicy Zakładu, widziałem zwłoki około 10 kobiet. Leżały w różnych pozycjach na łózkach, część z nich była napół zwleczone z łóżek. Piwnice były spalone, a zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu, częściowo były zwęglone. Nie mogłem na pierwszy rzut oka stwierdzić, czy zwłoki posiadały ślady postrzałów. Na korytarzu piwnicznym leżały także zwłoki jednej kobiety, częściowo przysypane gruzem. I tu nie udało mi się stwierdzić przyczyny śmierci.“

Z grupy staruszek — podaje w zakończeniu swego zeznania Antonina Chojnacka — które z nami wyszły z Zakładu, pozostało przy życiu pięć osób. Osoby te ocalały dzięki temu, że zdołały uniknąć selekcji.

O losie starców z Zakładu przy ul. Franciszkańskiej 6a mamy relację w zeznaniach świadka Eugenii Drozdowskiej:⁴

¹ Akta OKMW III/1 L. 70.

² Akta OKMW III/1 L. 55.

³ Akta OKMW III/1 L. 90.

⁴ Akta OKMW III/1 L. 15.

„SS-mani oddzielili zdrowych mężczyzn, kobiety i dzieci i grupę tę umieścili w ogródku, a pozostałą grupę osób chorych, starszych, rannych i tych — jak ogłaszali — „którzy nie mają siły iść“ wzywali do wsiadania do podstawionych ciężarowych samochodów, zapewniając, iż samochody odwieżą ich do szpitala. Widziałam, jak odjechały trzy nalożone samochody, do czwartego wsiadłam razem z rannym synem. Widziałam, że w kolumnie jechali z nami starcy z Domu Starców przy ulicy Franciszkańskiej nr 6a. Zostali oni razem ze mną załadowani na samochody. Ilu ich było nie umiem określić. Widziałam ich znaczną ilość.“

Starcy ze schroniska Franciszkańska 6a, którzy ocalili po zbombardowaniu ich Zakładu, zostali przewiezieni na ulicę Okopową 59, gdzie znajdowało się miejsce masowych straceń ludności staromiejskiej.

F R E T A 10

W dniu 2 września całe Stare Miasto znalazło się w rękach hitlerowców.

Ofiarą ich padły przede wszystkim przepełnione rannymi szpitale. Jeden z tych szpitali był zorganizowany przy ul. Freta nr 10, na terenie posesji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (WTD) i w kościele Św. Jacka. Szpital ten początkowo był tylko punktem sanitarnym. Około 7 sierpnia zostali tu przeniesieni ranni ze zbombardowanego szpitala w zamku książąt Mazowieckich, tak że zorganizowano tu stały szpital. Szpital ten został później przeniesiony do dwóch piwnic, przylegających do kościoła Św. Jacka. W okresie największego nasilenia liczba rannych dochodziła do 60, a personelu sanitarnego do ośmiu osób. Na kilka dni przed upadkiem Starego Miasta ilość rannych uległa znacznemu zmniejszeniu. Część ich przeszła na polecenie lekarzy do centralnego szpitala powstańczego przy ul. Długiej nr 7, część zaś do mieszkań prywatnych, tak że w przededniu zajęcia szpitala przez oddziały niemieckie, było tam, jak

podają świadek Jadwiga Sulińska i świadek Janina Ordyńska¹, kilkunastu rannych i sześć osób personelu sanitarnego.

Dnia 2 września rano teren szpitala został zajęty przez oddziały hitlerowskie. Żołnierze wydali rozkaz, aby wszyscy mogący chodzić opuścili piwnice szpitala (były one oznaczone flagą Czerwonego Krzyża). W piwnicach zostało sześciu ciężko rannych powstańców i jedna sanitariuszka. Wszyscy inni opuścili szpital i zostali odprowadzeni na punkt zborny koło Cytadeli. Zebrana na placu ludność została następnie odprowadzona do kościoła Św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, skąd przewieziono ją do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Wprawdzie samego faktu wymordowania pozostałych w piwnicach sześciu ciężko rannych nikt nie widział, ale poniższe dane świadczą bezspornie o dokonanej zbrodni. W dniu 5 września znalazła się na terenie Starego Miasta polska ekipa sanitarna z Seminarium Duchownego, która mając specjalne zezwolenie władz niemieckich, przybyła tu celem wywiezienia rannych, ocalałych z masowych mordów. Jedna z uczestniczek tej ekipy, świadek K r y s t y n a W i l k o w s k a² podaje:

„5.IX.1944 r. skierowałyśmy z Danutą Karczewską nową ekspedycję na ulicę Starą. Tym razem weszłyśmy na teren przez bramę od strony ulicy Freta i przez podwórza obok kościoła Św. Jacka (to jest przez posesję Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności) do ulicy Starej. Najpierw z jednym z kleryków udałam się do piwnic pierwszego budynku na prawo od wejścia (tj. do piwnic, w których mieścił się omawiany wyżej szpital). W piwnicy, leżącej zaraz na prawo od wejścia, znalazłam środki opatrunkowe, a po lewej stronie w dwóch piwnicach znalazłam zwłoki. W pierwszej piwnicy leżały porozrywane i nadpalone ludzkie zwłoki, w drugiej nadpalone zwłoki czterech osób — jakby skręcone. W piwnicach widać było ślady pożaru.“

Inny ze świadków, F r a n c i s z e k W r z o s e k³, który do 20 października 1944 r. ukrywał się na terenie WTD, podaje:

¹ Akta OKMW III/1 L. 8.

² Akta OKMW, „Powstanie — Stare Miasto — Seminarium Duchowne“.

³ Akta OKMW III/2 L. 8.

„Zaglądałem do piwnicy pod internatem Kronenberga (tzn. do piwnicy, w której mieścił się szpital), piwnica była wypalona, zobaczyłem, iż znajdowały się w niej ludzkie zwłoki w różnych pozycjach (niektóre nawet stały); liczby zwłok nie umiem określić, z bliska nie przyglądałam się.“

Po oswobodzeniu Warszawy szereg osób, związanych z tym szpitalem, przychodziło na jego teren i znalazło w nim stan opisany we fragmentach cytowanych zeznań (Marcinkiewicza, Ordyńskiej, Sulińskiej, Majewskiej). Jedną z sanitariuszek — Feliksa Majewska¹ rozpoznała nawet zwłoki ciężko rannego mężczyzny, którym opiekowała się do momentu wkroczenia oddziałów niemieckich. Nie ulega więc wątpliwości, że w dniu 2 września żołnierze hitlerowscy dokonali w tym szpitalu nowej zbrodni, dobijając znajdujących się tu ciężko rannych.²

Na tym samym terenie w kościele Św. Jacka, w kapitularku i przylegającym do niego długim korytarzu zakładowym Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności zorganizowany został drugi, znacznie większy szpital. Powstanie jego datuje się mniej więcej od połowy sierpnia, kiedy to szpital Jana Bożego, leżący na pierwszej linii walk, przestał dawać bezpieczne schronienie, a przepełniony szpital centralny przy ul. Długiej nr 7 został zbombardowany i jego II i III piętro uległy spaleniu.

Powstał wtedy nowozorganizowany szpital przy ul. Freta 10, w kościele, w jego podziemiach, zakrystii i korytarzu zakładowym WTD, dokąd partiami przeniesiono rannych ze szpitala Jana Bożego oraz — jak podaje dr Stefan Tarnawski³, szef szpitalnictwa na Starym Mieście — około 200 rannych ze szpitala przy ul. Długiej nr 7. Liczba rannych w szpitalu przy ul. Freta 10 ulegała stałemu zwiększaniu się. We wszystkich pomieszczeniach tego szpitala około 20 sierpnia mogło być do 600 rannych. Liczbę tę podaje w swym zeznaniu dr Leon Uszkiewicz⁴, zastępca dra Adolfa Falkowskiego, dyrektora wszystkich szpitali nowopowstałych po 13 sierpnia, uważanych za kontynua-

¹ Akta OKMW III/2 L. 8.

² Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 174.

³ OKMW, akta ogólne „Powstanie — Stare Miasto“.

⁴ OKMW, akta ogólne „Powstanie — Stare Miasto“.

cję szpitala Jana Bożego, a więc m. in. i szpitala przy ulicy Freta 10.

Ta wysoka liczba rannych na Freta 10 zmniejszyła się jednak wydatnie pod koniec powstania. Na jakieś trzy dni przed końcem sierpnia — jak podaje dr Cyryl Gubarewski¹ — został zbombardowany kościół Św. Jacka, w którym mieścili się ranni. Część rannych zginęła, reszta zaś wobec groźby całkowitego zawalenia się kościoła została przeniesiona do pomieszczeń za kościołem, m. in. do korytarza zakładu WTD. Część łez rannych z Freta 10 została zabrana przez oddziały powstańcze, wycofujące się kanałami do śródmieścia, część zaś przeniosła się do domów prywatnych, tak że w momencie wkroczenia na teren tego szpitala oddziałów hitlerowskich, tj. 2 września rano, było, zgodnie z zeznaniem kierownika szpitala dr Franciszka Szumigaja², około 200 rannych.

Żołnierze wypędzili wszystkie osoby, zdolne opuścić szpital o własnych siłach, w liczbie około 50 osób. (Wśród nich był i dr Szumigaj). Grupa ta wraz z przebywającą na tym terenie ludnością i dziećmi z sierocińca WTD została skierowana na plac koło Cytadeli, skąd odtransportowano ją do Pruszkowa. W opatowanym przez hitlerowców szpitalu zostało około 150 ciężko rannych kobiet, dzieci i mężczyzn pod opieką kilku sanitariuszek.

Świadkowie nie umieją podać jakie oddziały zajęły szpital i mówią ogólnie o żołnierzach.

Ranni byli wtedy zgrupowani na korytarzu WTD i zostawiono ich, po ograbieniu, na razie we względnym spokoju. Przez cały jednak dzień 2 września na teren szpitala wpadały patrole, popełniając szereg gwałtów. Jedna z sanitariuszek podaje:³

„W dniu wkroczenia oddziałów hitlerowskich, już wieczorem żołnierze dokonali szeregu gwałtów na kobietach należących do personelu sanitarnego, a nawet na rannych (wiem o zgwałceniu pewnej 13-letniej dziewczynki). Wypadki te powtarzały się w ciągu następnych dni.“

¹ Akta OKMW III/2 L. 5.

² Akta OKMW III/1 L. 8.

³ Akta OKMW III/1 L. 8.

Tymczasem naokoło szpitala rozszerzały się pożary. Płonął przylegający do korytarza szpitalnego kościół Św. Jacka, skąd ogień przerzucił się na budynek szpitala. Wszyscy zdolni do poruszania się zaczęli ratować szpital przed spaleniem.

Sanitariuszka, będąca naocznym świadkiem, zeznaje dalej:

„Przypomniałam sobie, że przy wejściu na korytarzu stały beczki z wodą. Gdy pobiegłam w tym kierunku zauważyłam, że hitlerowcy lali benzynę do schronów i naokoło korytarza z rannymi, podpalając budynek.“

Fakt zbrodniczego podpalenia szpitala zauważył także leżący na korytarzu ranny, Kazimierz Goderski¹. Budynek szpitala był już nie do uratowania. Zaczęła się wtedy akcja wynoszenia rannych z płonącego szpitala, trwająca do nocy. Zdolnych do poruszania się, mogących ratować innych, było zaledwie dwóch mężczyzn i kilka sanitariuszek. Wszyscy ciężko ranni, około 120 osób, jak podaje ks. Franciszek Kulesza², zostali wyniesieni na ul. Starą, od której wiodło wejście na korytarz WTD do szpitala. Ranni leżeli na jezdni, na uratowanych z ognia materacach i siennikach. Znajdujący się przy rannych ks. Kulesza bezskutecznie próbował prosić hitlerowców o zezwolenie na przeniesienie rannych w bezpieczne miejsce.

Napaści na resztę żeńskiego personelu sanitarnego stale się powtarzały i sanitariuszki mogły doglądać rannych jedynie w nocy. We dnie musiały się ukrywać w ruinach.

Za radą patrolu sanitariuszki i kilku rannych zdolnych do poruszania się przeszli na Żoliborz. Opisuje to w swym zeznaniu świadek **G o d e r s k i**:

„Nazajutrz (tj. 4 września) przed wieczorem przybył patrol żołnierzy, jak się przekonałem z rozmowy z nimi, stacjonujących na Żoliborzu, i poradził, aby wszyscy ranni mogący chodzić udali się do punktu zbórnego na Żoliborzu, gdyż o ile ranni tacy zostaną na ulicy Starej, to będą uznani za powstańców i rozstrzelani.“

¹ Akta OKMW III/2 L. 8.

² Akta OKMW III/2L. 8.

Okazało się jednak, że osiem osób, które wtedy wyszły, zostały skierowane na punkt zborny w szkole przy parku Traugutta, skąd w dużej grupie ludności cywilnej przeprowadzono je na teren Zakładów Pfeiffera przy ul. Okopowej, a tam dokonano selekcji, w wyniku której osoby starsze i ranni zostali skazani na zagładę, resztę skierowano do obozu w Pruszkowie.

Tymczasem na ul. Starej pozostała grupa ponad 100 najciężiej rannych. Wśród nich znajdowała się *M a r i a O s ę k a*¹, która podaje:

„Leżeliśmy tam kilka dni, przez cały czas przechodziły patrole niemieckie. Opiekowała się nami jakaś staruszka (nazwiska jej nie znam). Byliśmy bez żywności, bez środków opatrunkowych, tak że w ranach zaległy się robaki (ja je też miałam). Niektórzy ranni, ciężko poparzeni, krzyczeli głośno z bólu. Pewnego razu nadszedł znów patrol (formacji nie umiem podać). Żołnierze poszli w kierunku, skąd dochodziły krzyki, usłyszałam kilka pojedynczych strzałów i krzyki ucichły. Gdy żołnierze odeszli, dowiedziałam się od leżących obok mnie, że zastrzelono kilku rannych.“

Dnia 5 września dotarła na ul. Starą polska ekipa sanitarna z Seminarium Duchownego, która przeniosła niemal wszystkich leżących rannych do Seminarium przy ul. Krakowskie Przedmieście 52. Na ulicy Starej pozostało jeszcze kilka osób. O losie ich zeznaje świadek *S t e f a n K u b i a k*² z *Verbrennungskommando*:

„Eskorta zaprowadziła nas na teren posesji od strony ulicy Starej. Pod murem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, jeszcze na ulicy Starej, leżało ośmioro młodych ludzi (sześciu mężczyzn i dwie kobiety), wszyscy ciężko ranni. Eskortujący nas SD-mani odsunęli nas i dokonali na rannych egzekucji. Zaraz po egzekucji przenieśliśmy zwłoki na dziedziniec Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności koło figury Matki Boskiej i tam je spaliliśmy.“

Miało to miejsce, jak podaje świadek Kubiak, w pierwszej dekadzie września 1944 roku.³

¹ Akta OKMW III/2 L. 8.

² OKMW, akta ogólne „Powstanie — Stare Miasto“.

³ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 174.

Mimo jednak tych zbrodni, mimo zbrodniczego podpalenia szpitala, mimo gwałtów dokonywanych na sanitariuszkach, a nawet na rannych, mimo wreszcie dobicia kilkunastu rannych, los, jaki spotkał szpital przy ul. Freta nr 10, nie był najgorszy — był to bowiem jedyny niemal szpital na Starym Mieście, w którym większość rannych dzięki akcji ekipy sanitarnej z Seminarium Duchownego została uratowana.

D Ł U G A 7

Największym szpitalem na Starym Mieście był, jak to już zaznaczono powyżej, szpital przy ul. Długiej 7, mieszczący się w gmachu dawnego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Fakt znalezienia się głównego dotychczas szpitala, szpitala Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, na linii frontu, spowodował konieczność ewakuowania rannych ze szpitala. Zorganizowano wtedy w głębi Starówki szereg szpitali, z których największym był szpital przy ul. Długiej 7, przewidziany na około 400 miejsc z zespołem chirurgicznym dla najcięższej rannych wymagających skomplikowanych operacji.

Datę powstania tego szpitala podaje dr Falkowski na około 13 sierpnia, kiedy to przeniesiono tam rannych razem z łózkami ze szpitala Jana Bożego. Szpital przy ul. Długiej 7 zgromadził stosunkowo dużą liczbę lekarzy. Świadkowie wymieniają docenta dra Falkowskiego, prof. dra Tomaszewicza, dra Strońskiego, dra Krauzego, dra Zawadzkiego, dra Mockało, dra Sadowskiego, dra Apfelbauma-Kowalskiego, dra Kołaczkowskiego, dra Kalinowskiego, dra Jakimowicza, dra Edwarda Kowalskiego i innych, nie licząc tych, którzy pracowali tam przejściowo. Personel sanitarny był też liczny, częściowo wykwalifikowany (np. pielęgniarki i szarytki od Jana Bożego), częściowo ochotniczy, nie licząc sanitariuszek z szeregów powstańczych. Liczba rannych była stale duża i przekraczała ilość 400 miejsc. Szpital był parokrotnie bombardowany i dlatego rannych oraz „sale opera-

cyjne“ umieszczono przede wszystkim w piwnicach, głównie w dziewięciu piwnicach od ulicy Długiej.

Gdy zbliżał się koniec walki o Stare Miasto, zaczęto ewakuować lżej rannych kanałami do śródmieścia. W dniach 31 sierpnia i 1 września szpital przyjął rannych z całego szeregu małych szpitalików, które pod koniec walki o Stare Miasto mieściły się niemal w każdym domu. Rannych z tych szpitalików umieszczono głównie na I piętrze. Liczba rannych wynosiła wtedy około 430. Cyfrę tę podaje świadek Helena Kłosowicz¹, a potwierdzają ją, z małymi odchyleniami, zeznania innych świadków.

Dnia 2 września o godz. 8—9 rano, wkroczyły na teren szpitala pierwsze oddziały hitlerowskie. Byli to SS-mani, jak zgodnie podają niemal wszyscy świadkowie. Świadek ks. Tomasz Rostworowski² stwierdza, że oddziały te weszły ulicą Podwale od strony Zamku Królewskiego. Żołnierze usunęli ludność z okolicy szpitala, kierując ją ulicą Podwale w stronę pl. Zamkowego i dalej przez ulice Mariensztat — Sowią — Ogród Saski i ul. Chłodną do kościoła Św. Wojciecha na Woli. Zatrzymana została jedynie pewna grupa mężczyzn, którym kazano usunąć barykady.

Rannych w szpitalu przy ul. Długiej nr 7 pozostawiono na razie we względnym spokoju. Po pewnym czasie jednak zjawił się jakiś oficer SS w otoczeniu kilku SS-manów i w brutalny sposób zażądał pokazania szpitala.

W czasie oprowadzania SS-mani zabili wystrzałami z rewolwerów trzech rannych, leżących na jednej z sal (świadek Halina Wiśniewska³). Z kolei jakiś inny oficer rozkazał lżej rannym i personelowi sanitarnemu zejść na podwórze. Odbyła się wtedy parodia „przesłuchania“, podczas którego klęczących — na rozkaz SS-manów — członków personelu przesłuchiowano na okoliczności „bandyckiego“ szpitala. (Zeznania świadka dra Edwarda Kowalskiego.⁴) I tym razem nie było bardziej dotkliwych

¹ Akta OKMW III/2 L. 5.

² Akta OKMW III/2 L. 5.

³ Akta OKMW III/2 L. 5.

⁴ Akta OKMW III/2 L. 5.



Resztki spalonych zwłok rannych ze szpitala przy ul. Długiej 7



Resztki spalonych zwłok rannych ze szpitala przy ul. Długiej 7

represji — rannym i personelowi pozwolono nawet wrócić do gmachu i zjeść obiad.

Po obiedzie znów wydano rozkaz, by personel i ranni mogący chodzić zebrali się na podwórzu. Zebrało się około 50 tzw. lżej rannych, którzy jednak przeważnie nie byli zdolni do samodzielnego marszu, oraz około 50 osób personelu. Wśród „lżej rannych“ wyniesiono także pewną ilość rannych na noszach. Świadek H a l i n a. W i ś n i e w s k a podaje:

„W tym czasie pojawili się na terenie szpitala SS-mani. Grupie lżej rannych i obsłudze kazano wychodzić i, kierować się na plac Zamkowy. Równocześnie zobaczyłam, jak jeden z SS-manów zaczął dobijać ciężko rannych, leżących na noszach i na ziemi w bramie i na parterze. Podchodził kolejno do leżących i strzelał do nich z broni automatycznej. Ów oficer, który w godzinach rannych zwiedzał szpital, zjawił się wtedy po raz drugi i zaczął się awanturować, że wszystko to dzieje się za wolno.“

Podobnie zeznaje świadek H e l e n a K ł o s o w i c z:

„Kilku rannych leżało na noszach w bramie głównej od strony ulicy Długiej. W bramie stała grupa SS-manów, którzy z karabinów i rewolwerów zaczęli strzelać do rannych stojących na środku podwórza, a także do leżących na noszach. Jednocześnie słysząc było strzały z I piętra i parteru. Pomiędzy rannymi, leżącymi na noszach w bramie głównej, znajdował się ranny powstaniec — pseudonim „Bobik“. W trakcie strzelania do rannych, stojąc na podwórzu tuż obok głównej bramy, widziałam, jak SS-mani oblewali benzyną z butelek i podpalali tych rannych, którzy padli po strzale. Widziałam także, jak do „Bobika“, który jeszcze nie był zastrzelony, zbliżył się SS-man, chlusnął na niego benzynę z butelki i żywcem podпалиł.“

O tym, że zagłada szpitala Długa 7 była planowa, dokonana na rozkaz władz zwierzchnich, dowodzi także następujący fragment zeznania świadka, ks. T o m a s z a R o s t w o r o w s k i e g o:

„W godzinach popołudniowych, godz. 14—15, zjawił się jakiś starszy SS-man, który wrzeszcząc, polecił wychodzić z domu, dziwił się, że jeszcze dom stoi; dowiedziałem się, że zostawił nam 10—15 minut czasu na opuszczenie szpitala. Cała grupa SS-manów rozbiegła się po szpitalu krzycząc, żeby wychodzić, że dom będzie zaraz spalony. Zwróciłem się

do jednego z SS-manów i dowiedziałem się od niego, że dowódcą grupy jest komendant Kotschke. Kotschke był w zielonkawym SS-mańskim mundurze, miał dystynkcje *Hauptmanna*. Zauważyłem dwa krzyże, dwie wstążeczki, nie miał jednego oka, był pełny na twarzy, rudy. Na moje zapytanie, co zamierza robić z ciężko rannymi, którzy nie mogą wyjść, Kotschke powiedział, abym nie troszczył się o rannych, tylko o siebie, i kazał dołączyć się do grupy obsługi szpitalnej, którą umieszczono pod murem. Część rannych zaczęła wychodzić na ul. Podwale, wychodzili nawet tacy, którzy jeszcze krwawili po operacji. Pamiętam jednego rannego z amputowaną nogą, który silnie krwawił, ale szedł, a raczej był wleczony przez współtowarzyszy. Kiedy ranni przestali wychodzić, SS-mani poszwargotali ze sobą, usłyszałem: „*Alle enthunden*“. Tak zarządził Kotschke. Weszło kilku SS-manów do piwnic, usłyszeliśmy strzały.“

Najwięcej rannych leżało w piwnicach. Świadek Irena Wasilewska¹ mówi, „że w piwnicach tych znajdowało się około 300 chorych“.

Przeżycia tych rannych przedstawiają protokoły przesłuchania świadków.

Janusz Szczurowski² podaje:

„SS-mani kazali wyjść łżej rannym na podwórze. Wyszło dwóch czy trzech rannych mogących chodzić, a po chwili usłyszałem strzały. Strzały słychać było także z budynku (parteru i piętér). Po chwili wpadli do naszej sali SS-mani, krzycząc, aby wszyscy wychodzili. Nikt z nas nie mógł się ruszyć, SS-mani, krzycząc „*Alle Banditen*“, strzelali do rannych leżących na łózkach, na materacach, na ziemi. W tym czasie inni żołnierze z parteru rzucili granat do piwnicy i schody stanęły w płomieniach. Gdy żołnierze z parteru zawołali, aby ich koledzy uciekali z piwnic, SS-mani zaprzestali egzekucji i rzucili się do ucieczki, pozostawiając jeszcze dziewiciu rannych przy życiu. W tej liczbie znalazłem się ja i Oliwa.“

Drugi ocalony, Władysław Oliwa³, zeznaje:

„Pomiędzy salą III, gdzie leżał mój materac, a sąsiednią salą była wybita dziura. Widziałem dokładnie, jak SS-man strzelał do kobiet. Usiadł na łóżku i celował do leżących. Później przekonałem się, iż z 14 czy 15 rannych kobiet pozostały przy życiu tylko dwie nadto 14-letni chłopiec,

¹ Akta OKMW III/2 L. 5.

² Akta OKMW III/2 L. 5.

³ Akta OKMW III/2 L. 5.

który w tym czasie schował się pod łóżko. W naszej sali zaraz po wyjściu dwóch łżej rannych SS-mani zaczęli strzelać do rannych leżących na łóżkach i materacach.“

Podobną scenę opisuje szereg innych świadków, przy czym z zeznań tych można wnioskować o zamiarze hitlerowców wymordowania wszystkich ciężko rannych.

SS-mani dobijali rannych w całym gmachu. O scenach, jakie rozgrywały się na piętrze, zeznaje świadek Janina Gawrońska:¹

„...do szpitala wpadł oddział SS-manów (przynależność do SS rozpoznałam po odznakach), kilku z nich wbiegło do mojej sali i zaczęło z pistoletów rozstrzeliwać rannych. Między innymi została zastrzelona sanitariuszka „Ninka“, która nie chciała opuścić swego rannego męża. — SS-man zastrzelił ją i jej rannego męża. Udało mi się wyprowadzić na podwórze moją ranną siostrę. Widziałam też jak siostra „Monika“ wyprowadziła jakiegoś rannego. W momencie, gdy opuszczałam salę, rozstrzeliwanie trwało. Schodząc klatką schodową, widziałam, jak żołnierze przy pomocy szmat podpalili gmach. Przechodząc przez bramę, widziałam, jak SS-mani wrzucili granaty przez okna do piwnic, gdzie leżeli ranni.“

Świadek Helena Kłosowicz podaje:

„...w tym czasie ranni wychodzili z budynków. Oficerowie odstawiali ciężko rannych słowem „links“ na lewo pod ścianę, każąc odwracać się twarzą do ściany, poczem SS-mani strzelali do stojących.“

Po dokonaniu tej zbrodni SS-mani podpalili szpital. Z płonącego gmachu wychodziły niedobitki rannych, prowadzone przez personel sanitarny. Pędzono ich Podwalem w stronę placu Zamkowego. Po drodze miały miejsce nowe morderstwa — eskorta strzelała do tych, którym trudno było iść. SS-mani mordowali wówczas indywidualnie rannych, jak to stwierdziła świadek Halina Wiśniewska:

„Niedaleko ul. Kilińskiego zostaliśmy zatrzymani przez SS-mana. Zażądał on oddania rannego, którego niosłyśmy. Wobec naszego oporu, odtrącił moją koleżankę i natychmiast, z odległości niecałych dwóch kro-

¹ Akta OKMW III/2 L. 5.

ków, strzelił do rannego, który opierał się całym ciałem na moim ramieniu. Strzał był śmiertelny. Potym wymyślając, kazał mi iść dalej. Tak, natrafiając wciąż na trupy zabitych, dotarłam do placu Zamkowego.

Z placu Zamkowego normalną trasą przez Mariensztat, Bednarską, Ogród Saski i Wolę dostali się do obozu w Pruszkowie ci nieliczni, którzy przeżyli egzekucję na ulicy Długiej nr 7.“

Jak wynika z cytowanych wyżej zeznań świadków, część rannych w piwnicach ocalała. Kilka dni spędzili oni w płonącym domu, bez wody, żywności, lekarstw.

W dniach 4—5 września przedostała się na teren Długiej 7 ekipa sanitarna z Seminarium Duchownego. Po odbiciu krat okiennych piwnic od ul. Długiej wydobyto stamtąd rannych leżących pośród trupów. Zabrano także rannych leżących w okolicznych gruzach. Ogółem zabrano wtedy 54 osoby, jak podaje członek ekipy sanitarnej, świadek Marian Rottengruber.¹ Członkowie tej ekipy widzieli dużo zwłok pozostałych po egzekucji na podwórzu i w bramie szpitala.

Wyratowani przez ekipę sanitarną ranni zostali przeniesieni do Seminarium Duchownego, skąd przewieziono ich do specjalnie zorganizowanych po powstaniu szpitali podwarszawskich.

W szpitalu na Długiej 7 działało też w pierwszej dekadzie września (dokładnej daty nie można ustalić) *Verbrennungskommando*, którego członkowie spalili na podwórzu dużą (nieokreśloną dokładniej) liczbę zniesionych z całego terenu szpitala nadpalonych już zwłok.²

Dokładne ustalenie liczby rannych wymordowanych w szpitalu przy ul. Długiej 7 napotyka na duże trudności. Większość świadków podaje, że w momencie wkroczenia oddziałów niemieckich na teren szpitala było w nim około 400 rannych. Cyfrę tę można uznać za realną, mając na uwadze przeprowadzone 31 sierpnia skoncentrowanie mniejszych szpitali na ul. Długiej 7. Z tej liczby około 50 rannych zdołało opuścić mury szpitala jako tzw. „lżej ranni“. Taką samą mniej więcej liczbę rannych uratowali członkowie ekipy sanitarnej z Seminarium Duchownego

¹ OKMW, akta „Powstanie — Stare Miasto — Seminarium Duchowne“.

² OKMW, akta „Powstanie — Stare Miasto — Seminarium Duchowne“.

w dniach 4—5 września. Pozostałych rannych w liczbie około 800 osób wymordowano w piwnicach, na parterze i na I piętrze szpitala oraz podczas selekcji na podwórzu.¹

Hitlerowcy, którzy dokonali zbrodni w szpitalu przy ul. Długiej 7, wkroczyli na teren szpitala od strony placu Zamkowego. Należeli oni do grupy uderzeniowej (*Angriffsgruppe*) Dirlewangera, która posuwała się w głąb Starego Miasta od południa, to jest właśnie od strony placu Zamkowego.

PODWALE 25

Do szpitala przy ul. Długiej 7 niemal przylegał szpital „Pod Krzywą Latarnią” przy ul. Podwale 25. Mieścił się on w lokalu restauracji o tej nazwie i zajmował głównie jej podziemia.

Okres założenia tego szpitala łączy się z ewakuacją szpitala Jana Bożego (około 13 sierpnia), liczba zaś rannych „Pod Krzywą Latarnią” wzrosła wydatnie po dniu 13 sierpnia, kiedy to na ul. Podwale wybuchł czołg-mina, który spowodował bardzo duże ofiary.

Lokal, zajmowany przez szpital, był niewielki, nie mniej przeto leżało w nim w końcu sierpnia około 150 rannych. Ostatnim lekarzem był tu dr Anyżewski, mając do pomocy 6—8 sanitariuszek (zeznania Haliny Wiśniewskiej² i relacja ks. Juliana Piskorka³.) Część lżej rannych wyprowadził dr Anyżewski z końcem sierpnia do śródmieścia, tak że w dniu 2 września mogło być tu około 100 rannych. Według zeznań świadka Wiśniewskiej już po zajęciu szpitala przez oddział hitlerowski udało się sanitariuszkom wyprowadzić nieznaczną liczbę rannych zdolnych do poruszania się. W szpitalu zostało więc kilkudziesięciu rannych.

¹ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...”, str. 83, pkt. 161.

² Akta OKMW III/2 L. 5.

³ Akta OKMW III/2 L. 10.

O losach ich nie ma żadnej relacji uczestnika lub naocznego świadka wypadków, które zaszły w tym szpitalu. Istnieją natomiast świadkowie, którzy po powrocie do Warszawy widzieli w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” pewną ilość nawpół spalonych zwłok. Tak na przykład świadek Jan Zdziebłowski¹ widział w szpitalu tym „...nadpalone zwłoki większej ilości osób”. To samo widziały Halina Wiśniewska, Helena Ryżukiewiczowa oraz Franciszka Kalinowska.

Świadek K a l i n o w s k a² podaje:

„Po powrocie do Warszawy w styczniu 1945 r. widziałam w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” nadpalone zwłoki w stanie rozkładu. Nie mogłam rozpoznać, czy zwłoki posiadały ślady postrzałów. W czasie ekshumacji, przeprowadzonej na tym terenie w mojej obecności przez PCK, zabrano 68 zwłok.”

Opierając się na tych danych i biorąc pod uwagę los innych szpitali staromiejskich, uznać należy, że w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” żołnierze hitlerowscy dobili ciężko rannych³. Zamordowanych było — jak to wynika z zeznań świadka Kalinowskiej — około 70 osób. Zbrodni tej dokonały według wszelkiego prawdopodobieństwa te same oddziały, co na Długiej 7, tj. SS-mani z grupy uderzeniowej Dirlewangera.

PODWALE 46

Na wprost szpitala „Pod Krzywą Latarnią” mieścił się przy ul. Podwale 46 szpital w domu o nazwie „Czarny Łabędź”. Został on zorganizowany — jak podaje sanitariuszka, która tam pracowała, świadek Maria Przyborowska⁴ — dnia 19 sierpnia, kiedy bomba lotnicza zawałała strop I piętra w szpitalu Długa 7

¹ Akta OKMW III/2 L. 10.

² Akta OKMW III/2 L. 10.

³ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...”, str. 83, pkt. 169.

⁴ Akta OKMW III/2 L. 9.

i część rannych została przeniesiona do innych szpitali. Wtedy właśnie, tj. 19 sierpnia świadek Przyborowska razem z dr „Jastrzębcem” i jedną sanitariuszką przeniosła się z 33 rannymi na ul. Podwale 46, do domu „Czarny Łabędź”, gdzie na parterze w trzech izbach zorganizowano nowy szpital. Stan ilościowy pozostał tu bez zmiany aż do 2 września.

Świadek P r z y b o r o w s k a zeznaje:

„W dniu 2 września 1944 r. około godziny 9 rano wpadło do szpitala „Czarny Łabędź” kilku żołnierzy w czarnych mundurach z oznakami trupiej główki, pytając, czy jest to szpital wojskowy. Odpowiedziałam, że jest to szpital dla ludności cywilnej, wskazywałam przy tym na flagę Czerwonego Krzyża. Żołnierze zapowiedzieli spalenie szpitala. Jeden z nich, starszy rangą, zażądał od jednego z rannych dowodu osobistego, którego ranny nie miał, podobnie jak i inni ranni, gdyż dowody znajdowały się w Szefostwie Sanitarnym. Wtedy oficer zastrzelił trzech rannych. Oficer i żołnierze byli pijani.“

Do szpitala wtargnęła nowa fala SS-manów. Świadek otrzymała rozkaz zabrania środków opatrunkowych i udania się pod eskortą żołnierza w celu opatrzenia rannych hitlerowców.

„Żołnierz, który mnie wyprowadził — podaje dalej Przyborowska — zabronił mi oglądania się w kierunku szpitala. Szliśmy do placu Zamkowego. Mniej więcej koło numeru 15 przy ul. Podwale idący przede mną mężczyzna z tobołkiem upadł, a prowadzący mnie żołnierz strzelił mu z rewolweru w głowę. Obejrzałam się w tej chwili i zobaczyłam, że szpital „Czarny Łabędź” stoi w płomieniach.“

Świadek została chwilowo umieszczona w grupie personelu sanitarnego w Domu Towarzystwa Dobroczyńności na Krakowskim Przedmieściu. Po południu tego samego dnia (tj. 2. IX), przywieziono tam kilka kobiet, wśród których św. Przyborowska rozpoznała jedną z pacjentek szpitala „Czarny Łabędź” (nieznanego nazwiska). Z relacji tejże rannej okazało się, że tylko ona jedna została wyniesiona ze szpitala przez żołnierzy. Nie ulega więc wątpliwości, że SS-mani dokonali 2 września nowych morderstw na około 30 rannych w szpitalu „Czarny Łabędź”¹.

¹ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...”, str. 83, pkt. 170.

Przy ul. Kilińskiego nr 1/3 mieścił się w lewej oficynie na parterze punkt sanitarny, w którym w ostatnim okresie powstania było ponad 30 rannych (protokoły zeznań świadków Haliny Wiśniewskiej i ks. Tomasza Rostworowskiego¹). W prawej zaś oficynie tego samego domu mieścił się drugi punkt sanitarny, w którym na przełomie sierpnia i września przebywało około 30 rannych. Cały ten blok został w obecności ks. Rostworowskiego podpalony przez SS-manów dnia 2 września. Świadek wyjednał u Niemców pozwolenie wyniesienia rannych z płonących domów. Część rannych została wyniesiona na podwórze domu przy ul. Kilińskiego 1/3. Tylko kilku z nich udało się przenieść do szpitala przy ul. Długiej 7, reszta zaś rannych, a więc około 50, została na podwórzu i wewnątrz domu.

Na terenie tej posesji była po wyzwoleniu Warszawy Franciszka Kalinowska. Oto fragment jej zeznania:

„W styczniu 1945 r. na terenie punktu sanitarnego, mieszczącego się na parterze oficyny domu przy ul. Kilińskiego nr 1, widziałam zwłoki 42 osób, a w bramie tego domu pięć zwłok nadpalonych.“

Ta nowa zbrodnia „likwidacji“ dalszego z kolei szpitala pochłonęła więc w przybliżeniu 50 osób², a dokonana została prawdopodobnie przez te same jednostki z grupy uderzeniowej Dirlewangera, które zajęły cały teren południowego Starego Miasta.

MIODOWA 24

Zbieg ulicy Miodowej i Długiej był miejscem, gdzie grupowała się duża ilość szpitali. Jeden z tych szpitali mieścił się

¹ Akta OKMW III/2 L. 5.

² Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 162.

w piwnicach domu przy ul. Miodowej 24. Jak wynika z zeznania świadka Eweliny Nowakowskiej¹, sanitariuszki tego szpitala, wszyscy lżej ranni wraz z lekarzami i częścią personelu sanitarnego zostali stąd ewakuowani kanałami do śródmieścia. Szpital przy ul. Miodowej 24, tak jak i inne, został zajęty 2 września. Do szpitala weszło czterech SS-manów. Zezwolili oni wyjść ze szpitala wszystkim mogącym chodzić. Pozostało w nim jedynie około dziesięciu ciężko rannych. Zostali oni wymordowani w ten sposób, że żołnierze rzucili granaty do piwnic, w których przebywali ranni (naoczny świadek sanitariuszka E. Nowakowska). Sądzić należy, że i tej zbrodni wymordowania dziesięciu ciężko rannych w szpitalu przy ul. Miodowej 24² dokonały jednostki wchodzące w skład grupy Dirlewangera.

WĄSKI DUNAJ — MIĘDZYMURZE

Świadkowie (Kalinowska, Rostworowski, Kowalski) podają jeszcze jedno miejsce zbrodni hitlerowskich — teren tzw. Między-
murza przy ul. Wąski Dunaj. Została tam wymordowana grupa rannych, którym udało się wydostać ze skazanych na zagładę szpitali, ale hitlerowcy nie chcieli obciążać transportów ewakuacyjnych.

Oto fragment zeznań Kazimierzy Żelaznej³:

„O godzinie 10 lub 12, wówczas gdy hitlerowcy zaczęli gromadzić sanitariat na dole i wyprowadzać go z gmachu Ministerstwa, wróciłam na pierwsze piętro po brata i sprowadziłam go na parter. W bramie żołnierze odebrali mi brata i razem z innymi (w liczbie 20 lub 30) zgrupowali na podwórzu Ministerstwa. Po pewnym czasie, może po 10 lub 20 minutach, wyprowadzili zebranych (tylko mężczyzn) drzwiami wyjściowymi na ul. Podwale. W tym czasie wzięłam swego brata pod rękę i razem z sanitariatem doprowadziłam go do ulicy Wąski Dunaj. Wtem dosko-

¹ Akta OKMW III/2 L. 14.

² Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 165.

³ Akta OKMW III/2 L. 53.

czyło dwóch hitlerowców, odebrali mi go i razem z innymi popędzili ulicą Wąski Dunaj, a sanitariat pod eskortą poprowadzili ul. Podwale w kierunku placu Zamkowego. Kogo rozstrzelali, nie wiem, wiem tylko, że było kilka kobiet, którym Niemcy odebrali bliskich przy ul. Wąski Dunaj. Gdy wracałam po raz wtóry, aby starać się w jakiś sposób odzyskać brata, doszłam tylko do ul. Piekiełko—Piekarskiej; dalej iść żołnierze nie pozwolili, twierdzili, że brata już zabili.“

Podobny fakt opisuje świadek ks. R o s t w o r o w s k i:

„Po dojściu do barykady pomagałem wraz z siostrami przechodzić rannym przez barykadę, na której stał czołg¹. Ja prowadziłem dwóch rannych, a siostra, idąca przede mną, jednego rannego. Trzech rannych przegnano w stronę Wąskiego Dunaju i wprowadzono w tę uliczkę. Rannych zatrzymali SS-mani. Wkrótce potem słyszałem strzały, a po pewnym czasie grupę naszą dogoniła siostra, której tak jak mnie zabrano rannego, a która poszła za tymi rannymi, krzycząc, że zastrzelono jej brata.“

W styczniu 1945 r. była na terenie Międzymurza świadek Kalinowska. Podaje ona: „...widziałam na terenie Międzymurza przy ul. Wąski Dunaj zwłoki około 70 mężczyzn (w rozkładzie), poza tym sądząc z ubrania rozrzucone były zwłoki powstańców“¹. Część osób musiała być tutaj spalona, gdyż na terenie Międzymurza znaleziono także prochy ludzkie.

PLAC ZAMKOWY

Cała „ewakuacja“ ludności cywilnej czy lżej rannych ze Starego Miasta była akcją zbrodniczą. Trasa pochodu takich transportów ewakuacyjnych usiana była trupami. Wystarczyło wyjść o krok z kolumny, aby zginąć od kuli hitlerowskiej. Świadek Jan Zdziebłowski podaje, jak pewien umysłowo chory młody człowiek za wyjście z szeregu został przy ul. Podwale zastrzelony przez SS-mana i wrzucony przez niego do płonącego sklepu. Każde zatrzymanie pochodu, wlokącego się z trudem przez

¹ Barykada przy zbiegu ulic Podwale i Kilińskiego.

² Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 171.

gruzy, oznaczało selekcję, a co za tym idzie, nowe mordy. Tak na przykład było przy ul. Wąski Dunaj, to samo się działo na placu Zamkowym, gdzie eskortujący rozstrzelali pewną ilość rannych z grupy, w której znajdowała się świadek Helena Kłowski. W tym samym miejscu, już przy ul. Mariensztat, świadek Zdziebłowski widział, jak eskorta wybierała „na oko“ mężczyzn, których odprowadzała za mur drukarni Braci Koziańskich (dawna drukarnia Orgelbranda) i tam ich rozstrzeliwała.

To też i plac Zamkowy określić można, jako miejsce masowej egzekucji¹. Potwierdza to protokół przesłuchania świadka Wacława Dziwulskiego, który podaje, że wraz z innymi członkami *Verbrennungskommando* spalił na placu Zamkowym w dniu 4 lub 5 września około 50 zwłok mężczyzn i kobiet. Zwłoki były porozrzucane, wszystkie nosiły ślady postrzałów.

Przy opracowaniu zagadnienia „ewakuacji“ nasuwa się kilka uwag. Istniały jakby dwa „szlaki ewakuacyjne“, które wychodziły z dwóch poniekąd „stref ewakuacyjnych“. Linia, dzielącą Stare Miasto na te strefy, można by nazwać ulicę Długą. Ludność zamieszkująca tereny na południo-wschód od tej linii została zagarnięta przez oddziały Dirlewangera. Na tym terenie skupione były też głównie szpitale, w których ranni — jak to wykazano wyżej — padli ofiarą zbrodni popełnionych przez jednostki hitlerowskie. Ludność cywilną z terenu tej strefy ewakuowano do placu Zamkowego, skąd przez Mariensztat, Sowią, Bednarską, przez Krakowskie Przedmieście, plac Saski, Ogród Saski, Chłodną doprowadzono do punktu zbornego w kościele Św. Wojciecha na Woli, a stamtąd transportami kolejowymi do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Strefę drugą, północno-zachodnią, opanowały grupy uderzeniowe Recka i Schmidta. Przypadek zrzucił, że właśnie na tym terenie skupione były liczne przytułki dla starców. Starców i rannych, niezdolnych do odbycia pieszej drogi, mordowano na miejscu. Reszta ludności z tej strefy doprowadzana była do punktów zbornych w magazynach przy ul. Stawki i szkole koło

¹ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 172.

parku Traugutta. Tutaj już odbywała się pierwsza selekcja, w wyniku której osoby starsze, ranni, chorzy — pod pretekstem przewiezienia samochodami w bezpieczne schronienie — zawożone były na miejsce masowej zagłady na placu przy ul. Okopowej 59. Resztę ludności pędzono pieszymi transportami przez ruiny dawnej dzielnicy żydowskiej do położonych na wprost placu zagłady zakładów garbarskich Pfeiffera. Odbywała się tam nowa selekcja, której rezultatem było dalsze wyławianie „niedołężnych“ i tracienie ich na placu przy ul. Okopowej 59. Reszta ludności, uznana za zdolną do pracy, szła do kościoła Św. Wojciecha, a stamtąd przez pruszkowski obóz przejściowy transportowana była do Rzeszy.

OKOPOWA 59

Nieliczne tylko jednostki zdołały się uratować spośród ludzi skazanych na zagładę na placu przy ul. Okopowej 59¹. Należy do nich Stanisław Trzcński. Świadek został w połowie sierpnia ranny i przebywał w domu przy ul. Franciszkańskiej 9. Teren ten 31 sierpnia został zajęty przez oddziały hitlerowskie. Świadek wraz z dużą ilością ludzi, między innymi ze staruszkami z zakładu przy ul. Zakroczymskiej 1, doprowadzony został do magazynów przy ul. Stawki. Oto fragment zeznania świadka Trzcńskiego²:

„W czasie postoju w magazynach jakiś Niemiec, mówiący po polsku i mający na sobie mundur żandarma, dokonywał selekcji spędzonej ludności, każąc zdrowym i młodym formować się w transporty, które, jak mówił, zostaną doprowadzone do kościoła Św. Wojciecha przy ul. Wolskiej. Osoby zaś starsze, chorzy i ranni — między innymi i ja — bez różnicy płci, zostaną, jak twierdził, przewiezione do szpitala. Rzeczywiście po pewnym czasie nadjechała ciężarówka, do której załadowano grupę ludności, przeznaczoną przez żandarma do szpitala. Ile osób było w cię-

¹ Patrz mapa „Miejsca masowych egzekucji w Warszawie...“, str. 83, pkt. 216.

² Akta OKMW III/1 L. 15.

żarówce nie wiem, wiem, że była pełna. Między innymi została wtedy zabrana grupa staruszek z ulicy Zakroczymskiej i ja. Przewieziono nas przed wieczorem na tereny fabryki Pfeiffera przy ulicy Okopowej. Spędziliśmy tam noc, wieczorem nadjechała jeszcze dwa razy ta sama ciężarówka (poznałem szofera), przywoząc resztę naszej grupy, wydzielonej z magazynów przy ul. Stawki. Będąc na terenie fabryki Pfeiffera, zauważyłem, że w willi, w której dawniej mieszkał Pfeiffer, kwateruje oddział SS (rozpoznałem po oznakach na mundurach). Rano w dniu 1.IX. 1944 r. to samo auto z tym samym szoferem, który nas przewiózł z magazynów przy ul. Stawki, przewiozło część naszej grupy na plac położony mniej więcej na wprost zakładów Pfeiffera przy ul. Okopowej 59. Część ludzi z naszej grupy przeprowadzono pieszo, resztę przewiozło auto, powracając dwa razy. Całą naszą grupę ulokowano w drewnianej szopie na placu przy ul. Okopowej nr 59, stojącej wzdłuż ul. Wolskiej. Razem z naszą grupą przyjechało czterech przy pięciu SS-manów, uzbrojonych w pistolety maszynowe. Mieli oni do pomocy dwóch Żydów obcej narodowości. Jeden pilnował naszą grupę, liczącą około 100 osób, w szopie, reszta była na placu. Ten, który był w szopie, polecił składać posiadane przez nas kosztowności do pudełka, które trzymał w ręku. Po chwili jeden z SS-manów, będących na placu, wszedł do szopy i zabrał grupę 10 osób. Po wyprowadzeniu tych 10 usłyszałem 10 pojedynczych strzałów, które liczyłem. Po paru minutach do szopy wszedł ten sam, co uprzednio SS-man, i wyprowadził grupę 15 osób i mnie w tej liczbie. Zaczął nas prowadzić, idąc na przedzie, w stronę przylegającego do placu cmentarza żydowskiego. Wykorzystałem rozciągnięcie się naszej grupy i to, że za nami nie szedł nikt z eskorty, i wyskoczyłem z prowadzonej grupy. Przebiegłem parę kroków w bok i rzuciłem się do wykopanego w ziemi schronu przeciwlotniczego, zakopując się w słomie. Nikt w momencie mojej ucieczki nie zareagował na nią. Po chwili usłyszałem krzyki SS-manów — sędzę, że poszukiwano mnie. W schronie byłem do wieczora, przeczekawszy okres powtarzających się falowo pojedynczych strzałów. Gdy było już ciemno i nie było słychać żadnych odgłosów, wyczołgałem się ze schronu i poszedłem na teren ogrodu, oddzielonego drewnianym parkanem od placu. W czasie przejścia do ogrodu widziałem płonący stos w głębi placu, mniej więcej między szopą, w której byliśmy, a schronem, do którego uciekłem, bliżej jednak cmentarza żydowskiego. Nadmieniam, że na placu były poukładane pasami sęki drzewa. Ukryłem się w wysokiej trawie, w nocy robiłem wyprawy po rosnące w pobliżu pomidory i inne jarzyny. W ten sposób ukrywałem się tu około dwóch tygodni. Przez cały okres tych dwóch tygodni słyszałem codziennie dochodzące z placu serie pojedynczych strzałów (za każdym razem trwały to parę godzin), a w nocy widziałem lunę palącego się stosu. Nie próbowałem jednak do stosu podchodzić. W ciągu dnia widziałem przez parkan w odległości około 40 m poruszających się SS-manów, widziałem,

jak prowadzono w kierunku tego miejsca, gdzie w nocy płonął stos, kogoś, kto nie mógł iść, czasem nawet wożono ludzi wózkami, widziałem również przejeżdżające ul. Okopową auta z ludnością.“

W podobny sposób zeznaje świadek **E u g e n i a D r o z d o w s k a**¹:

„W dniu 1. IX. 1944 r. oddział hitlerowców w mundurach SS wpadł do naszego domu, wydając rozkaz, by wszyscy mieszkańcy wyszli z domu. Z pomocą trzech innych osób wyniosłam mego syna do szkoły graficznej, mieszczącej się koło Wytwórni Papierów Wartościowych, dokąd żołnierze SS spędzili już znaczną ilość ludności cywilnej z okolicy. SS-mani oddzielili zdrowych mężczyzn, kobiety i dzieci i tę grupę umieścili w ogródku, a pozostałą grupę chorych, osób starszych, rannych i tych, jak ogłaszali, „co nie mają siły iść“, wzywali do wsiadania do podstawionych ciężarowych samochodów, zapewniając, iż samochody odwieżą ich do szpitala. Widziałam, jak odjechały trzy naładowane samochody, do czwartego sama wsiadłam razem z rannym synem. Widziałam, że w kolumnie jechali z nami starcy z Domu Starców przy ul. Franciszkańskiej nr 6 a. Ilu ich było nie umiem określić. Widziałam ich znaczną ilość. Słyszałam jak szofer obliczał, iż zabrano już samochodami ponad 2200 osób. Samochody zawiozły nas na plac przy ul. Okopowej nr 59, gdzie były porobione działki, rosły pomidory i inne jarzyny. Na placu specjalnych śladów nie zauważyłam, byłam bardzo zdenerwowana. Przed placem przy ul. Okopowej nr 55 lub 57 stał dom, w którym kwaterowały oddziały niemieckie. Pierwsze auto z kolumny, w którym mnie wieziono, zatrzymało się przed tym domem i eskortujący auto SS-man przez chwilę rozmawiał z żołnierzami, stojącymi na posterunku przed tym domem. Formacji, do której należał posterunek, nie umiem podać. Po przyjeździe wysadzono nas wszystkich na plac ogrodzony czarnym parkanem. Przywiezieni starcy, chorzy i ranni usiedli na ziemi, tak że cały plac był nimi zapełniony; zauważyłam wtedy, iż na placu znajduje się tylko dwóch żołnierzy w mundurach SS w wieku lat 23—24. (Zaznaczam, iż samochody już z placu odjechały). Widziałam jak SS-mani wypili po 1/4 litra wódki, popijając czarną kawą. Poszłam do nich, prosząc o trochę czarnej kawy dla ciężko rannego syna. Odmówili mi, mówiąc „zaraz ci nie będzie potrzeba kawy“. Po wypiciu wódki SS-mani przyprowadzili elegancko ubranego mężczyznę w wieku 40 lat, zdrowego, sądząc z wyglądu, Żyda. Zabrali mu zegarek z ręki, kazali głowę przyłożyć do słupa na placu, po czym jeden z SS-manów strzelił mu w tył głowy z rewolweru małego kalibru (cichy strzał). Stałam wtedy w odległości około 10 m od

¹ Akta OKMW III/1 L. 15.

słupa. Zaraz po strzale dwaj Żydzi wzięli zwłoki za ręce i nogi i odrzucili pod dwa stogi siana. Żydzi, którzy odnosili zwłoki, nie umieli po polsku, usiłowałam z nimi rozmawiać, aby znaleźć jakiś ratunek dla siebie i syna. Sądząc ze słów, które wymawiali, byli to Żydzi węgierscy. Dwaj SS-mani zaczęli wzywać przywiezionych pojedynczo, następnie strzelali im w tył głowy. Żydzi-cudzoziemcy odrzucali zwłoki pod stóg siana. Po rozstrzelaniu około połowy obecnych rozstrzelali mego syna. Wówczas upadłam na twarz z drugiej strony siana, a gdy opanowałam się nieco, zaczęłam się czołgać do parkanu. Przeszłam przez dziurę w płocie i dostałam się na cmentarz żydowski, a potem na Powązki (cmentarz katolicki).“

Opierając się na powyższych dwóch zeznaniach świadków, stwierdzić można, że ten sam los spotkać musiał tych wszystkich, których wydzielono, jak to zaobserwował szereg świadków, na terenie punktu zbornego w szkole przy parku Traugutta i na terenie zakładów Pfeiffera. Tak zginęli przede wszystkim starcy i kaleki z zakładu przy ul. Franciszkańskiej 6 a, Zakroczymskiej 1, Przyrynek 4, jak i ci wszyscy, którzy z uwagi na swój wiek, chorobę lub rany, uznani zostali przez hitlerowców za niedołężnych. Tę potworną masową zbrodnię obserwoowało także kilka osób, które ukrywały się w przyległej do miejsca zagłady szkole przy ul. Okopowej 55 a.

Do liczby ich należał świadek B o l e s ł a w K o r z e n i a k¹, który zeznaje:

„W 5—6 dni po nadejściu hitlerowskich żołnierzy, a więc począwszy od 16—17 sierpnia 1944 r. (daty dokładnie nie pamiętam), co wieczór, a czasami i w dzień słyszałem pojedyncze strzały z broni krótkiej — pistolety lub pistolety maszynowe — dochodzące wyraźnie z placu położonego na tyłach posesji przy ulicy Okopowej nr 59. Posesja ta z jednej strony dotykała do ulicy Okopowej, bokiem do Kolskiej, tył stanowił cmentarz żydowski, a z drugiego boku był ogród warzywny przy ul. Okopowej nr 57. Wychodząc wieczorami z kryjówki razem z Kuranem, widzieliśmy na placu przy ul. Okopowej nr 59, koło studni, pionący stos, a do naszej piwnicy dochodził charakterystyczny zapach palonych zwłok. Koło 20. VIII. (daty dokładnie nie pamiętam) około północy razem z Kuranem wyszliśmy w poszukiwaniu żywności i jarzyn. Dotarliśmy aż do ogródków przy ul. Kolskiej, przechodząc przez cały plac na tyłach posesji

¹ Akta OKMW III/1 L. 15.

przy ul. Okopowej nr 59. Przekradając się, przeszliśmy plac przy ul. Okopowej nr 57 i wyszliśmy na plac przy ul. Okopowej nr 59. Koło studni, koło komina od strony budynków stojących przy ulicy Okopowej widziałem płonący stos, nie mogłem jednak rozróżnić co się paliło. Przekradając się, przesunęliśmy się dalej i przechodząc przez sągi drzewa ułożone w linii około 80 m), zobaczyłem, iż kilka metrów sągów bliżej więcej w odległości około 25 m od bramy środkowego budynku, koniec w odległości około 50 m od muru cmentarza żydowskiego, sągi leżały ułożone w linii około 80 m) zobaczyłem, iż kilka metrów sągów bliżej bramy środkowego budynku jest spalonych, a na świeżym palenisku naknęliśmy się na niedopalone szczątki ludzkie, czułem też charakterystyczny zapach palonych zwłok. Mniej więcej w tydzień po tym, tj. około 27. VIII. udaliśmy się razem z Kuranem ponownie do ogródków przy ulicy Kolskiej, przechodząc tą samą drogą, co poprzednio. Płomieni koło komina nie widziałem wtedy, natomiast na miejscu sągów z drzewem, bliżej muru cmentarnego, widziałem płonący stos. Tak samo, jak poprzednio, czułem zapach palonych zwłok.“

Potwierdza to świadek J ó z e f K u r a n :¹

„Około połowy sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) usłyszałem gwar głosów ludzkich i pojedyncze strzały, dochodzące od strony placu przy ul. Okopowej 59. Powtarzało się to prawie codziennie. Daty końcowej nie umiem podać, zdaje się, że słyszałem strzały we wrześniu. Z terenu szkoły, gdzie się ukrywałem, nie mogłem widzieć doprowadzania ludności. Pod koniec sierpnia 1944 r. (daty nie pamiętam) nocą przeszedłem przez plac przy ul. Okopowej 59 w kierunku ul. Spokojnej, po czym wróciłem do szkoły, żadnych posterunków nie było. Na miejscu, gdzie były sągi drzewa, widziałem paleniska (palące się wtedy) i szczątki ludzkie. Palenisko obejmowało mniej więcej przestrzeń około 30 m. Płonące stosy widziałem podczas nocy wielokrotnie.“

Egzekucje te obserwował też ukryty w kominie na placu, na którym odbywały się masowe egzekucje, ks. H e n r y k Z a l e s k i.² Obserwacje jego pokrywają się całkowicie z zeznaniami cytowanymi poprzednio:

„Rankiem 25 sierpnia, siedząc w lochu, słyszeliśmy, doskonale, jak na dziedzińcu poruszają się taczki; przypuszczaliśmy, że hitlerowcy robią coś z drzewem, którego składy znajdowały się na tymże terenie. Mniej

¹ Akta OKMW III/1 L. 15.

² Akta OKMW III/1 L. 15.

więcej w pół godziny usłyszeliśmy kroki tłumu ludzi wpędzanych na teren fabryczny, oraz głosy żołnierzy pędzących tłum. Usłyszeliśmy nawoływania: „Kłaść się twarzą do ziemi“. Po tych rozkazach było słychać cały szereg strzałów pistoletowych. Tych strzałów mogło być około 150. Potym słyszeliśmy wyraźnie, jak ludzi zamordowanych kładziono na szczapy drzewa. Słychać poza tym było, że drzewo gwałtownie zaczęło się palić, z czego mogliśmy przypuszczać, iż było ono oblane jakimś łatwopalnym płynem. O godz. 3 tegoż samego dnia usłyszeliśmy ponowne odgłosy taczek, którymi wożono drzewo. Słychać było głosy Polaków i Niemców. Przypuszczam, że drzewo taczkami wozili Polacy pod nadzorem Niemców. Usłyszeliśmy głos jakiegoś chłopca, który prosił, aby go nie palono, tylko pochowano. Po ustaniu ruchu taczek słychać było znowu, podobnie jak rano, tupot tłumu wpędzanego na dziedziniec fabryczny. Słychać było również głosy Niemców, rozkazy: „Kłaść się twarzą do ziemi“. Po chwili rozległy się strzały pistoletowe. Strzałów tych naliczyliśmy około 150. Ciała zamordowanych ułożono na stos drzewa i podobnie jak rano, podpalano. Egzekucja trwała mniej więcej do zmroku. Nie słysząc z naszego lochu już więcej odgłosów, wydostaliśmy się z Wochem na dziedziniec przez otwór kominowy. Ciała były już prawie popalone. Ciał tych było około 150. Te same egzekucje dwukrotnie w ciągu każdego dnia powtarzały się 26 i 27 sierpnia. W dniu 28 sierpnia rano powtórzyła się taka sama egzekucja. Natomiast po południu 28 sierpnia, sądząc z odgłosów, wpędzono na dziedziniec fabryczny znacznie większą ilość Polaków. Słychać było jak ludzi wpędzano do budynków. Między wpędzanymi słychać było głosy dzieci, kobiet i mężczyzn. Słychać było strzały pistoletowe na dziedzińcu i w budynkach. Podpalono stosy oraz budynek, do którego wpędzono ludzi. Wskutek podpalenia budynku dym przedostawał się do naszego lochu i zaczęliśmy się dusić, wobec czego z chwilą, kiedy odgłosy ucichły, wyszliśmy do komina właściwego. Przez otwór w podstawie komina zobaczyliśmy ciała ludzkie palące się na stosach oraz palący się budynek. Po chwili, po ochłonięciu z dymu, wyszliśmy na powietrze na zewnątrz. Na dziedzińcu naliczyłem około 200 zwłok palących się na stosach. Jeden z budynków fabrycznych był w morzu płomieni. Oprócz tego budynku podpalone zostały dwa baraki drewniane z ludźmi. Gdy zbliżyliśmy się na pewną odległość od tych baraków usłyszeliśmy krzyki: „Ludzie ratujcie, podpalili nas“. Budynki były całe w płomieniach, drzwi były pozamykane na kłódki. W nocy z dnia 28 na 29 ukryliśmy się wśród metrów drzewa, znajdujących się na tym terenie, a w ciągu dnia kryłem się w stercie słomy, podczas gdy Woch leżał cały dzień w kartoflach. Rano 29 sierpnia hitlerowcy podpalili duży płot, odgradzający posesję nr 57 od nr 59 przy ul. Okopowej. Woch, który leżał w kartoflach niedaleko tego płotu, widział jak hitlerowcy zrąbali kawał płotu, ułożyli drzewo z tego płotu i spalili około 20 rozstrzelanych na tym stosie. Tegoż samego dnia 29 sierp-

nia na dziedzińcu fabrycznym przy ul. Okopowej 59 odbyły się dwukrotnie takie same egzekucje. Dnia 29 sierpnia przyjechali Niemcy zabierać siano ze stogu, który znajdował się w odległości 15 m od sterty słomy, gdzie ukryliśmy się. Słyszeliśmy dobrze głosy rozmawiających żołnierzy. Rozmawiali oni z akcentem mazurskim po niemiecku. Opowiadali sobie o egzekucji, która odbyła się dnia poprzedniego, 28 sierpnia. Jeden z nich pytał drugiego, czy będzie dzisiaj brać słomę, wówczas ten drugi odpowiedział, że dopiero jutro, bo dzisiaj mamy bardzo dużo Polaków do rozstrzeliwania. W nocy z dnia 29 na 30 sierpnia z powrotem wróciliśmy do lochu. Codziennie rano i po południu do dnia 27 września włącznie palono na dziedzińcu fabrycznym zwłoki ludzi rozstrzeliwanych masowo.“

Różnica między zeznaniami świadka ks. Zaleskiego, a zeznaniami świadka Korzeniaka istnieje jedynie co do daty rozpoczęcia egzekucji. Kuran i Korzeniak mówią o połowie sierpnia, a ks. Zaleski (tak jak i zresztą Danuta Korzeniakówna) o 25 sierpnia. Wydaje się, że należałoby przyjąć raczej tę drugą datę, gdyż wtedy właśnie oddziały niemieckie zagarnęły wraz ze zdobytymi terenami masy ludności cywilnej (Muranów, Stare Miasto), spośród której wybrano ofiary na zagładę.

Ofiary rozstrzeliwane w czasie września rekrutowały się zapewne przeważnie spośród ludności dzielnic północnych Warszawy — Bielana, Marymontu, Żoliborza, zdobywanych stopniowo przez oddziały hitlerowskie.

Do sprawy zbrodni przy ul. Okopowej 59 dużo materiału wnosi protokół przesłuchania niemieckiego jeńca wojennego kaprała (*Unteroffizier*) Willi Fiedlera, przesłuchania dokonanego w Niemczech w dniu 29 i 30 listopada 1945 r. przez członków polskiej Grupy Łącznikowej dla Spraw Zbrodni Wojennych przy Brytyjskiej Armii Renu¹. Ze względu na znaczenie tego dokumentu podajemy go niemal w całości wraz ze szkicem omawianego terenu, wykonanym przez świadka Fiedlera².

„Służyłem w 5 kompanii 102 batalionie transportowym „Turkiestan“ (*Batalion—Nachschub—Turkiestan*) od 1942 roku do października 1944 ro-

¹ Protokół w Głównej Kom. Bad. Zbr. Hitlerowskich, Nr akt B. D. 1402.

² Szkic Fiedlera zawiera szereg niedokładności, należy jednak uwzględnić, że Fiedler robił go z pamięci. Szkic zamieszczamy na końcu niniejszego opracowania.

ku. Znajdowałem się z moją kompanią w Polsce, w Modlinie, od końca sierpnia do września 1944 roku. W tym czasie był codziennie posyłany samochodem z Modlina do Warszawy oddział roboczy (*Arbeitskommando*), składający się z sierżanta (*Feldfebel*) Bruno Webera, mnie, *Obergefreitra* Duschecka i około 70—80 Turkiestańczyków dla wykonywania pracy w garbarni Pfeifferra i Ski.

Dla lepszego objaśnienia moich dalszych zeznań poprzedzam je opisem terenu i położenia garbarni. Dołączam plan do moich zeznań i w dalszym ciągu będę się nań powoływać.

Naszym zadaniem było opróżnianie kadzi garbarskich (oznaczonych jako „a”) w garbarni Pfeifferra i Ski (oznaczonej jako „I”), a następnie odtransportowanie skóry z garbarni na dworzec towarowy. Podczas naszej trzy- czy czterotygodniowej pracy w tej garbarni sam widziałem, jak Polasy, osoby cywilne — mężczyźni, kobiety i dzieci, byli codziennie wprowadzani przez bramę wejściową „f” na teren garbarni (oznaczony jako „I”) i umieszczani za drutami kolczastymi na terenie „c”, położonym tuż przy terenie garbarni. Te osoby cywilne były przyprowadzane stale w ciągu całego dnia. Zarazem widziałem, że te same osoby były znów wyprowadzane z terenu „c” za drutem kolczastym przez tę samą bramę „f” i już więcej nie powracały. Ten fakt pierwszego dnia mojej pracy nie zainteresował mnie, ponieważ mówiono, że te osoby cywilne były sprowadzane na przesłuchanie, a następnie je zwalniano. Opowiadania te przyjmowałem za prawdziwe, ponieważ na terenie garbarni w budynku „d” znajdowało się SS. Podczas drugiego dnia mojej pracy wyprowadzono przed południem znów 10 osób cywilnych z terenu „c” za drutem kolczastym do bramy „f”. Za tymi ludźmi poszedł z ciekawości pracujący ze mną podoficer turkiestański (nazwiska nie znam) i gdy zauważył, że zaprowadzono ich na teren składów drzewa „II”, położony mniej więcej naprzeciwko garbarni, to usiłował się tam dostać wraz z prowadzonymi ludźmi, ale nie wpuszczono go. Mając pewne podejrzenia, starał się on znaleźć sposobność, by zobaczyć, co się dzieje z tymi ludźmi. Znalazł w parkanie z desek dziurę, między deskami „h”, patrzył przez nią i zaobserwował, jak polscy cywile musieli tam układać stopy, a następnie zostali rozstrzelani i spaleni. O tym fakcie podoficer powiedział mi natychmiast. Nie chciałem wierzyć i pragnąłem przekonać się o tym osobiście. Tego samego dnia po południu, gdy znów wyprowadzono dalszych cywilów z ogrodzenia z drutu kolczastego, poszedłem razem z podoficerem za tymi ludźmi i usiłowałem wejść wraz z nimi na teren składów drzewa „II”, położony po drugiej stronie. Polscy cywile zostali wypuszczeni, nas jednak odprawiono z uwagą: „Wojsko (*Wehrmacht*) nie ma tu nic do roboty”. Poszliśmy więc do drewnianego parkanu w miejscu, gdzie znajdowała się szpara „h” i sam widziałem, jak wprowadzeni cywile bądź sami na rozkaz, bądź popychani siłą, szamocąc się, układali się na przygotowane stopy i zostali następnie rozstrzelani przez SS-mana

z pistoletu maszynowego, a później, kiedy stos był pełen rozstrzelanych, widziałem jak stosy ze zwłokami oblewano płynem łatwopalnym i palono.

Nie mogłem tego pojąć i dlatego postanowiłem — dla dokładniejszego przekonania się, jak się naprawdę cała sprawa przedstawia — wejść razem z Polakami przy najbliższej sposobności na ten teren. Następnego dnia zdecydowałem się przyłączyć się niepostrzeżenie do nowej grupy nieszczęśliwych cywilów i w ten sposób przeszedłem przez bramę „g” na teren składów drzewa „II”. Na podwórzcu ujrzałem stłoczonych około 150—200 polskich cywilów — mężczyzn, dzieci, kobiety z dziećmi przy piersi. Z jedną partią tych cywilów przedostałem się znów niepostrzeżenie, poprzez poprzeczny budynek „k” przez wejście „m”, na plac ze stołami, ukryłem się za nimi i widziałem przebieg mordu z najbliższej odległości.

Gdy egzekucja była w pełnym toku, wyszedłem po chwili ze swego ukrycia i stojąc tuż przy stosie — w oddaleniu około trzech metrów — przyjrzałem się dokładnie całej akcji. Gdy zostałem zauważony przez wartownika, powiedziano mi, że „nie powinienem się temu przyglądać, w przeciwnym razie mogę mieć duże nieprzyjemności”.

Wtedy widziałem, jak wpędzano siłą polskich cywilów z podwórza przez poprzeczny budynek „m” partiami po 10 osób, kładziono ich na stołach twarzą w dół, niektórych nawet wleczono za włosy i następnie SS-man rozstrzeliwał ich strzałami w kark. Zabitych nie odciągano i następna partia ofiar musiała wchodzić na zwłoki lub była na nie wciągana, a następnie również rozstrzeliwana. I tak działo się dalej, dopóki cały stos nie został zapełniony i wszyscy przyprowadzeni tam Polacy nie zostali rozstrzelani. Widziałem około 9—10 warstw trupów tak ułożonych na stosie. Kobiety z dziećmi przy piersi były rozstrzeliwane razem z innymi.

Wprowadzani na teren garbarni ludzie pochodzili z różnych części miasta Warszawy i byli przyprowadzani przez SS i zwykłą policję. Na moje pytanie, skierowane do kilku policjantów, otrzymałem odpowiedź, że ludzie ci mają być przesłuchani na terenie ogrodzonym drutem kolczastym. Widziałem ich tam. Siedzieli pod gołym niebem, stłoczeni jak bydło, nie otrzymywali żadnego pożywienia, pozostawali tam niekiedy przez całą noc i byli wypędzani — czasem już po kilku godzinach, a czasem dopiero następnego dnia — na plac składów drzewa. Musieli przy tym zabierać ze sobą wszystkie pakuńki.

Rozmawiałem z Polakami na terenie garbarni „I” lub przy ogrodzeniu z drutu kolczastego. Sądzili, że będą zwolnieni lub wzięci na przesłuchanie. Stwierdziłem przy tej sposobności, że nie chodziło tu o Żydów, to byli Polacy wyznania chrześcijańskiego. Wiem także z pewnością, że ludzie ci nie byli tam przesłuchiвани ani sądzeni. Polaków, których przeprowadzano z terenu za drutem kolczastym na plac składów drzewa, eskortowali zawsze ci sami SS-mani.

Polakom, przyprowadzanym na teren składów drzewa, odbierano na podwórzu (między punktem „g” i „m”) wszystkie pakunki. Wiem, że SS-mani prowadzili na szeroką skalę handel zrabowanymi w ten sposób pakunkami i różnego rodzaju kosztownościami oraz biżuterią.

Aż do chwili przejścia przez „m” poprzecznego budynku „k” nie wiedzieli ci biedni ludzie, co ich czeka. W momencie, gdy wchodzili na plac ze stosami „i”, orientowali się, że zostaną rozstrzelani. Egzekucja była wykonywana przez tych samych pięciu SS-manów, którzy eskortowali Polaków z terenu za drutem kolczastym. Na terenie składów drzewa „II” trzech pilnowali Polaków w podwórzu, jeden z nich wprowadzał ich partiami przez budynek poprzeczny „k” na plac ze stosami „i”. Na tym placu stał czwarty SS-man na stosie i rozstrzeliwał układanych Polaków. Piąty SS-man włókł ludzi na stopy.

Według mego zdania, tych pięciu SS-manów mordowało przeciętnie w ciągu dnia około 200 Polaków, tak że w czasie mojej pracy w garbarni zostało zamordowanych w tym miejscu około pięciu tysięcy Polaków. Było jednak wiadomo, że w Warszawie znajdowało się więcej tego rodzaju miejsc egzekucji. Takiemu mordowaniu Polaków na tym miejscu przyglądałem się osobiście cztery razy. Spalanie zwłok na stosach widziałem i czułem każdego dnia. Nie wiem kto sprawował dowództwo przy egzekucji. Nazwiska SS-manów nie są mi również znane. Nie odważyłem się wejść w kontakt z SS-manami, ponieważ sam mogłem narazić na niebezpieczeństwo. Meldowałem o tym, co widziałem feldfeblowi Weberowi i kapitanowi Kleberowi, dowódcy mojej kompanii. Obaj byli także na placu ze stosami i przyglądali się temu. Powiedziałem do kapitana Klebera, że wstydzę się nosić mundur niemiecki, na co kapitan odpowiedział, że nie rozumie, kto wydaje rozkazy dokonywania tych mordów.

Dodaję, że teren za drutem kolczastym „c” podlegał SS-manom, którzy mieszkali w budynku (oznaczonym jako „d”) tuż obok. Było tam około 25—30 SS-manów. Nie znam nazwiska żadnego z tych SS-manów. Należeli oni do grupy bojowej Reinefartha. Wiem o tym od jednego SS-mana, który mi to mówił.“

Zbrodnie hitlerowskie na Starym Mieście różnią się od masowych zbrodni na Woli. Nie ma tu bowiem mordowania wszystkich mieszkańców bez różnicy płci i wieku, jak to miało miejsce w czasie straszliwej rzezi na Woli w dniu 5 sierpnia. Jednak i na Starym Mieście dokonywano mordów masowych, likwidując tzw. „podejrzanych” i „niepołącznych“.

Wystarczało być rannym, aby zostać bądź zastrzelonym, bądź spalonym żywcem jako „bandyta“. Wystarczało być w starszym wieku, aby zostać uznanym za „nieodłącznego“, co w konsekwencji również pociągało za sobą śmierć.

Akcja ta nie była przypadkowa — przeciwnie, nosi ona znamiona planowości i dokładnego przygotowania (auta odwożące „nieodłącznych“ rzekomo do szpitali). Hitlerowcy mordowali ludność cywilną na Starym Mieście inaczej niż na Woli — bardzo planowo, z większą korzyścią dla siebie, gdyż przeprowadzając selekcję, uzyskiwali dziesiątki tysięcy rąk do pracy dla przemysłu wojennego.

Dnia 26 sierpnia szef policji bezpieczeństwa Rzeszy Kaltenbrunner wysłał do von dem Bacha za pośrednictwem dowództwa grupy armii „Środek“ i dowództwa 9 armii depeszę, w której nakazywał, aby zdolną do pracy ludność cywilną, zarówno mężczyzn jak kobiety, kierować do pracy w obozach koncentracyjnych; tylko kobiety z małymi dziećmi miały być wysyłane do Niemiec w charakterze robotników cywilnych. Oto treść tej depeszy:

Depesza Dowództwa grupy armii „Środek“ do dowództwa 9 armii.
26. 8. 1944. godz. 20.00.

dla dalszego przekazania *SS-Obergruppenführerowi* i generałowi von dem Bachowi.

Obkdo H. Gr. Mitte I a Nr 11723/44/g. Kdos.
Dotyczy: ewakuacji Warszawy.

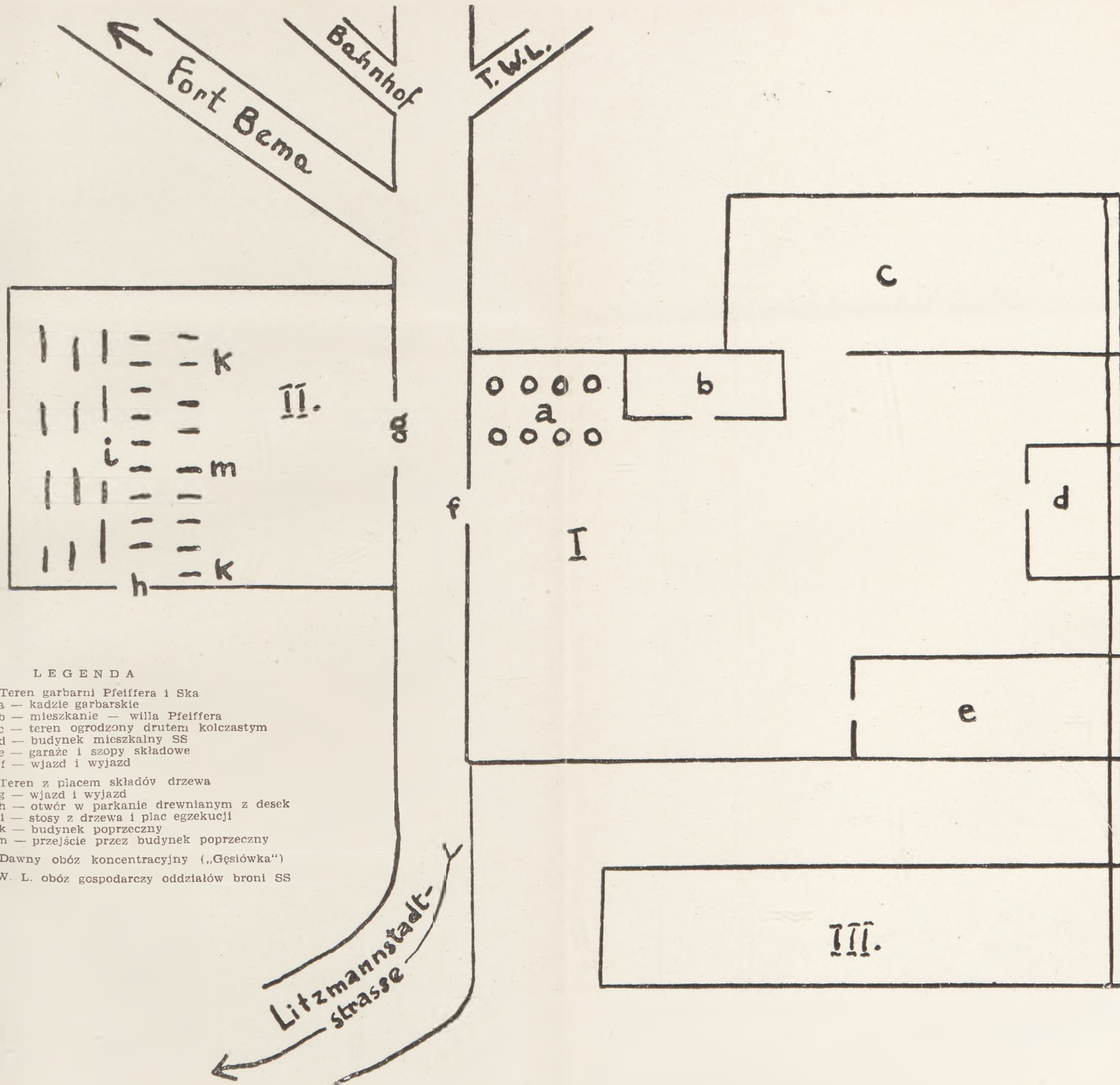
Przy przyjmowaniu dużej części ewakuowanej ludności cywilnej Warszawy na obszar Rzeszy należy poważnie brać pod uwagę względy bezpieczeństwa. Dlatego istnieje porozumienie pomiędzy Głównym Urzędem Zarządu Gospodarczego SS i Głównym Pełnomocnikiem dla Mobilizacji Sił Roboczych¹, ażeby ogół zdolnych do pracy mężczyzn i kobiet został użyty do pracy w obozach koncentracyjnych, a jedynie kobiety z małymi dziećmi mają w zasadzie być przejęte jako polskie robotnice cywilne przez Głównego Pełnomocnika dla Mobilizacji Sił Roboczych.

¹ Głównym pełnomocnikiem do mobilizacji sił roboczych był Fritz Sauckel.

+++
+++
+++
++

++
++
+++
+++
+++
+++

- LEGENDA
- I Teren garbarni Pfeiffera i Ska
a — kadzle garbarskie
b — mieszkanie — willa Pfeiffera
c — teren ogrodzony drutem kolczastym
d — budynek mieszkalny SS
e — garaże i szopy składowe
f — wjazd i wyjazd
- II Teren z placem składow drzewa
g — wjazd i wyjazd
h — otwór w parkanie drewnianym z desek
i — stosy z drzewa i plac egzekucji
k — budynek poprzeczny
m — przejście przez budynek poprzeczny
- III Dawny obóz koncentracyjny („Gęsiówka“)
T. W. L. obóz gospodarczy oddziałów broni SS



Proszę dopilnować, aby transporty do Rzeszy były przeprowadzane tylko w ścisłym porozumieniu z Głównym Urzędem Zarządu Gospodarczego SS i Głównym Pełnomocnikiem dla Mobilizacji Sił Roboczych, ponieważ jedynie w ten sposób da się zapobiec niebezpieczeństwom, związanym z przybyciem tych ludzi do Rzeszy.

Komendy kontrolne policji bezpieczeństwa otrzymają od nas instrukcje.

— IV. B. 2 b — 969/44 g. Rs. 101

Szef Policji Bezpieczeństwa i SD
(—) Dr Kaltenbrunner
SS-Obergruppenführer

Dokument ten jest niezmiernie charakterystyczny. Każdy, kto zna warunki pracy w niemieckich obozach koncentracyjnych, które w dosłownym znaczeniu tego wyrazu były miejscami zagłady, musi zdawać sobie sprawę z tego, że wysłanie do obozu koncentracyjnego było równoznaczne z powolną śmiercią — ofiara była przed śmiercią wykorzystywana jako siła robocza, po czym najczęściej ginęła na skutek niedożywienia, chorób i selekcji.

Sposób likwidacji powstania na Starym Mieście jest zbrodnią przeciw ludzkości. Odpowiedzialny za nią jest *SS-Obergruppenführer* i generał policji Erich von dem Bach-Zelewski jako dowódca wszystkich sił niemieckich w Warszawie, następnie *SS-Gruppenführer* i generał porucznik policji Heinz Reinefarth jako dowódca grupy bojowej walczącej przeciwko Staremu Miastu oraz podlegli mu dowódcy grup uderzeniowych: *SS-Oberführer* dr Oskar Dirlewanger, mjr Reck i płk. Schmidt, a wreszcie prawie wszyscy oficerowie i żołnierze ich oddziałów z *SS*-manami na czele.

**MIEJSCA MASOWYCH EGZEKUCJI
W WARSZAWIE
W LATACH 1939–1944***

II

Wykaz miejsc egzekucji stanowi objaśnienie do załączonego planu Warszawy, na którym zostało naniesione 219 punktów, gdzie — jak udało się ustalić — hitlerowcy dokonali zbiorowych egzekucji w latach 1939 — 1944.

Za egzekucję zbiorową uznano jednoczesne stracenie grupy osób powyżej trzech, zgodnie z opublikowaną w II tomie Biuletynu pracą pt. „Egzekucje masowe w Polsce w latach 1939 — 1945“.

Należy zaznaczyć, że zagadnienie zostało potraktowane od strony topograficznej, tj. ustalenia m i e j s c, w których odbywały się egzekucje. Toteż 219 miejsc straceń nie pokrywa się z ilością egzekucji, gdyż chociaż w ogromnej większości w tych miejscach egzekucje odbyły się, jednorazowo, to jednak niektóre miejsca, jak ogród Sejnowy i getto, były terenem wielokrotnych egzekucji, które odbywały się tam na przestrzeni kilku miesięcy (ogród Sejnowy) czy nawet lat (getto).

Ustalone miejsca egzekucji zostały umieszczone w wykazie w kolejności chronologicznej pod datą pierwszej egzekucji, która została wykonana w danym miejscu.

Miejsca wielokrotnych egzekucji ujęto w ramach miesięcy czy nawet lat, w ciągu których egzekucje te były wykonywane w danym miejscu.

Również w przybliżeniu podane zostały niektóre daty, związane z miejscami straceń w czasie Powstania Warszawskiego.

Zastosowanie układu chronologicznego przy zestawianiu miejsc straceń daje obraz nasilenia egzekucyj w poszczególnych okresach okupacji.

* Opracowali Dr Stanisław Płoski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i Dr Ewa Śliwińska. Plan wykonał Andrzej Kaslen.

Miejsca straceń na terenie Warszawy dają się podzielić na trzy następujące grupy:

I Miejsca wielokrotnych niejawnych egzekucji (ul. Stojanowska, ogród Sejmowy i 3 punkty w getcie)	5
II Miejsca egzekucji publicznych w 1942 — 1944	36
III Miejsca egzekucji podczas powstania warszawskiego	178

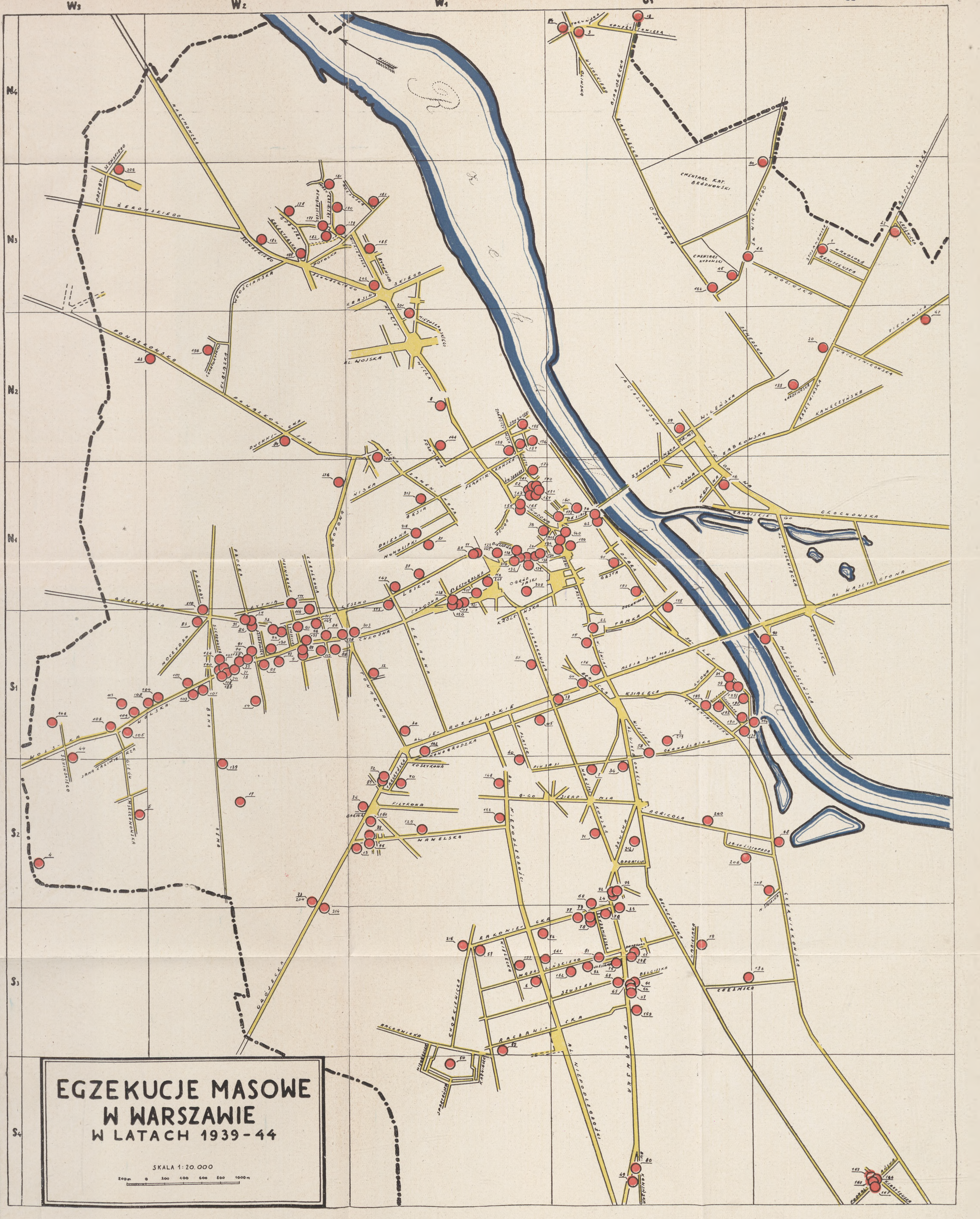
Tylko w 4 miejscach, a mianowicie przy ul. Toruńskiej, Mszczonowskiej, w Szczęśliwicach (egzekucje 16.X.1942 r.) oraz na Lesznie (egzekucja 11.II.1944 r.) dokonano straceń przez powieszenie, w pozostałych zaś miejscach przy użyciu broni palnej.

Największą trudność niniejszej pracy stanowiło ustalenie liczby ofiar w poszczególnych miejscach egzekucji.

Jedynie w niewielkiej ilości przypadków można było podać cyfry dokładne. W zestawieniu tam, gdzie figuruje słowo „nieznana“, ilość ofiar mogła być b. znaczna. W getcie liczba wymordowanych w egzekucjach masowych osiągnęła rozmiary wielu tysięcy.

Wykaz miejsc straceń w Warszawie zestawiony został na podstawie materiałów, zgromadzonych przez Warszawską Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, Wydział Muzeów i Pomników Walki i Męczeństwa, Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków oraz Polski Czerwony Krzyż. Materiały te składają się z urzędowych materiałów niemieckich (obwieszczenia o egzekucjach itp.), prasy konspiracyjnej, kilkuset protokołów przesłuchania świadków, relacji, zapisek pamiętnikarskich i materiałów ekshumacyjnych.

Wykorzystano również pracę pt. „Egzekucje publiczne w Warszawie w latach 1943—1944“, opublikowaną w I tomie Biuletynu i zawierającą dane o 46 publicznych egzekucjach, dokonanych przez władze okupacyjne w Warszawie w okresie od 15.X.1943 r. do 21.VI.1944 r. Praca ta różni się od obecnie publikowanego zestawienia nie tylko ramami chronologicznymi, lecz i sposobem podejścia do tematu, ujmowanego od strony poszczególnych egzekucji, a nie miejsca ich wykonania. Toteż jeżeli w jakimś punkcie egzekucje powtarzały się, były one wy-



**EGZEKUCJE MASOWE
W WARSZAWIE
W LATACH 1939 - 44**

SKALA 1:20.000
200m 0 100 200 300 400 500 600 700 800 900 1000m

mieniane każdorazowo, podczas gdy w obecnym zestawieniu porzeczaje się na jednorazowym zaznaczeniu danego punktu, jako miejsca egzekucji.

Rzecz jasna, że wykaz miejsc egzekucji w Warszawie¹ nie może rościć sobie pretensji do tego, aby być kompletnym — zapewne niejedno miejsce straceń, zwłaszcza w czasie powstania, mogło zostać pominięte wskutek braku wiadomości. Natomiast można stwierdzić, że przy sporządzaniu wykazu został wyczerpany cały dostępny materiał, jest to zatem najpełniejszy wykaz przy obecnym stanie źródeł.

¹ Nie należy zapominać, że mieszkańców Warszawy hitlerowcy rozstrzeliwali nie tylko na terenach stolicy, ale i w pobliżu miasta. W szczególności wywożono na egzekucje do Palmir, lasów kabackich, lasów chojnowskich, lasu sękocińskiego i innych miejscowości. W zestawieniu niniejszym miejsc tych nie uwzględniono z uwagi na to, że temat opracowania został ograniczony do samej Warszawy.

ZESTAWIENIE MIEJSC STRACEN W WARSZAWIE

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
1	X. i XI. 39	ul. Stojanowska 12/14	ok 30.	
2	XI.39-IV.40	teren ogrodu Sejmowego	kilkaset	Teren wielokr. egzekucji
3	16. X. 42	ul. Toruńska	10	powieszeni
4	„	Szczęśliwice	10	„
5	„	ul. Mszczonowska	10	„
6	16. X. 43	„ Madalińskiego róg Al. Niepodległości	25	według źródeł niemieckich
7	17. X. 43	„ Piusa 17 (obecnie Piękna)	20	„
8	20. X. 43	nasyp przy Dworcu Gdańskim	20	„
9	22. X. 43	ul. Młynarska przy ul. Wolskiej	10	„
10	23. X. 43	Wał Miedzeszyński	20	„
11	26. X. 43	ul. Leszno 3	30	„
12	30. X. 43	„ Towarowa przy Łuckiej	10	„
13	9. XI. 43	„ Wawelska róg Grójeckiej	40	„
14	„	„ Płocka		
15	12. XI. 43	„ Nowy-Świat 49	60	„
16	„	„ Kępna		
17	17. XI. 43	nasyp przy Dworcu Zachodnim	43	„
18	„	ul. Białotęcka		

L. p	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
19	24. XI. 43.	ul. Nabielaka	27	według źródeł niemieckich
20	"	" Radzyńska przy wale kolej.		
21	30. XI. 43	" Solec przy kościele OO. Trynitarzy	34	"
22	2. XII. 43	" Nowy-Świat 64	34	"
23	3. XII. 43	" Puławska 23	100	"
24	"	" Puławska 13		
25	11. XII. 43	" Leszno 5	270	"
26	14. XII. 43	plac Teatralny (u wy- lotu Wierzbowej)		
27	18. XII. 43	ul. Wolska róg ul. Syreny	20	"
28	21. XII. 43	" Wolska przy ul. Syreny		
29	23. XII. 43	" Górczewska róg Płockiej	43	"
30	31. XII. 43	" Towarowa 2—6	43	"
31	13. I. 44	" Górczewska róg Płockiej	200	"
32	24. I. 44	" Kilińskiego róg Długiej	50	"
33	28. I. 44	Al. Jerozolimskie 31	102	"
34	2. II. 44	Al. Ujazdowskie 21	100	"
35	10. II. 44	ul. Wolska 77	140	"
36	"	" Barska przy placu Narutowicza		
37	11. II. 44	" Leszno naprzeciw gmachu sądów	27	powieszeni

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
38	15. II. 44	ul. Senatorska róg Miodowej	60	według źródeł niemieckich
39	1. VIII. 44	„ Cyryla i Metodego	17	
40	„	„ Emilii Plater 15	8	
41	„	„ Gęsta 16	5	
42	„	„ Kraśnicka 2	10	
43	„	„ Powązkowska	21	
44	„	„ Sowińskiego	6	
45	„	„ św. Wincentego nawprost nr 18	ok. 5	
46	„	„ św. Wincentego 44 A	ok. 20	
47	„	„ Ziemowita 42	31	
48	2. VIII. 44	„ Czerniakowska 141	13	
49	„	Dworzec Południowy	13	
50	„	Fort Mokotowski	ok. 70	
51	„	ul. Madalińskiego 19 21	20	
52	„	„ Madalińskiego 27	ok. 10	
53	„	„ Marszałkowska 111	ok. 40	
54	„	„ Marywilska 3	9	
55	„	„ Raclawicka 97	14	
56	„	„ Rakowiecka 37 (więzienie mokotowskie)	ok. 600	

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
57	2. VIII. 44	ul. Rakowiecka 61 (klasztor Jezuitów)	ponad 30	
58	„	„ Wiejska 1	13	
59	„	„ Wilanowska 6	14	
60	„	„ Św. Wincentego (cmentarz)	64	
61	3. VIII. 44	„ Belgijska 11	23	
62	„	„ Dobra 96	ok. 20	
63	„	„ Dworkowa (schodki)	36	
64	„	Al. Jerozolimskie- Bracka	kilka- dziesiąt	
65	„	ul. Puławska 69	18	
66	„	„ Puławska 71	ok. 30	
67	„	„ Puławska 73/75	ok. 60	
68	„	„ Rakowiecka 4 (tzw. Staufferkaserne)	15	
69	„	„ Szustra 1 i 3	kilka- naście	
70	„	„ Tarczyńska 17	16	
71	„	„ Marszałkowska 21	ok. 80	3—5. VIII.
72	4. VIII. 44	„ Grójecka 20 b	ok. 160	
73	„	„ Grójecka 104	kilka- dziesiąt	data dokł. nieust. przed 5. VIII.
74	„	„ Nowy-Zjazd 1	15	
75	„	„ Olesińska 5 i 7	ok. 70	

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
76	4. VIII. 44	ul. Rakowiecka 9	9	
77	„	„ Rakowiecka 15	9	
78	„	„ Sandomierska 19	kilka- naście	
79	„	„ Sandomierska 23	9	
80	5. VIII. 44	„ Bukowińska 25	ok. 10	
81	„	„ Duchnicka 13	8	
82	„	„ Górczewska 9	ok. 1000	
83	„	„ Górczewska 51 róg Moczydło	kilkaset	
84	„	„ Górczewska róg Płockiej	kilkaset	
85	„	„ Grójecka 24	40	
86	„	„ Karolkowa 62	kilka- dziesiąt	
87	„	„ Korzeniowskiego 4	ok. 20	
88	„	„ Krochmalna 90	ok. 30	
89	„	„ Młynarska 2	ok. 1000	
90	„	„ Młynarska 15—17	ok. 100	
91	„	„ Płocka 23	ok. 300	
92	„	„ Puławska 11	kilka- dziesiąt	
93	„	„ Skolimowska 3 i 5	ok. 100	
94	„	„ Staszica 15	ponad 500	

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
95	5. VIII. 44	ul. Wawelska 15 (Instytut Radowy)	nieznana	od 5. VIII. do 19. VIII. 1944
96	"	" Wolska 26	ponad 100	
97	"	" Wolska 43 (fabryka Franaszka)	ok. 1000	
98	"	" Wolska 55 (fabryka Ursus)	parę tysięcy	P.C.K. przesiano 1029 kg prochów ¹
99	"	" Wolska 60	ok. 500	
100	"	" Wolska 78	ok. 3000	
101	"	" Wolska 101	kilkaset	
102	"	" Wolska 102	kilkaset	
103	"	" Wolska 105—109	ok. 2000	
104	"	" Wolska 122	ok. 700	
105	"	" Wolska 151	ok. 50	
106	"	" Wolska (teren przy kości. Św. Wawrzyńca)	kilkaset	
107	"	" Wolska (teren przy kości. Św. Wojciecha)	ok. 400	
108	"	" Wolska (park Sowińskiego)	ok. 1000	P.C.K. przesiano 1200 kg prochów
109	"	" Wolska (teren cerkwi)	ok. 60	
110	"	" Zagłoby 1	nieznana	
111	"	" Żytnia róg Młynarskiej	ok. 100	
112	5/6 VIII. 44	" Leszno 127 (szpital Św. Łazarza)	kilkaset	

¹ Dane ilościowe o popiołach ludzkich (po spaleniu zwłok) nie mogą być uważane za odpowiadające właściwej ilości zwłok z uwagi na to, że znaczna część popiołów została zniszczona na skutek wpływów atmosferycznych (wiatry, opady) w ciągu niemal roku od chwili egzekucji do zbierania prochów.

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
113	6. VIII. 44	ul. Karolkowa (przy kościele OO. Redempt.)	nieznana	
114	"	" Leszno (szpital Karola i Marii)	ok. 100	
115	"	" Nowogrodzka 45	13	
116	"	" Przechodnia 5	ok. 100	
117	"	" Wolska (teren cmentarza prawosław.)	ok. 1500	
118	"	" Wolska 81	ok. 30	straceni oo. redemptoryści
119	7. VIII. 44	hale Mirowskie (hala od ul. Chłodnej)	ok. 400	
120	"	plac Mirowski (przy ścianie hali od strony pl.)	ok. 10	
121	"	ul. Narutowicza 5	ok. 10	
122	"	Al. Niepodległości 221	ok. 500	
123	"	ul. Senatorska 42 (szpital Maltański)	kilkanaście	
124	"	" Sokołowska	nieznana	
125	"	" Wawelska 52/54	56	
126	"	" Wolska 2/4	ok. 500	
127	"	" Żimna (pl. Żelaznej Bramy)	ok. 10	
128	7 i 8. VIII. 44	plac Mirowski róg ul. Solnej	ok. 50	
129	8. VIII. 44	ul. Alberta 8	ok. 20	
130	"	" Działdowska 6	nieznana	PCK. przesiano 70 kg prochów
131	"	hale Mirowskie (placyk między halami)	ponad 50	

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
132	8. VIII. 44	ul. Senatorska 29	ok. 8	
133	"	pl. Teatralny (Teatr Narodowy)	ok. 50	
134	8 i 9. VIII. 44	pl. Teatralny (Teatr Wielki)	ok. 300	
135	9. VIII. 44	ul. Grodzieńska (fabryka Adamczewskiego)	ok. 30	
136	10. VIII. 44	„ Kozia 5	ponad 100	
137	"	„ Wolska 26	ok. 50	
138	"	„ Wolska 60	ok. 20	
139	11. VIII. 44	„ Bema 54	ok. 100	
140	"	„ Krakowskie Przedmieście 66	7	
141	"	Al. Niepodległości 132/136	kilka- naście	
142	12. VIII. 44	ul. Nowogrodzka 80 82	kilka- dziesiąt	
143	13. VIII. 44	„ Leszno 127 Szpital Sw. Łazarza	ok. 50	
144	"	„ Pokorna 12	5	
145	14. VIII. 44	„ Senatorska 42 (szpital Maltański)	ok. 20	
146	15. VIII. 44	cmentarz Wolski	nieznana	
147	16. VIII. 44	ul. Leszno 78	ok. 170	wymordowano chorych i star- ców z zakładu Leszno 127
148	19. VIII. 44	Al. Niepodległości	ok. 8	
149	"	ul. Nowosielecka 24	6	
150	20. VIII. 44	„ Krakowskie Przedmieście 62	ok. 15	

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
151	21. VIII. 44	ul. Dzika 17	ok. 200	
152	„	„ Madalińskiego 39	ok. 30	
153	22. VIII. 44	„ Kielecka 29 a	ok. 7	
154	23–27.VIII. 44	„ Odrowąża	ok. 40	
155	28. VIII. 44	„ Sanguszkowski 1	ok. 50	
156	29. VIII. 44	kościół N. Marii Panny	kilkanaście	
157	„	ul. Przyrynek 4	18	
158	31. VIII. 44	„ Bielańska 3	nieznana	
159	„	„ Zakroczyńska 1	ok. 10	
160	1. IX. 44	Zamek Królewski (teren za skarpą)	ok. 40	
161	„	ul. Długa 7 (szpital powstańczy)	nieznana	PCK. przesłano 120 kg proch. wymordowano rann, powst.
162	„	ul. Kilińskiego 1/3 (punkt sanitarny)	ok. 50	
163	„	ul. Klarysewska 55	ponad 20	
164	„	„ Miodowa 23	kilkadziesiąt	
165	„	„ Miodowa 24 (szpital powstańczy)	ok. 10	
166	2. IX 44	„ Podhalańska 22	7	
167	„	„ Podhalańska 24	8	
168	„	ul. Podhalańska 25	ponad 30	
169	„	„ Podwale 25 (szpital „Pod Krzywą Latarnią”)	kilkadziesiąt	

L. p	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
170	2. IX. 44	ul. Podwale 46 (szpital „Czarny Łabędź”)	ok. 30	
171	„	Międzymurze przy Wą- skim Dunaju	ok. 70	
172	„	pl. Zamkowy	ok. 50	
173	„	ul. Żelazna 87 i 89	nieznana	
174	2-10. IX. 44	„ Freta 10 (szpital powstańczy)	ok. 20	
175	6. IX. 44	„ Tamka 3	kilka- naście	
176	11. IX. 44	„ Nowy Świat 23 25	10	
177	14. IX. 44	„ Dembińskiego 2 4	ok. 40	
178	„	„ Gdańska 14	5	
179	„	„ Marii Kazimierzy 1	ok. 30	
180	„	„ Marii Kazim. 42 44	ponad 30	
181	„	„ Marii Kazim. 70 72	ok. 10	
182	„	„ Gdańska róg Paska	ok. 30	
183	„	„ Morawska 4	ok. 10	
184	„	„ Słowackiego 46	5	
185	15. IX. 44	„ Bytomska 3	kilka- naście	
186	„	„ Chelmska 18	5	
187	„	„ Gdańska 4	ok. 15	
188	„	„ Wolska 81	ok. 50	data ściśle nie ustalona

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
189	16-27. IX. 44	ul. Zagórna 9	kilka-dziesiąt	kilka egzekucji na terenie szpitala powstań, W-mordowanie rannych powstańców
190	18. IX. 44	ul. Idzikowskiego 4	kilka-dziesiąt	
191	„	„ Solec 41 (szpital powstańczy)	ok. 60	
192	„	„ Wilanowska 18	53	
193	20. IX. 44	„ Wilsnowska (róg Czerniakowskiej)	100	
194	21. IX. 44	Przystań „Syrena“ na wprost Zagórnej	ok. 30	
195	23. IX. 44	ul. Solec	ok. 30	
196	25. IX. 44	„ Czartoryskich	7	
197	27. IX. 44	„ Drewniana 8	22	
198	„	„ Dworkowa 1 i 3	ponad 60	
199	„	„ Puławska 91	ok. 20	
200	29. IX. 44	„ Agrikola	32	
201	„	„ Mierosławskiego 13	6	
202	30. IX. 44	pl. Wilsona 4	5	
203	VIII. 41 data bliżej nieust.	ul. Chłodna 66	kilka-naście	
204	„	„ Grójecka 104	nieznana	
205	„	„ Krakowskie-Przedmieście (na odcinku Trębacka—Miodowa)	ok. 12	pierwszy tydzień sierpnia
206	„	„ 29 Listopada	nieznana	
207	„	„ Przechodnia 5	ok. 30	druga połowa sierpnia

L. p.	Data	Miejsce	Liczba ofiar	Uwagi
208	VIII. 44 data bliżej nieust.	ul. Przybyszewskiego	6	
209	„	Ogród Saski	nieznana	szereg egzekucji 8. VIII. i inne dni
210	„	ul. Senatorska 33	ok. 100	łącznie 3 egz.
211	„	„ Wolska 79		PCK. przesiano 2760 kg prochów.
212	VIII.-IX. 44 data bliżej nieust.	Al. Ujazdowskie	ok. 5000	PCK. przesiano 5550 kg prochów
213	„	Ogród Sejmowy	kilka- dziesiąt	
214	„	Zieleniak	nieznana	
215	IX. 44	ul. Chodkiewicza	kilka- dziesiąt	
216	data bliżej nieustalone	„ Okopowa 57	ponad 2000	
217	1943—44	Getto, Zamenhoffa 19 tak zw. „Gęsiówka“	nieznana	PCK. przesiano 4860 kg prochów
218	1943—44	Getto, ul. Dzielna 27	nieznana	
219	1943—43	Getto, ul. Nowolipki 29	nieznana	

W A W E R

III

1. POLICYJNY SĄD DORAŻNY

System rządów hitlerowskich w Polsce opierał się, jak wiadomo, na terrorze jako metodzie rządzenia. Był to terror totalny, posługujący się wszelkimi środkami działania. Jednym z takich środków był policyjny sąd doraźny. Oprócz nazwy policyjny sąd doraźny miał niewiele wspólnego z sądem nawet w swoim założeniu, a w praktyce był przeważnie zaprzeczeniem jakiegokolwiek postępowania sądowego, w którym chodzi przecież o ustalenie winy podsądnego. Dla policyjnego sądu doraźnego ustalenie winy było rzeczą zupełnie obojętną.

Wymownym przykładem tego był policyjny sąd doraźny, który odbył się w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 r. w Wawrze pod Warszawą. W odwet za zabójstwo 2 podoficerów niemieckich, dokonane przez zawodowych przestępców znanych z nazwisk, rozstrzelano 106 Polaków, mieszkańców Wawra i Anina, którzy nie tylko z zabójstwem tym nie mieli nic wspólnego, ale wyciągnięci ze swych domów, przeważnie ze snu, nawet nie wiedzieli, że zostało ono popełnione.

Policyjny sąd doraźny dokonał w Wawrze z całą premedytacją mordu na ludziach, których niewinność była niewątpliwa, gdyż zabójcy byli znani.

Wypadki wawerskie, chociaż są tylko kroplą w morzu krwi przelanej w Polsce przez okupantów hitlerowskich, zasługują na uwagę z tego względu, że były pierwszym w dziejach tej okupacji mordem popełnionym na przeszło stu ludziach bez jakiegokolwiek związku z działaniami wojennymi, akcją sabo-

* Opracował Dr Stanisław Płoski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

tażową, posiadaniem broni czy też czymkolwiek, co mogłoby zagrażać bezpieczeństwu władz okupacyjnych. Ludzi tych zamordowano z całą premedytacją, wiedząc, że zabójstwo podoficerów niemieckich nie miało podłoża politycznego, wiedząc, że nawet z punktu widzenia drakońskich zarządzeń o sądach doraźnych nie było żadnych podstaw do postawienia tych ludzi przed policyjnym sądem doraźnym i wydania wyroku śmierci.

Działalność niemieckich sądów doraźnych w okresie, kiedy rozegrała się tragedia wawerska, opierała się na trzech rozporządzeniach naczelnego dowódcy wojska lądowego (*Heer*), gen. von Brauchitscha, oraz na rozporządzeniu generalnego gubernatora Franka.

Rozpatrzmy jak w świetle tych rozporządzeń wyglądała sprawa policyjnego sądu doraźnego w Wawrze.

Rozporządzenie o posiadaniu broni z 12.IX.1939 r. (*Verordnungsblatt für die besetzten Gebiete in Polen* Nr 3 z 13.IX.1939) wprowadza karę śmierci za posiadanie broni, amunicji i wszelkiego sprzętu wojennego (§ 2) oraz za czyny gwałtu przeciwko wojsku niemieckiemu i poszczególnym żołnierzom (§ 3). W sprawach tych wydaje i wykonuje natychmiast wyroki wojskowy sąd doraźny złożony z dowódcy pułku albo samodzielnej jednostki i 2 asesorów (§ 4).

Rozporządzenie uzupełniające z 21.IX.1939 r. (*Verordnungsblatt für die besetzten Gebiete in Polen* Nr 4 z 23.IX.1939) wprowadza obok wojskowych również policyjne sądy doraźne, ograniczając zakres ich działania do sądenia spraw o posiadanie broni (§ 3). Policyjny sąd doraźny składał się z dowódcy pułku, lub batalionu policji albo dowódcy wydzielonego oddziału (*Einsatzkommando*) Gestapo i 2 asesorów (§ 1).

Władze wojskowe miały możliwość nakazania ponownego rozpatrzenia sprawy przez wyższą instancję policyjną (§ 4). Było to pewnego rodzaju nadzorowanie policyjnych sądów doraźnych ze strony wojska. W rozporządzeniu uzupełniającym, w przeciwieństwie do rozporządzenia z 12.IX, nie ma mowy o natychmiastowym wykonaniu wyroku, przeciwnie możliwość ponownego rozpatrzenia sprawy wykluczała by natychmiastowość wyko-

niania wyroku. W sprzeczności z tym pozostaje jednak przepis o procedurze policyjnych sądów doraźnych (§ 3), zgodnie z którym — „należy zanotować na piśmie nazwisko skazanego, czyn, dzień i miejsce skazania i wykonania wyroku oraz nazwiska składu sędziowskiego“. Ta procedura właściwie przekreślała możliwość ingerencji władz wojskowych, przewidzianej w § 4.

Drugie rozporządzenie uzupełniające z 6.X.1939 r. (*Verordnungsblatt für die besetzten Gebiete in Polen* Nr 8 z 10.X.1939) ma charakter tylko formalny. Rozszerza ono zakres działania rozporządzeń z 12 i 21 września, dotyczących obszarów na zachód od Sanu i środkowej Wisły oraz na północ od Narwi, na cały teren okupowany, nie wnosząc żadnych nowych momentów merytorycznych.

Natomiast wnosi te momenty rozporządzenie Franka o zwalczaniu czynów gwałtu w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 31.X.1939 r. (*Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete* Nr 2 z 2.XI.1939). Rozporządzenie to było związane z przekazaniem terenów polskich, dotąd zarządzanych przez wojsko, administracji cywilnej. Karze śmierci, poza czynami przewidzianymi w rozporządzeniu naczelnego dowódcy wojska lądowego z 12.IX.1939, podlegają również czyny gwałtu przeciwko władzom niemieckim lub Niemcom z powodu ich przynależności narodowej, podpalenie majątku Niemca oraz nawoływanie do nieposłuszeństwa rozporządzeniom niemieckim (§§ 1—5). Sprawy te rozpatrują policyjne sądy doraźne. Mówiąc o ich procedurze, rozporządzenie Franka wprowadza pojęcie świadków, „na których zeznaniach opiera się skazanie“ (§ 12). Przewiduje ono również możliwość przekazania przez sąd doraźny sprawy sądowi specjalnemu (*Sondergericht*) w razie „obszerne go lub uciążliwego postępowania dowodowego“ (§ 11 pkt. 3) oraz uprawnienie generalnego gubernatora do zarządzenia rewizji sprawy przez wyższego dowódcę SS i policji (§ 13).

Otóż policyjny sąd doraźny w Wawrze działał niezgodnie z tymi zarządzeniami, a mianowicie:

1. W myśl § 2 rozporządzenia uzupełniającego naczelnego dowódcy wojska lądowego z 21.IX.1939 r. kompetencja policyjnych sądów doraźnych ograniczona była do spraw o nielegalne posiadanie broni, sprawy zaś o wszelkie czynne wystąpienia przeciwko członkom niemieckich sił zbrojnych podlegały według § 3 rozporządzenia z 12.IX kompetencji wojskowego sądu doraźnego.

Wynika więc stąd, że do sądenia w sprawie wawerskiej, w której chodziło o zabójstwo 2 żołnierzy, kompetentny był sąd doraźny wojskowy, a nie policyjny.

2. Jeżeli pomimo to użyto policyjnego sądu doraźnego, to w myśl § 12 rozporządzenia Franka z 31.X.1939 r. o zwalczaniu czynów gwałtu, wyrok skazujący tego sądu winien był opierać się na zeznaniach świadków. Tymczasem świadek naoczny (policjant granatowy Rozwadowski) wskazywał istotnych zabójców, którymi nie był nikt z zatrzymanych mieszkańców Wawra i Anina, wobec czego należało ich zwolnić, bądź w razie jeszcze jakichś wątpliwości, przekazać całą sprawę sądowi specjalnemu, jako nie nadającą się do rozpatrzenia przez policyjny sąd doraźny.

W myśl więc ówczesnych zarządzeń niemieckich o sądach doraźnych, policyjny sąd doraźny po pierwsze nie był kompetentny do rozpatrywania sprawy wawerskiej, po wtóre nie miał żadnych podstaw do wydania wyroku skazującego.

Nasuwa się jednak pytanie, po co hitlerowcom potrzebne były wówczas w ogóle pozory legalnego działania, skoro dobrze wiemy, że w Polsce w okresie nieco późniejszym okupant hitlerowski dokonywał masowych zabójstw, nie usiłując nawet zachować pozorów pseudolegalności, oraz że podczas najazdu na ZSRR *Einsatzgruppen* wymordowały setki tysięcy obywateli radzieckich bez żadnych komedii pseudosądowych¹.

¹ Porównaj „Dokumenty obwiniajut“, Sbornik dokumentow o czu-dowiszcznych priestuplenijach niemiecko-faszistских zachwaczikow na Sowietской territorii. Czrezwyczajnaja Gosudarstwiennaja Komissija po ustanowleniju i rassledowaniju zlodiejaniij niemiecko-faszistских zachwaczikow i ich soobszcznikow, Moskwa 1945.

Odpowiedź na to dał w swoich zeznaniach na procesie Ludwika Fischera i towarzyszy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym jeden z oskarżonych, Józef Meisinger, dowódca policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*) i SD na dystrykt warszawski w czasie wypadków wawerskich. Zeznał on, że władzom hitlerowskim zależało wtedy (były to dopiero pierwsze miesiące wojny) na utrzymaniu wśród aparatu wykonawczego, przede wszystkim policji, przeświadczenia, że to, co się dzieje, jest zgodne z prawem, że ludzie są traceni na podstawie wyroków sądowych.

Ten pierwszy krótki okres „legalnego działania“ nieodzowny był zapewne nawet dla policji hitlerowskiej, zanim nie została ostatecznie przygotowana psychicznie do zbrodniczej działalności w krajach okupowanych wyłącznie na podstawie rozkazów.

Sam Meisinger, jako dowódca policji bezpieczeństwa, nie miał żadnych wątpliwości, że policyjny sąd doraźny był tylko fikcją, czemu dał wyraz w swoich zeznaniach na rozprawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dn. 30.XII.1946 r., mówiąc: „Policyjny sąd doraźny bez oskarżyciela i bez przeprowadzenia dowodów winy mógł wydawać orzeczenia jedynie z punktu widzenia — muszę tu użyć tego wyrazu — środków odwetowych. Nie był to sąd, ale nazywał się sądem doraźnym“.

Drugi natomiast z podsądnych w tym procesie Max Daume, ówczesny podpułkownik w 31 pułku policji w Warszawie, który nadzorował sąd doraźny w Wawrze, w oświadczeniu swym, złożonym dn. 13.II.1946 r. w Londynie podczas pobytu w niewoli angielskiej, stwierdził, że „policyjny sąd doraźny jest pewnego rodzaju sądem specjalnym z zupełnie szczególnym, uwarunkowanym wojną, przewodem. Skazanie sądowe samo przez się warunkuje, że zastosowanie go ma miejsce tylko przeciwko winnym“. I chociaż dodał, że „w tym szczególnym wypadku (Wawer) takie rozróżnienie nie miało jednakże miejsca“ — to na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie w dn. 30.XII.1946 r. oświadczył, że egzekucja wawerska „była według ówczesnego prawa niemieckiego wykonaniem wyroku sądowego“.

Okupant hitlerowski, stosując po raz pierwszy wówczas w Polsce w wielkich rozmiarach zasadę odpowiedzialności zbiorowej wobec niewinnej polskiej ludności cywilnej, działając niezgodnie z elementarnymi zasadami prawnymi, działał jednak zgodnie z ideologią narodowo-socjalistyczną, nie cofając się przed żadną zbrodnią dla osiągnięcia swych przestępczych celów.

2. PRZEBIEG WYDARZEŃ

Dnia 26 grudnia 1939 r. w Otwocku dwaj znani w okolicy bandyci: Marian Prasula z Falenicy, który na skutek działań wojennych wypuszczony został z więzienia świętokrzyskiego, gdzie odsiadywał wyrok, oraz Stanisław Dąbek ze wsi Zastów pod Wawrem, postrzelili policjanta granatowego i zbiegli. Posterunek policji granatowej w Wawrze, zawiadomiony telefonicznie, że Prasula i Dąbek mają znajdować się na terenie Wawra, skomunikował się z niemiecką komendą placu w Aninie prosząc ją o pomoc w ujęciu bandytów.

W Aninie i Wawrze stacjonował wtedy 538 batalion budowlany (*Baubatalion*), którego dowództwo stanowiło jednocześnie komendę placu (*Ortskommandantur*) Wawer — Anin. Dowódcą batalionu i komendantem placu był oberleutnant Stephan, oficer rezerwy, uczestnik I wojny światowej, z zawodu inżynier-architekt z Hamburga. Z Hamburga też pochodziła większość żołnierzy batalionu, złożonego z rezerwistów, przeważnie starszych roczników. Wśród nich było kilku Polaków z pochodzenia.

Kiedy policjant Rozwadowski z wawerskiego posterunku policji granatowej przybył w godzinach wieczornych do niemieckiej komendy placu nie było tam z racji świąt ani dowódcy batalionu, ani żadnego z oficerów. Czterech podchmielonych po świątecznej libacji żołnierzy niemieckich, w tym 2 feldfebli, wyruszyło z Rozwadowskim na poszukiwania.

Przypuszczając, że bandyci mogli zatrzymać się u mieszkającej w Wawrze matki Dąbka, Rozwadowski skierował się najpierw tam, ale nikogo nie zastał. Wobec tego poszukujący udali się do położonej w pobliżu kawiarni Antoniego Bartoszką, gdzie spodziewano się ewentualnie znaleźć bandytów.

W kawiarni, zamkniętej z powodu świąt i późnej pory, znajdowała się Zofia Bartoszkowa, żona właściciela, podczas gdy Baroszek spał po libacji świątecznej w pokoju oddzielnym korytarzem od izby restauracyjnej. Około godz. 19-ej do kawiarni zapukał jakiś mężczyzna chcący kupić papierosy. Wszedłszy do środka, przywołał swego towarzysza, stojącego przed domem. Byli to Prasula i Dąbek. Zapytali o Bartoszką, nalegając na jego

zonę, aby go wywołała. Kiedy ta odmówiła, rozpoczęła się między nimi i Bartoszkową rozmowa o jej mężu, którego mieli jakoby znać z handlu. W pewnej chwili zapytali gospodynię, czy ich zna. Bartoszkowa odpowiedziała przecząco i powołując się na godzinę policyjną, nakłaniała przybyszów do opuszczenia lokalu. Bandyci oświadczyli, że nie lękają się patroli niemieckich, bo w razie potrzeby znalazłyby się nie tylko pistolety, ale i granaty, przy czym jeden z nich wysunął z kieszeni pistolet.

Była godz. 19 m. 15. Do kawiarni wszedł Rozwadowski z dwoma feldfeblami, zaś dwaj pozostali Niemcy zatrzymali się przed lokalem. Rozwadowski, nie zwracając uwagi na przybyszów, zapytał Bartoszkową o męża i wszedł do korytarza, aby przejść do pokoju, w którym spał Bartoszek. Za nim skierowali się obydwaj Niemcy. Bartoszkowa, w chwili gdy mijali ją Niemcy, zaniepokojona — jak zeznała później — podejrzanymi przybyszami, zawołała do żołnierzy łamaną niemieczyzną, że to bandyci. Żołnierze zawrócili, Rozwadowski tymczasem wszedł do pokoju Bartoszka.

Niemcy zażądali od Prasuly i Dąbka, z których jeden siedział przy stoliku, a drugi stał oparty o bufet, okazania dokumentów, przy czym zachowali się bardzo nieostrożnie podchodząc do nich z bronią na pasach i nie żądając podniesienia rąk.

Na wezwanie okazania dokumentów bandyta stojący przy bufecie wyciągnął pistolet i zaczął strzelać. Podoficerowie i Bartoszkowa zostali ranni, obaj zaś bandyci rzucili się do ucieczki. Niemcy zdołali jeszcze wybiec za nimi, ale jeden Niemiec padł przed wejściem, drugi nieco dalej.

Żołnierze stojący przed kawiarnią zaczęli strzelać za uciekającymi i zaalarmowali batalion. Nadbiegający stamtąd żołnierze rozpoczęli bezładną strzelaninę na ulicach, zatrzymując i bijąc przechodniów. Kawiarnia Bartoszka została otoczona, a jego samego odprowadzono na komendę placu. Wojskowy samochód sanitarny zabrał obu Niemców (z których jeden już nie żył, a drugi dogorywał) i Bartoszkową do Warszawy.

Wezwany z Warszawy dowódca batalionu, oberleutnant Stephan, przeprowadził wstępne dochodzenie i po zorientowaniu się

w sytuacji kazał zwolnić zatrzymanych z Bartoszkciem włączenie. Do wyjaśnienia sytuacji przyczynił się zapewne Rozwadowski, który wiedział kim byli sprawcy zabójstwa¹.

Bartoszek wrócił do domu około godz. 22-iej w pokrwawionym płaszczu, gdyż — jak powiedział córce Krystynie — łądował z kilku innymi zatrzymanymi na samochód zwłoki leżące na ulicach. Były to prawdopodobnie zwłoki przejezdnych, którzy znajdowali się w okolicy stacji i zostali zabici podczas strzelaniny po zajściu w kawiarni.

Komenda placu w Warszawie, której Anin złożył meldunek o wypadkach, zawiadomiła dowództwo pułku policyjnego.

W tym czasie w każdym z 4 dystryktów Generalnego Gubernatorstwa na podstawie zarządzenia Himmlera (*Erlass O-Kdo* 0 Nr 164/39) z 1. XI utworzony był pułk policji, którego dowódca był jednocześnie dowódcą policji porządkowej (*Ordnungspolizei*) dystryktu. W Warszawie stacjonował 31 pułk policji, zwany również *Polizei-Regiment Warschau*.

Około godz. 21 m. 30 podpułkownik Daume, oficer I-a pułku, zastępujący nieobecnego wówczas dowódcę, pułkownika Brennera, otrzymał w kasynie od oficera służbowego pułku, kapitana Kirschnera, wiadomość, że z dowództwa *Wehrmachtu* doniesiono o zabójstwie w Wawrze 2 feldfebli z 538 batalionu budowlanego. Daume wysłał natychmiast do Wawra 2-gą i 3-cią kompanię VI batalionu policyjnego z dowódcą batalionu na czele.²

¹ Rola Rozwadowskiego w wypadkach, które się rozegrały w kawiarni Bartoszka, jest dość charakterystyczna. Wchodząc tam i licząc się z ewentualnością zastania bandytów, Rozwadowski nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności. Ujrawszy tam jakichś nieznajomych (możliwe zresztą, że znał Prasulę i Dąbka), nie zażądał od nich podniesienia rąk, a ruszył do pokoju, w którym spał Bartoszek. Wyglądało na to, że chciał uniknąć starcia z bandytami.

² W sprawie wawerskiej utarł się pogląd, że dowódcą VI batalionu był major Haase. Pogląd ten ma swe źródło w zeznaniach Daumego na procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Nazwisko Haasego wymienił Daume po raz pierwszy w oświadczeniu złożonym w Londynie 13.II.1946 r. Wymienił je jednak ze znakiem zapytania, nie będąc widać

Między godziną 22-gą a 23-cią policja przyjechała do Wawra. Samochody zatrzymały się koło stacji kolejki wąskotorowej, a kompanie udały się stamtąd marszem do komendy placu mieszczącej się w Aninie przy ul. II Poprzecznej nr 3. Wkrótce po przybyciu, tj. około godziny 23-ej, policja ruszyła na osiedle i zaczęła z szeregu domów wyciągać mężczyzn, zarówno młodych jak starych, przeprowadzając w jednych wypadkach rewizje, w innych nie.

tego pewny. W zeznaniach warszawskich ten znak zapytania odpada i Daume, raz używszy nazwiska Haasego, powtarza je już konsekwentnie.

Tymczasem jeden z najlepiej poinformowanych świadków w sprawie wawerskiej, ówczesny wójt gminy Wawer, Stanisław Krupka, podaje w zeznaniach z dn. 9.XI.1945 r., że nazwisko dowódcy batalionu „z podpisu zdawało mi się, że podobne było do «Wencel»“. W dyspozycji Sądu Apelacyjnego w Warszawie znajduje się wydany przez ZSRR pułkownik policji hitlerowskiej Fryderyk Wilhelm Wenzel. Na rozprawie głównej przed Sądem Apelacyjnym w dn. 25 kwietnia 1950 r. oświadczył on, że 17 grudnia 1939 r. objął jako major dowództwo batalionu w warszawskim pułku policji i że kompania z jego batalionu została wysłana 26 grudnia do Wawra na rozkaz Daumego, który sam objął jej dowództwo. Wenzel przyjechał do Wawra w godzinę po przybyciu kompanii wiedziony — jak powiada — ciekawością. Daume miał mu tam oświadczyć, że w odwet za zabójstwo dwóch feldfebli niemieckich będą rozstrzelani Polacy. Wenzel rzekomo zaprotestował przeciwko temu i po ostrej rozmowie z Daumem powrócił do Warszawy.

Jak widać z tego Wenzel usiłuje dowieść, że Daume był przewodniczącym policyjnego sądu doraźnego w Wawrze. Zarzut ten jednak odrzucił już Najwyższy Trybunał Narodowy. W zeznaniach Wenzla budzi zainteresowanie co innego — nie znał on Haasego. Można więc przypuszczać, że w tym czasie w pułku nie było majora tego nazwiska, a Daume mógł pomylić świeżo przybyłego do pułku Wenzla, z którymś ze swych dawniejszych lub późniejszych podkomendnych.

Z przyznania się Wenzla do tego, iż kompania z jego batalionu została wysłana do Wawra, wynikałoby, że i Wenzel udał się z nią tam i przewodniczył tzw. „sądowi“, gdyż według rozporządzenia o policyjnych sądach doraźnych przewodniczącym takiego sądu mógł być dowódca pułku lub batalionu policji, ewentualnie dowódca *Einsatzkommando Sicherheitspolizei*.

Sprawę ostatecznie wyświełi ponowna rozprawa przed Sądem Apelacyjnym, na której świadkowie będą mogli ustalić ewentualną tożsamość Wenzla z ówczesnym przewodniczącym sądu doraźnego.

Zatrzymanych początkowo spędzono koło budynku stacji kolei szerokotorowej, następnie przeprowadzono do komendy placu w Aninie.

Jako jednego z pierwszych sprowadzono ponownie wprost do komendy Bartoszka. Nieco później zostały doprowadzone jego trzy córki. Według relacji Krystyny Bartoszkówny, widziały one, wchodząc na podwórze komendy, grupę mężczyzn zgromadzonych po lewej stronie, koło oficyny, w której mieściła się centrala telefoniczna. Oddzielnie po prawej stronie stał pod drzewem Bartoszek. Po przesłuchaniu okoliczności wypadku zostały one odprowadzone z powrotem do domu, który zakazano im opuszczać.

Należy zaznaczyć, że wójt Krupka, Bartoszkówny a prawdopodobnie również Bartoszek i policjant granatowy Rozwadowski byli tymi osobami, które pytano o okoliczności sprawy. Pozostałych zapytywano tylko o personalia:

Około godz. 24-ej przyjechał do Wawra ppłk. Daume. Obejrzał wraz z dowódcą batalionu miejsce zabójstwa, interesując się przede wszystkim śladami kul; major zreferował mu krótko przebieg wypadków. Po powrocie do komendy dowódca batalionu, zgodnie z omawianymi uprzednio rozporządzeniami o policyjnych sądach doraźnych, utworzył pod swoim przewodnictwem taki sąd złożony z dwóch oficerów swego batalionu.

Przesłuchiwanie zatrzymanych zaczęły się między godz. 24-tą a 1-ą i skończyły się około godz. 5-ej. Prawie przez cały ten czas sprowadzano nowe ofiary.

Zatrzymanych wprowadzano grupami z ulicy na dziedziniec a stamtąd po trzech do budynku komendy na wysokim parterze, na który wchodziło się po kilkunastu stopniach. Schody obstawione były z dwóch stron przez policjantów, którzy nie ruszali wchodzących, bili natomiast bezlitośnie każdego wychodzącego. Wprowadzonych zatrzymywano w korytarzu, skąd pojedynczo wpuszczano do pokoju, w którym odbywało się przesłuchanie, przy czym stojący przy drzwiach policjanci starali się kopnięciem i podstawieniem nogi przewrócić wchodzącego.

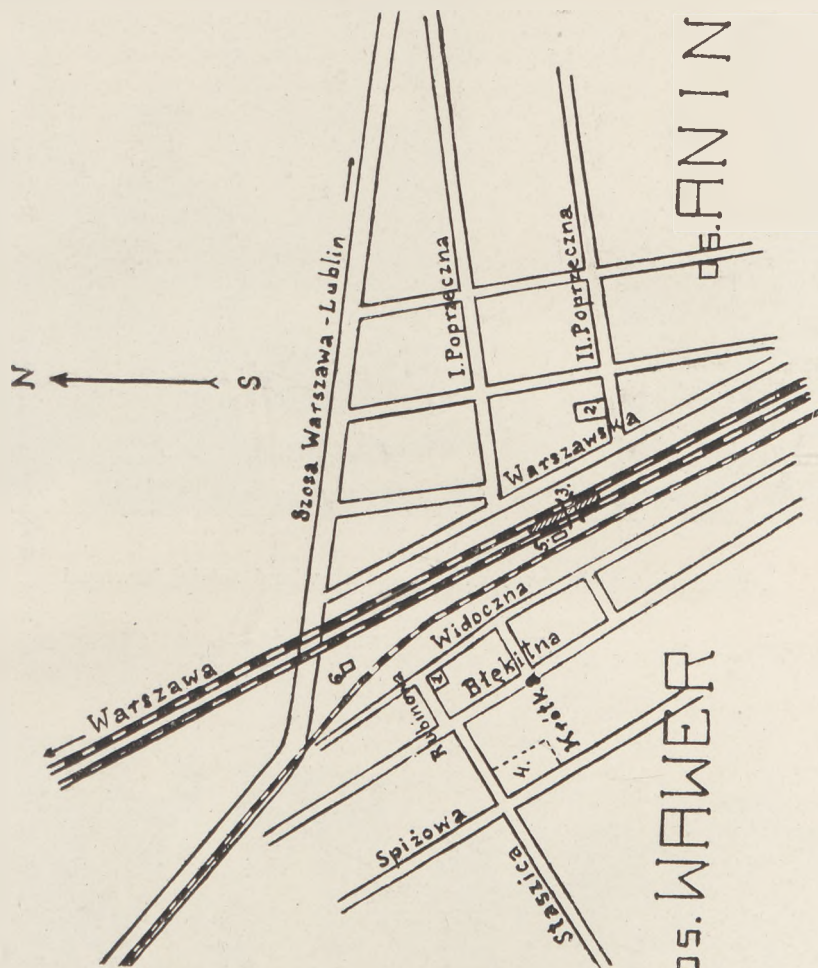
Przesłuchiwał podoficer tłumacz, który pytał o imię i nazwisko, datę urodzenia, wyznanie, miejsce zamieszkania i zawód.

Niekiedy pytał, jakimi językami władza przesłuchiwany, w razie zaś, jeśli nazwisko wydawało mu się niepolskim, pytał go także czy jest Niemcem. Przy wyprowadzaniu z przesłuchiwania padały rozkazy: „*dieser bleibt*“ albo „*dieser ist frei*“. Zwolnionych odprowadzano do domu, aby nie zostali powtórnie zatrzymani. Wiadomo o jednym zwolnionym po tzw. badaniu. Był to major Jan Bronisław Janikowski, którego po spisaniu personaliów i rozmowie, głównie na temat jego służby wojskowej, odprowadzono do domu.

Około godz. 5-ej przesłuchania zostały zakończone. Major w towarzystwie tłumacza wyszedł do stojących na dworze i oświadczył im po niemiecku, a tłumacz powtórzył po polsku, że wszyscy zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Oto co mówi o przebiegu wydarzeń świadek Stanisław Krupka (zeznanie przed sędzią śledczym II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu 9.XI.1945 r.):

„Dnia 26 grudnia 1939 r. około godz. 23 zgłosili się do mnie tłumacz komendy i kompanii Baubatalionu, żołnierz Noczyński rodem z Hamburga wraz z 3-ma żandarmami niemieckimi. Kazali oni mi natychmiast się ubrać i iść z nimi, i poprowadzili do komendy batalionu. Noczyński po drodze powiedział mi, że jest źle, bo zostało 2-ch feldfeblów zabitych i właśnie ściągają ludzi z najbliższego otoczenia miejsca wypadku, aby ich rozstrzelać. Noczyński mówił po polsku. Mnie doprowadzono do stacji kolejowej Wawer, gdzie już stali inni ludzie z podniesionymi rękami do góry, po czym nas wszystkich odprowadzono w II-gą Poprzeczną w Aninie, gdzie również stali już rzędami ludzie. Przyłączyli do nich i naszą grupę i tam staliśmy pod strażą. Stojąc tam, widziałem, że kolejno wprowadzają ludzi na podwórko komendy, skąd wprowadzają po schodach do kancelarii komendy. Widziałem także, jak Polaków wychodzących (zatrzymanych) z tej kancelarii bito i kopano w okropny sposób. Przy wejściu do kancelarii nie widziałem, żeby bili, natomiast każdego wychodzącego Polaka, a w szczególności Żydów, bili czym trafiło się. Sam widziałem takich, którzy na skutek tego pobicia mieli wybite zęby i oczy. Mnie prawie od razu, zaledwie po półgodzinnym oczekiwaniu, wprowadzono do kancelarii komendy, gdzie za stołem stał nieznany mi jakiś wysoki chudy major z monoklem (jak dowiedziałem się później, był to dowódca VI batalionu policji berlińskiej; w egzekucji brały udział 1 i 3 kompania tego właśnie batalionu; batalion ten stacjonował w Warszawie i mieścił się w Hotelu Sejmowym przy ulicy Wiejskiej). Nazwi-



Legenda

1. Kawiarnia Bartosza
2. Miejsce sądu
3. Tunel stacyjny
4. Miejsce rozstrzelania
5. Stacja kolejowa Wawer
6. Stacja kolejki dojazdowej



Antoni Bartoszek powieszony przed drzwiami swojej kawiarni



Miejsce egzekucji i tymczasowego pochowania ofiar mordu wawerskiego

ska jego nie znam, z podpisu zdawało mi się, że podobne do „Wencel”. W pokoju tym zobaczyłem kilku wojskowych różnych szarż, a na uboczu stał oberleutnant Stephan. Ten major zapytał mnie, kim jestem; podałem, że jestem wójtem, wyszczególniłem swoje personalia i zawód (jeden z wojskowych zapisał te dane). Major zapytał następnie, czy wiadomo mi, co zaszło na terenie Wawra. Odpowiedziałem, że nie wiem, na co ten major (mówił po niemiecku, lecz trochę znałem ten język i rozumiałem), że zabito 2 feldfeblów i że za to surowo zapłacimy. Odpowiedziałem, że mógł to być wypadek, że w gminie jest różny element, że zatrzymani są przecież niewinni. Na to major powiedział, że go to nie obchodzi, że „Polacy zabili — Polacy będą odpowiadali”. Po przytoczeniu przeze mnie kilkunastu zdań na obronę zgromadzonej ludności, major kazał mnie wyprowadzić. Wobec tego, że mnie wyprowadzał ten sam patrol, który mnie przyprowadził — uniknąłem bicia przy opuszczaniu gmachu komendy. Na podwórku komendy stałem może około 2-ch godzin (na zegarek nie patrzyłem). Następnie po zarejestrowaniu zgromadzonych wyszedł na ganek major (ten, o którym mówiłem poprzednio) i powiedział po niemiecku, następnie zaś tłumacz powiedział po polsku, że wszyscy zgromadzeni na tym placu są skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie. Następnie wyprowadzono grupami zaaresztowanych i w pobliżu tego miejsca, gdzie obecnie ustawiono krzyż (pomnik), rozstrzeliwano dziesiątkami. Naszą grupę (nie pamiętam ilu nas było) wyprowadzono na plac straceń ostatnią. Ustawiono nas pod ścianą i tam oznajmiono nam, że jesteśmy ułaskawieni. Nie pamiętam dobrze, nie jest wykluczone, może nam to ogłoszono jeszcze na podwórku komendy.

W mej obecności na miejscu straceń nikogo już nie rozstrzeliwali. Nam ułaskawionym kazali pogrzebać rozstrzelanych.“

Jeszcze przed ogłoszeniem tzw. „wyroku“ zabrano Bartoszkę i powieszono go nad drzwiami jego kawiarni. Następnie skazanych prowadzono grupami pod silną eskortą ulicą Warszawską do tunelu stacyjnego, a następnie ul. Widoczną do rogu Rubinowej. Tutaj zatrzymano ich, aby mogli się przyjrzeć wiszącemu Bartoszkowi, którego w tym celu oświetlano reflektorem samochodowym. Stamtąd szli dalej na niezabudowany plac między ulicami Błękitną a Spiżową, na którym odbywała się egzekucja. Rozpoczęła się ona o godz. 6-ej i trwała około godziny. Rozstrzeliwano przy pomocy karabinu maszynowego. Po oddaniu serii z karabinu maszynowego policjanci dobijali rannych, dających jeszcze znaki życia. Pomimo to spośród rozstrzeliwa-

nych uratowało się 7 osób, z tych jedna nie została nawet ranna, a pozostałe 6 łżej lub ciężiej ranne.

Tym jedynym, który wyszedł cało z egzekucji wawerskiej, jest Stanisław Piegat. W zeznaniach swoich przed sędzią śledczym II rejonu Warszawskiego Sądu Okręgowego, złożonych dnia 6. XI. 1945 r., Piegat tak przedstawia przebieg „rozprawy sądowej“ i egzekucji:

„Gdy wprowadzono mnie wraz z 2 innymi do komendantury, to zobaczyłem w pokoju kilkunastu oficerów, podoficerów i żołnierzy. Część z nich siedziała, część stała. Byli wśród nich oficerowie komendantury oraz gestapowcy. Był tam również komendant garnizonu w Aninie. Jak mówiono mi, nazwisko jego brzmiało Stephan czy Stephen. Badał mnie oficer gestapowiec, który bardzo dobrze mówił po polsku. Zapytano mnie, ile mam lat oraz jakimi językami władam, jakiego jestem wyznania, o imię i nazwisko. Więcej o nic mnie nie pytali. Przypomniałem sobie, że zapytano mnie także, czy jestem Polakiem, na co odpowiedziałem twierdząco. Więcej o nic mnie nie pytali i kazali mi wyjść. Nadmieniam, że do komendantury wchodziło się po kilku stopniach na ganek. Otóż, gdy wchodziło się do komendantury, to żołnierze, ustawieni po obu stronach przejścia na ganku i na schodach, nie ruszali wchodzących, natomiast każdego Polaka wychodzącego z komendantury bili pałkami i kopali. Widziałem te scenki jeszcze zanim wszedłem do komendantury, to też, gdy mi kazano wyjść z komendantury, byłem przygotowany już na to, że i ja będę bity i wobec tego starałem się możliwie szybko przedostać się przez ten szpaler żołnierzy na podwórko. Jednakże jakiś żołnierz zdążył uderzyć mnie pięścią w zęby tak, że rozciął mi wargę. Na stopniach ganku był śnieg, tak że ześlizgnąłem się z tych stopni. Przyłączyłem się na podwórku do grupy stojących ludzi. Tam jednak jeszcze dostałem od jakiegoś żołnierza pałką przez plecy, bo uważał, że nie tam stanąłem, gdzie potrzeba. Stałem w tej grupie — było tam przeszło 100 ludzi. Czekałem wraz z nimi około godziny. Nie widziałem tam restauratora Barszczaka¹. W ciągu tej godziny pilnujący nas tu żołnierze wielokrotnie zaczęli celować do nas, tak że sądziliśmy, że będą nas tu rozstrzeliwać.

Mniej więcej po godzinie takiego oczekiwania z komendantury wyszedł, jak mówili mi, major i z nim podoficer (widziałem to, bo przez okno komendantury padało światło), i wtedy początkowo oficer przeczytał coś po niemiecku, czego nie zrozumiałem, bo tego języka nie znałem, następnie zaś podoficer powiedział po polsku, że „za zabicie 2-ch żołnierzy niemieckich

¹ Świadek przekreślił nazwisko — brzmiało ono Bartoszek.

jesteście wszyscy skazani na śmierć". Wówczas z tłumu, w którym stałem, rozległy się głosy z prośbą o zmianę wyroku, bo jesteśmy niewinni, mamy żony i dzieci. Oficer na to nic nie odpowiedział i powrócił do komendantury. Bezpośrednio po tym odliczono z naszej grupy 10 osób; znajdowałem się w pierwszej dziesiątce razem z Wieszczykiem. Otoczyli nas żołnierze, wyprowadzili na II Poprzeczną i przez tunel sprowadzili nas na róg ulic Widocznej i Rubinowej, gdzie zatrzymano nas, oświetlając reflektorem samochodu kawiarnię Barszczaka. Zauważyłem wtedy, że w drzwiach kawiarni wisi Barszczak, powieszony na drucie antenowym. Po 5 minutach poprowadzili nas dalej. Doprowadzili nas do placu niezabudowanego, tego, na którym obecnie jest krzyż. Tam ustawiono nas w szeregu, kazano zdjąć kapelusze i uklęknąć. Wieszczyk stał obok mnie. Pożegnaliśmy się z nim i zaczęliśmy odmawiać modlitwy. Na dworze było wówczas ciemno. Oświetlono nas latarnią z samochodu. Gdy w pewnym momencie posłyszałem strzały z karabinu maszynowego i zobaczyłem, że mój sąsiad Wieszczyk pada naprzód, upadłem i ja twarzą na ziemię. Posłyszałem z obu stron rżenie. Po chwili zorientowałem się, wciągając powietrze głębiej, że nic mnie nie boli. Nie ruszyłem się jednak i leżałem dalej spokojnie. Po chwili usłyszałem, że ktoś idzie, i usłyszałem pojedyncze strzały. Zorientowałem się, że ktoś idzie i dobija strzałami rannych. Widziałem kątem oka jak doszedł do leżącego obok mnie, poświecił latarką i oddał strzał. Ten sąsiad jeszcze w tym momencie rżęził. Ja nawet nie drgnąłem po tym strzale. Gdy Niemiec zbliżył się do mnie, oświetlił mnie i zaglądał mi w twarz, to przestałem oddychać. Oglądał mnie, jak mi się wydawało, bardzo długo, gdyż zaglądał z różnych stron. Potem oddalił się i obejrzał mego sąsiada Wieszczyka. Ten jednak w tym momencie już nie żył. Do niego ten Niemiec nie strzelał. Wracając od niego, ten Niemiec znowu zbliżył się do mnie, znowu oświetlił mnie i znowu oglądał, czy się nie ruszam. Leżałem jednak nieruchomo. Nadmieniam, że w tym momencie, kiedy nas wprowadzono na ten plac, to już była sprowadzana następna dziesiątka i ona także uklękła niedaleko od nas. Słyszałem, że następnie strzelano z karabinu maszynowego do nich. I my, i oni — klęczeliśmy twarzą zwróceni w kierunku Zastowa. Co kilka minut słyszałem serie karabinu maszynowego, pomiędzy zaś seriami pojedyncze strzały. Tak trwało chyba ze 2 godziny. Leżałem przez ten czas, nie ruszając się. Gdy już przestali strzelać, gdy zastanawiałem się, co mam dalej robić, w pewnym momencie usłyszałem, że zapuszczano motory samochodów, oraz, że jest jakiś ruch. Niemcy chodzą i zwołują się. Później usłyszałem, że samochody odjeżdżają. Gdy zupełnie ucichło, po pewnej chwili ostrożnie wykręciłem głowę i gdy przekonałem się, że Niemców nie ma w pobliżu, w pewnej chwili wskoczyłem i od razu odwróciłem się w kierunku, w którym poprzednio stał karabin maszynowy. Zobaczyłem, że Niemców na placu nie ma."

Nieco inaczej potoczyły się losy Józefa Wasilewskiego (zeznania z 19 i 22.XI.1945 r. przed sędzią śledczym II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie):

„Z podwórza zabierano nas trójkami do budynku. Wchodziliśmy schodami, obstawionymi z dwóch stron szeregiem żandarmów, do korytarza. Tam, przy drzwiach prowadzących do pokoju, stał żandarm. Do pokoju wpuszczano nas pojedynczo. Odbywało się to w sposób następujący: żandarm stojący przy drzwiach brał każdego z nas za kołnierz i wrzucał do pokoju. W pokoju przy drzwiach stał drugi żandarm, który każdemu podstawił nogę; widziałem przy wprowadzaniu moich poprzedników, że każdy się przewracał. Ja uniknąłem upadku i tylko się potknąłem. W tym momencie zostałem kopnięty silnie przez tegoż żandarma w podbrzusze tak, że pochyliłem się nisko. Odniosłem wrażenie, że chodziło tu o swojego rodzaju ukłon przy wejściu do pokoju. Gdy podniosłem głowę, zobaczyłem w pokoju kilkunastu żandarmów czy „gestapowców“, nie umiem tego określić, wszyscy byli umundurowani.

Nadmieniam, że gdy czekałem w korytarzu na moją kolej wejścia na badanie, widziałem, jak poprzednik mój po wyjściu z pokoju i zbliżeniu się z powrotem do schodów, został przez stojących tam żandarmów kopnięty, tak że ze schodów spadł aż na sam dół.

Gdy znalazłem się w pokoju badania, wezwano mnie do bocznego stołu, przy którym siedział mundurowy Niemiec i po polsku zapytał mnie o nazwisko, rok urodzenia i zajęcie. Po tym kazano mi wyjść z pokoju. Gdy zbliżyłem się do schodów, zostałem tak, jak inni, pokopany przez żandarmów i znalazłem się na dole schodów w pozycji leżącej bez czapki. Gdy podniosłem się, podszedłem do całej grupy mężczyzn, stojących pod murem. Wielu z nich było pokrwawionych, bez czapek, niektórzy bez palt. Tam czekaliśmy, aż wszyscy wrócą z badania. Nikt z nas nie wiedział, dlaczego nas zatrzymano. Półkołem otaczali nas żandarmi z „rozpylaczami“. W jednej chwili zeszedł jeden z tych Niemców, którego widziałem w pokoju badań, i odczytał nam wyrok w języku niemieckim, a potem polskim treści następującej: „W dniu dzisiejszym na szosie w Wawrze zostało zabitych 2 żołnierzy niemieckich, sprawców nie ujęto. Za to wy wszyscy zostajecie skazani przez sąd wojenny na karę śmierci przez rozstrzelanie“. Czy i przez kogo był ten wyrok podpisany, nie wiem. Po odczytaniu wyroku niektórzy mężczyźni zaczęli prosić tego Niemca, zwracając się do niego „panie majorze“, by darował nam życie, a my sprawców odnajdziemy. Było to bezskuteczne. Zaraz zaczęto nas ustawiać dwójkami, i żandarmi wyprowadzili po 10 dwójek na ulicę. Ja byłem w piątej dziesiątce, gdy mnie wyprowadzono pozostało jeszcze kilkanaście osób. Wtedy dopiero mogłem się zorientować, że było sto kilkanaście osób. Pośród nas było kilku kilkunastoletnich chłopców

i kilku starych zupełnie mężczyzn, jak np. Godziszewski z Anina, który miał około 60 lat. Dwudziestkę naszą przeprowadzono tunelem kolejowym, następnie przez budynek stacji Wawer oraz dalej ulicami Wawra koło kawiarni w Wawrze. Na budynku kawiarni zobaczyłem powieszzonego mężczyznę, wisiał on na linie przywiązanej do komina. Dalej ulicami zaprowadzono nas na pole. Cały czas eskortowali nas żandarmi z karabinami nastawionymi w naszym kierunku. Na polu tym zobaczyłem leżące na ziemi trupy mężczyzn w liczbie około 80 oraz ustawionych szeregiem żandarmów z „rozpylaczami“ gotowymi do strzału. Nas ustawiono szeregiem twarzami do znajdującego się tam parkanu, żandarmi stali o jakieś trzy kroki za nami. Padła komenda po polsku „klęknąć“ i w tej chwili zabrzmiała salwa. Ja padłem od razu na ziemię, poczułem parę ukłuć w plecy i dostałem krwotoku z ust, przytomności jednak nie straciłem. Po chwili usłyszałem z tyłu od lewej strony zbliżające się kroki i pojedyncze strzały. Zatamowałem wprost oddech w piersiach, by nie spostrzeżono, że żyję, zdawałem sobie sprawę, że dobijają postrzelonych. Przeszli koło mnie. W jakiś czas potem udało mi się wstać, żandarmów nie było widać, koło mnie leżeli zabici. Dodaje, że zanim wstałem, słyszałem jeszcze raz salwę, jak sądzę, strzelano do następnej sprowadzonej po mojej partii. Udałem się do domu mego znajomego w Wawrze, gdzie otrzymałem od razu pomoc lekarską, następnie sprowadzono karetkę pogotowia prywatnego i przewieziono mnie do Warszawy, do szpitala Dzieciątka Jezus.“

Tzw. ułaskawieni otrzymali rozkaz pochowania do godz. 12-ej na miejscu egzekucji wszystkich rozstrzelanych. W razie niewykonania tego rozkazu miało być rozstrzelanych dalszych 20 ludzi. W związku z tym wójt Krupka udał się do urzędu gminnego i wydał przybyłemu tam właśnie sołtysowi Nowego Wawra, Kazimierzowi Rowickiemu, zlecenie pochowania zwłok.

Według zeznań Rowickiego, złożonych dn. 7.XI.1945 r. przed sędzią śledczym II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie, grzebanie zwłok odbyło się w sposób następujący:

„Udałem się do Arbeitsamtu z prośbą o przydział ludzi, o oskardy i drągi. Pomoc tę otrzymałem i z robotnikami udałem się na miejsce egzekucji. Wykopaliliśmy 6 dużych rowów i w rowach tych naładowaliśmy zwłoki, przykrywając twarze czym można było (a więc ubraniami lub prześcieradłami, które przynosiły kobiety). Przed pogrzebem wyjmowałem z kieszeni zabitych dokumenty, obecny zaś przy tym urzędnik gminy Koziarz spisywał nazwiska zabitych według dokumentów (zaznaczam, że wszystkie akta gminy spaliły się na jesieni 1944 r. na skutek działań wo-

jennych). Obecny przy tym był także policjant polski z posterunku wawerskiego Paciorkowski. Ogółem pogrzebaliśmy tam 108¹ osób. Nadmieniam, że w tej liczbie był także i właściciel kawiarni Barszczak lub Bartosiak (nie wiem jak dokładnie brzmiało jego nazwisko), powieszony nad drzwiami wejściowymi jego kawiarni na rogu Widocznej i Rubinowej. Zdjęliśmy go z haka. Gdy Niemcy zobaczyli, że pochowaliśmy go, to kazali wydostać zwłoki z ziemi i powiesić z powrotem. To już wykonała policja polska następnego dnia. Zwłoki te wisiały potem jeszcze 2 dni, na piersi zaś była umieszczona tablica z obwieszczeniem, że kto zdejmie zwłoki zostanie zastrzelony. Kiedy i przez kogo zostały zdjęte z haka te zwłoki — nie wiem. 30 grudnia 1939 r. zwłok tych wiszących już nie widziałem. Pochowali go (nie wiem kto) w tym samym grobie, skąd go wydostali.

Zaznaczam, że przy pogrzebie rozstrzelanych w pośpiechu nie mogliśmy ustalić nazwisk wszystkich rozstrzelanych, przy niektórych nie znaleźliśmy dokumentów. Przy ekshumacji, która, jak sobie przypominam, odbyła zdaje się w czerwcu czy lipcu 1940 r., niektóre z tych zwłok zostały rozpoznane po ubraniu przez rodzinę.“

Ekshumacja, o której mówi Rowicki, odbyła się w dniach 25, 26 i 27 czerwca 1940 r. na podstawie zezwolenia Kreishauptmanna powiatu warszawskiego (pismo Nr Z0-7-3/40 z dn. 21.VI.1940 roku), uzyskanego przez rodziny pomordowanych. Zwłoki zostały przeważnie pochowane na „Nowym Cmentarzu“ na Glinkach w Wawrze, część przewieziono do Warszawy i na cmentarz parafialny w Zerzniu.

Z przebiegu ekshumacji sporządzony został protokół oraz wykaz rozstrzelanych, obejmujący łącznie 107 osób. Protokół ten, znajdujący się w aktach gminy Wawer, spalił się w czasie działań wojennych w 1944 r. Ocalał natomiast egzemplarz przechowywany u ówczesnego pomocnika sekretarza urzędu gminnego Ludomira Chodzickiego. Zarówno protokół ekshumacji jak i wykaz osób rozstrzelanych zamieszczamy w załączniku.

Wykaz, sporządzony podczas ekshumacji, jest zapewne pełniejszy od pierwszego wykazu, robionego podczas grzebania zwłok przez Franciszka Koziarza i Chodzickiego, który to wykaz zresztą nie zachował się.

¹ Świadek pomylił się — zwłok było 107.

Wykaz zwłok ekshumowanych zawiera obok kolejnego numeru, nazwiska i imienia, adresu oraz miejsca pochowania, także numer szczegółowego protokołu ekshumacyjnego, dotyczącego danych zwłok. Protokoły te jednak nie zachowały się.

Między ogólnym protokołem, a spisem osób rozstrzelanych istnieje pewna sprzeczność, a mianowicie w protokole jest mowa, że spośród zwłok ekshumowanych dn. 27.VI.1940 r. dwóch nie rozpoznano, podczas gdy spis podaje tylko jedne nierozpoznane zwłoki. Widocznie wykaz sporządzony był nieco później, kiedy zdołano ustalić jedno z tych nazwisk.

Jeśli od ogólnej liczby pochowanych odliczymy Bartoszką, który został powieszony, to otrzymujemy 106 rozstrzelanych. Na zebraniu zorganizowanym na prośbę Instytutu Historii Najnowszej w dn. 2 czerwca 1950 r. przez Stowarzyszenie rodzin po rozstrzelanych, w którym wzięli m. in. udział ocaleni z egzekucji Józef Wasilewski, Józef Gawryszewski i Władysław Piechowski, ustalono, że z egzekucji uratowało się 7 osób, a mianowicie: Piegat, Wasilewski, Gawryszewski, Jankowski, Warneke, Piechowski i mężczyzna nieznanego nazwiska, który ranny w głowę, opuścił razem z Piechowskim miejsce egzekucji. Ponadto uratował się Majstrzyk, uciekając w czasie prowadzenia na egzekucję, czyli razem ośmiu. Otrzymujemy więc łącznie z rozstrzelanymi 114 osób, które wyprowadzono na egzekucję i które miały zostać rozstrzelane.

Liczba ta zgadza się z danymi niemieckimi, zawartymi w załączniku do sprawozdania naczelnego dowódcy na Wschodzie (*Oberbefehlshaber Ost*), gen. Blaskowitza z dn. 6 lutego 1940 r. o sytuacji wojskowo-politycznej. W załączniku tym, przedstawiającym krótko wypadki wawerskie, czytamy: „VI batalion policji, wysłany przez administrację na wiadomość o morderstwie, kazał powiesić właściciela szynku przed jego lokalem, gdzie miało miejsce morderstwo oraz rozstrzelać 114 Polaków z willowej kolonii Anin, którzy ze zbrodnią nie mieli nic wspólnego“.

Jest to jedyna liczba pochodząca ze źródeł niemieckich. Wprawdzie Daume w swych zeznaniach na rozprawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie dn. 31

stycznia 1947 r. stwierdził, że w dowództwie 31 pułku policji była lista rozstrzelanych, ale należy przypuszczać, że lista ta zaginęła.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że w odwet za zabicie 2-ch podoficerów niemieckich przez bandytów okupant hitlerowski zarządził egzekucję 114 zupełnie niewinnych Polaków.

Ppłk. Daume w zeznaniu z 13 lutego 1946 r. stwierdził: „Mogłem w drodze nadzoru służbowego doradzić przewodniczącemu sądu przed zebraniem się sądu doraźnego i powzięciem decyzji, aby odstąpił od wydania wyroku... Nie uczyniłem tego dlatego, aby przez skazanie i wykonanie wyroku dać odstraszący przykład ze względu na wszystkie dawniej zasądzone wyroki.”

Cytowane uprzednio sprawozdanie gen. Blaskowitza stwierdza: „Postępowanie biorącego udział w tej akcji batalionu policji Nr 6 zostało w rozkazie pułkowym 31-go pułku policji całkowicie zaaprobowane i wywołało specjalną pochwałę. Pochwała została każdemu z batalionu podana do wiadomości.”¹

Gen. Blaskowicz stwierdza dalej wyraźnie, że egzekucja warszawska nie miała żadnego uzasadnienia: „To rozstrzelanie wzburzyło bardzo Polaków, ponieważ morderstwo nie miało żadnego związku z ludnością, była to zbrodnia dokonana z motywów wyłącznie kryminalnych. Poza tym ludność wskazała sama tych zbrodniarzy batalionowi budowlanemu 538, usiłowała więc pomagać przy ich ujęciu.”²

¹ Wynika stąd, że Daume, nie biorąc bezpośredniego udziału w tzw. „sądzie”, solidaryzował się całkowicie z jego wyrokiem. Rozkaz pułkowy, zawierający pochwałę tej zbrodni, był niewątpliwie dziełem Daumego, który jako oficer I-a był właściwie szefem sztabu pułku, a w tym czasie zastępował ponadto dowódcę pułku.

² To, że prawdziwi sprawcy zabójstwa żołnierzy byli znani władzom hitlerowskim, stwierdził wyraźnie dziennik niemiecki, wydawany w Warszawie w języku polskim, pt. „Nowy Kurier Warszawski”. W artykule pt. „Zuchwały napad rabunkowy na restaurację” (Nr 100 z 20.IV.1940 r.) pisał on: „Jak ustaliła policja na podstawie rysopisów, wśród sprawców napadu byli dwaj bardzo niebezpieczni bandyci, a to: Stanisław Dąbek i Marian Prasufa, poszukiwani oddawna za dokonanie wielu napadów połączonych z morderstwami, między innymi w kawiarni w Wawrze

Negatywna ocena ze strony władz wojskowych masowej egzekucji w Wawrze podyktowana była obawą przed skutkami tego rodzaju postępowania, które musiało spowodować spotęgowanie się ruchu oporu przeciwko okupantowi. Dlatego też sprawozdanie gen. Blaskowitza mówi o egzekucjach dokonanych przez policję, iż „zagrożają one w sposób nieodpowiedzialny i bez pożytku bezpieczeństwu wojskowemu i eksploatacji Wschodu“.

Sprawozdanie gen. Blaskowitza nie minęło bez pewnego echa, które zresztą znalazło swój wyraz tylko w korespondencji urzędów hitlerowskich. Sprawozdanie to zostało przesłane, zapewne przez gen. Brauchitscha, do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichsicherheitshauptamt*). W wyniku tego dowódca *Sicherheitspolizei* i SD na dystrykt warszawski Meisinger otrzymał pismo RSHA z 25.IV.1940 r., żądające złożenia natychmiastowego sprawozdania o wypadkach podanych w załączniku do tego pisma. Punkt 4 załącznika dotyczył właśnie wypadków wawerskich, których opis powtórzony został dosłownie za sprawozdaniem Blaskowitza. Odpowiedzi Meisingera na to pismo RSHA nie znamy. W zeznaniach swoich na rozprawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dn. 30.XII.1946 r. Meisinger oświadczył, że jego wyjaśnienia złożone RSHA polegały rzekomo na stwierdzeniu, że policja bezpieczeństwa ze sprawą wawerską nie miała nic wspólnego. Pośrednią wzmiankę o odpowiedzi Meisingera znajdujemy w piśmie z dn. 5.II. 1941 r. ówczesnego dowódcy *Sicherheitspolizei* i SD na dystrykt warszawski Weygandta do specjalnego pełnomocnika *Reichsführera* SS w Krakowie Tondocka. Z pisma tego wynika, że Meisinger osobiście doręczył odpowiedź w RSHA w Berlinie, gdzie mu oświadczono, że sprawę wawerską można uważać za załatwioną.

w końcu ubiegłego roku“. Jeszcze raz „Nowy Kurier Warszawski“ stwierdza to (Nr 102 z 1.V.1940 r.) przy okazji zastrzelenia bandyty Prasuly przez policję, pisząc, że brał on udział w zabójstwie 2 żołnierzy niemieckich w grudniu 1939 roku w Wawrze.

Wypadki w Wawrze na początku okupacji w grudniu 1939 r. ujawniły społeczeństwu polskiemu od razu w całej pełni prawdziwe oblicze okupanta hitlerowskiego i wykazały, jakimi metodami faszyzm narodowo - socjalistyczny pragnie ujarzmić kraje, które stały się przedmiotem ekspansji imperializmu III Rzeszy.

PROTOKÓŁ

W dniach 25, 26 i 27 czerwca 1940 roku z polecenia Kreishauptmanna z Warszawy z dnia 21 czerwca r. b. za Nr Z 0-7-3/40 dokonano ekshumacji zwłok z grobów ogólnych z cmentarza prowizorycznego — mieszczącego się na tyłach ulicy Błękitnej po stronie nieparzystej przy posesjach: małżonków Bednarskich Tomasza i Natalii oraz małżonków Burdzińskich Jana i Julii przy ul. Spiżowej — obywateli polskich, mieszkańców tut. gminy Wawer, m. st. Warszawy i innych miejscowości, rozstrzelanych w dniu 27 grudnia 1939 roku przez władze niemieckie.

Przy ekshumacji byli obecni: lek. Pędziński Wacław, zastępca lekarza powiatowego z Warszawy, lekarz Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy. Z.O.M., lekarz Kuczkowski Franciszek, przedstawiciele Zarządu Gminnego w Wawrze gminy Wawer: Aleksander Zdanowicz, ławnik, i Ludomir Chodzicki pom. sekr., komendant posterunku policji w Wawrze, Franciszek Figlewicz, st. sierżant, oraz przedstawiciele Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy — wydziału Z. O. M. Władysław Twardy, Jan Gutowski, Marian Przedmojski i Stanisław Wrzesień.

W dniu 25 czerwca r. b. wydobyto 37 ciał, w tym na „Cmentarz Nowy“ na Glinkach — w Wawrze przewieziono i pochowano 23 ciała, do Zerznia na cmentarz parafialny przewieziono i pochowano 2 ciała, rodziny zmarłych zabrały do Warszawy do grobów rodzinnych na tamtejsze cmentarze 7 ciał i 5 ciał żydowskich zabrała „Wieczność“ do Warszawy.

Dnia 26 czerwca r. b. wydobyto ogółem 51 ciał, z których na „Cmentarz Nowy“ na Glinkach w Wawrze przewieziono i pochowano 35, do Zerznia zabrano 1, rodziny zmarłych zabrały do Warszawy do grobów rodzinnych 10, oraz zabrała „Wieczność“ do Warszawy 5 Żydów.

Dnia 27 czerwca r. b. wydobyto ogółem 19 ciał, z których na „Cmentarz Nowy“ na Glinkach w Wawrze przewieziono i pochowano 18, rodziny zmarłych zabrały do Warszawy do grobów rodzinnych — — — oraz „Wieczność“ zabrała do Warszawy 1. W powyższych dniach ekshumowano ogółem 107 ciał. Spis ekshumowanych załącza się przy niniejszym protokole. W dniu 27. VI. — nazwisk 2 ciał nie ustalono.

W dniach 25 i 26 czerwca r. b. ekshumacji dokonywano od godziny 4-ej rano do godziny 10-ej min. 30 rano, a w dniu 27 czerwca r. b. od godziny 4-ej rano do godziny 7 rano. Na tym protokół zakończono, odczytano i podpisano.

(—) W. Twardy
(—) St. Wrzesień
(—) M. Przedmojski
(—) A. Zdanowicz
(—) Dr Pędziński

(—) Dr Kuczkowski
(—) J. Gutowski
Komendant Posterunku
(—) Figlewicz
starszy sierżant

Protokółował
(—) L. Chodzicki
(pom. sekr.)
Wawer, 27.VI.1940 .

WYKAZ

osób rozstrzelanych w dniu 27 grudnia 1939 roku w Wawrze

L. p.	Nr proto- kółu	Nazwisko i imię	Adres	Miejsce pochowania
1	64	Adamowicz Henryk	Grochów Czapelska 16	Warszawa- Bródno
2	47	Bartoszek Antoni	Wawer-Nowy Widoczna 22	Wawer-Glinki
3	34	Benicki Karol	Wawer-Nowy Spiżowa 53	" "
4	49	Bieńkowski Zenobiusz	Anin Piłsudskiego 36	" "
5	50	Bartosiewicz Tadeusz	Wawer-Nowy Widoczna 38	" "
6	78	Brzozowski Zdzisław	Anin Dom Sejmikowy	" "
7	80	Bystydzieński Jan	Janów-Lubelski	" "
8	81	Brajtman Elia	Warszawa Krochmalna 30	Warszawa Bródno-Żyd.
9	87	Białowiejski Jerzy	Wawer-Nowy Błękitna 62	Wawer-Glinki
10	94	Białowiejski Andrzej	" "	" "
11	97	Bogusz Ignacy	Wawer-Nowy	" "
12	98	Bieńkowski Kazimierz	Warszawa Miedziana 13	" "
13	51	Choderny Jan	Wawer-Nowy Widoczna 38	" "
14	55	Charasik Władysław	Wawer-Nowy Widoczna dom Gawłowicza	" "
15	59	Czerwonka Jankiel	Wawer Sportowa 23	Warszawa Bródno-Żyd.
16	73	Cacko Tadeusz	Wawer-Nowy Widoczna 16	Wawer-Glinki

L. p.	Nr proto- kółu	Nazwisko i imię	Adres	Miejsce pochowania
17	96	Cacko Andrzej	Wawer-Nowy Widoczna 16	Wawer-Glinki
18	2	Desau Szachna	Wawer-Nowy Widoczna 83	Warszawa Bródno-Żyd.
19	21	Dudziński Seweryn	Wawer-Nowy Rubinowa 5	Wawer-Glinki
20	35	Domański Władysław	Anin Piłsudskiego 48	" "
21	31	Dankowski Stefan	Wawer Powszechna 2	" "
22	13	Fogelnest Aron	Anin Krakowska 5	Warszawa Bródno-Żyd.
23	83	Falencik Julian	Warszawa Smolna 2	Warszawa Powązki
24	105	Fiedosiuk Bazyli	Anin III Poprzeczna 4-A	Wawer-Glinki
25	74	Gawrys Jan	wieś Zastów	Wawer-Zerzeń
26	29	Gawryszewski Kazimierz	" "	" "
27	22	Gawryszewski Onufry	" Zbytki	" "
28	5	Godziszewski Wincenty	Anin I Poprzeczna 2 d. własny	" "
29	10	Garnowski Józef-Jan	Anin Środkowa 34-a	" "
30	12	Gnyp Piotr	Wawer-Nowy Folwarczna 34	" "
31	15	Grzebisz Józef	Anin Piłsudskiego 38	" "
32	26	Gościcki Włodzimierz	Wawer-Nowy Widoczna 18	" "
33	42	Gajewski Antoni	Wawer-Nowy Widoczna 52	" "
34	7	Gering Daniel	Anin I Poprzeczna 14	Warszawa Ewangelicki
35	75	Iwanicki Zygmunt	Wawer Powszechna 6	Wawer-Glinki

L. p.	Nr proto- kółu	Nazwisko i imię	Adres	Miejsce pochowania
36	90	Iskierko Nikodem	Wawer-Nowy Błękitna 53	Wawer-Glinki
37	25	Jarkowski Wacław	Warszawa Wspólna 49	Warszawa Powązki
38	61	Jasieński Andrzej	Anin IV Poprzeczna 3	" "
39	68	Juda Władysław	Wawer Mazurska 9	Wawer-Glinki
40	99	Jabłoński Zygfryd	Anin Krótka 1	" "
41	76	Jocz Witold	Wawer Powszechna 3	Warszawa Wojskowy
42	14	Kosiński Franciszek	Warszawa Rybaki 7	Wawer-Glinki
43	16	Kempka Jan	Kol. Janopol gm. Kłoczew	" "
44	43	Koziebrodzki Bolesław	Wawer-Nowy Rubinowa 5	" "
45	54	Kowalewski Stefan	Wawer Sportowa 3	" "
46	56	Kowalik Stanisław	Anin Leśna 23	" "
47	60	Kupa Piotr	Wawer Widoczna 26	" "
48	67	Kupa Antoni	" "	" "
49	103	Krajewski Jan	Wawer-Nowy Mała 3	" "
50	65	Koźlik Stanisław	Wawer-Nowy Uroczą 10	Warszawa Bródno
51	30	Kondracki Zygmunt-Józef	Łuck Sienkiewicza 38	" "
52	53	Kowalik-Kowalski Leon	Wawer-Nowy Widoczna 38	Warszawa Powązki
53	57	Kowalik-Kowalski Mieczysław Tadeusz	" "	" "
54	24	Lepianka Tadeusz	Wawer-Nowy Polna 62	Wawer-Glinki

L. p.	Nr proto- kółu	Nazwisko i imię	Adres	Miejsce pochowania
55	101	Liszkiewicz Zbigniew Juliusz	Anin IV Poprzeczna 8	Wawer-Glinki
56	1	Mazurek Mieczysław	Wawer Widoczna 19	" "
57	36	Mdzewski Eugeniusz	Wawer Sportowa 3	" "
58	93	Mroczkowski Ewaryst	Wawer-Nowy Błękitna dom Bielaka	" "
59	95	Naziębło Zbigniew	Wawer-Nowy Błękitna 43	" "
60	18	Nüssenbaum Elias	Wawer Sportowa 23	Warszawa Bródno-Żyd.
61	46	Opalko Stanisław	Wawer Powszechna 2	Wawer-Glinki
62	66	Ojczyński Tadeusz	Wawer Sportowa 3	" "
63	6	Przepiórkiewicz Ryszard	Anin Piłsudskiego 52	" "
64	38	Puchalski Julian	Anin Dom Sejmikowy	" "
65	39	Piotrowski Paweł	Warszawa Chmielna 49	" "
66	40	Próchnicki Wacław	wieś Janopol gm. Kłoczew	" "
67	44	Paduchowski Zbigniew	Anin IV Poprzeczna 3	" "
68	45	Paduchowski Kazimierz	" "	" "
69	58	Prejzner Mieczysław	Wawer-Nowy Widoczna 26	" "
70	77	Pawlak Stefan	Radość Kościelna 20	" "
71	94	Poraziński Zbigniew	Warszawa-Wola Fort Bema bud. 15	" "
72	106	Piotrowski Jan	Wawer-Nowy Widoczna 34	" "
73	32	Przedlacki Sławek	Anin Piłsudskiego 36	Warszawa Powązki

L. p.	Nr proto- kółu	Nazwisko i imię	Adres	Miejsce pochowania
74	33	Przedlaski Józef	Anin Piłsudskiego 36	Warszawa Powązki
75	63	Pieczynis Przemysław Jerzy	Anin IV Poprzeczna 3	" "
76	79	Płatkowski Lejbuś	Wawer Nowy Widoczna 30	Warszawa Bródno-Żyd.
77	9	Rozenberg Jankiel,	Wawer Sportowa 23	" "
78	20	Ryszka Tadeusz Zygm.	Warszawa Fabryczna 1	Wawer-Glinki
79	100	Różański Michał	Anin IV Poprzeczna 2	" "
80	70	Rozental Władysław	Anin IV Poprzeczna 6	Warszawa Bródno
81	88	Rozenberg Uszer	Wawer Sportowa 23	Warszawa Bródno-Żyd.
82	4	Szalewicz Stanisław	Anin IV Poprzeczna 4	Wawer-Glinki
83	17	Sosiński Jan	" "	" "
84	23	Szczygieł Zygmunt	Wawer Powszechna 6	" "
85	89	Szczygieł Jan	" "	" "
86	41	Sylwestrzak Władysław	Anin IV Poprzeczna 2	" "
87	62	Skuz Wiktor	Anin IV Poprzeczna 3	" "
88	69	Świderski Jerzy	Wawer Widoczna 40	" "
89	82	Stryjewski Jerzy Józef	Wawer Widoczna 30	" "
90	85	Sawicki Alfons	Wawer Błękitna 62	" "
91	86	Sawicki Zbigniew	" "	" "
92	102	Sobótka Aleksander	Anin Krakowska 3	" "

L. p.	Nr proto- kółu		Adres	Miejsce pochowania
93	8	Suski Stefan	Marysinek Wawer. Powszechna 2	Warszawa Bródno
94	71	Suchodolski Edward	Anin Leśna 30	Warszawa Wojskowy
95	72	Szajman Lejbuś	Mińsk Mazow. Sienkiewicza 16	Warszawa Bródno-Żyd.
96	92	Szajman Herszek	„ „	„ „
97	3	Tuchmacher Mechel	Warszawa Smocza 4	„ „
98	11	Teresiński Mieczysław	Wawer Widoczna 4	Wawer-Glinki
99	28	Trzeciński Stanisław	Warszawa Grotgera 5	„ „
100	52	Tutaj Tadeusz	Anin III Poprzeczna 4a	„ „
101	104	Trzaskowski Zygmunt	Marysin Legnicka 4a	„ „
102	19	Wierzbicki Józef	Wawer Stylowa 10	„ „
103	26	Wiewiórowski Jan	Wawer-Nowy Widoczna 21	„ „
104	48	Wieszczuk Michał	Wawer-Nowy Widoczna 30	„ „
105	84	Wrotnowski Kazimierz	Wawer-Nowy Widoczna 24	„ „
106	37	Wasiluk Stanisław	Anin Leśna 30	Warszawa Powązki
107	107	N. N.		Wawer-Glinki

(—) L. Chodzicki
Pom. sekretarza

Wójt gminy Wawer
(—) nieczytelny
Sekretarz gminny

(—) Koziarz
Kier. Działu

OBÓZ KARNY SŁUŻBY BUDOWLANEJ*

IV

Pod nazwą „Liban“ znany był powszechnie w latach 1942—1944 niemiecki obóz karny Służby Budowlanej, położony w Krakowie przy ulicy Za Torem 22. Mieścił się on na terenach przedsiębiorstwa „Krakowskie Wapienniki i Kamieniołomy Ska Akc. w Krakowie“, obejmującego kamieniołomy wapienia i wapienniki. Przedsiębiorstwo to należało przedtem do firmy „Wapienniki i Kamieniołomy Liban i Ehrenpreis S. A. w Krakowie“. Robotnicy zatrudnieni w tych wapiennikach nazywali je „Libanem“ i określenie to przeszło później na sam obóz. W języku urzędowym okupanta nazwa obozu brzmiała: „*Das Straflager des Baudienstes im Generalgouvernement*“, a w skrócie potocznym *S-Lager Krakau (Straflager)*.

W praktyce więziono w nim oprócz osób zobowiązanych do Służby Budowlanej, także pracowników różnych zakładów pracy na podstawie orzeczeń Urzędów Pracy oraz osoby, zobowiązane do pracy przez te urzędy. Zasięg terytorialny obozu „Liban“ obejmował krakowski okręg administracyjny, a po rozwiązaniu w ciągu lata 1942 r. obozu karnego w Dębie (powiat tarnobrzelski), przekształconego na obóz dla jeńców radzieckich, obóz „Liban“ był jedynym karnym obozem Służby Budowlanej w tym okręgu.

Powstanie obozu pozostawało w ścisłej łączności ze Służbą Budowlaną. Członkowie jej, junacy, byli główną siłą roboczą przedsiębiorstwa, w którego obrębie mieścił się obóz. Dlatego celowym jest zapoznać się pokrótce z organizacją i działalnością tej Służby.

* Opracował sędzia Henryk Gawacki, członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, na podstawie dokumentów niemieckich: „Kronika Służby Budowlanej za rok 1940“, sprawozdania okresowe i inne pisma urzędowe oraz na zeznaniach świadków.

1. SŁUŻBA BUDOWLANA

Na naradzie dnia 17 października 1939 r. Hitler, nakreślając przyszłość ziem polskich, powiedział między innymi: „...ma tam być utrzymana niska stopa życiowa, my tylko mamy czerpać stamtąd siły robocze...”¹.

W dniu 2 października 1940 r. Hitler w czasie rozmowy o roli Generalnego Gubernatorstwa i o traktowaniu Polaków określił zasadnicze swoje stanowisko w następujących słowach: „...Polak — w przeciwieństwie do naszego niemieckiego robotnika — jest urodzony właśnie do czarnej roboty... Generalne Gubernatorstwo jest polskim rezerwatem, wielkim polskim obozem pracy...”².

Czołowy przedstawiciel tej polityki na ziemiach polskich, Frank, w wypowiedziach, zanotowanych w jego dzienniku, mówił: „...obszar ten jest powołany do tego, aby był rezerwuarem robotników w pełnym tego słowa znaczeniu. Mamy tu jedynie gigantyczny obóz pracy, gdzie wszystko, co oznacza władzę i samodzielną, jest w rękach Niemców” (6 listopada 1940)³. „Polak musi odczuwać, że nie zamierzamy budować dla niego państwa praworządnego, że ma on tylko jeden obowiązek, mianowicie pracować i być uczciwym” (19 grudnia 1940)⁴.

W wykonaniu tych założeń wprowadzono dla Polaków obowiązek pracy i na nim oparty, a później samoistny przymus służby w tzw. Służbie Budowlanej. Obowiązek pracy wprowadzono rozporządzeniem Generalnego Gubernatora z dnia 26 października 1939 r. Obowiązek pracy obejmował wszystkich mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa narodowości polskiej od 18 do 60 roku życia. Niedługo potem rozporządzeniem z dnia 14 grudnia 1939 r. rozszerzono ten obowiązek na młodzież między 14 a 18 rokiem życia.

Służbę Budowlaną (*Baudienst im Generalgouvernement*) zaprowadzono w maju 1940 r. początkowo na obszarze okręgu

¹ Dokument ogłoszony w IV tomie Biuletynu, str. 113.

² Tamże, str. 129 i 130.

³ Dziennik Franka, tom *Abteilungsleiter-Sitzungen*, 1939—1940.

⁴ Tamże, k. 243.

krakowskiego, a następnie rozporządzeniem z dnia 1 grudnia 1940 r. rozciągnięto na całe Generalne Gubernatorstwo. Dnia 22 kwietnia 1942 r. wydano nowe rozporządzenie o Służbie Budowlanej, które postanawiało, że obowiązkiem do Służby Budowlanej byli objęci wszyscy nie niemieccy mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa między 18 a 60 rokiem życia (z wyjątkiem cudzoziemców, Żydów i Cyganów).

Utworzenie Służby Budowlanej nastąpiło z inicjatywy pierwszego gubernatora krakowskiego *SS-Brigadeführera*, dr Ottona Wächtera, który w kwietniu 1940 r. przedstawił Frankowi projekt powołania do życia odpowiedniej organizacji na podstawie rozporządzenia o obowiązku pracy. Zadaniem jej miało być — według „Kroniki Służby Budowlanej za rok 1940“ — „prowadzenie użytecznych dla ogółu i ważnych dla państwa robót, przyzwyczajanie robotnika do rzetelnej pracy (*zu einer geordneten Arbeit...*) pod kierownictwem niemieckim i wykonanie dalszych zadań, leżących w interesie kierownictwa państwa“. Frank chętnie zgodził się z tym projektem, koncepcja ta bowiem dogadzała jego ambicji posiadania w Generalnym Gubernatorstwie tego rodzaju organizacji, podobnej do niemieckiej Służby Pracy, a także odpowiadała ogólnym zamierzeniom władz okupacyjnych w stosunku do ludności polskiej.

Do zorganizowania Służby został wyznaczony *Oberarbeitsführer* Heinrich Hinkel, urlopowany w tym celu z niemieckiej Służby Pracy w kwietniu 1940 r. Hinkel występował równocześnie jako przedstawiciel szefa niemieckiej Służby Pracy przy krakowskim gubernatorze (*Verbindungsführer des Reichsarbeitsführers beim Distriktchef des Distrikts Krakau*). Razem z nim odkomenderowano do Generalnego Gubernatorstwa grupę funkcjonariuszów (*Arbeitsführer*) niemieckiej Służby Pracy.

Odbyły się liczne konferencje u Franka, na których celowość samego projektu motywowano względami gospodarczym i politycznym. Twierdzono, że poziom rolnictwa, warunki komunikacyjne i stan dróg wodnych, powodujący periodyczne wylewy rzek, wymagają z uwagi na wyżywienie i bezpieczeństwo kraju, bezwzględnego rozpoczęcia robót na wielką skalę. Zarazem chciano w ten sposób rozwiązać zagadnienie bezrobocia i od-

ciągnąć młodzież polską od polityki i ruchu oporu przeciwko Niemcom.

Przyjęto dla tej organizacji nazwę „Polska Służba Budowlana“, Frank pragnął bowiem wprowadzić taką nazwę w Gubernatorstwie dla odróżnienia od niemieckiej Służby Pracy. Dodał przy tym, że w wyrazie tym powinien mieścić się pewien element kary (*Das Wort „Baudienst“ solle etwa ein Sträfllingsmoment kennzeichnen*)¹.

W związku z wątpliwościami, wysuniętymi przez kierownika Głównego Wydziału Pracy, dr Frauendorfera, co do celowości i konieczności polskiej Służby Budowlanej, Frank, uzasadniając swą decyzję wprowadzenia jej, wyraził się — między innymi — że obecnie wyłoniły się nowe zadania na odcinku pracy kolonialnej. (*Neue Aufgaben im kolonialen Arbeitssektor*)². Niedopuszczalne jest wszelkie stawianie Służby Budowlanej na jednej płaszczyźnie z niemiecką Służbą Pracy (*Jede Konkurrenz mit dem Reichsarbeitsdienst müsse vermieden werden*)³. Hinkel w sprawozdaniu z dnia 25 maja 1940 r., zawierającym projekt organizacji Służby Budowlanej, zauważył, że zadania jej nie są wychowawcze, celem jej jest pożyteczna i praktyczna praca; usunięcie ludzi z ulicy i przyzwyczajenie ich do pracy przedstawia niewątpliwie pewną wartość wychowawczą i służy zamierzeniom kierownictwa państwa (*...ist das Wegbringen der Männer von der Strasse und Gewöhnung an Arbeit zweifellos von einem gewissen erzieherischen Wert und den Absichten der Staatsführung dienstbar*).

Wypowiedzi te, pochodzące od osób, które w ostatniej instancji decydowały o najważniejszych zagadnieniach, wskazują wyraźnie na istotne plany administracji odnośnie Służby Budowlanej oraz na to, w jaki sposób zamierzano traktować osoby zobowiązane do Służby. Służba Budowlana była wzorowana na

¹ Dziennik Franka, Tgb. II/1940, k. 356.

² „Kronika Służby Budowlanej za rok 1940“, k. 27.

³ Dziennik Franka, Tgb. II/1940, k. 577.

niemieckiej Służbie Pracy¹ o tyle, że przejęto z niej tylko to, co dotyczyło samego obowiązku pracy, rozszerzając coraz bardziej te obowiązki. W odezwach do ludności polskiej, propagujących ochotnicze zgłaszanie się do Służby Budowlanej, pracę w niej nazwano zaszczytnym obowiązkiem młodzieży polskiej.

Na razie postanowiono zaprowadzić Służbę Budowlaną tylko na próbę na obszarze okręgu administracyjnego krakowskiego, z tym, że po upływie roku miano — w miarę wyników — powziąć ostateczną decyzję co do rozciągnięcia jej na całe Generalne Gubernatorstwo. Czas trwania służby określono z początku na 3 miesiące, wkrótce potem przedłużono do 7 miesięcy letnich, zatrzymując w okresie zimowym zmniejszone oddziały kadrowe. Robotnicy mieli otrzymać opiekę lekarską i ubezpieczenie w Ubezpieczalni Społecznej, bezpłatne pomieszczenie w zamkniętych oddziałach, wyżywienie, robocze ubranie z drelichu i drewniaki oraz „kieszonkowe“ (*Taschengeld*) w wysokości jednego złotego dziennie. Kwota ta, która w późniejszym okresie dewaluacji nie przedstawiała wartości, pozostała do końca niezmieniona, aczkolwiek stawki za użycie Służby były podwyższane. Dla osiągnięcia większych wyników pracy rozdawano premie, zazwyczaj w postaci drobnych kwot pieniężnych, wódki i dodatkowej racji papierosów. Polacy nie mogli zajmować lepszych stanowisk, pozostawiono dla nich najniższe stopnie od przodownika (*Vorarbeiter*) do werkmistrza. Funkcje te zbliżone były w praktyce do zadań kapo obozowych; dobierano do nich przeważnie ludzi bezwzględnych i ślepo posłusz-

¹ Niemiecka Służba Pracy, wprowadzona ustawą z dnia 26 czerwca 1935 (RGBL. I. str. 769), względnie w nowym brzmieniu z dnia 9 września 1939 (RGBL. I. str. 1747), miała przede wszystkim cel wychowawczy. Według komentarza o tej Służbie, zamieszczonego w *Organisationsbuch der NSDAP* z roku 1943 — „zadaniem jej, jako szkoły narodu (*Schule der Nation*), było wychowywać młodzież w duchu narodowego socjalizmu i nauczyć ją należytego poszanowania pracy“. Była „służbą zaszczytną dla narodu niemieckiego“ — brzmiały pierwsze słowa ustawy. Układ organizacyjny oddziałów Służby, umundurowanie itp. świadczyły o tym, że w praktyce była organizacją paramilitarną.

nych. Stanowiska wyższe były zastrzeżone wyłącznie dla członków niemieckiej Służby Pracy, którzy sprawowali ogólne kierownictwo w oddziałach roboczych i wyższych placówkach służbowych. W oddziałach nazywano ich powszechnie inspektorami.

Tak ustalona struktura organizacyjna Służby Budowlanej była dostosowana do hitlerowskich wytycznych traktowania ludności polskiej. Wskazują na to wypowiedzi Franka, zanotowane w jego dzienniku. „...Mój stosunek do Polaków to stosunek między mrówką a mszycą. Jeżeli Polaka traktuję pozytywnie, że tak powiem — przyjaźnie go łaskoczę, czynię to w oczekiwaniu, iż praca jego wyjdzie mi na dobre. Nie chodzi tu o problem polityczny, lecz o czysto taktyczno-techniczny...”¹ „Jest również rzeczą niemożliwą, abyśmy dali Polakom stopę życiową Niemców. Musi być różnica między stopą życiową narodu panów, a stopą poddanych. Polacy muszą pojąć granice możliwości ich rozwoju..... Żaden Polak nie może zajmować stanowiska wyższego niż stanowisko majstra.”²

Rozporządzenie o Służbie Budowlanej z dnia 1 grudnia 1940 r. postanawiało, że celem jej było „wykonywanie robót ogólnoużytecznych i o znaczeniu państwowo-politycznym, jak również użycie w razie katastrof, i że obowiązani do tej służby mieli być grupowani oddzielnie według przynależności narodowej w polskiej Służbie Budowlanej, ukraińskiej Służbie Krajowej i góralskiej Służbie Krajowej”.

Ukraińską Służbę Krajową utworzono jedynie na obszarze okręgu „Galicja“, w okręgu krakowskim otwarto szkołę dla ukraińskich przodowników w Nowym Targu. Zamierzenia władz niemieckich oparcia ukraińskiej Służby Krajowej na zaciągu ochotniczym nie dały oczekiwanych rezultatów wobec nikłych zgłoszeń i licznych ucieczek z szeregów. Góralskiej Służby Krajowej nie wprowadzono w ogóle, a Ukraińcy zamieszkaleni w okręgu krakowskim i Podhalanie zostali wcieleni do polskiej Służby Budowlanej. Pełnili tu funkcje nadzorcze, a w późniejszym okresie, kiedy wojskowe oddziały wartowni-

¹ Dziennik Franka, tom *Abteilungsleiter-Sitzungen 1939—1940*, k. 39—40.

² Tamże, k. 206, 211.

cze skierowano do służby frontowej, używani byli i do służby wartowniczej. Z końcem 1943 roku oddział junaków ukraińskich objął straż w obozie Liban zamiast oddziału wojskowego.

Wygrywanie różnych narodowości przeciwko sobie leżało w interesie polityki niemieckiej. Ten problem znalazł charakterystyczne ujęcie w słowach Franka: „Muszę stwierdzić, że w interesie polityki niemieckiej należy podtrzymywać naprężone stosunki między Polakami i Ukraińcami. Te 4½ czy 5 milionów Ukraińców, którzy mieszkają w kraju, są czynnikiem bardzo ważnym jako przeciwwaga Polaków. Dlatego usiłowałem zawsze podtrzymywać wśród nich w jakikolwiek sposób politycznie dobry nastrój, żeby nie dopuścić do zjednoczenia z Polakami.“¹

Kierownikiem Służby Budowlanej mianowany został przez Franka *Oberstarbeitsführer* Hinkel. Urząd jego wchodził w skład Wydziału Spraw Wewnętrznych w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa i miał odpowiedniki w niższych szczeblach administracji, tj. w okręgach i w starostwach. Na podstawie trzeciego rozporządzenia o odbudowie administracji w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 16 marca 1941 r. dotychczasowy urząd kierownika Służby Budowlanej przemieniono na Wydział Służby Budowlanej w Głównym Wydziale Spraw Wewnętrznych (*Abteilung Baudienst in Hauptabteilung Innere Verwaltung*). Hinkel był zatem najwyższym zwierzchnikiem Służby Budowlanej i jednocześnie pełnił funkcje administracyjne w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa. Prócz tego Hinkel był pełnomocnikiem szefa niemieckiej Służby Pracy w Generalnym Gubernatorstwie (*Der Beauftragte des Reichsarbeitsführers im Generalgouvernement*). W końcu 1943 r. Hinkel otrzymał stopień *Generalarbeitsführera* niemieckiej Służby Pracy, odpowiadający stopniowi generała w armii.

Nowe rozporządzenie z 1942 roku zawierało postanowienia o obowiązku posłuszeństwa i o sankcjach karnych. (Spraw tych poprzednie rozporządzenie nie normowało w ogóle.) „Przynależni do Służby Budowlanej byli obowiązani w posłuszeństwie

¹ Dziennik Franka, Tgb. 1942, tom III., k. 867.

wypełniać zarządzenia służbowe swych przełożonych.“ Sankcje karne przewidywały kary dyscyplinarne, grzywny, kary pozbawienia wolności i karę śmierci. Naruszenie obowiązku posłuszeństwa było karane stosownie do ordynacji dyscyplinarnej (wydano ją dopiero 24 lipca 1943 r.), a przewidzianymi karami dyscyplinarnymi były kary pozbawienia wolności, aresztu i przekazania do karnego obozu pracy. Pobyt w karnym obozie nie mógł przekraczać dwóch lat, a spędzonego w nim czasu nie zaliczano na poczet służby. Działanie, zmierzające do uchylenia się od obowiązku Służby Budowlanej, przeszkodzenie innemu w spełnianiu tego obowiązku, podleganie do naruszenia obowiązku albo udzielenie schronienia lub zaopatrzenia uchylającemu się od niego podlegało ukaraniu w postępowaniu administracyjnym lub sądowym. Sąd mógł orzec grzywnę, karę więzienia, ciężkiego więzienia lub karę śmierci. Starosta powiatowy lub miejski mógł nałożyć grzywnę administracyjną do nieograniczonej wysokości na mieszkańców gminy, w której obrębie mnożyły się opisane powyżej wykroczenia, karalne w postępowaniu administracyjnym lub sądowym.

W 1943 roku wydano dwa rozporządzenia z dnia 24 lipca, pierwsze zmieniające częściowo rozporządzenie z dnia 22 kwietnia 1942 r., drugie o przepisach dyscyplinarnych. Zamiast przepisu o obowiązku posłuszeństwa pojawił się przepis o obowiązkach „dyscypliny i posłuszeństwa wobec przełożonych i dobrego wykonania pracy“. Zmienione zostały także postanowienia o sankcjach.

Organizacja i prace Służby Budowlanej były opisywane w ciągu 1940 r. przez prasę niemiecką („*Warschauer-Krakauer Zeitung*“) w sposób właściwy propagandzie hitlerowskiej. W artykułach tych pisano, że administracja niemiecka zastała obszar kraju, zamieszkałego przez Polaków, w stanie całkowitego zaniedbania z winy rządu polskiego, który nie troszczył się o należytą gospodarkę w tym pięknym kraju. W odbudowie jego, obok wielu nowych poczynąń, okazała się konieczna także polska Służba Budowlana, która kieruje polskich robotników do planowego przeprowadzenia użytecznych dla ogółu robót. Pol-

ska Służba Budowlana jest dowodem tego, że administracja niemiecka zapewni chętnym do pracy Polakom prawo do życia i pracy, do której każdy, kto pojmuje i uznaje jej konieczność, może się dobrowolnie zgłosić. Pośredniczenie w przyjęciu do Służby ułatwiają właściwe Urzędy Pracy, a przyjęci na podstawie starannego badania lekarskiego mają zapewnione ubezpieczenie i otrzymują dobre i wystarczające wyżywienie, odpowiednie umundurowanie i dodatek pieniężny po 1 zł dziennie za 8-godzinną pracę. Ci, którzy okażą się przydatni, będą mieć dogodną możliwość osiągnięcia stanowisk nadzorcy (*Vorarbeiter*) i wermistrza, a nawet mogą pełnić wyższe funkcje (*Angestellter*) i otrzymać wystarczające uposażenie. „W ten sposób polska Służba Budowlana będzie przeistaczać się coraz bardziej w błogosławioną dla samych Polaków organizację.“ Na użytek zagranicy kłamliwa propaganda hitlerowska przedstawiała działalność Służby Budowlanej jako jeden z przejawów misji III Rzeszy na Wschodzie na odcinku kulturalno-wychowawczym. Frank w mowie, wygłoszonej 7 lutego 1944 r. w Berlinie wobec przedstawicieli prasy zagranicznej, powiedział na temat Służby Budowlanej:

„...Zbyt wiele czasu zajęłoby odczytywanie panom wykładu o szkolnictwie w Generalnym Gubernatorstwie i zamierzeniach organizacyjnych rządu. Nie można jednak pominąć, że w instytucjach typu uniwersyteckiego — a takich jest 5 w chwili obecnej — będą się kształcić do czasu organizacji także konieczne kadry. Jeżeli ponadto każdy dorastający Polak po ukończeniu ustawowego wieku szkolnego zostanie wcielony na pewien czas w szeregi tzw. Służby Budowlanej, organizacji równorzędnej do niemieckiej lub innej obcej Służby Pracy, aby w służbie ogółu, w użytecznym i praktycznym zajęciu, poznać wartość pracy, przyczyni się to tylko do wzrastającego zrozumienia zagadnień socjalnych naszych czasów i wartości dzieła pracującego człowieka. Służba Budowlana, której stan liczbowy podniósł się do 70 tysięcy ludzi, wykonała od początku 23 miliony dniówek w służbie swego narodu, w pracach na roli dla zwiększenia pod-

stawy wyżywienia oraz w wypadkach żywiołowych katastrof, jak wylewy i śnieżyce.“¹

W rzeczywistości Służba Budowlana posiadała zupełnie odmienne oblicze. Zachowane dokumenty niemieckie i zebrane dowody świadczą o tym dobitnie.

Urzędowe okresowe sprawozdania gubernatorów, starostów, pisemne i ustne meldunki, składane Frankowi i szefowi tzw. rządu, dr Bühlerowi przez Hinkela, ujawniają z całą wyrazistością, że władze administracyjne nie chciały i nie umiały zapewnić robotnikom polskim Służby Budowlanej nawet elementarnych warunków życiowych.

Ze sprawozdań z lat 1940 — 1943 (tylko z tych lat zachowały się) wynika, że wyżywienie było niewystarczające, a normy pracy, ustalone dla polskich robotników, zbyt wygórowane. Sprawa zaopatrzenia robotników w odpowiednie (zwłaszcza ciepłe) ubrania napotykała na ustawiczne trudności. W kronice Służby Budowlanej za 1940 rok Hinkel wyraził zapatrywanie, że nic nie stanie się, jeżeli Polacy popracują pewien czas we własnych ubraniach. Hinkel w swych sprawozdaniach miesięcznych z listopada i grudnia 1942 r. pisał, że stan zaopatrzenia w odzież jest wciąż jeszcze zły, robotnicy z konieczności noszą własne, nieodpowiednie i niezabezpieczone przed zimnem ubrania i proponował rozwiązanie tej sprawy przez utworzenie własnego urzędu odzieżowego w ramach Służby Budowlanej. Jeżeli więc w okresie względnej zasobności nie potrafią juna-ków odpowiednio ubrać, to łatwo wyobrazić sobie co działo się później. W sprawozdaniach podkreślano, że brak odpowiedniego ubrania odbija się na stanie zdrowotnym robotników, powoduje odmrożenia i choroby i wpływa ujemnie na wydajność pracy. Władze usprawiedliwiały tymi brakami liczne ucieczki z oddziałów.

Nie lepiej przedstawiała się sprawa pomieszczenia robotników. Dobitym dowodem złej woli i niedbalstwa kierownictwa jest sprawozdanie gubernatora okręgu radomskiego. Zawiadomił on dnia 7 sierpnia 1942 r. szefa tzw. rządu, Bühlera, że

¹ Dziennik Franka, Tgb. 1944, Vol. 34, k. 254, 255.

w czerwcu 1942 r. na terenie powiatu Końskie oddział roboczy Służby Budowlanej, liczący 427 ludzi, zmalał w ciągu kilku dni w następstwie ucieczek do 48 ludzi, a przeprowadzone dochodzenia wykazały, że wyżywienie i pomieszczenie były tego rodzaju, iż masowe ucieczki były możliwe i zrozumiałe. Robotnicy otrzymywali 2 kg chleba na 7 ludzi, kolacja składała się z wodnistej zupy (*Wassersupe*), nie przydzielono im żadnego ubrania, a dachy baraków mieszkalnych były tak nieszczelne, że w czasie deszczu woda zalewała górne łóżka. Kierownik Głównego Wydziału Kolei w tzw. rządzie Generalnego Gubernatorstwa Gerteis stwierdził, iż robotnicy byli umieszczeni w drewnianych barakach, z których niejeden mógł być nieszczelny z powodu jakości materiału. Przedsiębiorstwo zwróciło się natychmiast o przydział ubrań i butów, ale dopiero obecnie (po upływie ponad 3 miesięcy od ucieczki) nadeszły tylko buty, a reszty rzeczy jeszcze brak. Wyżywienie, oparte na ustalonych normach, składało się (dla jednego robotnika na okres tygodnia) z 2.100 gr chleba, 185 gr marmolady, 75 gr kawy, 110 gr cukru, 60 gr masła, 200 gr mąki pszennej, 200 gr zup w proszku, 300 gr mięsa i 4 jaj. Urząd żywnościowy w Puławach nie dostarczył przewidzianej ilości 200 cetnarów ziemniaków, nadeszło tylko 70 cetnarów. Wszelkie usiłowania Okręgowej Dyrekcji Kolei i kierownictwa Służby Budowlanej o wyższe normy wyżywienia pozostały bez skutku. „Dopóki nie nastąpi pewna poprawa wyżywienia i zaopatrzenia, dopóty należy się liczyć z tym, że robotnicy tutaj i w innych oddziałach będą się uchylać od wypełnienia obowiązków służbowych.“ W końcu Gerteis dodał, że wśród robotników oddziału znajdowali się chorzy wenerycznie, gruźlicy i cierpiący na inne choroby.

Oddziały robocze Służby Budowlanej przydzielano urzędom i firmom niemieckim, które przeprowadzały różne roboty w Generalnym Gubernatorstwie. Za użycie oddziałów płacono wynagrodzenie podług stawek na wolnym rynku. Ten sposób wykorzystywania pracy okazał się nader opłacalny, gdyż — jak to ujawnił Hinkel w sprawozdaniu sumarycznym za 1941 rok — Służba Budowlana, licząca ogółem 11 500 robotników, którzy przepracowali około 1 200 000 dniówek, utrzymywała się z wła-

snych dochodów i uzyskała nadwyżkę w kwocie ok. 1 750 000 zł. Dlatego główną i jedyną troską administracji było zwiększenie kadr robotników i wydobyć maksimum z materiału ludzkiego. Hinkel w meldunku, złożonym Frankowi dnia 5 czerwca 1942 r., stwierdza, że z przewidzianej do wcielenia liczby 140 000 ludzi poddano już 80 000 przeglądowi z wynikiem pozytywnym i że wynik tego przeglądu osiągnął 90 do 95%¹, podczas gdy w roku poprzednim wynosił zaledwie 10%¹. Skutkiem takich przeglądów było wcielanie do szeregów Służby Budowlanej ludzi chorych, m. in. na gruźlicę i choroby weneryczne, jak to wynika z przytoczonego sprawozdania Gerteisa.

Ogólny stan liczbowy robotników, wcielonych do Służby na całym obszarze Generalnego Gubernatorstwa, osiągnął z końcem stycznia 1944 r. 45 000 ludzi i cyfrę tę należy uważać za najwyższą w ciągu całego czasu istnienia Służby Budowlanej. Taką cyfrę Hinkel przedstawił Frankowi dnia 10 maja 1944 r., dodając, że ogółem Służba Budowlana od czasu jej utworzenia w dniu 22 maja 1940 r. wykonała 28 milionów dniówek.

W związku z wysyłaniem kontyngentów robotników do Rzeszy dochodziło do konfliktów między kierownictwem Służby Budowlanej a Urzędami Pracy, które kierowały zgłaszających się do Służby junaków do Niemiec. Na konferencji kierowników administracji pod przewodnictwem Franka w Radomiu dnia 26 maja 1943 r. Hinkel przedstawił wypadek, który zdarzył się na dworcu kolejowym w Krakowie: funkcjonariusz

Urzędu Pracy skierował cały pociąg, w którym znajdowało się około 300 junaków, wprost do Rzeszy².

Dokumenty niemieckie ujawniają dalej jakiego rodzaju prace wykonywały oddziały robocze Służby Budowlanej. Z urzędowych sprawozdań okazuje się, że władze niemieckie rozumiały przez roboty ogólnoużyteczne tylko takie prace, które były potrzebne okupantowi dla jego celów. Uwzględniano przede wszystkim i głównie potrzeby wojska i kolei w związku z przygotowywaniem uderzenia na Związek Radziecki i póź-

¹ Dziennik Franka, Tgb. II/1942, k. 479—480.

² Jak wyżej, Tgb. II/1943, k. 319, 322—323.

niejszą kampanią wschodnią. Budowano także stadiony, boiska sportowe itp., dostępne jedynie dla Niemców. Pojęcie *gemeinnützig* obejmowało to tylko, co służyło narodowi niemieckiemu. Podobnie przez katastrofy żywiołowe rozumiano głównie zamiecie śnieżne na drogach i liniach kolejowych. Oczyszczanie i utrzymanie w zimie w należytych stanie ważnych dla okupanta niemieckiego linii komunikacyjnych należało do istotnych zadań Służby Budowlanej. Oddziały junaków zostały użyte także podczas działań wojennych w czerwcu 1941 r. do budowy mostów dla wojska w Przemyśle i Sanoku. Donosi o tym Hinkel w sprawozdaniu z działalności Służby Budowlanej za 1941 rok. Na wiosnę 1944 r. skierowano oddziały robocze do budowy okopów.

Zeznania świadków ustalają, że oddziały robocze zmuszano w lecie 1942 r. do grzebania zwłok masowo mordowanych Żydów. Wysyłano także oddziały do pomocy przy likwidacji skupisk żydowskich, przy czym junaków uprzednio upiżniano.

Poniżej podajemy kilka zeznań świadków, ilustrujących przymusowy udział junaków w zbrodniach hitlerowskich.

Protokół zeznania świadka L. R., lat 30, absolwenta wydziału rolniczego U. J.¹:

„W grudniu 1941 r. otrzymałem powołanie do Służby Budowlanej i zostałem przydzielony do oddziału roboczego w Niegłowicach, miejscowości odległej 2 km od Jasła...

Junaków używano również do grzebania Żydów, likwidowanych masowo w lecie 1942 r. W pierwszej połowie 1942 r. wyznaczono z naszego oddziału grupę junaków, około dwudziestu kilku ludzi, wśród których i ja się znalazłem. Wczesnym rankiem kazano nam zabrać łopaty, kilofy i wapno chlorowane i załadowano do samochodu ciężarowego, nie podając dokąd jedziemy i co będziemy robić. Towarzyszył nam kometant oddziału Machat. Z Niegłowic wyjechaliśmy przez Jasło w kierunku Gorlic, przed miastem zjechaliśmy następnie na drogę w stronę Zmigrodu.

Po upływie blisko pół godziny jazdy samochodem ciężarowym zatrzymaliśmy się w lesie w pobliżu małej polanki. Zastaliśmy tam grupę mundurowych Niemców, w samych tylko brązowych koszulach z czarnymi

¹ Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie Nr 437/48.

krawatami i z odznakami trupich czaszek na czapkach, kilku policjantów granatowych i jednego cywila (podobno był to starosta z Jasła). Wszyscy stali w pobliżu dołu, mającego około 8 m długości, 3 m szerokości i ponad 2 m głębokości. Upewniliśmy się, że odbędzie się egzekucja Żydów. Po jakimś czasie usunięto nas z polany do pobliskiego przydrożnego rowu, skąd widok na polanę zastaniały krzaki i pojedyncze drzewa.

Wyglądając z rowu, widzieliśmy jedynie Żydów wysadzanych z nadjeżdżających samochodów, słyszeliśmy dobrze natomiast strzały. Gdy w pewnej chwili podchodziłem do wołającego mnie Machata, widziałem, że rozstrzelywanie Żydów odbywało się w ten sposób, że rozebrane do naga ofiary podchodziły nad sam skraj dołu i ustawiały się przed 3, Niemcami, którzy oddawali pojedyncze strzały z pistoletu, skierowanego w tylną część czaszki ofiary. Niemcy ci jednocześnie lewą ręką lub kolaniem strącali zastrzelone ofiary do dołu. Inni Niemcy mundurowi ładowali na zmianę pistolety i podawali je strzelającym. Samochody nadjeżdżały w odstępach godziny i dowoziły starców, kaleki i dzieci do 10 lub 12 lat obojga płci, z przewagą kobiet. Wyładowanie Żydów z samochodów odbywało się brutalnie. Granatowi policjanci rozstawieni byli wokół miejsca egzekucji. Wszyscy Niemcy byli podchmieleni i pili jeszcze wódkę w przerwach, oczekując na przybycie następnego samochodu. Nie potrafię podać dokładnie ilości samochodów, ale przyjechało co najmniej 8 do 10 wielkich wozów, a w każdym z nich znajdowało się około 40 osób.

Po ukończeniu masakry wezwano nas na polanę, dano nam wódkę i kiełbasę i kazano zasypać dół z ofiarami. Widziałem dobrze, że dół wypełniony był ciałami prawie po brzegi. Wiele ofiar jeszcze żyło, słychać było charczenie, jęki i nawet całe urywki zdań. W naszej obecności mundurowi Niemcy dobijali poruszające się i drgające ofiary, jednak w czasie zasypywania dołu ciała jeszcze ruszały się pod warstwą półmetrowej ziemi. Po zakończeniu grzebania załadowaliśmy pozostałe po ofiarach ubrania na samochody; kilka dni przed tym inna grupa junaków z oddziału jasielskiego jeździła na podobną akcję do miejscowości, której nazwę zapomniałem, była ona położona w każdym razie na północ od Jasła...“

Świadek K. W., lat 32, ślusarz z Działoszyc¹, zeznaje:

„Mieszkam w Działoszycach naprzeciwko żydowskiego cmentarza i pamiętam, że na początku września 1942 r., — zdaje się — 2 września, przybyła do Działoszyc wieczorem ekspedycja, złożona z kilku gеста-

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, Akta dochodzeń w sprawie Bühlera, tom 90, k. 25.

powców, pewnej ilości niemieckich żandarmów, policjantów granatowych, jakoteż junaków, ściągniętych z okolicy. Ekspedycja ta przybyła od strony Miechowa; obstawiono miasto i zapowiedziano mieszkańcom, aby chrześcijanie nie wychodzili następnego dnia na ulicę. Zaraz rano następnego dnia zaczęło się łapanie Żydów po ulicach i wyprowadzenie ich z mieszkań. Wyglądając przez dymnik na dachu widziałem, że jechało 16 furmanek, a na każdej furmance po 12 Żydów i Żydówek, których wysadzano na nierównym terenie za cmentarzem. Następnie słyszałem odgłosy strzałów karabinowych i rewolwerowych....

Po akcji opowiadał mi mój znajomy junak, Tadeusz Miller, który dziś nie żyje, a który brał udział w tej akcji, o jej przebiegu. Za żydowskim cmentarzem wykopano dwa długie rowy i do tych rowów prowadzono Żydów, przywiezionych furmankami. W odległości 50 m od rowu kazano Żydom i Żydówkom rozebrać się do naga, a następnie wejść do rowu, po czym stojący nad rowem niemieccy żandarmi i gestapowcy strzelali do ofiar w rowie. Następna partia Żydów była ustawiana nad rowem i strzelano do nich od tyłu, a potem strącano do rowu. W ten sposób w rowie pogrzebano w trzech warstwach około 1200 Żydów, po czym junacy zasypali rowy ziemią. Akcja, związana z masowym mordem Żydów, trwała od rana do godziny 14-ej i do tego czasu słychać było strzały.“

Świadek, doktor medycyny A. B. P., lat 48, lekarka w Słomnikach, powiat Miechów¹, zeznaje:

„Przed wojną i w czasie wojny mieszkałam w Słomnikach. Dnia 28 sierpnia 1942 r. mordercy i siepacze hitlerowscy spędzili z okolicznych miasteczek, Skąły, Proszowic, i wsi kilkanaście tysięcy Żydów i stłoczyli ich na niewielkiej łące pod Słomnikami. Upał wtedy był straszny, dowóz żywności i wody był zabroniony, a łąka otoczona była gęstym kordonem esesowców, szpiclów i junaków. W dniu 1 września rano wyprowadzono na sąsiednie wzgórze, gdzie już uprzednio junacy wykopali olbrzymi dół, wszystkie dzieci do lat 10, starców ponad 60 lat i chorych, kazano rozebrać się im do naga i na oczach pozostałych zastrzelono...”

Zeznanie I. I., urodzonego w 1905 r., dorożkarza, o likwidacji Żydów w Tarnowie¹:

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, Akta dochodzeń w sprawie Bühlera, tom 90, k. 123.

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, Akta dochodzeń w sprawie Bühlera, tom 92, k. 113—148.

„Mieszkalem przed wojną w Tarnowie na ulicy Widok 45a, we własnym domku...

Pierwsze wysiedlenie zaczęło się 10-go czerwca 1942 r.; o godz. 4 po południu przybiegł sąsiad Klein, rzeźnik, powiedział do mej żony: „Bój się Boga, co się tam dzieje, idą gestapowcy z Krakowa i SS, i junacy i strzelają do każdego z pieczątką i bez, przeważnie do mężczyzn...

O 8-ej chciałem wyjechać dorożką do miasta. Gdy ujechałem parę metrów, zatrzymał mnie gestapowiec, ten, który poprzedniego dnia mordował ludzi. Musiałem jechać z tym gestapowcem, SS-manem Berkelheimerem i junakami. Junacy wchodzili do każdego mieszkania żydowskiego i wyganiali Żydów na ulicę. Gestapowiec wszystkich legitymował; tych, którzy mieli pieczątki, ustawiał po jednej stronie, a tych, którzy nie mieli — po drugiej stronie. Z kilku domów zabrał potem wszystkich i powiedział: „Z pieczątkami wszyscy do domu“. Bez pieczętek ustawił czwórkami. Od-man prowadził ich, junacy szli z tyłu, a ja dorożką wiozłem z tyłu gestapo...

W czwartek, w trzeci dzień wysiedlania w Tarnowie, znowu nie było wolno Żydom chodzić po ulicach... W tym dniu było o wiele więcej trupów, niż w drugim dniu. Wywożono starców i dzieci do Zblitowskiej Góry, w pobliżu majątku Żaby, za klasztorem. Tam junacy kopali doły. Na drugi dzień gospodarze okoliczni opowiadali, że widzieli jak żywe dzieci wrzucano do dołów, potem wrzucano granaty i zasypywano ziemią. Wszyscy, dzieci i starcy, musieli rozbierać się do naga. Do starych strzelano z karabinów maszynowych. Tak zakończyło się pierwsze wysiedlenie. Mówiono, że wysiedlono wówczas 6 tysięcy, a na miejscu zabito 12 tysięcy...

Dwa dni przed drugim wysiedleniem zaczęto o nim już mówić... Pół godziny później wywieziono starszych ludzi chorych i młodych, którzy byli kalekami. Musieliśmy czterema dorożkami wozić ich żywych na cmentarz... Kilkaset ludzi żywych. Podjechalіśmy pod cmentarz, pod sam mur, i tam ludzie schodzili. Junacy kopali doły. Gdy wróciłem za trzecim czy czwartym razem, widziałem już rozebranych do naga ludzi, leżeli już zastrzeleni pod murem, jeden na drugim. Jeszcze się rzucali, jeszcze ciała drgały. Naprzeciw siedział na krześle jeden gestapowiec, junacy stali obok i przeszukiwali zabitych. Szukali złota i pieniędzy. Ubrania układali w jeden stos...

Pół godziny później wszyscy ludzie byli już na placu. SS i junacy zaczęli szukać w piwnicach opuszczonych domów. Weszli na ulicę Starodąbrowską 10 do piwnicy, tam był ukryty jakiś chory człowiek. Zastrzelili go. Weszli do drugiej piwnicy, znaleźli tam pełny magazyn ubrań, butów i bielizny. To należało do Judenratu. Była to odzież, która przyszła z Anglii i „Jointu“ i była przeznaczona dla obozu w Pustko-

wiu. Junacy zaraz poprzebiali się w nowe buty, ubrania i bieliznę, a resztę zawieziono naszymi dorożkami do szkoły Czackiego. Woziliśmy przez kilka godzin, kilka ton towaru... Na tym zakończył się drugi dzień drugiego wysiedlania.“

Junacy, którzy opuszczali oddziały robocze, chroniąc się przed głodem i zimnem, skazywani byli na surowe kary więzienia, na karę śmierci i umieszczani byli w obozach karnych. Najczęściej stosowano dwie ostatnie kary. Chodziło przy tym nie tyle o samą represję, ile o sterroryzowanie i zmuszenie do uległości pozostałych junaków. Przepisy z lat 1942 i 1943, przewidujące karę umieszczenia w obozie karnym, sankcjonowały pod względem formalnym praktykę administracji niemieckiej, wprowadzoną bezprawnie niemal od początku utworzenia Służby Budowlanej w okręgu krakowskim.

Hinkel w sprawozdaniu, przedłożonym Frankowi dnia 24 lipca 1940 r., zaproponował zwalczanie jaskrawych wypadków uchylania się od pracy osadzaniem w obozie koncentracyjnym i dodał, że rozmowy w tej sprawie nawiązano już z dowódcą SS i policji na okręg krakowski. Dnia 10 września 1940 r. Hinkel przedstawił gubernatorowi okręgu krakowskiego Wächterowi plan urządzenia specjalnego obozu (*Sonderlager*) dla stale opuszczających swe oddziały. Wächter przesłał ten wniosek urzędowi generalnego gubernatora dnia 18 września 1940 roku. Na konferencji w dn. 12 listopada 1940 r. pod przewodnictwem Bühlera Hinkel przedstawił, iż w miejscowości Dąbie urządzo- no specjalny obóz pod nadzorem wojska.

Przykładem samowoli administracji było zarządzenie gubernatora okręgu radomskiego Kundta z dnia 3 lutego 1942 roku o urządzeniu administracyjnych obozów karnych (*Verwaltungsstraflager*), nie oparte na obowiązujących w G. G. rozporządzeniach. Zarządzenie Kundta przewidywało umieszczenie w takim obozie na przeciąg od 2 do 6 miesięcy także takich osób, które nie stosowały się do nakazów Urzędu Pracy lub Służby Budowlanej.

Z okresowych sprawozdań Hinkela z listopada i grudnia 1942 r. wynika, że w tym czasie istniały dwa obozy karne Służ-

by Budowlanej, w Krakowie i w Solcu nad Wisłą (powiat iłżecki). Te same sprawozdania ujawniają stosowanie i wykonywanie wyroków śmierci za ucieczki junaków z oddziałów roboczych. W pierwszym sprawozdaniu Hinkel stwierdził, że przyczyna wzmagających się ucieczek był brak odpowiedniego ubrania w okresie silnych mrozów, ponadto zaś niewykonanie orzeczonych wyroków śmierci, co odbijało się niekorzystnie na autorytecie niemieckiego kierownictwa. W następnym sprawozdaniu Hinkel meldował już, że ucieczki ustały w okręgach krakowskim, lwowskim i radomskim; w tym ostatnim okręgu liczba ucieczek spadła po wykonaniu większej liczby wyroków śmierci. Natomiast ucieczki przybrały na sile w okręgu lubelskim, co sprawozdanie przypisuje niewykonaniu kilku wyroków śmierci.

Przytoczone wyżej dokumenty niemieckie dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że Służba Budowlana była pomyślana od samego początku jako organizacja pracy niewolniczej i była jednym z wielu instrumentów imperializmu hitlerowskiego, zmierzającego do eksploatacji gospodarczej i wytępienia biologicznego narodu polskiego. Tysiące młodzieży polskiej pozbawiono możliwości kształcenia się i wprzęgnięto do niewolniczej, bezpłatnej pracy służącej celom i interesom okupanta.

W dzienniku Franka opisany został końcowy epilog Służby Budowlanej, który nastąpił w związku z klęską wojskową Niemiec w lipcu 1944 r. Na posiedzeniu prezydentów Głównych Wydziałów w dniu 26 lipca 1944 r. Frank przedstawił obecną sytuację na froncie i dodał: „...Oznaką wzrastającej niepewności jest zachowanie się Służby Budowlanej, która w całości zniknęła. Wielkodusznie pomyślana przez nas organizacja w ciągu jednej nocy rozpadła się. Kilku ludzi, których jeszcze mamy, widocznie spało, ale i ci też zrobią to samo.“¹

¹ Dziennik Franka, Tgb. 1944 Vol., 36 k. 325, 326—328.

2. OBÓZ KARNY LIBAN

Teren przedsiębiorstwa, w którego obrębie był położony obóz Liban, leży na wschodnio-południowym krańcu miasta Krakowa, na południe od linii kolejowej Kraków-Skawina, w odległości około 400 m od stacji kolejowej Kraków — Podgórze a 700 m od Rynku Podgórskiego. Ta część miasta rozciąga się wśród wzgórz Krzemionek o łagodnych, pokrytych ziemią stokach, z których miejscami tylko wystają nagie skały wapienne. Na jednym z takich zboczy powstał przed laty wapiennik razem z kamieniołomem. Miejsce, wybrane na obóz, odpowiadało wymagom niemieckiego budownictwa obozowego na podbitych ziemiach. Położone jest na pustkowiu, zdala od zabudowań i ruchu ulicznego, na okalających je wzniesieniach znajdują się resztki poaustriackich fortyfikacji. Ulica Za Torem, będąca faktycznie zwykłą polną drogą dojazdową od wapiennik do stacji kolejowej, nie posiada innych budynków prócz znajdujących się na terenie przedsiębiorstwa. U swego zachodniego końca łączy się ona z podobną drogą, prowadzącą w kierunku Woli Duchackiej.

Utworzenie obozu w obrębie przedsiębiorstwa miało na celu ukrycie obozu i jego tajemnic przed światem. Widok na teren obozu zasłaniały od strony ulicy budynki, ponadto dla całkowitej izolacji terenu wybudowano wzdłuż ulicy w dwóch miejscach mur kamienny wysokości ponad 2 m oraz drewniane oszalowanie na krawędzi mostka, przerzuconego ponad bocznica kolejową. Bocznicą ta zamknięta jest wysoką bramą z żelaznych blach, która zasłaniała w tym miejscu widok z planty kolejowego. Rozciągający się w głąb wykopu teren osłaniają wokół stoki wzgórza. Na stokach tych i nad skrajem kamieniołomu poprowadzono ogrodzenie z drutu kolczastego, wzdłuż którego rozstawione posterunki straży obozowej strzegły obozu i czuwały, aby nikt z niepowołanych nie miał dostępu i wglądu do obozu. Za budynkami, administracyjnym i gospodarczym, znajdują się dwa duże piece do wypalania wapna, za nimi zaś rozciąga się kamieniołom. Powierzchnia całego terenu, na którym

więźniowie przebywali i pracowali, wynosiła w tym czasie około 19,3 ha.

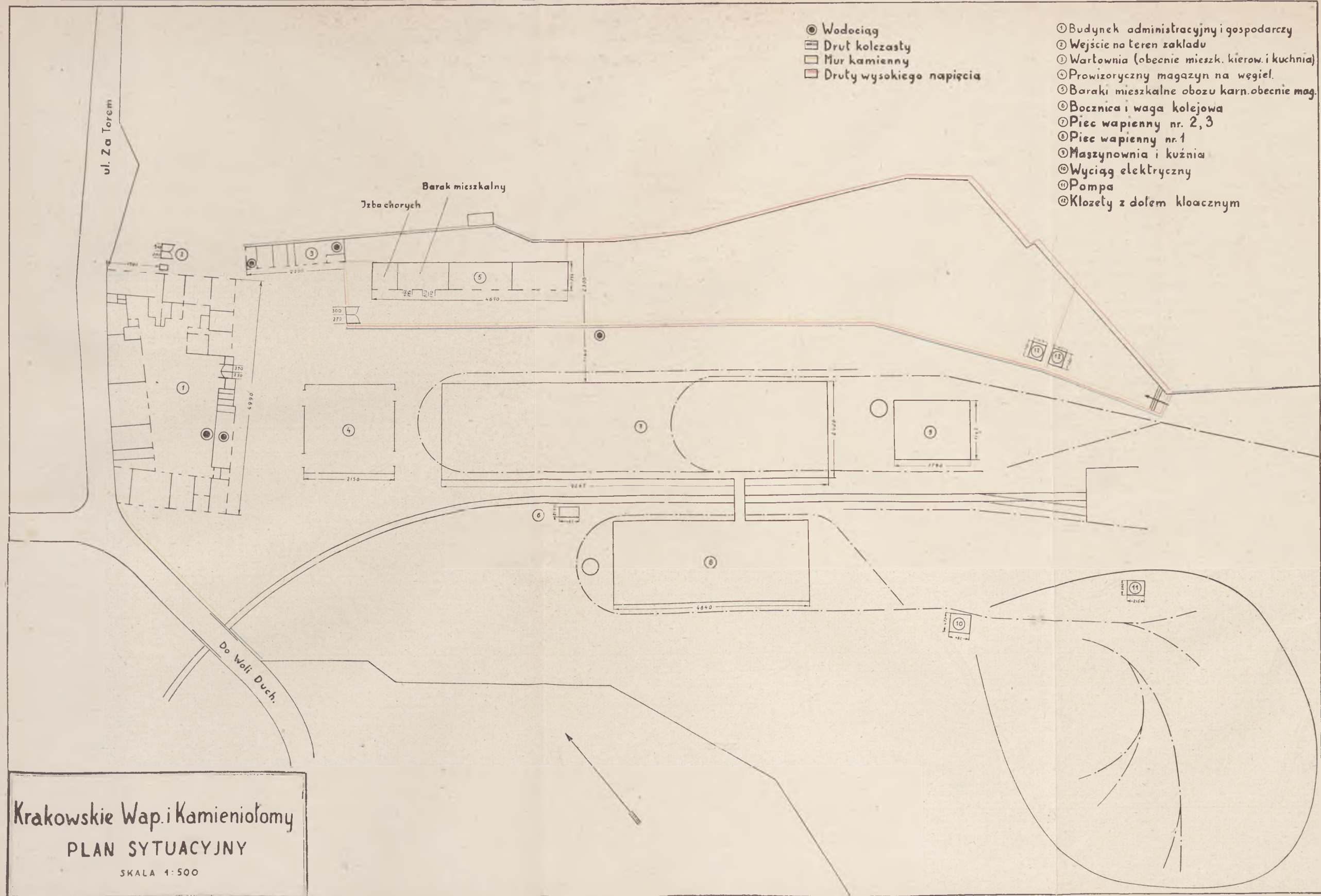
W kwietniu 1942 r. zarząd powierniczy przedsiębiorstwa został oddany kierownictwu Służby Budowlanej, z którego ramienia jako powiernik występował komendant *Baudiensthauptstelle* w Woli Duchackiej, *Baudiensthauptmann* Brassel. Sprowadzony na miejsce oddział roboczy Służby Budowlanej przystąpił do porządkowania terenu i przygotowania do uruchomienia z powrotem przedsiębiorstwa, które od października 1941 r. było nieczynne w związku z zarządzoną likwidacją. Najpierw rozpoczęto zakładać ogrodzenie z drutu kolczastego na stokach, potem zaczęto doprowadzać pod strażą policji niemieckiej i granatowej grupy młodych mężczyzn. Kierowano ich do pracy w kamieniołomie i wapienniku.

Rachunki przedsiębiorstwa, zachowane w całości, stwierdzają, że roboty podjęto dnia 26 kwietnia 1942 r. Od tego czasu w przedsiębiorstwie pracowali wyłącznie junacy Służby Budowlanej. Koszty całej robocizny ponosiło przedsiębiorstwo, któremu kierownictwo Służby Budowlanej przysyłało rachunki. Treść takich rachunków zawierała łączną liczbę dniówek przepracowanych w ciągu tygodnia, cenę jednostkową dniówki i łączną kwotę przypadającą do zapłaty. Cena jednostkowa dniówki, ustalana przez kierownictwo Służby Budowlanej, wynosiła w 1942 r. 5,50 zł., w 1943 r. do czerwca — 6,75 zł, od 27 czerwca do końca grudnia — 8,25 zł, w 1944 r. — 11,25 zł. Wysokość stawek wskazuje na to, że kalkulowano je pod kątem dochodowości. Z rachunków wynika, że w ciągu całego okresu istnienia obozu przepracowano ogółem 138 000 dniówek.

Kierownictwo obozu i ogólny nadzór były skupione w ręku komendanta obozu, który był jedynym niemieckim zwierzchnikiem. Funkcje nadzorcze spełniała nieliczna grupa przodowników i wermistrzów, przydzielanych z oddziałów roboczych. Kierownictwo Służby Budowlanej ściągnęło do pracy także niektórych robotników fachowych, zatrudnionych dotychczas w przedsiębiorstwie. Do nich należało fachowe kierowanie robotami w kamieniołomie i wapiennikach. Komendantem obozu był przez cały czas Bruno Benecke, niższego stopnia *Arbeits-*

- Wodociąg
- ▬ Druk kolejowy
- ▬ Mur kamienny
- ▬ Druk wysokiego napięcia

- ① Budynek administracyjny i gospodarczy
- ② Wejście na teren zakładu
- ③ Wartownia (obecnie mieszk. kierow. i kuchnia)
- ④ Prowizoryczny magazyn na węgiel
- ⑤ Baraki mieszkalne obozu karn. obecnie mag.
- ⑥ Bocznic i waga kolejowa
- ⑦ Piec wapienny nr. 2, 3
- ⑧ Piec wapienny nr. 1
- ⑨ Maszynownia i kuźnia
- ⑩ Wyciąg elektryczny
- ⑪ Pompa
- ⑫ Kłozety z dołem kloacznym



Krakowskie Wap. i Kamieniołomy
PLAN SYTUACYJNY



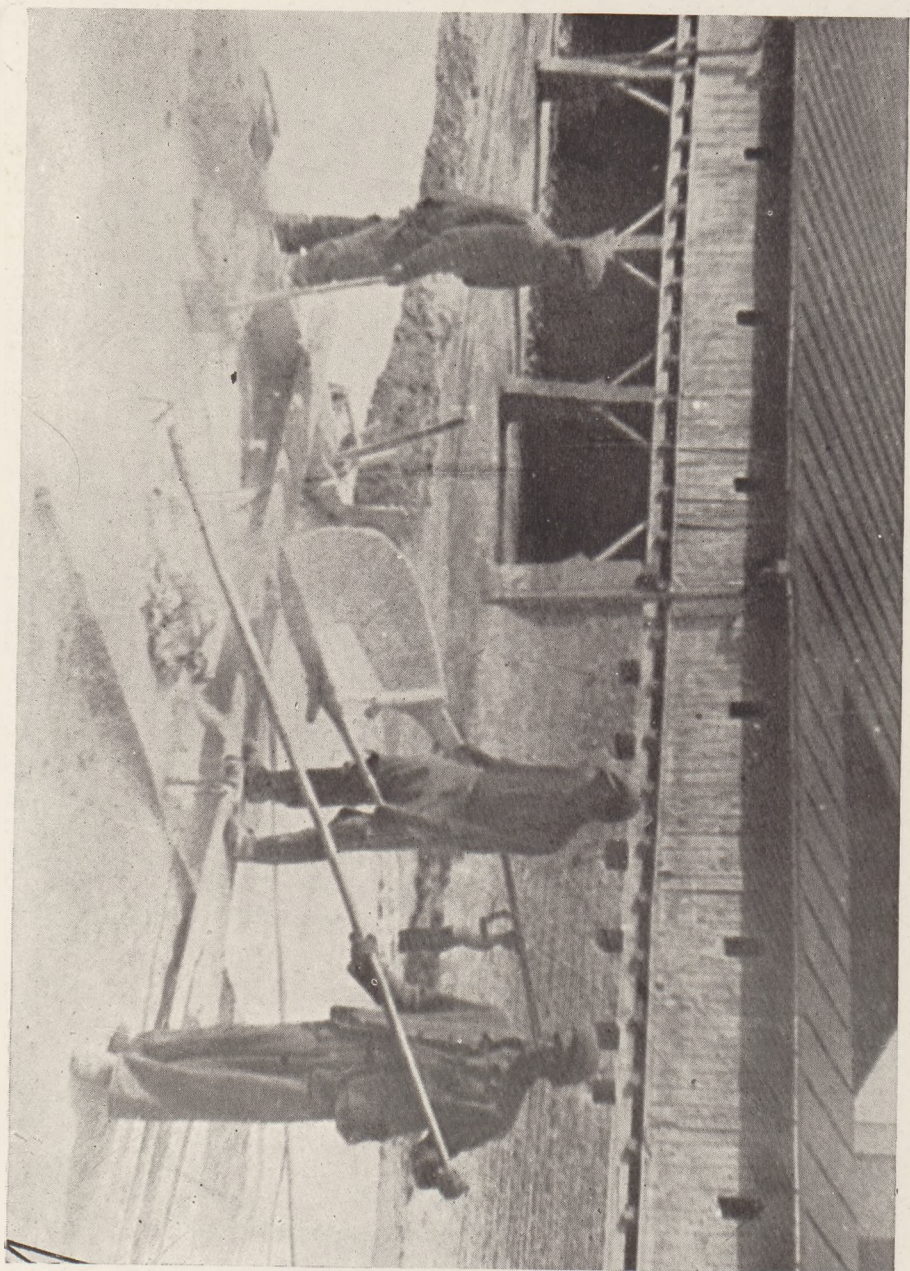
Obóz widziany przez druty kolczaste



Ogólny widok kamieniołomu



Część kamieniołomu zwana „Pod pompą“



Poddasze, na którym mieszkali więźniowie

führer niemieckiej Służby Pracy, przydzielony do Krakowa z oddziału roboczego w powiecie jasielskim. Służbowo podlegał on *Baudiensthauptstelle* w Woli Duchackiej, której komendant był powiernikiem przedsiębiorstwa i bezpośrednim przełożonym komendanta obozu.

Załogę obozu, pełniącą służbę wartowniczą, tworzył oddział żołnierzy formacji *Sonderdienst*, liczący około 20 ludzi. W końcu 1943 r. straż objęli junacy narodowości ukraińskiej pod kierownictwem dwóch werkmistrzów. Wyposażeni byli w mundury z odznakami polskiej Służby Budowlanej i uzbrojeni w broń palną.

Rozpatrując w świetle zeznań świadków warunki bytowania więźniów, można podzielić historię obozu na dwa okresy, przy czym linia podziału przypada na połowę roku 1943. Pierwszy okres odznaczał się fatalnymi warunkami mieszkaniowymi i sanitarnymi. Władze niemieckie, przystępując do założenia obozu, nie przygotowały żadnych urządzeń mieszkalnych, nie pomyślały nawet o dostarczeniu więźniom wody do mycia. Spędzono kilkuset ludzi do drewnianej szopy i nie dawano im dosłownie nic prócz wody w postaci tzw. kawy i zupy z odrobiną zgniłych jarzyn i kawałka chleba. W drugim okresie warunki uległy o tyle poprawie, że więźniów pomieszczono w murowanym budynku mieszkalnym i urządzono dla nich umywalnię, zwaną łaźnią. Zupę wydawano bardziej gęstą, niekiedy z makaronem lub kawałkami mięsa. Najbardziej potrzebującym więźniom rozdawano stare ubrania. W ciągu całego jednak okresu istnienia obozu władze interesowały się wyłącznie sprawą maksymalnej eksploatacji pracy więźniów i nie wnikały w ich warunki życiowe.

Stan zaludnienia obozu wynosił w okresie największej ilości skierowań, w lecie 1942 r., około 800 więźniów. W tym czasie przeniesiono kilkuset więźniów z obozu w Dębie. Wśród nich było wielu Ukraińców ze wschodnich terenów i Łemków z okolic Jasła i Gorlic. Z biegiem czasu liczba więźniów zmniejszała się i od 1943 r. przeciętny stan wynosił 100 do 180 osób. Większość stanowili junacy Służby Budowlanej, dostawiani z róż-

nych oddziałów roboczych na podstawie zarządzeń powiatowych i niższych placówek służbowych. Ponadto więzieni byli pracownicy różnych zakładów pracy i inne osoby, zobowiązane do pracy (zarówno mężczyźni jak i kobiety), skierowane przez Urząd Pracy z powodu wykroczeń i uchybień w rozumieniu władz niemieckich¹.

Prócz tego komendant obozu sprowadzał do obozu i więził w nim najbliższych członków rodzin zbiegłych z obozu więźniów. Osoby takie bądź pozostawały w obozie do czasu powrotu więźnia, bądź zwalniano je po dłuższym czasie bezowocnych poszukiwań zbiega. Z rodziny więźnia U., który uciekł z obozu w kwietniu 1943 r., osadzono w obozie matkę i troje rodzeństwa, w tym dwoje nieletnich w wieku 14 i 15 lat.

Czas trwania kary był różny. Junaków Służby Budowlanej więziono przez kilka miesięcy, kary trwające ponad rok były rzadkie; inne osoby przebywały w obozie od kilku dni do 4-ech miesięcy. Procedura skazywania na umieszczenie w obozie ograniczała się w oddziałach roboczych do jednego słowa „obóz“. Pomijano w zupełności formalności postępowania, przewidziane w rozporządzeniach z 1942 i 1943 r. Podobnie działo się przy przesyłaniu do obozu z zakładów pracy. Często niemiecki kierownik Zakładu Czyszczenia Miasta w Krakowie, Dittner, dostawiał osobiście pracowników zakładu wprost do obozu.

W okresie od założenia obozu do czasu przygotowania budynku mieszkalnego, do lata 1943 r., z wyjątkiem okresu większego nasilenia mrozów w styczniu i lutym 1943 r., więźniowie przebywali na strychu nieczynnego wapiennika, „na piecu“, jak powszechnie mówiono w obozie. Miejsce to znajduje się nad komorami piecowymi i wygląda jak bardzo obszerna szopa drewniana o wymiarach 90 m długości i 23 m szerokości. Ściany są zbudowane z desek długości około 3 m, między którymi są szpa-

¹ Np. Dyrekcja Miejskiej Kolei Elektrycznej w Krakowie zawiadomiła Kierownictwo Przedsiębiorstw Miejskich pismem z dnia 6 października 1942 r nr 10266/42/Pers/Gr., że „motorniczy i dwaj konduktorzy zostali przekazani przez Urząd Pracy do karnego obozu w Krakowie na przeciąg 4 tygodni z powodu ciężkich przewinień w ruchu“.

ry, powstałe wskutek nieszczelnego dopasowania i zsychania się desek. W ścianach są wykrojone na górze w odstępach kilkumetrowych otwory wielkości małych okienek strychowych. W dachu, wspartym na grubych, pionowych i poprzecznych belkach, znajduje się 6 dużych, podłużnych otworów w rodzaju świetlików. Otwory te zaopatrzone w kraty z drutu kolczastego. Kraty stanowiły zabezpieczenie przed wydostaniem się więźniów na zewnątrz. Strop komór piecowych tworzył podłogę, wyłożoną cegłą i wylepioną gliną. Wejście zamykają duże drzwi, przypominające wrota stodoły. Jedynym urządzeniem dla pomieszczenia ludzi w szopie były wielkie, jednolite prycze drewniane, ustawione wzdłuż jednej ściany i pokryte warstwą rzadko zmienianej, starej, przegniłej słomy. W następstwie stłoczenia kilkuset ludzi, niemytych i zabrudzonych po ciężkiej pracy, nierzadko chorych, z ropiejącymi ranami na rękach i nogach, nierzadko nie rozbierających się nawet, pleniło się w zastraszający sposób robactwo, jak pluskwy, pchły i wszy. Chroniąc się przed tą plagą, jedni więźniowie układali się na samej podłodze, w kurzu i prochu kruszącej się gliny i cegły, inni wdrapywali się nawet na poprzeczne belki strychowe; wszystko to jednak okazywało się bezskuteczne i zawszenie przybierało ogromne rozmiary.

W obozie nie było żadnych urządzeń sanitarnych, a co więcej nie było dostatecznej ilości wody do mycia się. W następstwie tych warunków i warunków samej pracy ubranie szybko ulegało zniszczeniu. Więźniowie chodzili w łachmanach i resztkach obuwia, które łątali sznurkami i wzmacniali drutami, nierzadko zaś chodzili boso. Niektórzy osłaniali nagie ciało fartuchami z papierowych worków cementu, a bosc nogi owijali szmatami. Przy tym wszyscy byli brudni, zarośnięci, wielu z długimi brodami. Rano więźniowie z reguły nie myli się; w pośpiechu sprawdzania obecności, wydawania kawy, rozdawania narzędzi do pracy i formowania więźniów do wymarszu na budowę nie było czasu na mycie się. W ciągu dnia więźniowie mogli się myć jedynie ukradkiem na miejscu pracy, narażając się często na bicie. Dopiero wieczorem, po ukończeniu pracy, więźniowie myli się przy wodociągu, znajdującym się przy drodze obok wielkiego wa-

piennika. W miejscu tym było jedynie koryto dla odpływu wody. Częstokroć wodociąg był zamykany z niewiadomych nikomu powodów (może z obawy rozszerzania się chorób zakaźnych).

Świadek P., technik drogowy, lat 27, więziony w obozie od lipca do października 1942 r., opisuje:

„...Po godzinie 7-ej wieczorem zaczęli nadchodzić z dalszej części obozu więźniowie w większych i mniejszych grupach. Obraz, jaki przesuwali się przed moimi oczami, był przerażający. Szli, a raczej posuwali się wolno i wlekli się ludzie zarośnięci, brudni, wynędzniali, opuchnięci i skrważeni, w zniszczonych podartych ubraniach roboczych i cywilnych, wielu w łachmanach, półnagzi i bosi. Wszyscy ustawiali się na podwórzu w szeregi, a po przeliczeniu i sprawdzeniu czy wszyscy wrócili, przystąpiono do wykonania kary chłosty na jednym z więźniów...”

Robotnik C., z Krakowa, który był więziony w obozie przez dwa miesiące w czerwcu i lipcu 1942 r. za spóźnienie się do pracy w wojskowych warsztatach samochodowych, zeznaje:

„...Kiedy po zwolnieniu z obozu wracałem do domu, nie chciano mnie wpuścić do tramwaju, ubranie bowiem miałem w strzępach, spodnie z jedną tylko nogawką, rozlatujące się buciki i długą brodę, poza tym byłem brudny i zawszony...”

Prawdziwa gehenna dla więźniów rozpoczęła się z nadejściem chłódów jesiennych i początkowych mrozów. Przez otwory w ścianach i w dachu dostawał się do budynku deszcz i śnieg. Jedynie junacy, dostawieni do obozu z oddziałów roboczych, czasem przynosili z sobą koce, inni więźniowie byli pozbawieni jakichkolwiek rzeczy do przykrycia się i spali ogrzewając się własnymi ciałami. Tego rodzaju warunki sprzyjały ciągłym zakażeniom, chorobom płuc i pęcherza.

Dalszy okres zimy od stycznia do marca 1943 r. więźniowie spędzili w znośniejszych warunkach, umieszczono ich bowiem w budynku starego magazynu na piętrowych pryzkach. Na wiosnę 1943 r. przystąpiono do przebudowy tego budynku, powiększono go i przerobiono na mieszkanie dla więźniów. Po wykończeniu pomieszczeń w lecie 1943 r. przeniesiono tam ostatecznie

więźniów z wapiennika i równocześnie urządzono właściwy obóz. Przeznaczono na to wąski pas terenu za budynkiem, mieszczącym wartownię i kuchnię, wzdłuż pionowych ścian skalnych, sięgających do 30 m wysokości. Teren ogrodzono gęstą siatką z drutu kolczastego. Kuchnia oddzielona była od reszty obozu murem kamiennym. Górą ogrodzenia biegły przewody prądu elektrycznego.

Właściwy obóz był strzeżony przez wartownika przy furtce wejściowej w murze kamiennym. Budynek mieszkalny składał się z 4-ch sal. W najmniejszej mieściła się izba chorych, pozostałe przeznaczone były na mieszkanie dla więźniów. W salach stały drewniane piętrowe prycze nakryte starymi papierowymi siennikami i rzadko zmienianą słomą.

W okresie jesieni 1943 r. postarano się o stare, wysortowane mundury, buty i zniszczone ubrania cywilne, które prawdopodobnie stanowiły niegdyś własność zamordowanych Żydów, na co wskazywały plamy krwi i małe szarpane dziurki. Rzeczy te rozdawano tylko tym więźniom, którzy najbardziej tego potrzebowali. Komendant obozu zabronił wydawania płaszczy, gdyż — jak powiedział — przeszkadzały by one więźniom w pracy. Z nadejściem zimy 1943 r. wydano więźniom stare, liche koce, po jednym dla dwu więźniów.

W końcu 1943 r. urządzono umywalnię dla więźniów, wyposażoną w kocioł do ogrzewania wody i rury natryskowe. Umywalnia znajdowała się poza obrębem właściwego obozu w zabudowaniach gospodarczych i dlatego więźniowie korzystali z niej dopiero po zejściu z budowy. Zawszenie wprowadzie nieco zmalało, jednak dawało się więźniom bardzo we znaki. Dla kobiet osobnego pomieszczenia nie było. Przebywały one w komórcie obok kuchni, w której zazwyczaj były zatrudniane. Zdarzyło się kilka wypadków skierowania młodych kobiet do robót w kamieniołomach.

Warunki pracy więźniów były szczególnie ciężkie ze względu na rodzaj robót w kamieniołomie i wapiennikach. Roboty polegały na wydobywaniu kamienia, wypalaniu wapna i przygotowaniu drobnego kamienia, przeznaczonego do budowy dróg. Praca trwała od 6-ej do 19-ej w lecie i od 7-ej do zmroku w zi-

mie, z godzinną przerwą dla wydania więźniom południowej strawy. Zapotrzebowanie materiału było duże, dostawy były pilne i terminowe, dlatego zazwyczaj pracowano również w niedziele i święta. Dnie wolne od pracy zdarzały się bardzo rzadko. W zimie w dni bardzo mroźne nie prowadzono więźniów do robót, zdarzało się to jednak wyjątkowo. Ładowanie wapna odbywało się bez przerwy również i w nocy w świetle reflektorów. Więźniowie byli używani niekiedy także poza terenem obozu do robót w cegielni w Bonarce i do czyszczenia koszar wojskowych w mieście. W obozie więźniowie pracowali podzieleni na „partie“, liczące kilku i więcej robotników zależnie od miejsca i rodzaju wykonywanych robót. Nowych więźniów przydzielano z reguły do najbardziej ciężkich robót. W kamieniołomie więźniowie, wyznaczeni do tzw. odkrywki, pracowali na stokach wzgórza przy usuwaniu ziemi, czyli odkrywaniu pokładów kamienia. Po rozsadzeniu bloków skalnych materiałami wybuchowymi partie więźniów rozbijały złomy przy pomocy żelaznych drągów, młotów i kilofów. Inne partie były zatrudnione przy odwożeniu kamienia do wapienników na żelaznych wózkach, „kolibach“, biegnących po szynach kolejki, lub na taczkach ręcznych na wyznaczone miejsca. Więźniowie, osłabieni i uznani przez lekarza za zdolnych do lżejszych robót, pracowali przy tłuczeniu, sortowaniu drobnego kamienia i układaniu w pryzmy. Do tłuczenia kamieni wyznaczano z reguły więźniów zakutych w kajdany. Do najbardziej ciężkich prac zaliczano roboty przy wydobywaniu kamienia w miejscu, zwanym w gwarze obozowej „pod pompą“. Ta część kamieniołomu była położona za budynkami wapienników i znajdowała się poniżej normalnego poziomu. Na dnie tego szerokiego wgłębienia zbierała się stale podskórna woda, którą usuwano za pomocą mechanicznej pompy. Zatrudnieni więźniowie wystawieni byli w lecie na działanie słońca, którego siła potęgowała się wśród skał wapiennych. Nie było żadnego schronienia, w następstwie czego liczne były omdlenia i przypadki porażenia słonecznego. Więźniowie mogli gasić dokuczliwe pragnienie jedynie wodą, sączącą się ze szczelin skalnych. W wapienniku poszczególne fazy wypalania wapna odbywały się jednocześnie w pierścieniu

komór. Jedne komory opróżniano z wypalonego wapna, następnie napełniano dowożonym wapniem, a w dalszych odbywał się właściwy proces wypalania. Opróżnianie rozpalonych jeszcze komór było niezwykle uciążliwe i ujemnie odbijało się na zdrowiu więźniów.

Świadkowie J. i I., obaj szoferzy-mechanicy, zatrudnieni wówczas w Miejskiej Kolei Elektrycznej w Krakowie, więzieni przez tydzień w styczniu 1943 r., tak opisują warunki pracy w wapienniku¹.

Fragment zeznań świadka J.:

„...W obozie komendant obozu przydzielił mnie i I. do ładowania jeszcze gorącego wapna do pieca. Załadowałem i wywoziłem dwie taczki, gdy zrobiło mi się słabo; oparłem się o ścianę komory, aby nie upaść i poczułem, że ubranie moje zaczyna się tlić. Nadzorujący i kierujący ładowaniem wapna C. pouczył mnie, że przy robocie nie wolno stać, bo zaraz dostanę styliskiem od kilofa. Zauważyłem wtedy, że twarz I. jest silnie zaczerwieniona, i to samo powiedział o mnie I. Praca ta była niezwykle ciężka, gdy się zważy bardzo wysoką temperaturę, ciasnotę, szybkość i ustawiczne poganianie. Wprawdzie były łopaty, musiałem jednak pomagać sobie rękami, chwytając nimi duże kamienie, a ponieważ były one jeszcze bardzo gorące, poparzyłem dłonie. Ochraniaczy na ręce nie było...”

Świadek I. zeznaje:

„...W obozie przydzielono nas od razu do ładowania wapna na wagony kolejowe, których cztery stały na boczniczy. Zadaniem moim było podjechać taczkami blisko komory piecowej, napełnić taczki mniejszymi i większymi kawałkami wapna, zawieźć taczki na wagon kolejowy i wracać do pieca. W taki sposób pracowało razem ze mną 6-ciu lub 8-miu chłopaków-junaków. Pilnował nas Ukrainiec z kijem w ręku. Prócz niego byli także i inni nadzorcy z kijami. Wszyscy oni ustawicznie krzyczeli na nas, nie pozwalając na chwilę wytchnienia i bili gdzie popadło, gdy zauważyli najmniejsze zwolnienie tempa pracy lub gdy powstał zator idących z taczkami. W piecu było za mało miejsca na pomieszczenie wszystkich tacek i dlatego musieliśmy śpieszyć się z ich napełnianiem. Napełniając taczki znajdowałem się jakie 2 m od otworu komory pieco-

¹ Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie Nr 437/48.

wej, z której inni więźniowie wydobywali rozpalone do czerwoności kamienie wapna. Więźniowie ci mieli tzw. łapki, kawałki skóry, przywiązane w przegubie ręki. Były wprawdzie łopaty do nabierania kamieni, nie mogłem jednak nabrać na łopatę większego kamienia i musiałem chwycić kamienie niczym niechronionymi rękami. Za pierwszym chwytem poparzyłem dłonie, ale nie miałem czasu zastanawiać się nad tym, musiałem dalej ładować taczki, posługując się rękami, gdyż łopatą nie mogłem nabrać. Z otworu buchał żar, a po całym piecu rozchodziły się duszące opary. Zlany potem wychodziłem szybko, pchając ciężkie taczki na pole, gdzie owlewał mnie zimny wiatr i moczył padający śnieg. Już po wywiezieniu kilku tacek poczułem, że kręci mi się w głowie i ogarnęło mnie przerażenie, że długo tutaj nie wytrzymam i że wkrótce się skończy. Nie odczuwałem bólu odparzenia, zresztą skóra na dłoniach stwardniała i stała się szklista. Miałem na sobie lepsze buty i zauważyłem, że podszwy popaliły się i porobiły się w nich dziury. Dotrwałem jednak do wieczora, mimo że byłem zamroczony i nie mogłem ustać na nogach. Wieczorem zeszliśmy do baraku, gdzie na pryczach spało kilku junaków. Leżeli na deskach i byli poprzykrywani jakimisź łachami, czym kto mógł. Chłopcy we śnie drapali się ustawicznie po całym ciele, domyśliłem się, że wszy ich gryzą. Usiadłem na ławce i tak drzeńnię spędziłem noc. W baraku był wprawdzie piec, ale zupełnie zimny. Rano niektórzy chłopcy wybiegli na dwór, aby natrzeć się śniegiem. W ten sposób i ja umyłem się. Potem pognano nas do pracy, mnie do tej samej, co i poprzedniego dnia. W czasie tej pracy, kiedy znajdowałem się blisko komory i byłem silnie rozgrzany, nagle dostałem krwotoku, równocześnie nosem i ustami. Zemdlałem, a kiedy odzyskałem przytomność, to zobaczyłem, że leżę na śniegu. Byłem bardzo osłabiony i mało co słyszałem. Następstwa tego wypadku dotychczas jeszcze nie minęły. Miewam częste bóle i zawroty głowy..."

Opisane krwotoki i przypadki porażenia cieplnego w temperaturze przekraczającej 60 stopni zdarzały się bardzo często. Dołączały się do tego przeziębienia wskutek ciągłego przechodzenia z miejsca bardzo silnie ogrzanego na dwór i braku ciepłego ubrania.

W lecie więźniowie pracowali w tumanach kurzu i pyłu kruszącego się wapna, co wywoływało częste krztuszenia się i ostre ataki kaszlu.

Wyżywienie więźniów nie różniło się niczym od odżywiania w obozach koncentracyjnych zarówno co do ilości, jak i pod względem wartości odżywczej. Rano i wieczorem więźniowie



Więźniowie przykuci do siebie łańcuchem



Łamanie i obróbka kamienia



Więźniowie zakuci w łańcuchy przy pracy



Więźniowie żebzący o chleb



Spożywanie posiłku w czasie przerwy w pracy

Zwłoki więźnia



otrzymywali po $\frac{3}{4}$ litra czarnej, niesłodzonej „kawy“ i po kawałku przydziałowego chleba wagi około 30 dkg, w południe wydawano taką samą ilość wodnistej zupy, zaprawionej nieco mąką, rzadziej kaszą, z kilku kawałkami ziemniaka albo buraka, kapusty czy cebuli. Jarzyny sprowadzano w większych ilościach i potem podawano seriami, nierzadko w stanie zgniłym. W dniu mięsne dawano do zupy tylko kości. W 1943 roku, kiedy stan liczbowy więźniów ustalił się na przeciętnym poziomie 150 ludzi, wyżywienie uległo zmianie o tyle, że w zupie pojawiał się czasem makaron lub rzadziej drobne kawałki mięsa. Chleb wagi 2 kg dzielono dla 6-ciu ludzi (przedtem wydawano taki bochenek dla 8 więźniów). Do chleba dodawano także trochę marmolady lub margaryny. Wartość kaloryczna racji dziennej nie przekraczała 2000 jednostek, a więc wynosiła zaledwie tyle, ile potrzeba dla podtrzymania życia człowieka, pozostającego stale w spoczynku. W związku z ciężką pracą tego rodzaju odżywianie szybko doprowadzało więźniów do stanu silnego wyniszczenia organizmu. W ciągu lata 1942 r. więźniowie zaczęli coraz liczniej zapadać na biegunkę głodową. Więźniowie, pochodzący z Krakowa i pobliskiej okolicy (a takich było stosunkowo niewielu), otrzymywali od rodzin paczki z żywnością i garderobą. Z początku pomoc ta napotykała na trudności, często paczek nie doręczano, zazwyczaj były one okradane z lepszych produktów i rzeczy; w późniejszym dopiero okresie unormowano sprawę przyjmowania paczek.

Brutalne traktowanie więźniów podczas pracy i poza nią: bicie, maltretowanie ćwiczeniami gimnastycznymi i różnego rodzaju poniewieranie godności człowieka, były nieodłącznym zjawiskiem we wszystkich obozach hitlerowskich. Relacje każdego byłego więźnia zaczynają się od takich opisów i na nich się kończą. W obozie Liban terroryzowanie więźniów i zmuszanie ich biciem do pracy było szczególnie nasilone z tego względu, że chodziło o wykonanie dostawy materiału, potrzebnego dla celów wojennych. Więźniów, nie nadających się do tego rodzaju robót, wygłodzonych i wyniszczonych, bito styliskiem od łopaty lub kilofa, rzemieniami, a w późniejszym okresie i pałkami gumowymi.

Świadek K., zawodowy wojskowy, lat 25,¹ więziony w obozie przez 7 miesięcy w 1942 r., opisuje:

„...Zarówno majstrowie jak i przodownicy ustawicznie poganiali i bili więźniów łopatami lub kilofami, nawet deską, gdy nie mieli kija pod ręką. Kiedy komendant obozu pojawił się na budowie, wtedy Boga nie było, tak wszyscy krzyczeli i bili. Werkmistrz S. uderzył mnie harapem po plecach za to, że upadłem na ziemię na skutek zderzenia się wózków z kamieniem. Pewnego razu przyłapał mnie inny werkistrz K. w ustępie na paleniu papierosa. Zameldował o tym zaraz komendantowi obozu i ten polecił wymierzyć mi porcję kijów. Strażnicy z *Sonderdienstu* przewrócili mnie na drążek żelazny i bili kijami. Podeszedł też werkistrz K. i uderzył mnie jakimś przedmiotem w tył czaszki. Zemdlałem; nie wiem, jak długo leżałem, kiedy odzyskałem przytomność, komendant obozu kazał mi iść na budowę. Od tego czasu miewam zawroty głowy i pamięć moja uległa pewnemu osłabieniu...”

Świadek W., lat 28,² więziony w obozie w 1944 r. przytacza następujący szczegół:

„...W kamieniołomie i w piecu pracowałem pod nadzorem M. Był on przedtem więźniem, cieszył się zaufaniem inspektora za niesłychanie brutalne traktowanie więźniów. Bił styliskiem od kilofa, gdzie popadło, za najmniejsze uchybienia, za odwrócenie się na chwilę od wózka. Znane były urządzone przez niego ćwiczenia, tzw. „żabki“, polegające na biegu na wierzch skarpy, pokrytej drobnym kamieniem, który usuwał się spod nóg biegnącego, i zjeżdżaniu następnie na brzuchu w dół po ostrych kamieniach. Następstwem tego było zawsze poranienie ciała...”

Byli więźniowie stwierdzają, że na budowie wszyscy musieli być stale w ruchu i każdą konieczną chwilę wytchnienia maskować jakimś ruchem. Bito wszystkich dla nadania „tempa pracy“. Przy wożeniu kamieni wózkami bito najbardziej w wypadku powstania zatoru, często zdarzającego się wskutek wyskoczenia wózka z szyn. Więźniowie — zazwyczaj przydzielano 4-ch więźniów do jednego wózka — musieli wtedy zdobywać

¹ Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie Nr 437/48.

² Jak wyżej.

się na największy wysiłek i szybko ustawić naładowany wózek wagi do 2000 kg z powrotem na miejsce.

Opióć doraźnego bicia stosowano wobec wszystkich więźniów regulaminową karę chłosty, zwaną dziesiątkowaniem. Wprowadził ją w początkowym okresie komendant obozu, jako represję w wypadku ucieczki więźnia, za niedoniesienie o przygotowaniu do ucieczki; spośród zebranych więźniów, z wyłączeniem zakutych w łańcuchy, wyznaczano co dziesiątego, czasem co piątego i tym wymierzano po kilkadziesiąt razów. Omdlewających zlewano wodą i dalej bito. Później w 1943 roku zaprzestano tej procedury i poprzestano na przydzielaniu więźniów do bardziej ciężkich robót. Przechwyconych na nieudanej próbie ucieczki nieludzko katowano. Częste były wypadki zastrzelenia uciekających więźniów przez posterunki straży obozowej.

Funkcje nadzorcze w czasie pracy i porządkowe poza nią spełniały niektóre zdeprawowane i brutalne jednostki z grupy przodowników i werkmistrzów. Komendant obozu głównie przy ich pomocy utrzymywał karność w obozie, sam zaś rzadko wkraczał osobiście. Przydzielony personel pomocniczy otrzymywał daleko lepsze i obfitsze wyżywienie, aniżeli w oddziałach roboczych. Działo się to oczywiście kosztem głodzonych więźniów. Komendant obozu sprowadził ze sobą z okręgu jasielskiego trzech przodowników, którzy odznaczyli się szczególną bezwzględnością. Znienawidzony przez więźniów był przodownik P., który władając biegle językiem niemieckim był przez długi czas głównym pomocnikiem i zaufanym Beneckiego. Również i więźniowie byli wykorzystywani do funkcji nadzorczych; nazywano ich stojakami. Do nich należeli, przyjęci później na zawodowych przodowników, M. i H., którzy wyróżniali się szczególnym okrucieństwem. Pierwszy z nich skazany został w 1945 r. na karę śmierci, inni, których zdołano ująć po wojnie, ukarani zostali kilkuletnim więzieniem.

Zakuwanie w kajdany-łańcuchy stosowano do więźniów uciekających z obozu oraz do więźniów uznanych za niebezpiecznych przez władze, które zarządzały osadzenie w obozie. Łańcuchy takie przykuwano więźniom do nogi; niekiedy więź-

niowi pętano obie nogi krótkim łańcuchem, zmuszając go przez to do chodzenia małymi krokami. Więźniów, którzy kilkakrotnie uciekali, skuwano razem łańcuchem. W początkowym okresie 1942 roku przykuwano więźniów łańcuchem za nogę do ściany komory piecowej, gdzie przebywali zamknięci przez kilka, a nawet kilkanaście dni. Więźniowie nosili kajdany niekiedy przez cały czas pobytu w obozie, co zależało od zarządzenia komendanta obozu. Łańcuch, który nakładano na nogę, miał około 1½ m długości i ważył 20 do 30 kg. Więźniowie nosili taki łańcuch w ten sposób, że zawieszali go na drucie, którym się opasywali. Zdarzało się, że więźniom karę tę zastrzano przez obciążenie łańcucha dodatkowym ciężarem — głowicą dużego młota. W takich wypadkach więźniowie przerzucali łańcuch przez ramię i dźwigali ciężar na plecach.

Świadek C., zatrudniony w obozie jako sanitariusz, opisuje, że jednemu więźniowi, który uciekał dwa razy z obozu, nałożono dwa łańcuchy, po jednym na każdą nogę. Ważyły razem 56 kg, i więzień pod tym ciężarem ciągle upadał. Kiedy w następstwie ocierania żelaza wytworzyła się ropowica, komendant obozu zabronił przyjęcia więźnia na izbę chorych i pozostawił go przy tłuczeniu kamieni; dopiero po dłuższym czasie polecił zdjąć łańcuchy. Innego młodego więźnia zakuto w kajdany w taki sposób, że łańcuch nałożono mu na nogę i wokół szyi; miał to być „szczególnie niebezpieczny“ więzień. Przykucie dwóch więźniów do siebie było często stosowane; więźniowie tacy nosili łańcuch na sznurze i trzymali go na zmianę.

Świadek B., student architektury w Krakowie, lat 26,¹ więziony w obozie przez 6 miesięcy od listopada 1942 r., opisuje w następujący sposób swoje przeżycia:

„...W czerwcu 1942 r. zostałem powołany do Służby Budowlanej, nie chciałem jednak pracować i kilka razy uciekałem z oddziału, ale policja kryminalna doprowadzała mnie z powrotem. W końcu zamknięto mnie w bunkrze w Prokocimiu i po dwóch dniach odstawiono do obozu Liban, nie przesłuchując wcale. Komendant obozu polecił od razu przykuć mi

¹ Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie Nr 437/48.

łańcuch do nogi (nałożono mi w kuźni łańcuch na gołe ciało). Łańcuch był ciężki, składał się z 18 dużych ogniw, nosiłem go z przerwą przez blisko 5 miesięcy. Z początku włókłem go po ziemi, później oswoiwszy się z warunkami życia obozowego, zakładałem koniec łańcucha na drut i opasywałem się. Wskutek doznanych okaleczeń moja lewa noga stała się cieńsza w porównaniu z prawą... Kiedy pracowałem w wapienniku przy ładowaniu wapna straciłem głos, trwało to przez przeszło dwa miesiące; z początku w ogóle nie mówiłem, później tylko szeptałem. W tym czasie zachorowałem na ataki drgawkowe; odniesiono mnie do szpitala, gdzie leżałem 2 tygodnie. Po powrocie do obozu nałożono mi ponownie łańcuch na tę samą nogę i przydzielono do pieca..."

W czasie, kiedy więźniowie przebywali na strychu wapiennika, więźniów, noszących kajdany, przykuwano na noc do belek w dachu¹.

Opieka lekarska nad więźniami, przewidziana w przepisach organizacyjnych Służby Budowlanej, była dostosowana w praktyce do warunków życia w obozie. Zadania lekarza, którego Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie wyznaczyła w końcu maja 1942 r., były utrudnione z wielu przyczyn. W początkowym okresie nie było osobnego miejsca na ambulatorium, lekarz badał i opatrywał więźniów na podwórzu lub w kancelarii przedsiębiorstwa. Później dopiero pomieszczono ambulatorium wraz z izbą chorych w zabudowaniach gospodarczych. Wyznaczona jedna godzina okazała się niewystarczająca dla załatwienia zgłaszających się chorych. Dlatego w jesieni 1942 r. Ubezpieczalnia Społeczna przydzieliła na stałe sanitariusza do obozu.

Komendant obozu ograniczał w dużym stopniu lekarza w jego pracy. Stale przychodził do ambulatorium w czasie przyjmowania więźniów, terroryzował chorych, bardzo często kwestionował opinię lekarza o niezdolności więźnia do pracy. W brutalności swej posuwał się do tego, że więźniów, przebywających w izbie chorych i zgłaszających się do lekarza, wypędzał harapem na

¹ Nakładanie łańcuchów stosowano także w innym karnym obozie Służby Budowlanej, w Solcu nad Wisłą w powiecie iłżeckim. Obóz ten istniał w latach 1942 i 1943. Warunki bytowania więźniów były w nim podobne do warunków obozu Liban. Więźniowie zatrudnieni byli przy budowie wału wiślanego i musieli wywozić dziennie po 120 taczek ziemi.

budowę. Niektórzy z gorliwszych przodowników zabraniali więźniom zgłaszać się do lekarza, strasząc ich pobiciem.

W ciągu 1942 roku liczba chorych siagała 20% ogółu więźniów, później wynosiła 10 do 15% stanu zaludnienia. Powszechnym zjawiskiem były flegmony i oparzenia, częste były przypadki złamania kończyn. Mimo że więźniowie stale ulegali okaleczeniom w kamieniołomie i oparzeniom w wapiennikach, władze nie postarały się nawet o najbardziej niezbędne zabezpieczenia. Skórzane ochraniacze na ręce mieli tylko nieliczni więźniowie, którzy otrzymali je w paczkach od rodzin. Złamania rąk i nóg zdarzały się nie tylko na skutek warunków pracy, szczególnie w kamieniołomie, ale i w następstwie pobicia przez dozorców.

Likwidacja obozu nastąpiła w nocy z 21 na 22 lipca 1944 roku.

Pod wpływem paniki wśród Niemców, przygotowujących się do opuszczenia Krakowa, większość strażników ukraińskich uciekła z obozu, z czego skorzystali więźniowie i zaczęli grupami go opuszczać. W obozie pozostało 3 lub 5 strażników i 23 więźniów. Więźniów tych Benecke zamknął w sali, przylegającej do izby chorych, i dołączył do nich młodego chłopca wiejskiego, którego zatrzymał na drodze obok obozu.

Wieczorem 21 lipca przyszli do mieszkania komendanta obozu inspektor Reit z oddziału roboczego w Prokocimiu i kapitan z oddziału artylerii przeciwlotniczej, zakwaterowanego na terenie przedsiębiorstwa.

W nocy, po pijatyce u komendanta obozu, rozległy się w obozie gwałtowne strzały pojedyncze i seryjne oraz wybuch granatu ręcznego. Według opowiadania pozostałego przy życiu więźnia, Benecke otworzył salę, w której byli zamknięci więźniowie, i rozkazał im wyjść. Po chwili posypały się na nich strzały. Więźniowie uciekali w głąb obozu, opowiadający natomiast pobiegł w przeciwnym kierunku i przez okno ukrył się w izbie chorych. Zastrzelono 21 więźniów, tyle bowiem ciał zamordowanych naliczono następnego dnia. Tylko dwaj więźnio-

wie zdołali w ciemnościach nocy wydostać się z obozu. Benecke potem wysłał do *Baudiensthauptstelle* w Woli Duchackiej meldunek z doniesieniem, że w czasie ucieczki zastrzelono 21 więźniów. Ustalone szczegóły takie, jak przyjście Reita z pistoletem maszynowym, jak opowiadania żołnierzy, przebywających w tym czasie na terenie obozu, iż zastrzelono bandytów, dowodzą, że zbrodnia została przygotowana przez Beneckiego dla uniknięcia odpowiedzialności służbowej w związku z ucieczką strażników ukraińskich i więźniów.

Ciała zamordowanych pogrzebano u stóp skały obok dawnego budynku mieszkalnego więźniów, a grobowa płyta z nazwiskami ofiar wskazuje miejsce jednej z wielu podobnych zbrodni hitlerowskich.

**„ROZWIĄZANIE KWESTII ŻYDOWSKIEJ
W DYSTRYKCIE GALICJA“
RAPORT FRITZA KATZMANNA**

Sprawozdanie SS-Gruppenführera i generała policji Fritza Katzmanna o „rozwiązaniu kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja“ (*Lösung der Judenfrage im Distrikt Galizien*) jest jednym z najbardziej charakterystycznych dokumentów hitlerowskich, w którym wysoki funkcjonariusz SS i policji, kierujący zagładą tysięcy ludzi, składa urzędowy raport o dokonanych zbrodniach.

Raport ten, przesłany 30.VI.1943 r. do wyższego dowódcy SS i policji Wschód Krügera do Krakowa, jako bezpośredniego zwierzchnika Katzmanna w owym czasie, stanowi tom oprawny w karton, liczący 64 numerowane strony, zawierający tekst maszynowy oraz liczne fotografie, jak również oryginały i fotokopie różnych dokumentów¹.

Osoba SS-Gruppenführera i General-leutnanta policji Fritza Katzmanna ściśle związana jest z dziejami hitlerowskiej okupacji w Polsce. Rozkazem Reichsführera SS Himmlera z 1 listopada 1939 r. urzędujący podówczas we Wrocławiu SS-Oberführer Katzmann powołany został na dowódcę policji w dystrykcie radomskim. Dnia 4 sierpnia 1941 r. już jako SS-Brigadeführer zostaje przeniesiony na takie samo stanowisko do Lwowa. Latem 1943 zostaje jako SS-Gruppenführer przeniesiony na wysokie stanowisko wyższego dowódcy SS i policji na Pomorzu.

Raport Katzmanna, narówni z raportem Stroopa, uznany był przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze w procesie głównych przestępców wojennych za jeden z zasadniczych dowodów świadczących o popełnionych zbrodniach przeciwko ludzkości.

¹ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce Nr T1/O R.D.

Dokument ten, który przytaczamy poniżej w dosłownym tłumaczeniu, pisany w sposób chaotyczny, stylem cynicznym, nie odtwarza dokładnie przebiegu akcji niszczycielskiej i nie daje należytego obrazu ogromu popełnionych zbrodni. Jeśli czytamy „przesiedlenie“ lub „Sonderbehandlung“, a słowa te są nader często wymieniane w raporcie, to wiemy, że oznaczają one masowe morderstwa. Jeśli raport stwierdza, że „na 23. VI. 1943 wszystkie dzielnice żydowskie (getta) mogły być opróżnione“ i że „do 2. VI. 1943 wysiedlono ogółem 454 329 Żydów“, to nie ulega żadnej wątpliwości na podstawie bezspornych innych licznych dokumentów, iż „wysiedlone“ ofiary bądź skierowane zostały do obozów zagłady, bądź zamordowane były na miejscu.

Raport zawiera liczne wzmianki o mordowaniu pozostałych ofiar, ukrywających się przed zagładą w różnych schronach i bunkrach, przy czym bogaty materiał fotograficzny, którego reprodukuje wyjątki, ilustruje w jakich warunkach przebywali ludzie w tych kryjówkach.

Znamienne są dane o grabieży majątku wymordowanych ofiar, zestawienia zrabowanych pieniędzy, futer itp.

Ten oficjalny dokument hitlerowski, stanowiący urzędową relację o zagładzie setek tysięcy istot ludzkich, dołączamy do innych opublikowanych w Biuletynie dokumentów niemieckich z okresu II wojny światowej, jako jeszcze jeden dowód zbrodniczych skutków faszystowskiej ideologii narodowo-socjalistycznej.

DER ~~SS~~ u. POLIZEIFÜHRER
IM DISTRIKT GALIZIEN

Tgb.Nr. 42 /43 g.R.-Ch/Fr.-

Geheime Reichssache!

10. Juni 1943

2 Ausfertigungen

1. Ausfertigung

Betr.: Lösung der Judenfrage in Galizien.

Bezug: Anliegender Bericht.

Anlg.: 1 Bericht (3 Ausfertigungen)
1. Ausfertigung. (gebunden)

An den

Höheren ~~SS~~- und Polizeiführer Ost
~~SS~~-Obergruppenführer und General der Polizei
Krüger - o.V.i.A. -

K r a k a u .

IN 477

In der Anlage überreiche ich den Abschlussbericht als
1. Ausfertigung über die Lösung der Judenfrage im
Distrikt Galizien mit der Bitte um Kenntnisnahme.

A 888870

Katzmann
SS-Gruppenführer
und Generalleutnant der Polizei.

Dowódca SS i Policji
w Dystrykcie Galicja
Tgb. Nr 42/43 g. R.-Ch/Fr.

Tłumaczenie

Tajna sprawa państwowa
30 czerwiec 1943
2 egzemplarze
1 egzemplarz

Sprawa: Rozwiązanie zagadnienia żydowskiego w Galicji.

Dotyczy: Załączone sprawozdanie

Załączniki: 1 Sprawozdanie (3 egzemplarze)
1. Egzemplarz (oprawiony)

Do

Wyższego Dowódcy SS i Policji Wschód SS-Obergruppenführera
i Generała Policji Krügera — lub upoważnionego zastępcy —

K r a k ó w

W załączeniu przesyłam 1. egzemplarz sprawozdania ostatecznego
o rozwiązaniu zagadnienia żydowskiego w Dystrykcie Galicja
z prośbą o przyjęcie do wiadomości.

A 089870

Katzmann
SS-Gruppenführer
i Generalleutnant Policji

Galicja, przez określenie „Galicyski Żyd“, była terenem znany opinii świata przede wszystkim w związku z zagadnieniem żydowskim. Żydzi żyli tutaj w wielkich, zwartych skupiskach, stanowiących odrębny świat i zasilających nowym narybkiem pozostałe żydostwo światowe. We wszystkich częściach Galicji spotykało się setki tysięcy Żydów.

Według starej statystyki z 1931 r. było tutaj około 502 tys. Żydów. Od 1931 roku do lata 1941 roku liczba ta z pewnością nie uległa zmniejszeniu. Dokładnych danych o ilości Żydów, znajdujących się w Galicji w chwili wkroczenia wojsk niemieckich, nie można uzyskać. Rady żydowskie w końcu 1941 r. podały liczbę 350 tys. Żydów. Liczba ta nie była dokładna, co wynika z podanej w końcowej części niniejszego sprawozdania ilości wysiedlonych. W samym tylko Lwowie mieszkało w lipcu — sierpniu 1941 r. około 160 tys. Żydów.

Wpływ galicyjskiego żydostwa był znaczny już w okresie rządów austriackich i polskich, a po zajęciu tego terenu w 1939 roku przez Związek Radziecki wzrósł w niewiarygodny sposób. Wszystkie ośrodki dyspozycyjne w kraju znajdowały się w ich rękach. Tym też tłumaczy się, że w lipcu 1941 r. po zajęciu tych ziem przez armię niemiecką wszędzie natrafiano na Żydów. Możliwie szybkie rozwiązanie tego problemu musiało przeto stać się naszym najpilniejszym zadaniem.

Pierwszym posunięciem było oznaczenie wszystkich Żydów białymi opaskami z niebieską gwiazdą Dawida. Na mocy rozporządzenia Generalnego Gubernatora odpowiedzialność za oznaczenie, rejestrację Żydów, jak również za utworzenie rad żydowskich ponosiła administracja wewnętrzna. Nasze zadanie jako policji polegało przede wszystkim na jak najskuteczniejszym zwalczaniu olbrzymiego handlu pokątnego, uprawianego przez Żydów w całym kraju. Szczególnie energicznie należało występować przeciwko wszystkim wałęsającym się próżniakom i nierobom.

Najlepszym środkiem do tego celu było utworzenie przez Dowódcę SS i Policji obozów pracy przymusowej. Możliwości zatrudnienia nasuwały się przede wszystkim przy rozbudowie

szczególnie ważnej dla całego południowego odcinka frontu Dg 4 (szosy — przyp. tłumacza), której stan był katastrofalny. 15 października 1941 r. rozpoczęto budowę obozów koło szosy i już po kilku tygodniach powstało, mimo znacznych trudności, siedem obozów, w których umieszczono 4 tys. Żydów. Za tymi pierwszymi obozami powstały wkrótce dalsze, tak że w najkrótszym czasie można było zameldować Wyższemu Dowódcy SS i Policji o utworzeniu piętnastu tego rodzaju obozów. Przez obozy przeszło z biegiem czasu około 20 tys. robotników żydowskich. Mimo wszystkich możliwych trudności, które problem ten nastroczał, można dzisiaj zameldować o ukończeniu około 160 klm szosy.

W tym samym czasie wszyscy inni zdolni do pracy Żydzi zostali zarejestrowani przez Urzędy Pracy i skierowani do pożytecznych robót. Zarówno przy oznaczaniu Żydów gwiazdą Dawida, jak również przy rejestracji przez Urzędy Pracy dały się zauważyć pierwsze próby uchylania się Żydów od urzędowych zarządzeń. W wyniku przedsięwziętej kontroli aresztowano tyśiące. Okazywało się coraz bardziej, że władze administracji cywilnej nie były w stanie doprowadzić do zadawalającego choćby w przybliżeniu rozwiązania problemu żydowskiego. Wobec tego, że wielokrotne usiłowania zarządu miasta Lwowa np. osadzenia Żydów w zamkniętej żydowskiej dzielnicy mieszkalnej nie dały rezultatu, również i ta sprawa została załatwiona od ręki przez Dowódcę SS i Policji oraz jego organa. Zarządzenia te były tym bardziej konieczne, że w zimie 1941 r. w całym mieście pojawiły się wielkie ogniska tyfusu płamistego zagrażające nie tylko miejscowej ludności, lecz w równie dużym stopniu kwaterującym lub przejeżdżającym oddziałom wojskowym.

Podczas przesiedlania Żydów do wyznaczonej dzielnicy zastosowano wielokrotną kontrolę, przez co od razu uchwycono i specjalnie potraktowano¹ cały uchylający się od pracy i aspołeczny motłoch żydowski.

Wskutek tego, iż rzemiosło galicyjskie składało się niemal w 90% z rzemieślników żydowskich, trzeba było całą sprawę rozwiązywać powoli, gdyż natychmiastowe załatwienie jej nie leżało w interesie gospodarki wojennej. Pomimo to u zatrudnionych Żydów nie można było stwierdzić wybitnych wyników pracy. Praca była dla nich częstokroć środkiem w celu, po pierwsze uchylania się od zaostrzonych antyżydowskich zarządzeń, po wtóre spokojnego prowadzenia ich oszukańczych inte-

¹ w oryginale *sonderbehandelt* — tzn. wymordowano.

resów. Tylko dzięki ustawicznie podejmowanym środkom policyjnym można było opanować sytuację. Ponieważ wielokrotnie ustalono, że Żydzi potrafili stać się niezbędni dla swych pracodawców przez dostarczanie brakujących na rynku towarów itp., musieliśmy ze swej strony zastosować nawskroś drakońskie środki. Mieliśmy niestety nader smutne doświadczenie, że przysłani tutaj Niemcy, szczególnie zaś tzw. „firmy pionierskie” albo „osławieni powiernicy”¹ prowadzili z Żydami szalone oszukańcze interesy. Znane są wypadki, że Żydzi celem uzyskania jakiegokolwiek zaświadczenia pracy nie tylko nie żądali wynagrodzenia za pracę, lecz dopłacali jeszcze gotówką. Ponadto „organizowanie” przez Żydów dla ich „pracodawców” przybrało tak katastrofalne rozmiary, że ze względu na interesy niemieckie musiano jak najenergiczniej wystąpić przeciwko temu.

Ponieważ administracja okazała się za słaba i nie była w stanie opanować tego chaosu, cała organizacja pracy Żydów została od razu przejęta przez Dowódcę SS i Policji.

Istniejące żydowskie Urzędy Pracy, które były obsadzone setkami Żydów, zostały rozwiązane. Wszystkie zaświadczenia pracy, wydane przez firmy i urzędy, uznano za nieważne, legitymacjom zaś, wydanym Żydom przez Urzędy Pracy, ponownie nadano ważność przez ostemplowanie ich w urzędach policyjnych.

W toku tej akcji uchwycono znowu tysiące Żydów, posiadających sfałszowane dowody lub legitymujących się podstępnie wyłudzonymi zaświadczeniami pracy. Również i ci Żydzi zostali poddani specjalnemu potraktowaniu (w oryginale: *einer Sonderbehandlung zugeführt*)².

Szczególnie pomogły żydowskim darmozjadom jednostki wojskowe przez niekontrolowane wystawianie specjalnych zaświadczeń.

Z dużej liczby zebranych zaświadczeń załącza się tylko trzy, z których wynika jakimi metodami próbowano sabotować zarządzenia SS³.

Zdarzały się wypadki, że aresztowani Żydzi posiadali 10 do 20 takich zaświadczeń.

Kiedy podczas dalszej kontroli aresztowano Żydów, większość pracodawców poczuwała się do obowiązku interweniowania na

¹ w oryginale *die berüchtigten Treuhänder*.

² tzn. zlikwidowani.

³ w oryginale wszystkie trzy zaświadczenia.

ich korzyść. Działo się to często w sposób, który należy określić jako głęboko bezwstydy.

Szałeńczego posunięcia dokonał, pracujący we Lwowie na potrzeby wojska, przedsiębiorca rzeźniczy, niejaki Schmalz, który przysłał z Berlina do urzędu Dowódcy SS i Policji następującą depeszę:¹

„Pilna. SS-Untersturmführer Loener, przy dowódcy SS i Policji we Lwowie. Gmach Dystryktu. — Obie dostarczone karty dotyczą fachowców zegarmistrzów, którzy mieszkają w mojej fabryce jako dozorczy; w ciągu dnia są zegarmistrzami. Nie chciałbym stać się winnym ich śmierci. Po moim powrocie możecie ich mieć obu. Przecież oni nie uciekną. Proszę najserdeczniej. Wasz — Schmalz“.

Gdy następnie postępowanie tego rzeźnika zostało bliżej skontrolowane, okazało się, że załatwiał on z Żydami najbardziej niewiarygodne paskarskie interesy. Schmalz został areztowany i przekazany prokuraturze.

Pomimo tych wszystkich zarządzeń, regulujących użycie Żydów do pracy, od kwietnia 1942 r. rozpoczęto przeprowadzać wysiedlanie z dystryktu Galicja. W momencie gdy Wyższy Dowódca SS i Policji wystąpił — przez zarządzenie z 10. XI. 1942 o utworzeniu mieszkalnych dzielnic żydowskich — raz jeszcze w sposób zasadniczy w sprawie żydowskiej, było już wysiedlonych względnie przesiedlonych 254 989 Żydów. W związku z dalszym zleceniem Wyższego Dowódcy SS i Policji przeprowadzenia przyspieszonego całkowitego wysiedlenia Żydów potrzebne były znowu duże przygotowania, aby ująć tych Żydów, którzy i teraz jeszcze mogli tymczasowo pozostać w zakładach zbrojeniowych. Żydzi, pozostający w tych zakładach, zostali uznani za więźniów Wyższego Dowódcy SS i Policji i skoszarowani bądź w zakładach pracy, bądź też w specjalnie założonych obozach. W samym Lwowie założono na peryferiach duży obóz, mieszczący 8000 uwięzionych robotników żydowskich. Podpisany został tekst porozumienia z wojskiem w sprawie użycia do pracy i traktowania tych więźniów-robotników. Rozporządzenie to, z którego wynikają wydane zarządzenia, załącza się do niniejszego sprawozdania.

¹ w oryginale wklejony oryginał depeszy.



„Wielka radość panowała wśród SS-manów, gdy Reichsführer SS zwiedzał w r. 1942 obozy położone wzdłuż budowanej szosy“
(Tłum. tekstu podpisu pod fotografią z raportu Katzmanna)



„Komendant obozu w Lackien, SS-Ostuf. Warzok z powodu osiągniętych dobrych wyników został przez Reichsführera awansowany na SS-Hauptsturmführera“. (Tłum. podpisu niemieckiego)



„Wyższy dowódca SS i policji Wschód, SS-Obergruppenführer Krüger bardzo często osobiście badał stan prac przy budowie szosy „Południe”. (Tłum. podpisu niemieckiego)



Widok jednego z obozów pracy



Obóz Jaktorów w pow. złoczowskim



2000 Żydów z obozu w Słupkach koło Tarnopola pracowało przy budowie linii kolejowej



„I znowu wieś żydowska będzie oczyszczona i odtransportowana do obozu“.
(Tłum. podpisu niemieckiego)



Wysiedleni oczekują na transport do obozu



„Przed rewizją osobistą wszyscy muszą położyć się na ziemię”.
(Tłum. podpisu niemieckiego)

„Tajne. Lwów. Dn. 23.10.1942. Dowódca SS i Policji w Dystrykcie Galicja. XIII. L. dz. 688/42 (g). Dotyczy: Użycia żydowskich sił robotniczych. Odnosi się do pisma Inspekcji Uzbrojenia z dn. 21.9.1942. 11.b.16 24 ZA/Ia Nr 15/317/49 tajne i pisma Komendy Uzbrojenia Lwów z 19.10.1942, Znaki: 103/St. Fr. Br. Nr 613/42 tajne.

Do Komendy Uzbrojenia Lwów i według rozdzielnika.

Celem ujednolicenia sposobu traktowania żydowskich sił robotniczych zatrudnionych w zakładach zbrojeniowych zostały ustalone przez Inspekcję Uzbrojenia w G. G. oraz Wyższego Dowódcę SS i Policji na Wschodzie i Sekretarza Stanu dla Spraw Bezpieczeństwa w G. G. specjalne zarządzenia i wytyczne. Po pertraktacjach pomiędzy Dowódcą Komendy Uzbrojenia Lwów a Dowódcą SS i Policji w Dystrykcie Galicja zawarte zostało w dniu 17.10.1942 następujące porozumienie:

I. Zakwaterowanie.

Żydowscy robotnicy powinni być w zasadzie skoszarowani i pozostają w obozach pod kontrolą Dowódcy SS i Policji w Galicji względnie upoważnionych przez niego jednostek policyjnych. Z uwagi na to, że jeszcze nie wszędzie zostały utworzone obozy policyjne, muszą kierownictwa zakładów przeprowadzić tymczasowe skoszarowanie żydowskich robotników we własnym zakresie. Gdyby nie było możliwości znalezienia zamkniętych pomieszczeń przy zakładach pracy, należy wówczas zatrudnionych robotników żydowskich umieścić w pozostałych jeszcze żydowskich dzielnicach mieszkalnych, w przeznaczonych na ten cel zamkniętych blokach. W sprawie tych pomieszczeń kierownictwa zakładów winny porozumieć się z placówkami policji bezpieczeństwa. Należy przy tym zwracać uwagę na to, aby rodziny robotników żydowskich nie były pod jakimikolwiek pozorami umieszczane razem. Odnosnie robotników żydowskich, zatrudnionych w lwowskich przedsiębiorstwach, wydane zostanie specjalne zarządzenie. Na razie i ich należy umieszczać w zamknięciu w żydowskiej dzielnicy mieszkalnej (zostanie to uregulowane przez Dowódcę SS i Policji).

II. Wyżywienie.

Poszczególne zakłady przejmują wyżywienie żydowskich robotników. Posiłki muszą być wydawane wyłącznie w zakładzie. Prócz głównego posiłku należy dostarczać także śniadanie i kolację. Również w wypadkach choroby należy

się pełne wyżywienie. Zakłady zapotrzebowują i otrzymują środki żywnościowe według zasad ustalonych przez Rząd G. G., Główny Wydział dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa, Wydział Targowisk III a 1a 100 z dn. 18.8.42.

III. Wynagrodzenie.

Od dnia 1.11.1942 robotnicy żydowscy nie otrzymują zapłaty. Zakłady pracy przelewają na rzecz Dowódcy SS i Policji w Galicji za każdą żydowską siłę roboczą za każdy dzień kalendarzowy i każdą zmianę — po 5 zł za mężczyznę i po 4 zł za kobietę. Podatek od wynagrodzeń i opłaty za ubezpieczenie społeczne nie są pobierane. Z wymienionych powyżej kwot, 5 zł względnie 4 zł, należy potrącać koszty wyżywienia i administracji. Wysokość tych potrąceń ze stawki dziennej nie może przekraczać kwoty 1,60 zł. Władze administracyjne Dowódcy SS i Policji upoważnione są do przeprowadzania kontroli.

Przeznaczone do odprowadzenia sumy należy wpłacać na konto Dowódcy SS i Policji w Galicji w Banku Emisyjnym we Lwowie. Przekazy za ubiegły miesiąc muszą być dokonane do dnia 3-go każdego następnego miesiąca. Jako dowody kasowe do przekazywanych sum należy przysyłać odpisy dziennych list płac do Zarządu Dowództwa SS i Policji w Galicji, Lwów, ul. Zygfryda 102 w wyżej podanym terminie.

IV. Ubranie.

Zezwala się robotnikom żydowskim na zaopatrzenie się przed przeniesieniem do obozu w odpowiednią ilość odzieży, szczególnie zimowej. Miejscowe placówki policyjne winny na tę okoliczność zwrócić szczególną uwagę. Celem uzupełnienia i zamiany odzieży robotniczej mogą poszczególne zakłady żądać za pośrednictwem Dowódcy SS i Policji wydania odzieży zastępczej w przypadkach rzeczywiście uzasadnionych.

V. Przepisy ogólne.

Dowódca SS i Policji w Galicji i Dowództwo Uzbrojenia Lwów są zgodni co do tego, że konieczne jest utrzymanie żydowskich robotników w stanie zdolnym do pracy, co zależy od odpowiednich pomieszczeń, odzieży i opieki lekarskiej. Kierownictwa zakładów pracy proszone są o usuwanie wynikających trudności w porozumieniu z miejscowymi placówkami policji bezpieczeństwa. O każdym takim przypad-

ku należy zawiadomić Dowódcę SS i Policji w Galicji oraz Komendę Uzbrojenia Lwów. W razie niemożności rozwiązania na miejscu powstałych trudności, należy przekazać odpowiednie wnioski jak najszybciej Dowódcy SS i Policji w Dystrykcie Galicja.

(—) Katzmann

Dowódca brygady SS i generał major policji“¹

W międzyczasie przeprowadzano energicznie dalsze wysiedlania tak, że na dzień 23.6.1943 wszystkie żydowskie dzielnice mieszkalne zostały opróżnione. W ten sposób Dystrykt Galicja został uwolniony od Żydów, nie licząc oczywiście tych, którzy znajdują się w obozach pod kontrolą Dowódcy SS i Policji.

Ujmowani jeszcze pojedynczo Żydzi są specjalnie traktowani (w oryg. *sonderbehandelt*) przez placówki policji porządkowej i żandarmerii.

Do dnia 27.6.1943 wysiedlono ogółem 454 329 Żydów.

Obozy żydowskie znajdują się jeszcze we: Lwowie, Weinbergen, Ostrowie, Kurowicach, Jaktorowie, Lackach, Pluchowie, Kozakach, Zborowie, Jeziornie, Tarnopolu, Hluboszkach, Borkach - Wielkich, Kamionce, Drohobyczu, Borysławiu, Stryju, Skolem, Bolechowie, Broszniowie, Niebieliwie, z ogólną liczbą 21 156 Żydów. Będą one bieżąco redukowane.

Jednocześnie z akcją wysiedleńczą zostało przeprowadzone zajęcie żydowskiego majątku. Rzeczy szczególnej wartości zostały zabezpieczone i oddane do dyspozycji specjalnemu sztabowi (w oryginale *Sonderstab*) „*Reinhard*“. Poza zabranymi meblami i wielką ilością materiałów odzieżowych itp. zostały w szczególności zebrane i dostarczone specjalnemu sztabowi „*Reinhard*“:

Stan na 30.6.1943:

25,580 kg	brązowych monet
53,190 „	niklowych monet
97,581 „	złotych monet
82,600 „	srebrnych naszyjników
6,640 „	złotych naszyjników
4.326,780 „	złomu srebrnego
167,740 „	srebrnych monet

¹ Dalej następuje wyliczenie firm, które otrzymują odpis okólnika i dowódców policji, którym przesyła się okólnik do wiadomości.

18,490	kg	żelaznych monet
20,050	„	mosiężnych monet
20,952	„	obraczek złotych
22,740	„	peret
11,730	„	złota dentystycznego — protezy
28,200	„	puderniczek srebrnych i metalowych
44,655	„	złomu złotego
482,900	„	nakryć srebrnych
343,100	„	papierośnic srebrnych i metalowych
20,880	„	złotych pierścionków z kamieniami
39,917	„	broszek, kolczyków itp.
18,020	„	srebrnych pierścionków
6,166	„	różnych zegarków kieszonkowych
3,133	„	srebrnych zegarków kieszonkowych
3,425	„	zegarków na rękę — srebrnych
1,256	„	zegarków na rękę — złotych
2,892	„	zegarków kieszonkowych — złotych
68		aparatów fotograficznych
98		lornetek
7		kompletnych kolekcji znaczków pocztowych
5		koszy z różnymi znaczkami pocztowymi
100,550	kg	(3 worki) sztucznej biżuterii
3,290	„	(1 szkatułka) korali
0,460	„	(1 skrzynka) korali
0,280	„	(1 skrzynka) korali
7,495	„	1 kufer z wiecznymi piórami i ołówkami
		1 kosz podróżny z wiecznymi piórami i ołówkami
		1 kufer z zapalniczkami
		1 kufer ze scyzorykami
		1 kufer z częściami do zegarków.

Pieniądze papierowe i monety:

261 589,75	papierowych dolarów amerykańskich; złote dolary: 3 à 5, 18 à 10, 28 à 20
2515,75	kanadyjskich dolarów
124	argentyńskich pesos
18 766,64	węgierskich pengó
231 789	rubli papierowych; ruble złote: 1 à 7½, 11 à 10, 29 à 5
4316	rubli papierowych
513	franków francuskich
2460	franków szwedzkich

52	austriackie dukaty złote, austriackie korony:
	36 à 10, 25 à 20, 8 à 100
2229,18,60	funtów angielskich
23	funty afrykańskie
13 490	rumuńskich lei
25 671	rosyjskich czerwonońców
4600,70	czeskich koron papierowych
185	florenów holenderskich
5277	funtów palestyńskich
9300	palestyńskich mille
160	litewskich öre
360	szylingów angielskich
1	funt irlandzki
1	węgierski pesos
2	meksykańskie pesos
10	koron norweskich
3817,70	koron słowackich
435	karbowańców
16 795 000	złotych.

W wyniku przeprowadzonej w grudniu 1941 r. akcji zbierania futer można było dostarczyć 35 wagonów futer.

Kwoty uzyskane z obozów pracy przymusowej i zakładów wojskowych oraz zbrojeniowych:

Stan na 25.VI.1943:

I. Obozy pracy przymusowej:

a) D o c h o d y:

Wynagrodzenia	11511606,98 zł
Ukryte pieniądze znalezione w ubraniach	1232143,71 zł
Dochód ze sprzedaży niepotrzebnych narzędzi	807,93 zł
	12744558,62 zł

b) W y d a t k i (utrzymanie więźniów):

1) Wyżywienie, ubranie, lekarstwa . .	3108866,62 zł
2) Wynagrodzenie ukraińskiej policji .	47358,51 zł
3) Remonty, czynsze itd.	118063,15 zł
4) Wozy i konie	1448863,57 zł
Samochody	83324,14 zł
Narzędzia	3037,10 zł

5) Zakup inwentarza	2410,15 zł
Poczta, telefony	5678,44 zł
Wydatki biurowe	29005,59 zł
6) Zezwolenia na budowę	220000,00 zł
	5066607,27 zł
II. Zakłady wojskowe i zbrojeniowe:	
Dochody	7711428,92 zł
III. Sumy przekazane do zarządu gospodar-	
czego SS:	
a) Obozy	6867251,00 zł
b) Zakłady wojskowe i zbrojeniowe . .	6556513,69 zł
	13423764,69 zł

Dalsze przekazy do zarządu gospodarczego SS będą dokonywane bieżąco co miesiąc.

Ze względu na wielką liczbę Żydów i znaczną przestrzeń oczyszczanych terenów, poszczególne akcje przeprowadzono przy użyciu oddziałów policji bezpieczeństwa, policji porządkowej, żandarmerii, służby specjalnej i ukraińskiej policji.

Z mapy, znajdującej się na str. 19¹ widać jak Żydzi byli rozsiani po całym terenie dystryktu przed utworzeniem żydowskich dzielnic mieszkalnych.

Oddziały użyte do akcji były stale narażone na wielkie wysiłki fizyczne i psychiczne. Wchodzenie do żydowskich kryjówek brudu i zarazy wymagało ciągłego przezwyciężania zjawiającego się wstrętu. Przy przeszukiwaniu znajdowano ulotki w języku hebrajskim, w których nawoływano do hodowania wszy tyfusowych, które miały być użyte do zarażenia funkcjonariuszy organów policyjnych. W rzeczywistości znajdowano flaszki napełnione wszami. Katastrofalny wprost stan napotkano w żydowskich dzielnicach mieszkalnych w Rawie Ruskiej i Rohatynie. W Rawie Ruskiej Żydzi w obawie przed wysiedleniem ukryli swych chorych na tyfus w jamach wykopanych w ziemi. Przy rozpoczęciu akcji wysiedlania stwierdzono, że 3000 Żydów chorych na tyfus znajduje się w tej dzielnicy mieszkalnej. Dla zniszczenia tego ogniska zarazy musiano natychmiast sprowadzić wszystkich funkcjonariuszy policji, szczepionych przeciw tyfusowi płamistemu. I rzeczywiście udało się

¹ w oryginale mapa.

przy stracie jednego tylko policjanta zniszczyć to gniazdo zarazy. Prawie z takim samym stanem spotkano się w Rohatynie. Ponadto we wszystkich wsiach i miastach natrafiały nasze organa na mniejsze i większe ogniska zarazy. Mimo wszelkich zarządzeń ochronnych zachorowało na tyfus plamisty 120 naszych ludzi, z czego dzięki zastosowanym środkom ochronnym zanotowano tylko 18 wypadków śmierci.

Kilka zdjęć tych brudnych nor daje obraz, jak trzeba było się przezwyciężać, aby wejść do każdego z tych ośrodków brudu ¹.

Jakich chodzących roznosicieli zarazy wyciągano z tych nor, wykazując następujące zdjęcia ².

Przy przeprowadzaniu akcji nastęrczały się niewiarygodne wprost trudności, ponieważ Żydzi wszelkimi sposobami usiłowali uchylać się od wysiedlania. Próbowali oni nie tylko uciekać, lecz także ukrywać się we wszystkich możliwych do pomyslenia kryjówkach, kanałach, kominach, a nawet dołach asenizacyjnych itp. Barykadowali się w podziemnych korytarzach, w rozbudowanych na bunkry piwnicach, w dołach ziemnych, w wyrafinowanych kryjówkach, w podłogach i szopach, w meblach itp.

Im mniejsza była liczba pozostałych Żydów, tym większy był ich opór. Do obrony używali broń wszelkiego rodzaju, szczególnie pochodzenia włoskiego. Broń tę kupowali Żydzi, płacąc wysokie ceny, od stacjonujących w dystrykcie włoskich żołnierzy.

Następujące zdjęcia odtwarzają mały wycinek z całej ilości zabezpieczonej broni. Szczególnie niebezpieczne były wszelkiego rodzaju obcięte karabiny ³.

Wykryto podziemne bunkry z mistrzowsko zamaskowanymi wejściami, znajdującymi się w mieszkaniach lub poza budynkami. W większości wypadków wejście do bunkrów było takiej wielkości, że tylko pojedyncza osoba mogła się przez nie prześlizgnąć. Wejścia do bunkrów były tak ukryte, że bez dokładnej znajomości terenu nie można było ich odszukać. W takim wypadku pomagało tylko skorzystanie z pomocy Żyda, któremu za to wiele obiecywano. Jakiego rodzaju były to kryjówki wykazują następujące zdjęcia z objaśnieniami ⁴.

¹ w oryginale następują zdjęcia zabudowań i wnętrz.

² w oryginale następują zdjęcia ludzi.

³ w oryginale kilka zdjęć broni palnej i nabojęw.

⁴ w oryginale szereg zdjęć.

W getcie w Rohatynie wybudowali Żydzi trzy wielkie schrony podziemne, które nazwali: „Stalingrad“, „Sewastopol“ i „Leningrad“.

Załączone zdjęcia dotyczą schronu „Stalingrad“. Schron miał około 30 m długości i urządzony był w ogrodzie. Z głównego chodnika wiodły odgałęzienia zakończone komorami o powierzchni około 2,5 m². Z jednego z domów prowadziło dojście podziemne długości około 10 m, wysokości około 1 m. Wejście do tego korytarza było tylko na tyle obszerne, że trzeba było się czołgać. Dalsze chodniki i komory miały wysokość 2,5 m. Warstwa ziemi ponad schronem wynosiła 1,8 m i więcej. W schronie, na głębokości około 3 m, znajdowała się starannie wyłożona deskami studnia i w ten sam sposób zbudowany ustęp. Było tu również światło elektryczne i radio. Antena znajdowała się w kominie jednego z domów; podczas dnia komin ten służył do wentylacji, w nocy zaś jako dymnik niewielkiej kuchni. Jako wentylatory służyły ponadto rury z blachy. Rury te kończyły się pod krzakami jagód i były niedostrzegalne, tym bardziej, że nie można było podejrzewać w tym miejscu ich istnienia. Schron został odkryty dzięki zdradzie, wejście jednak nie było znane. Przy przeszukiwaniu terenu natrafiono na urządzenie wentylacyjne i przez rozkopywanie natrafiono na głębokości około 2,5 m na strop schronu. Chodnik i schron były zbudowane fachowo i zabezpieczone deskami. Urządzenie wewnętrzne stanowiły 2 i 3 piętrowe łóżka zaopatrzone w dobrą pościel. Były tam również stoły, ławki oraz naczynia kuchenne. Nagromadzone zapasy żywności mogły wystarczyć dla znajdujących się tu około 60 Żydów na długi okres czasu.

Kiedy po odłączeniu rury wentylacyjnej i dokopaniu się do stropu, a w końcu i do samego wnętrza schronu — dostano się do środka, zaczęto strzelać do policjantów. Gdy mimo wezwania do opuszczenia schronu Żydzi nie wychodzili, wykopano więcej otworów. Ponieważ i to nie poskutkowało, podłożono ogień i spalono schron.

W czasie trwania akcji wysiedleńczej stwierdzono również, że znaczna liczba Żydów usiłuje uciekać zagranicę. Dotyczyło to Żydów, którzy posiadali wielkie sumy pieniężne, kosztowności i fałszywe papiery. Usiłowali oni we wszelki możliwy sposób doprowadzić swą ucieczkę do skutku i wielokrotnie proponowali członkom niemieckich i sojusznicznych oddziałów wojskowych dowieszenie ich autami wojskowymi do granicy względnie przez granicę. Ofiarowywali za to wielkie sumy, nierzadko po 5000 zł i więcej od osoby. Chociaż w poszczególnych przypadkach członkowie obcych armii, a szczególnie Węgrzy, wcho-



Praca Żydów w kamieniołomach koło Tarnopola



„Ponieważ początkowo brakowało tacek, trzeba więc było pracować rękami. Nieco męczące, ale też szło!”
(Tum, podpisu niemieckiego)



Oczyszczanie szosy ze śniegu



„Bunkier pod grządkami w ogrodzie. Pomiędzy krzakami kartofli wykryto rurę wentylacyjną. Wobec tego, że nie można było znaleźć wejścia do tego bunkra zostało rozkopane miejsce przy rurze wentylacyjnej i w ten sposób opróżniono bunker. Bunkier miał około 5 m długości“. (Tłum. podpisu niemieckiego)



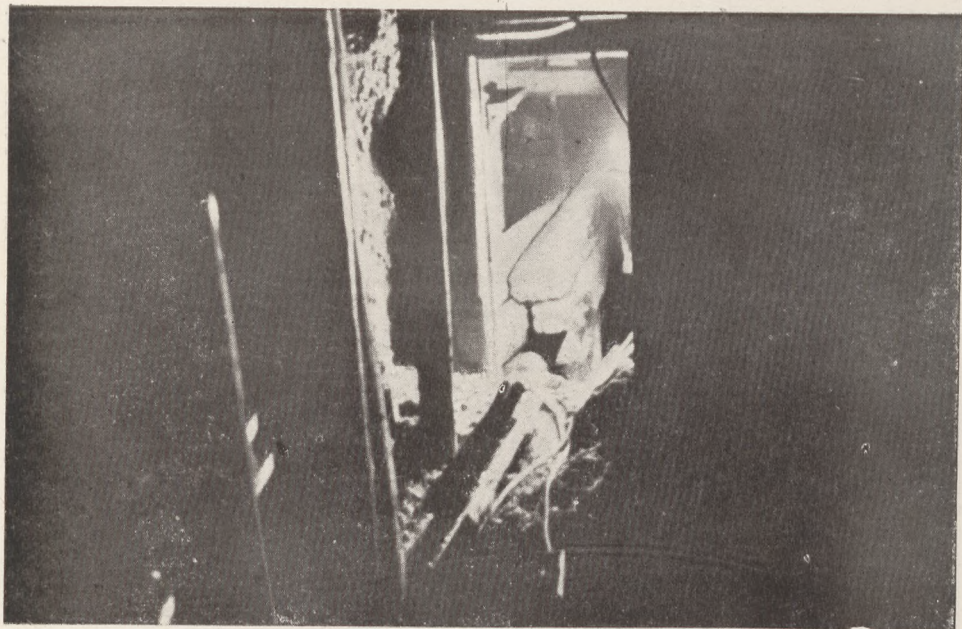
Wejście do bunkra przez otwór w ścianie piwnicy



Zamaskowane wejście do bunkra



Bunkier z pryczą do spania



Rozbity schron podziemny, w którym wymordowano granatami 125 Żydów



Bunkier, który spalono wraz z jego mieszkańcami

dzili w porozumienie i przeprowadzali takie transporty, to prze-
ważnie jednak policja bezpieczeństwa była przez swych agen-
tów w porę zawiadamiana tak, że można było wydać odpowiednie
zarządzenia i schwycić Żydów oraz zabezpieczyć przed-
mioty wartościowe. Dla ilustracji przytacza się kilka przy-
padków:

We wrześniu 1942 urząd Dowódcy SS i Policji został powia-
domiony przez włoskiego żołnierza (*Volksdeutsch* ze Szwaj-
carii), iż we włoskich koszarach we Lwowie przebywają Ży-
dzi, których żołnierze włoscy mają w najbliższych dniach prze-
szmuglować przez granicę węgierską. Na krótko przed termi-
nem odjazdu dwaj funkcjonariusze policji w cywilnych ubra-
niach weszli do koszar i udało im się rzeczywiście zatrzymać
grupę 7 osób. Znalezione przy tym 3200 złotych dolarów, dużą
ilość brylantów i biżuterii. Ustalono interesujący fakt, że 4-ch
włoskich żołnierzy otrzymało 970 dolarów w złocie jako łapów-
kę. Także i tę sumę odebrano. Żołnierze włoscy zostali następnie
odtransportowani do swej ojczyzny.

13.V.1943 zameldowali dwaj kierowcy - *Reichsdeutsche*
z charkowskiego okręgu wojsk lotniczych, że zgłosił się do nich
Żyd z prośbą o przewiezienie 20—30 Żydów z obozu we Lwo-
wie do Brodów. Żydzi mieli być częściowo uzbrojeni. Sfałszo-
wane rozkazy wyjazdu na nazwiska kierowców miały zostać
dostarczone. Za przeprowadzenie transportu obiecano kierow-
com wynagrodzenie w sumie 20 tysięcy złotych. Obaj kierowcy
otrzymali polecenie wyrażenia zgody na tę propozycję. Usta-
lono, iż Żydzi zostaną załadowani na samochód 15.V. o godz.
5-ej, samochód pojedzie w kierunku Brodów, a w miejscu, gdzie
przy drodze znajduje się placówka lwowskiej komendy NSKK¹
skręci nagle na podwórze koszar. Rzeczywiście o godz. 5.30 sa-
mochód, w którym znajdowało się 20 Żydów i 1 Polak, wje-
chał na podwórze koszar. Pozostający w pogotowiu oddział
obezwładnił i rozbroił Żydów uzbrojonych częściowo w nabite
i odbezpieczone pistolety i obcięte karabiny. Zdobyto przy tym
następującą broń:

- 1) 1 pistolet „P-Beretta“ kal. 9 mm. Nr 725508
- 2) 1 pistolet „P-Beretta“ kal. 9 mm. Nr 627565
- 3) 1 polski rewolwer kal. 9 mm, 7,65 mm FB. Radom Ng.
30-1931 r.
- 4) 1 F-N „Baby“ kal. 6,35 mm. Nr 36148
1 F-N „Baby“ kal. 6,35 mm. Nr 39788
- 5) 1 pistolet „Walter“ kal. 6,35 mm. Nr 56679

¹ pełne brzmienie *Das Nationalsozialistische Kraftfahr-Korps*.

- 6) 1 pistolet „Steyer“ kal. 6,35 mm. Nr 119187 A.
- 7) 1 pistolet M.A.B. kal. 6,35 mm. Nr 55286
- 8) 1 rosyjski karabin szybkostrzelny model 40 Nr 4481 (rozebrany)
- 9) 2 polskie karabiny (obcięte).

Wymienione w pkt. 1 i 2 pistolety zostały sprzedane Żydom po 2000 zł za sztukę, przez żołnierzy armii włoskiej. Nazwisk tych żołnierzy nie ustalono.

W czasie przeprowadzonej następnie rewizji znaleziono znaczne ilości przedmiotów wartościowych. Przesłuchanie zatrzymanych Żydów wykazało, że transport organizował jakiś Żyd Horowicz, który wraz z większą grupą ludzi ukrywał się w lasach koło Brodów. Dzięki przesłuchaniu udało się następnie aresztować Żydów, którzy przygotowywali dla uciekających fałszywe papiery.

Ponieważ zostało ustalone przy przesłuchaniu siedlisko bandy w lasach koło Brodów, przeto jeszcze tego samego dnia cały obszar lasów został otoczony i przeszukany przez żandarmerię, ukraińską policję i 2 kompanie wojska. Natrafiono przy tym w różnych miejscach na małe uzbrojone bandy, które ulokowały się w pozostałych jeszcze z rosyjskich czasów schronach i okopach. We wszystkich przypadkach bandy użyły swej broni palnej, udało się jednak unieszkodliwić je całkowicie. 33 żydowskich bandytów rozstrzelano. Zdobyto kilka obciętych karabinów oraz rosyjskie karabiny szybkostrzelne i pistolety. Polski gajowy, biorący udział w poszukiwaniach, został przez bandytów zraniony śmiertelnie. Podczas aresztowań we Lwowie jeden SS-man został postrzelony w lewą nogę. Obaj kierowcy Reichs-deutsche otrzymali za wzorowe postępowanie po 2000 zł nagrody. Sfałszowane przez Żydów rozkazy jazdy i zaświadczenia podróży wyglądają następująco ¹:

21.5.1943 udało się również w okolicach Rawy Ruskiej zniszczyć bandę żydowską, uzbrojoną znowu w pistolety kal. 0,8 pochodzenia włoskiego. (W tym czasie wszyscy żołnierze włoscy opuścili obszar Galicji).

W kilka dni później, 31.5.1943 r., przy ponownym przeszukaniu lasów w okolicach Buska zniszczono również 6 większych schronów ziemnych ze 139 żydowskimi bandytami.

W dniu 2.6.1943 zatrzymano znowu dalszą grupę Żydów, którzy zamierzali uciec do Węgier wojskowym węgierskim samochodem ciężarowym; zostali oni zastrzeleni ponieważ stawiali

¹ w oryginale fotokopie dokumentów.

opór. Także i u nich znaleziono znaczną ilość przedmiotów wartościowych. Żołnierzom węgierskim, którzy brali udział w tej akcji, wypłacono odpowiednie nagrody.

O tem, iż mimo zakończenia akcji wysiedleńczej, ciągle należy przeprowadzać znaczne, choć zakrojone na mniejszą skalę, poszukiwania ukrywających się Żydów, świadczy fakt, że codziennie ujęte zostają osoby, legitymujące się wszelkiego rodzaju fałszywymi dowodami i przepustkami. Jako dowód łączy się kilka kart rozpoznawczych, przepustek, rozkazów wyjazdu i zaświadczeń urlopowych¹.

Z uwagi na coraz bardziej alarmujące wiadomości o zwiększającej się ilości uzbrojenia u Żydów, wystąpiono przy pomocy najostrożniejszych środków, w ostatnich 2-ch tygodniach czerwca 1943, jednocześnie we wszystkich częściach Dystryktu Galicja, celem zniszczenia bandytyzmu żydowskiego. Szczególne zarządzenia były konieczne przy likwidacji żydowskiej dzielnicy mieszkalnej we Lwowie, gdzie były urządzone opisane już poprzednio schrony. Aby uniknąć własnych strat trzeba było tutaj od samego początku wystąpić szczególnie brutalnie, przy czym musiano wiele domów wysadzić w powietrze względnie podpalić. Okazało się przy tym, że zamiast zarejestrowanych 12 tys. ujętych zostało łącznie 20 tysięcy Żydów. Przy oczyszczaniu dzielnicy żydowskiej trzeba było wydobywać ze wszystkich możliwych kryjówek co najmniej 3000 zwłok Żydów, którzy popełnili samobójstwo przez zażycie trucizny.

Własne straty poniesione przy przeprowadzaniu akcji wyniosły:

Zmarli na tyfus płamisty — 18 ludzi, chorzy — 120 ludzi.

Zastrzeleni przez Żydów — 7 ludzi, rannych — 12 ludzi.

Zasztyletowani przez Żydów — 1 człowiek.

Straty spowodowane nieszczęśliwymi wypadkami przy wysiedlaniu Żydów — 2 zabitych, 5 rannych.

Mimo wyjątkowych trudności, jakie każdy z członków SS i policji musiał pokonywać w czasie tej akcji, panował wśród nich od pierwszego do ostatniego dnia nastrój i duch nadzwyczaj dobry i godny pochwały.

Tylko dzięki osobistemu poczuciu obowiązkowości każdego dowódcy i szeregowca udało się w tak krótkim czasie opanować tę zarazę.

¹ w oryginale fotokopie dokumentów.

TOM I BIULETYNU WYDANY W 1946 R. ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

WSTĘP

1. OBOZY ZAGŁADY, OBOZY KONCENTRACYJNE I OBOZY PRACY
NA ZIEMIACH POLSKICH
2. OBÓZ ZAGŁADY I KONCENTRACYJNY OŚWIĘCIM
3. OBÓZ ZAGŁADY TREBLINKA
4. OBÓZ ZAGŁADY CHELMNO
5. ZAGŁADA ŻYDÓW POLSKICH
6. EGZEKUCJE PUBLICZNE W WARSZAWIE
7. ZBRODNIĘ PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
8. USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE NARZĘDZIEM ZBRODNI
9. ZBRODNIĘ NIEMIECKIE W OBOZACH JEŃCÓW RADZIECKICH

TOM II BIULETYNU WYDANY W 1947 R. ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. OKUPACJA HITLEROWSKA W POLSCE W ŚWIELE
„DZIENNIKA“ HANSA FRANKA I PROTOKÓŁÓW POSIEDZEŃ
RZĄDU GENERALNEJ GUBERNI
2. ZBRODNIĘ NIEMIECKIE W ZAMOJSZCZYŹNIE
3. OPERACJE DOŚWIADCZALNE W OBOZIE KONCENTRACYJNYM
W RAVENSBRUCK
4. „DIE NEUE DEUTSCHE STADT WARSCHAU“
WEDŁUG PLANÓW NIEMIECKICH
5. LIKWIDACJA GETTA WARSZAWSKIEGO
W ŚWIELE DOKUMENTÓW NIEMIECKICH

TOM III BIULETYNU WYDANY W 1947 R. ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. EGZEKUCJE MASOWE W POLSCE W LATACH 1939—1945
2. OBÓZ ZAGŁADY W BEŁŻCU
3. OBÓZ ZAGŁADY W SOBIBORZE
4. OBÓZ KONCENTRACYJNY STUTTHOF
5. ZAGŁADA CHORYCH PSYCHICZNIE
6. OBÓZ PRACY W TREBLINCE
7. ZESTAWIENIE STRAT OSOBOWYCH I RZECZOWYCH
W DYSTRYKCIE WARSZAWSKIM
8. WALKA BIOLOGICZNA III RZESZY Z NARODEM POLSKIM
(DOKUMENTY NIEMIECKIE)
9. „DOKUMENTY POLSKIEGO OKRUCIENSTWA“
(METODY PROPAGANDY NIEMIECKIEJ)
10. ORGANIZACJA POLICJI NIEMIECKIEJ W RZESZY
I GENERALNEJ GUBERNI

TOM IV BIULETYNU WYDANY W 1948 R. ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. „PAWIAK“ — WIEZIENIE GESTAPO W WARSZAWIE
2. OBÓZ KONCENTRACYJNY I ZAGŁADY MAJDANEK
3. HITLEROWSKI PLAN WALKI BIOLOGICZNEJ
Z NARODEM POLSKIM
4. PROGRAM NARODOWOŚCIOWY RASSENPOLITISCHES-AMT'U
Z 1939 R. NA ZIEMIACH POLSKICH
5. GRABIEŻ DÓBR KULTURY POLSKIEJ

TOM V BIULETYNU WYDANY W 1949 R. ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. GERMANIZACJA DZIECI POLSKICH W ŚWIELE DOKUMENTÓW
2. ZAGŁADA JEŃCÓW RADZIECKICH W OBOZACH
NA ZIEMIACH POLSKICH
3. PACYFIKACJE I EGZEKUCJE MASOWE W POWIECIE
ZAMOJSKIM W 1939—1944
4. HITLEROWSKI PLAN WYSIEDLENIA 50 MILIONÓW SŁOWIAN

